

"Evocative, enticing, erotic."
—J. R. WARD, bestselling author of *Love Mine*

LARA ADRIAN

NEW YORK TIMES BESTSELLING AUTHOR OF
EDGE OF DAWN

CRAVE THE NIGHT

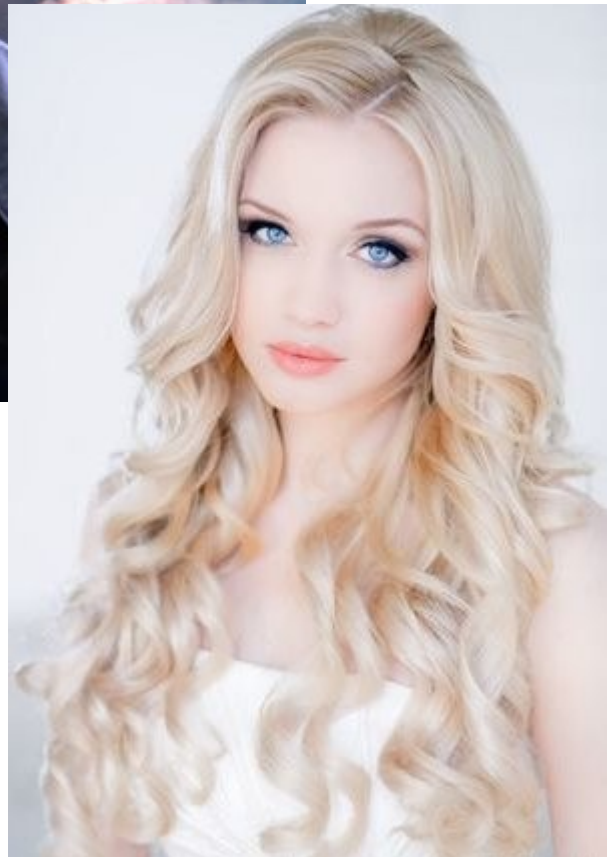
A MIDNIGHT BREED NOVEL

TLUMACZENIE NIEOFICJALNE

ZAKAZ ROZPOWSZECHNIANIA



NATHAN & JORDANA



ROZDZIAŁ 1



ŚCIŚNIĘTY NA PARKIECIE, FALUJĄCY TŁUM, wewnątrz pulsującego muzyką Bostońskiego nocnego klubu, wydawał się mieć wspólnie poczucie, że śmierć właśnie weszła do budynku.

Nathan zauważył nagłą zmianę w atmosferze. Jako jeden z Rasy, już dawno przyzwyczał się do reakcji, jaką wywoływał w ludziach, a jako wojownik Zakonu i mężczyzna Rasy, pochodzący z pierwszego pokolenia... najpotężniejszego w jego rodzaju... obecność Nathana często sprawiała, że nawet inne wampiry miały się przed nim na baczności.

Ale to inna część jego natury, fakt, że urodził się i został wychowany na Zabójcę, jako jeden z mrocznego legionu wyhodowanego do zabijania i pozbawionego wszelkich uczuć i przywiązania, wzbudzał niewypowiedziane, instynktowne przerażenie na tej sali. Dostrzegał je w każdej parze oczu obserwującej go ukradkiem, kiedy szedł przez przecinany wirującymi światłami taneczny parkiet zaciemnionego klubu.

- Nie wyglądają na zbyt uszczęśliwionych naszą obecnością - zażartował Rafe, jeden z trzech innych wojowników Rasy, którzy należeli do oddziału dowodzonego przez Nathana.

- Wątpię też, żeby Cassian Gray powitał Zakon z otwartymi ramionami. - Te słowa wyszły z ust adiutanta Nathana, Eliasza, wolno przeciągane samogłoski teksańskiego akcentu, zadawały kłam biegłości tego wampira w błyskawicznym posługiwaniu się którymkolwiek z ostrzy lub pistoletów jeżących się u jego pasa.

Po drugiej stronie Eliego, znajdował się Jax, trzeci członek patrolu dzisiejszego wieczoru. Uniósł jedną ze smukłych czarnych brwi osłaniających jego oczy w kształcie migdałów. - To nie tak, żebyśmy ostatnim razem rozstali się ze sobą w najlepszych stosunkach.

Nie, raczej nie. Ostatnim razem, gdy Nathan i jego oddział weszli do dawnego kościoła, który był teraz jednym z najpopularniejszych... i mających najgorszą reputację... gorących punktów w mieście, skończyło się to tym, że właściciel klubu, Cassian Gray, wzywał zbrojną jednostkę Miejskich Połączonych Sił Bezpieczeństwa. Dzisiejszej nocy Zakon nie miał czasu użerać się dupkami z MPSB.

A jeśli Cass myślał, że może ukrywać się za dłońmi, które tak dobrze posmarował w połączonej organizacji wampirzej i ludzkiej policji, to był w błędzie, śmiertelnym błędzie, jeśli to miał być sposób, w jaki chciał z nimi pogrywać.

Zakon natknął się ostatnio na informacje, wskazujące na to, że Cass może mieć w swojej kieszeni jeszcze innych, nieznanych sprzymierzeńców. Sojuszników, którzy mogliby sprawić, że organy ochrony porządku publicznego i gangi przestępczego podziemia wyglądałyby przy nich jak bezwartościowe marionetki.

Dziś wieczorem, Nathan i jego oddział otrzymali zadanie sprowadzenia tajemniczego właściciela klubu na przesłuchanie do bostońskiego centrum dowodzenia Zakonu.

- Ruszać się, znajdziemy tego łajdaka. - Ignorując ostry, nagły wzrost adrenaliny i odór nerwowego potu, wtryskiwanego do wszechobecnej mieszaniny zwietrzałego wysokoprocentowego alkoholu, dymu i perfum, która wisiała w klubie jak mgła, Nathan dał znak swojemu oddziałowi, by ruszyli za nim w głąb lokalu. - Eli, ty i Jax przeszukujecie ogólnodostępne pomieszczenia. Rafe i ja bierzemy biura na zapleczu.

Gdy dwaj wojownicy odeszli, żeby wykonać jego polecenie, Nathan ruszył wraz z Rafem, drążąc sobie drogę przez tłum w kierunku kwater należących do właściciela La Notte. Po drodze do biura Cassa nie natknęli się na żadnych pracowników ochrony, którzy próbowaliby ich zatrzymać, co sugerowało, że facet jak to często lubił robić, przebywał pomiędzy gośćmi swojego klubu, albo w ogóle nie było go w budynku.

Nathan miał nadzieję, że to pierwsze. Jeśli nie, wieść o tej niezapowiedzianej wizycie, tak czy inaczej dotrze do Cassa, a Zakon nie chciał dawać sukinsynowi jakichkolwiek powodów do wszczęcia alarmu. Nie chcieli, by cokolwiek skłoniło go do ucieczki, zanim zdołaliby go przesłuchać na temat tego, kim... albo raczej czym... był naprawdę.

Nathan zdecydowanym krokiem pomaszerował w kierunku pomalowanych na czarno, stalowych drzwi z napisem PRYWATNE, porysowanym czubkiem ząbkowanego noża. Rygiel i zamek nie stanowiły dla niego żadnego problemu ze względu na siłę jego umysłu, należącego do Rasy. Po koncentracji, która trwała nieco ponad sekundę Nathan zwolnił zasuwę i sprawił, że drugie zabezpieczenie zostało odkręcone.

Pchnięciem otworzył drzwi, a Rafe podążył za nim do pogrążonego w ciemności biura. Żaden z nich nie potrzebował sztucznego światła; wzrok Rasy był idealny, nawet gdy było tak ciemno.

Nathan błyskawicznie przeszukał oczami puste wnętrze i zaklął. - Już się stąd zwinął.

Nie było tu śladu obecności Cassiana Graya. Biurko zostało opróżnione z wszystkich papierów i rzeczy osobistych, nie leżał na nim również żaden tablet ani laptop, który mogliby skonfiskować. Nic, tylko biuro skrupulatnie wyczyszczone,

opuszczone.

Gdyby Nathan musiał zgadywać, stawiałby na to, że Cass zwił stąd co najmniej kilka godzin temu, a może nawet cały dzień albo i więcej.

- Cholera. - Zgrzytnął zaciśniętymi zębami. Rafe w międzyczasie włamał się do szafki stojącej po drugiej stronie pokoju, zawierającej papierowe akta. - Mam tu tylko kilka ksiąg rachunkowych i potwierdzeń dostaw. Rachunki za wyposażenie baru. Faktury za alkohol i umowy z zespołami, które grywały w klubie. Jasnowłósy wampir rzucił Nathanowi kpiące spojrzenie. - Czyżbyś się spodziewał się, że Cass trzyma tu prawdziwe księgi przychodów i rozchodów nielegalnej części swojej działalności? Nic, co tutaj znalazłem nie wspomina o walkach na arenie, odbywających się w piwnicy albo hazardzie, stręczycielstwie, i handlu krwią. Nie ma tu nic, co wskazywałoby, że La Notte świadczy specjalne usługi dla swoich klientów.

Nathan mruknął. Nielegalne i inne niekonwencjonalne rodzaje działalności Cassa, dostępne dla ograniczonego kręgu klientów... oferowane w podziemiach jego klubu, nie były żadną tajemnicą, jednak czy były one legalne, czy nie, Cass dbał o to, by chronić interesy, zarówno swoje, jak i własnej klienteli. Dokumentacja tej części jego biznesu była zapewne przechowywana w miejscu bardziej bezpiecznym niż biuro przy klubie.

Nie, Cassian Gray był człowiekiem, który wiedział, kiedy i jak chronić swoje sekrety.

Rafe porzucił szafę z segregatorami i zanurzył się w głąb pograżonego w ciemności biura. - Hej, spójrz na to - zawołał przez ramię do Nathana. - Tu są jeszcze jedne drzwi.

Wojownik otworzył je i stłumił gwizdnięcie. - Musisz to zobaczyć, człowieku.

Nathan podszedł, by po drugiej stronie drzwi odnaleźć sypialnię. Pokój był zdominowany przez ogromne łóżko z baldachimem, zaścielone czarnymi, atlasowymi prześcieradłami. Poręcze pomiędzy słupkami obwieszane były batami z rzemieni, kolekcją kajdanek, oraz kilkoma uprzężami z ostrymi, metalowymi szpikulcami.

Rafe szczerknął śmiechem. - Kto by przypuszczał, że Cassian Gray jest takim pokręconym pojechańcem.

Nathan przyglądał się tym przyrządom seksualnych dewiacji i tortur, podczas gdy jego przyjaciel i towarzysz wszedł do środka i zadzwonił jedną z nabitych kolcami upręży. - Zostaw to, Rafe. Marnujemy czas. To oczywiste, że Cass opuścił swoje gniazdko. Chodźmy znaleźć resztę i zbierajmy się stąd.

Kiedy Rafe rzucił uprząż z powrotem na łóżko i odwrócił się by wyjść, do pokoju wpadł zdyszany Jax. Jego twarz była spięta i poważna. - Mamy problem.

Znalazłeś Cassa? - zapytał Nathan.

Jax pokręcił głową. - Wydaje się, że po prostu się z nim rozminęliśmy, jeśli można wierzyć komukolwiek z personelu klubu. Problemem jest Aric Chase. Jest na dole, w klatce. Z Runem.

- Jezu Chryste - syknął Rafe, pojawiając się przy Nathanie.

- Eli próbuje ich rozdzielić - powiedział Jax. - Ale Aric nie chce odpuścić. Może z tego wyniknąć naprawdę niezłe gówno.

Nathan rzucił przekleństwo. - Czy Carys też tu jest?

- Nie dzisiejszego wieczoru - wtrącił się Rafe. - Jest w muzeum sztuki razem z Jordana Gates. Są gospodyniami przyjęcia dla sponsorów. Planowały to od miesięcy.

Nathan nieznacznie skinął głową, wdzięczny za tą niewielką łaskę. Ostatnią rzeczą jaką powinna oglądać Carys Chase było to, jak jej bliźniaczy brat zbiera łomot od zawodowego wojownika walki w klatce, z którym ostatnio dzieliła łóżko. Jeśli bokser Rasy i chodząca za dnia kobieta dzielili coś jeszcze... mianowicie więź krwi... Aric nie byłby jedynym członkiem rodziny Chase, zdecydowanym, by skopać śniadą dupę Rune'a. Cholera, prawdopodobnie sam Nathan miałby ochotę też przyłączyć się do tej walki.

Ruszył biegiem razem z Rafe i Jaxem w stronę areny i klatek, które znajdowały się na najniższym poziomie La Notte. Okrzyki i brawa i krwiożercze ryki zagrzmiały z trzewi dawnego kościoła.

I nie zwolnił, dopóki nie dotarł do gniazda nielegalnego sportu i nie namierzył wzrokiem Arica i Rune'a. Stali przed klatkami, Eli wsunął się pomiędzy nich i stanowczo blokował Arica. Obydwaj mężczyźni Rasy błyskali wysuniętymi kłami, ich oczy jarzyły się bursztynem w mdłym świetle padającym od strony areny.

Nathan krzywiąc się spojrzał na Jaxa. - Co się dzieje do kurwy nędzy?

- Nie jestem pewny. Gdy razem z Elim zeszlismy na dół, to już rozgorzało na dobre.

Stojący w pobliżu, kolejny bokser z La Notte, należący do Rasy długowłosa blondyn o imieniu Sy, napotkał żarzące się spojrzenie Nathana, gdy zgiełk kibiców zebranych wokół areny jeszcze się nasilił.- Lepiej ukróć cugli swojemu małemu wojownikowi, zanim Rune rozerwie go na strzępy.

- Co Rune ma do Arica, dzisiejszej nocy?

- Sy uśmiechnął się z wyższością. - Rune? - pokręcił głową.- Rune zajmował się swoimi sprawami. Właśnie zrobił sobie krótką przerwę, korzystając z chwili *odpoczynku* przed pierwszą wieczorną walką.

Sposób, w jaki Sy wymówił słowo *odpoczynek*, powiedział Nathanowi, że gdy Aric go znalazł, Rune był prawdopodobnie zajęty pożywianiem się od jednego z płatnych ludzkich żywicieli, zatrudnionych przez Cassa do obsługiwania jego bokserów i VIP-owskiej klienteli.

- Twój chłopiec zaczął pieprzyć głupoty - ciągnął dalej Sy. - Poinformował Rune'a, że Zakon ma na niego oko i żeby bardziej uważał, gdzie stawia stopy, albo skończy jako kupka popiołu.

Niech to szlag. Nathan przyznał się sam przed sobą, że ta konfrontacja prawdopodobnie nie powinna była go zaskoczyć, ale osobista niechęć Arica do brutalnego boksera walczącego w klatce nie miała nic wspólnego z interesami Zakonu.

W każdym razie jeszcze nie. Jeśli jednak Aric i ojciec Carys, Sterling Chase, kiedykolwiek dowiedzą się, że ich siostra i córka zainteresowała się takim zatwardziałym i bezlitosnym zawodnikiem podziemnych walk jak Rune, Nathan nie miał wątpliwości, że Zakon jako całość z pewnością będzie miał coś do powiedzenia na ten temat.

Nathan, Rafe, i Jax przedarli się przez szydzący tłum, w samą porę, by zobaczyć, jak Aric odepchnął Eliasza i rzucił się na Rune'a. Z impetem pchnął ciało boksera na stojącą w pobliżu klatkę, obnażył kły, a jego oczy promieniowały furją.

Zadał kilka szaleńczych ciosów pięściami, których Rune zręcznie uniknął. Gniew Arica sprawił, że zupełnie odsłonił się na ciosy.

Jednak Rune nie próbował kontratakować. Jedynie piorunował Arica morderczym spojrzeniem, a jego twarz zmieniła się w maskę brutalnej wściekłości. Ale niepokonany bokser ze zmierzwioną grzywą ciemno-brązowych włosów, mający na swoim koncie więcej zwycięstw niż ktokolwiek inny przed nim, stał ze zwieszonymi rękoma.

Nathan rozepchnął gapiów, potem razem z Rafem zdołali oderwać Arica od Rune'a, co naprawdę było niełatwym wyczynem. Pomimo, że Aric miał jedynie dwadzieścia lat, pochodził z pierwszego pokolenia, tak samo jak Nathan. Był silny jak cholera i obdarzony piekielną mocą, szczególnie teraz, kiedy jego całe ciało wręcz promieniowało niechęcią wobec antypatycznego kochanka siostry.

- Co jest do kurwy nędzy, facet? - krzyknął Rafe na swojego przyjaciela. - Straciłeś rozum, Aric? Co ty tu odpierdalasz?

Aric nadal wpatrywał się w Rune'a. Wycelował palec w pozornie niewzruszonego boksera. - Pilnuj własnych spraw i trzymaj się od niej z daleka. Ona jest za dobra na to wszystko, za dobra dla ciebie.

W tym momencie wargi Rune'a wygięły się w leniwym, ironicznym uśmiechu. - Ciągle jej to powtarzam, jednak ona wydaje się myśleć inaczej.

Gdy Rune wypowiadał te słowa, podeszła do niego jedna z etatowych Żywicielki La Notte i owinęła wokół niego swoje niemal nagie ciało. Przygryzła ucho Rune'a i zaczęła szeptać coś przy jego ocienionym ciemnym zarostem policzku. Rune pieszczotliwie poklepał ją po ubranym w stringi tyłeczku i kazał jej czekać na niego w jednej z kabin znajdujących się obok.

Aric dostał świra. Warcząc i kipiąc wściekłością, walczył, by wyrwać się z uścisku swojego kolegi.

Nathan rzucił Rafemu twarde spojrzenie. - Zabierzmy go stąd.

- Rozsądne posunięcie - zgodził się Sy, kiedy Nathan i jego oddział szarpali się z Aricem, wlokąc go z dala od klutek i poza zasięg Rune'a.

Wypchnęli wściekłego wampira z klubu z na ulicę. Próbował rzucić się na drzwi, ale Nathan i Rafe go zablokowali. Odepchnął ich i zaczął kołysać się na piętach.

- Ona musi wiedzieć, że nie może tego dalej ciągnąć. Carys musi rozumieć, że ten dupek nie jest jej godny. Nie mogę stać z boku i pozwalać jej dawać się ranić takiej kupie gówna jak Rune. - Aric przeklął, chrapliwie i dosadnie. - Niech to szlag, nie będę stał bezczynnie. - Okręcił się na pięcie i ruszył przed siebie, nie z powrotem do klubu, ale w głąb ulicy.

- Cholera - wymamrotał Rafe, przeczesując włosy palcami. Spojrzał na Nathana. - Domyślasz się dokąd poszedł.

Na przyjęcie do muzeum. Nathan nie musiał zgadywać. Ale nienawidził jak diabli, że musi to potwierdzić. Mniej więcej tak samo mocno jak nie cierpiał zaakceptowania tego, że on i jego oddział, z którym był na patrolu, musieli dzisiejszej nocy zaniechać poszukiwań Cassiana Graya i zamiast tego ścigać jednego ze swoich.

Jednego ze swoich, który miał właśnie zapracować na gniew i nienawiść ukochanej siostry, jeśli Aricowi udałoby się wprowadzić w życie swoją groźbę, że nie spocznie dopóki nie rozdzielą Carys i Rune'a.

Ściganie Arica oznaczało również bezpośrednie zetknięcie się z kimś innym, kogo Nathan raczej wolałby unikać, szczególnie w tych okolicznościach.

Jordana Gates.

Piękną, wychowaną w Mrocznej Przystani kobietę, którą próbował usunąć ze swoich myśli przez kilka ostatnich tygodni... od tamtego momentu, gdy przycisnęła swoje usta do jego warg w całkowicie niespodziewanym, lecz ciężkim do wymazania z pamięci pocałunku. Pocałunku, który go poruszył i, tak, doprowadził go do wściekłości, niepokojąc na takim poziomie, że wciąż walczył, by to pojąć.

- Muzeum Sztuki na Huntington Avenue - powiedział stojący obok Rafe.

Odpowiedź Nathana była chrapliwa, przypominała niemal warknięcie. - Wiem, gdzie to jest.

Wiedział więcej niż miał prawo na temat ślicznej Jordany Gates i miejsc, w których bywała. Głównie po to, żeby mógł podjąć kroki, zmierzające do ich unikania.

Ale teraz nie miał żadnej możliwości, by jej uniknąć. Nie z Ariciem odbywającym krucjatę w celu obrony cnoty swojej siostry.

Nathan potarł dłonią swoją zaciśniętą szczękę. - Pieprzyć to. Chodźmy.

Tak niechętnie, jak tylko mógł Nathan wszedł na ścieżkę, którą poprowadziła ich ta noc, jako pierwszy pokonał krawężnik i pośpiesznie ruszył w kierunku ich przeznaczenia.

PRZEKŁAD - **RED-ROOM**

ROZDZIAŁ 2



DZIĘKI GENETYCZNEMU DAROWI WŁAŚCIWEMU RASIE, nadnaturalnej szybkości, dotarcie pieszo do muzeum położonego po przeciwnej stronie miasta zajęło Nathanowi i jego oddziałowi zaledwie trzy minuty.

Aric był tam przed nimi, właśnie torował sobie drogę. Przepchnął się obok ludzkiego portiera i wpadł do środka. Nathan, Rafe, Jax, a następnie Eli pośpieszyli za nim, ale nie na tyle szybko, aby powstrzymać Arica od całkowitego zakłócenia towarzyskiego spotkania, na które wpuszczano jedynie za zaproszeniami.

Wpadł jak burza roztrącając grupę mężczyzn w smokingach i kobiet w eleganckich sukniach, przybranych skrzącymi się klejnotami i wyryczał imię swojej siostry. - Carys!

Rozmowy urwały się gwałtownie. Wszystkie głowy zwróciły się w ich kierunku, zarówno te pochodzące z rasy, jak i ludzkie. Tylko kwintet smyczkowy ulokowany w galerii wydawał się ignorować wtargnięcie Arica na tą prywatną imprezę. Wciąż grali porywającą interpretację *trzynastej Serenady Mozarta*. Dziwny akompaniament do wycia alarmu rozlegającego się teraz na parterze muzeum.

Z Nathanem i jego oddziałem podążającymi za nim krok w krok, Aric ruszył wzdłuż wystawionych rzeźb i dzieł sztuki, specjalnie wyeksponowanych dla bogatych mecenasów zgromadzonych tu dziś wieczorem. - Carys Chase! - ryknął. - Cholera, gdzie jesteś?

Nathan podszedł do niego i ciężko położył mu dłoń na ramieniu, żeby powstrzymać jego zapędy. - To nie jest czas ani miejsce - szeptem ostrzegł swojego towarzysza,

gotowy, żeby siłą wywlec stamtąd młodego wojownika Rasy, zanim sytuacja się pogorszy.

Zrobiłby to. Ale w tej samej chwili, wszystkie zmysły skupiły się w jednym punkcie, gdy ona wyszła z pobliskiej grupy stłoczonych ludzi.

Nie siostra Arica, Carys, lecz Jordana Gates.

Wysoka, smukła, otulona w przejrzystą suknię z jasnoniebieskiej tkaniny, która unosiła się wokół jej ciała jak jedwabna chmurka, oddaliła się od tłumu prominentów, a jej spojrzenie, pokonując dzielącą ich odległość napotkało oczy Nathana. Utkwiła w nim swój akwamarynowy wzrok, wyrażający najpierw zaskoczenie... po czym zmieszanie.

Jej bardzo jasne włosy zostały zaczesane do góry i ułożone w skomplikowaną fryzurę, składającą się z fal i delikatnych loczków. Zwiewna suknia, którą nosiła otulała krągłości jej piersi i podkreślała szczupłą talię, lekko rozszerzając się w okolicach bioder. Była oszałamiająca, jak zjawisko z innego, zaczarowanego świata, jak również zdenerwowana, i to nie z powodu wściekłego Arica, zakłócającego spotkanie wyższych sfer, ale z powodu Nathana.

Ponieważ stał tam teraz przed nią. Nawet z tej odległości widział w jaki sposób przyspieszył jej puls we wgłębieniu przy podstawie kremowego gardła, kiedy go ujrzała. Mógł praktycznie poczuć przyspieszenie rytmu jej serca, gdy wpijał się w nią swoim bezwstydnym wzrokiem, chłonąc jej widok od stóp do głów. Prawie znowu poczuł na swoich ustach smak i nacisk jej warg, poznany podczas zaskakującego pocałunku, na który nigdy nie powinien był pozwolić.

Słodki, zuchwały pocałunek, który nigdy nie powinien mieć miejsca. Nie z kimś takim jak on.

Nie, niepokój Jordany nie był wcale taki nieuzasadniony. Nie miała pojęcia, co uwolniła, całując go w taki sposób. To, jak jego myśli w ciągu ostatnich dni wracały do tamtej chwili sprawiało, że powinna być przy nim nerwowa.

- Carys! - Aric jeszcze raz krzyknął w głąb zatłoczonej recepcji. Jego głęboki, grzmiący głos sprawił, że Jordana podskoczyła, delikatna dłoń powędrowała w górę do gardła w geście paniki. Na galerii powyżej muzyka najpierw ścichła, a potem zupełnie umilkła. Wspierający muzeum Patroni zaczęli szemrać, po czym podeszli, żeby pogapić się na przedstawienie, jakie dawał Aric, jednak żaden z elegancko odzianych mężczyzn nie kwapił się, by odgrywać bohatera i samodzielnie zmierzyć się z zagrożeniem, jakie stanowił kipiący gniewem wojownik Zakonu.

Aric ponownie wrzasnął wołając siostrę i usiłował wyrwać się z luźnego uścisku Nathana. - Nawet tego nie próbuj - szepnął Nathan. Rafe, Eli i Jax stali tuż za nim, czekając na jego rozkaz. - Chodź - powiedział do Arica. - Musisz ochłonać. Wyjdźmy na zewnątrz. Wszystko, co robisz tylko ją wkurzy...

- Aric? - Carys Chase pośpiesznie pokonała nieruchomy tłum, w jej normalnie spokojnym głosie pobrzmiwała panika. Ubrana była równie elegancko jak Jordana i inne kobiety, zbliżając się nerwowo wpatrywała się w brata. Paseczki na jej sandałach powielewały geometryczny wzór asymetrycznej-jedwabnej sukni w kolorze miedzi. - Co ty tu robisz? Co się stało?

Podczas gdy piękno Jordan lśniło chłodem diamentu, Carys Chase była połączeniem barw ognia i ziemi. Jej oczy skrzyły się żywą inteligencją, a karmelowa grzywa włosów falowała wokół twarzy i ramion, jak płynny mosiądz. Oczywiście różnice pomiędzy tymi dwoma kobietami wychodziły też poza samą fizyczność.

Jordana Gates była Dawczynią Życia, pół człowiekiem z dodatkiem innej bardziej

nieuchwytniej genetyki, która czyniła ją różną od kuzynek *Homo sapiens*, natomiast Carys Chase była kimś jeszcze rzadszym. Należała do Rasy i była chodzącą za dnia. Tak samo, jak jej brat bliźniak.

- Aric, wszystko w porządku? - zapytała go, sięgając ku jego zaciśniętej szczęce. Obrzuciła go spojrzeniem, a następnie studiowała przez krótką chwilę. Jej bystre oczy zwęziły się. - Gdzie byłeś dzisiejszej nocy? Dlaczego twoja koszula jest rozdarta?

- Musimy porozmawiać - szorstko rzucił jej Aric.

Carys zamrugnęła. - Teraz? Nie widzisz, że jestem w środku...

- Teraz - warknął, w końcu wyrywając się z uścisku Nathana, żeby chwycić za ramię swojej siostrę. - To jest, kurwa, poważna sprawa, Car. Nie mam zamiaru pozwolić jej czekać.

Próbował wymanewrować ją z dala od gapiów, ale Carys zaparła się pięciopalcowymi obcasami i ani myślała się ruszyć. - Czy ci odbiło? Puszczaj mnie - wyszarpnęła ramię z jego uścisku, jej oczy błyszczały oburzeniem. Gdy przemówiła, Nathan dostrzegł czubki jej wysuwających się kłów. - Na miłość boską, Aric. Zawstydzasz mnie.

Po drugiej stronie sali, Jordana opuściła swoje towarzystwo i skierowała się w stronę zestresowanej przyjaciółki. Nie miała możliwości, by podejść bliżej, powstrzymana przez mężczyznę, który ruszył zaraz za nią.

Należał do Rasy, wysoki, atrakcyjny, z jasnymi niebieskimi oczami i złotymi włosami. Był jedną z tych podobnych do klejnotów osób, które należały do tego miejsca. Ręka samca spoczęła opiekuńczo... zaborczo... na talii Jordany. Przyciągnął

ją do siebie, delikatnie zatrzymując na miejscu, jakby należała do tego faceta. Nathan obserwował to z chłodną logiką i kalkulacją, nawet jeśli jego krew zawrzała od niepożądanego wstrząsu pogardy dla mężczyzny, który dotykał Jordany, jakby była jego własnością. Patrzył na nią, obserwując jak jej policzki zapłonily się pod wpływem tego spojrzenia, zanim nagle spuściła wzrok i nie chciała ponownie na niego spojrzeć. Czy źródłem jej nerwowości dzisiejszego wieczoru była ta niespodziewana wizyta Nathana? Może nie tylko sama wizyta wojownika, ale jego obecność, kiedy była w towarzystwie kogoś innego? Tego mężczyzny, którego dłoń zsunęła się nieco w dół z jej szczupłej talii, na kuszące zaokrąglenie biodra, jego palce leniwie je pieściły, nawet wtedy, gdy wyjął komunikator z kieszeni marynarki smokingu i trzymał go w gotowości, aby nawiązać połączenie. Jordana nie uniosła wzroku, nawet wtedy, gdy konflikt pomiędzy Ariciem Chase i jego siostrą urósł do niepokojących rozmiarów.

- On cię wykorzystuje, Carys. Nie widzisz tego? Śmieć taki jak on, koniec końców tylko cię zrani.

Carys roześmiała się drwiąco i zaklęła pod nosem. - O czym ty mówisz?

- Rune - Aric praktycznie plunął jej tym imieniem w twarz. - Musisz to zakończyć, teraz. Zanim posuniesz się z nim dalej. Zanim zabiję drania za samo myślenie, że może cię tknąć.

- Nie masz zielonego pojęcia, co jest pomiędzy mną i Runem - spiorunowała brata wzrokiem, wściekłość zapłonęła na jej ślicznej twarzy. - I nie masz prawa się do tego mieszać...

Aric przerwał jej z surowym grymasem. - Jestem twoim bratem... twoim bliźniaczym bratem, Carys. I kocham cię. To daje mi pełne prawo.

Powoli pokręciła głową, rozglądając się po cichej widowni, która nawet nie starała się ukryć swojego zainteresowania drugim tej nocy, nieplanowanym pokazem. Gdy Carys spojrzała na Arica, jej źrenice przekształciły z rozszerzonych kręgów w wąskie, pionowe szczeliny. Mimo, że na zewnątrz okazywała całkowity spokój, Nathan i każdy inny wampir obecny w tym miejscu mógł wyraźnie zobaczyć, że samica Rasy była wściekła. Głos Carys był cichy, ale kiedy przemówiła, jej długie, ostre jak brzytwy kły błysnęły w przygaszonych światłach holu muzeum. - Idź do domu, Aric. Na razie, ci wybaczę, ponieważ twierdzisz, że robisz to z miłości do mnie. Ale ta rozmowa już się zakończyła.

Mężczyzna stojący u boku Jordany odchrząknął w zakłopotaniu, oferując nieco spóźnioną pomoc. - Czy mam zadzwonić po policję, Carys?

- Nie. To nie będzie konieczne, Elliott - odparła chłodno. - Mój brat i jego przyjaciele właśnie nas opuszczają.

Rafe podszedł do Arica i ujął jego drugie ramię w mocnym uścisku. Ci dwaj wojownicy byli sobie bliscy jak bracia, tak samo jak wcześniej ich ojcowie, Dante Malebranche i Sterling Chase, którzy byli długoletnimi członkami Zakonu. Gdy Aric się nie ruszył, Rafe niezbyt delikatnie zacisnął dłoń na jego bicepsie. - Daj spokój, człowieku. Namieszaleś i wiesz o tym. Chodźmy stąd.

Aric uspokoił się, jednak jego płonące oczy wymierzone były w siostrę.

- Zakończ to, Carys. Nie każ mi zrobić tego za ciebie.

Spojrzała na niego, zraniona, ale nieugięta. - Jeśli tylko spróbujesz, nie będziesz już moim bratem.

Rodzeństwo stało w napiętej ciszy, żadne z nich nie było skłonne do ustąpienia przed drugim. Patrząc jak bliźnięta dorastają w wielopokoleniowej rodzinie Zakonu,

Nathan niejednokrotnie widział jak brały się za rogi, ale nigdy aż tak. Więź pomiędzy bratem i siostrą zawsze była silna i niezniszczalna. Jak z żelaza, bez względu na to, jak mocno się starli. Dziś wieczorem, Aric wykroczył daleko za linię, której jeszcze nigdy nie przekroczył w kłótniach z siostrą. Nie, żeby wyglądał na skłonnego, by się wycofać. Wreszcie, to Carys okazała się pierwszym z bliźnięt, któremu udało się zapanować nad swoją furją. Z wysoko uniesioną głową, powoli odwróciła się plecami do Arica i ruszyła z powrotem w kierunku przyjaciółki Jordany i reszty oszołomionego zgromadzenia, jakby ta konfrontacja wcale nie miała miejsca.

Aric patrzył za nią przez chwilę, a po czym obrócił się na pięcie i wyszedł z muzeum. Rafe, Eli i Jax ruszyli za nim, zostawiając Nathana samego, żeby mógł się zmierzyć z jeszcze jedną osobą, która nadal jak wrośnięta w podłogę stała na środku holu. W końcu Jordana uniosła wzrok, aby jeszcze raz napotkać jego spojrzenie.

Jakaś dzika nieokiełznana część jego jestestwa wyobraziła sobie, jak by się poczuła, gdyby pokonał dzielący ich dystans i tym razem to on wciągnąłby ją w kolejny niesprowokowany pocałunek.

Na jego zasadach.

Na jego łasce.

Niebezpieczna pokusa.

Ale to nie czyniło tego mniej intrygującym. Jordana wytrzymywała jego spojrzenie dłużej niżby przypuszczał. Dłużej niż ośmieliłaby się jakakolwiek inna kobieta, wyczuwając mroczny kierunek, jaki obrały jego myśli. Jej pełne usta rozchyliły się, kiedy wzięła spazmatyczny wdech, spojrzała na niego, ale nic nie powiedziała. Nie wykonała żadnego gestu, po prostu stała nieruchomo ze wzrokiem utkwionym w jego oczach.

Z galerii ponownie rozbrzmiała muzyka, a goście podjęli przerwane rozmowy, pozostawiając za sobą to niespodziewane nocne interludium. Mimo to te błękitne jak ocean oczy nie chciały uwolnić Nathana. Dopiero, kiedy mężczyzna Rasy stojący u boku Jordany położył dłoń na jej nagim karku, w końcu oderwała od niego wzrok. Uśmiechnęła się miło do swojego towarzysza i lekko skinęła mu głową. Wówczas wziął ją za rękę i delikatnie poprowadził z powrotem tam, gdzie należała, razem z resztą pełnej blichtru elity.

Przekład – **RED-ROOM**

ROZDZIAŁ 3



POMIMO, IŻ JORDAN DOBRZE WIEDZIAŁA, że to niewłaściwe, nie mogła się oprzeć pokusie, by nie zerkać przez ramię, kiedy schodziła ze sceny.

Nathan ciągle tam był.

Wciąż się jej przyglądał, jego oczy ukryte pod ciemnymi brwiami obserwowały ją intymnie i przenikliwie, kiedy stała w otoczeniu ogromnej chmary sponsorów i mecenasów muzeum.

Potężny wojownik Rasy, był studium mrocznej intensywności, od ciemnych, hebanowych, krótko po wojskowemu ściętych włosów, do niewiarygodnie szerokich ramion, które wieńczyły doskonale ciało, zbudowane z idealnych mięśni i śmiertelnego zagrożenia.

Nawet jego twarz była surowa, chociaż porażała męskim pięknem.

Niezglębione ciemne oczy patrzyły z twarzy, jakby wyczelowanej ręką artysty. Wysokie kości policzkowe, dumne czoło, ostro zarysowana męska szczęka. Natomiast pełne, wydatne usta, były najdelikatniejszą częścią jego oblicza, skłaniającą do różnych niegodziwych fantazji, nawet tak niedoświadczoną kobietę, jak Jordan.

Nathan emanował tym rodzajem pewności siebie, jaki posiadało bardzo niewielu osobników rodzaju męskiego. Może to było powodem, dla którego ani jeden mężczyzna obecny w pomieszczeniu nie odważył się na jakąkolwiek konfrontację z

mrocznym wojownikiem. Jednakże kobiety aż drżały z podekscytowania. Jednak Nathan zdawał się nie zauważać uwagi, jaką wzbudzała jego osoba. Wpatrywał się wyłącznie w Jordan.

Nie można było nie zauważyć ognia w jego wzroku. Wyglądał, jakby był gotowy ją pochłonąć. Jakby zgromadzeni wokół ludzie wcale dla niego nie istnieli. Jordan nie mogła złapać oddechu, sparaliżowana intensywnym spojrzeniem. Jej zmysły szalały, myśli kłębiły się w głowie, jeśli ten potężny mężczyzna, wojownik Rasy, którego tak głupio i nieopatrznie pocałowała, chciałby teraz od niej czegoś jeszcze, to nawet setka mężczyzn obecnych tego wieczoru w muzeum nie byłaby w stanie utrzymać go z dala od niej.

Ale najbardziej niepokojąca była reakcja jej serca.

Ratuj mnie - zdawała się szeptać krew w jej żyłach.

Weź mnie.

Dziwne myśli pojawiły się znikąd. Zaskoczyły ją, tak były nieproszone i śmieszne.

Ratować ją... przed czym?

Brać ją, gdzie... albo jak?

Jej ciało odpowiedziało na to pytanie gorącym pulsowaniem w samym jądrze kobiecości. Wspomnienie ich krótkiego pocałunku powróciło jak błyskawica, a jej wyobraźnia upiękaczyła i wyidealizowała szczegóły, zmieniając krótkie spotkanie ich ust w pełną namiętności płataninę warg i nagich ciał, błyszczących od pożądania i potu. Boże, co z nią było nie tak, że jej umysł zawędrował w tak niebezpieczne i zakazane rejony ?

A jednak szybkie głębokie pragnienie rozkwitło w jej wnętrzu, kiedy umysł podsuwał jej takie realistyczne obrazy i napępiał jej zmysły słodkim bólem pożądania.

- Nie podoba mi się sposób, w jaki on na ciebie patrzy - usłyszała niski baryton, który podziałał na nią jak kubek zimnej wody wylany na głowę. Odwróciła wzrok od mrocznego, niepokojącego Nathana i skierowała oczy w stronę blond przystojniaka, dziedzica ogromnej fortuny Elliotta Bentley'a, który uważał się za jej samozwańczego opiekuna i randkę na dzisiejszy wieczór.

Jego przystojna twarz ściągnęła się, kiedy zmarszczył brwi w wyrazie dezaprobaty.

- Co wiesz o tym wojowniku, Jordan?

- Nic - odpowiedziała, zdenerwowana pytaniem Eliota i nadal rozpraszającym jej zmysły spojrzeniem Nathana. Mimo, że ta odpowiedź nie była do końca kłamstwem, jednak pozostawiła gorzki posmak na języku. Potrząsnęła głową i od niechcenia wzruszyła ramionami. - Nie znam go.

- To dobrze. Zaufaj mi Jordan, nie chciałabyś go znać. To żaden sekret, że on jest ZABÓJCĄ. To jeden z tych laboratoryjnie stworzonych potworów, które Zakon tak chętnie przyjmuje w swoje szeregi.

Kiedy Elliott prowadził ją z dala od gości, Jordan zaryzykowała jeszcze jedno szybkie spojrzenie na wojownika.

Jednak już go tam nie było.

Nawet nie chciała myśleć, dlaczego tak ją to rozczarowało. Wiedziała także, że ostrzeżenie Eliota wcale nie było przesadzone. Nathan urodził się i dorastał w

okropnych warunkach. Przez kilka ostatnich dni dowiedziała się co nieco na jego temat od Carys, wyciągała od niej informacje mimochodem, niby przypadkowo, nie chcąc pozwolić na to, aby to zainteresowanie Nathanem wydawało się czymś więcej niż tylko zwykłą ciekawością.

Bo to była właśnie tylko przelotna ciekawość, udawała to sama przed sobą, wbrew ogromnemu współczuciu, które czuła patrząc na chłodnego wyniosłego wojownika, będącego produktem przerażających warunków, w jakich się wychował.

Urodziła go Dawczyni, która została uprowadzona jako młoda dziewczyna i zmuszona do życia jak wiele innych uwięzionych kobiet w laboratorium szaleńca, zwanego Dragosem.

Nathan został powołany do życia jednym celem: by zabijać.

On i inne dzieci urodzone w nedorzecznym programie szaleńca, zostały we wczesnym dzieciństwie odebrane matkom i przystosowane do wcielenia do prywatnej armii Dragosa. Najgorsze w tym wszystkim było to... że urodzili się i dorastali pozbawieni miłości i jakichkolwiek przyjaznych uczuć, jak zimne maszyny pozbawione jakichkolwiek emocji, jako zabójcy, którzy mieli nie okazywać litości i strachu, spełniać kaprysy Dragosa i bez litości, czy wyrzutów sumienia mordować jego wrogów.

Natan został odnaleziony i uratowany przez swoją matkę i Zakon, a teraz sam dowodził oddziałem wojowników z bostońskiej centrali Zakonu.

- Łowcą - wyszeptała Jordan, po dłuższej chwili.

Elliott znowu zmarszczył brwi, spoglądając na nią. - Coś mówiłaś?

- Łowcy. Tak ich zwano.

Uśmiechnął się drwiąco. - Łowca to stanowczo zbyt łagodne określenie dla tego, czym jest ten typ.

- Czym był - cicho poprawiła go Jordan, ale Elliott już jej nie słuchał, znudzony tematem Nathana. - Przykro mi, że zrujnował twoją wystawę - powiedział.

- Tak ciężko pracowałeś, żeby wszystko wyglądało doskonale.

Zbyła jego obawy uśmiechem, na który nie miała ochoty. - Ona wcale nie jest zrujnowana. - Skinęła głową w kierunku pomieszczenia pełnego nadzianych facetów, bawiących się w mecenasów sztuki tylko dla poklasku. Wszędzie słychać było szmer rozmów, a nawet gdzieś rozlegały się wybuchy lekkiego śmiechu. - Widzisz? Wszyscy dobrze się bawią tego wieczoru. Ty także powinieneś spróbować, Elliot. Czasami za bardzo się o mnie martwisz.

- Ponieważ zależy mi na tobie - powiedział i wyciągnął dłoń, by czule dotknąć jej twarzy. - Ty także powinnaś bardziej troszczyć się o siebie, a nie zwracać uwagę jedynie na potrzeby firmy. To, co wydarzyło się tego wieczoru, prawdopodobnie będzie tematem plotek przez kilka następnych tygodni, jeśli nie dłużej.

Jordan odsunęła się od niego, jednocześnie odcinając się od wypowiedzianych przez niego słów. - Jeżeli będzie to tematem plotek, zyskamy darmową reklamę. Zyski muzeum prawdopodobnie się podwoją.

Spojrzenie Elliota było sceptyczne, jednak uśmiechnął się do niej. - Nadal uważam, że zaproszenie Carys Chase do współpracy, jako współgospodyni, to nie był dobry pomysł. Ta wystawa to twoje dziecko, Jordan. Przygotowywałaś tę imprezę przez ponad pół roku, zbyt długo, by pozwolić, aby cokolwiek lub ktokolwiek zagroził jej sukcesowi. Pomyśl ile razy wystawiłaś mnie do wiatru, albo odwołałaś spotkanie, bo twoja praca zbyt długo zatrzymała cię w muzeum?

- Zbyt wiele, by to zliczyć - Jordan wzdrygnęła się na wspomnienie tych wszystkich razów. Mimo, że Elliot usiłował utrzymać wesoły ton głosu, wiedziała, że czuł się tym urażony, bolało go to, że przez ostatnie miesiące praca tak bardzo ją pochłaniała. Nie chciała go ranić ani sprawiać mu zawodu.

Chociaż, odkąd zaczęli się spotykać, co trwało już około roku nie łączyły ich jeszcze intymne stosunki, jednak Jordan bardzo na nim zależało. Kochała go. Oczywiście wszyscy kochali Elliota Bentley'a. Był miły, przystojny, bogaty i hojny. Miał wszystko, czego kobieta mogła oczekiwać od partnera. Był również starym przyjacielem rodziny, oraz od kilku dekad współnikiem i pełnomocnikiem jej ojca Martina.

Ojciec Jordan, mężczyzna, który ją wybrał i przyjął pod swój dach jako niemowlę i jeszcze nigdy w ciągu swego długiego życia nie związał się z żadną Dawczynią Życia, z ledwością ukrywał fakt, iż żywi głęboką nadzieję, że Jordan rozwinie w sobie miłość do Elliota.

Mimo, że Elliot był od niej ze trzy razy starszy, jako osobnik Rasy fizycznie wyglądał na trzydziestolatka. Natomiast jeśli chodzi o Jordan, to od jej dwudziestych piątych urodzin dzieliło ją zaledwie kilka tygodni, a były one terminem, który wyznaczył jej ojciec, kiedy była jeszcze dzieckiem. Ostatnio nieustannie jej o tym przypominał, że to najwyższy czas, by wreszcie się ustatkowała i skojarzyła się w parę.

Nie chodziło jej o pieniądze. Elliot też już dawno zgromadził znaczną fortunę. Ich wzajemna relacja nie opierała się na chęci powiększenia majątku, czy podniesieniu pozycji społecznej. To była najnaturalniejsza w świecie rzecz, przypuszczenie, że ona i Elliot, pewnego dnia przypieczętują formalnie swoją długotrwałą przyjaźń i zwiążą się poprzez krew, tworząc piękną parę.

Tyle że...

Tyle że, kiedy ich relacja zaczęła zbliżać się ku takiemu naturalnemu zakończeniu, Jordan coraz bardziej oddalała się od niego, angażując się w pracę.

Przebywanie w muzeum przez siedem dni i czasami również kilka nocy w tygodniu nie było dla niej niczym niezwykłym. Zawsze była jakaś kolejna gala dobroczynna, czy coś, co po prostu trzeba było zrobić. Zajmowała się taką ilością przeróżnych spraw, że ogarnięcie ich wszystkich powodowało brak czasu na jakiegokolwiek życie towarzyskie. A otwarcie ekspozycji w muzeum, było tylko jedną z wielu ważnych spraw na niekończącej się liście jej obowiązków.

- Przykro mi Elliocie, że ta wystawa tak mnie pochłonęła. Ale powinieneś wiedzieć, że Carys pracowała nad nią tak samo ciężko jak ja. I zasłużyła na to by tu być razem ze mną i cieszyć się sukcesem. Poza tym ona jest moją najlepszą przyjaciółką.

Jordan rozejrzała się po pomieszczeniu, szukając Carys. Dostrzegła ją na końcu sali gawędzącą z jakimś lekarzem i jego żoną. Mimo, że teraz była oazą spokoju i wzorem profesjonalizmu, wcześniejsze zajście z Aricem z pewnością musiało wyprowadzić ją z równowagi. - Powinnam do niej podejść i upewnić się, czy wszystko z nią w porządku - powiedziała Jordan.

Jednak Elliot powstrzymał ją delikatnym kręcieniem głową, zanim zrobiła jakikolwiek ruch. - Powinnaś zająć się swoimi gośćmi, Jordan - łagodnie zwrócił jej uwagę. - Są tu specjalnie dla ciebie. Rozejrzyj się dookoła, oni wszyscy czekają na ciebie. Z Carys będzie wszystko w porządku, dopóki przyjęcie będzie trwało, a goście się nie rozejdą.

Miał rację, chociaż wzdrygnęła się, gdy poczuła jego dłoń na swojej talii, kiedy

objął ją, by poprowadzić w stronę gości, kiwnęła głową i ruszyła razem z nim w stronę kilku bogatych sponsorów, z którymi nie zamieniła jeszcze tego wieczora ani słowa.

- Carys Chase nie jest taka jak ty, Jordan, - powiedział cicho Elliot, kiedy przechodzili przez salę. - Nie zauważyłaś tego, Kochanie ? Ona jest zbyt dzika. Zuchwała i lekkomyślna. Być może z powodu tej niezwyklej mieszaniny genów, albo zbyt pobłażliwego wychowania, nie wiem, mogę się tylko domyślać.

- Zbyt pobłażliwego wychowania? - Jordan prawie zakrzuszyła się śmiechem.

- Spotkałeś kiedyś jej ojca Sterlinga Chase'a? A może matkę, Tavię, która jest również osobnikiem Rasy?

Carys zawsze musiała przestrzegać wszystkich twardych reguł, wyznaczonych jej przez rodziców. To była jedna z rzeczy, które sprawiły, że stały się z Jordan tak bliskimi przyjaciółkami. Pomimo że, na pierwszy rzut oka wydawały się bardzo odmienne, Carys była odważna, przebojowa, Jordan zaś była spokojna i trochę wycofana, jednak młode kobiety miały wiele wspólnego.

- Carys i ja możemy się od siebie różnić, ale to jest właśnie powód, dla którego się polubiłyśmy i zaprzyjaźniłyśmy, skrajności się przyciągają. Być może jest trochę dzika i nieokiełznana, ale czy to aż taka wada? - Powiedziała to w bardzo zalotny sposób, z cieniem flirtu w głosie, jedynie po to, by wybadać jego nastawienie.

Zacisnął wargi i przeszył ją spojrzeniem. - Dzikość i lekkomyślność często sprawiają, że ktoś może zostać skrzywdzony, Jordan. Jesteś na to zbyt mądra i zrównowazona. - Wyciągnął dłoń i delikatnie skubnął ją w nosek. - I właśnie dlatego tak dobrze się z tobą czuję.

- Panie Przewodniczący! - zawołał jowialny, starszy mężczyzna, który kierował jednym z największych Bostońskich banków. Prócz tego, że był ludzkim klientem

Elliota, należał również do najhojniejszych sponsorów muzeum. Jego wkład w wystawę Jordan, pozwolił jej na dodanie do kolekcji jeszcze dziesięciu drogocennych rzeźb

- Panie Przewodniczący, jakże się cieszę, że pana widzę! - wykrzyknął starszy pan, stojący w grupie elegancko wyglądających mężczyzn, reprezentujących zarówno elity Rasy jak i Ludzi. - Proszę tu podejść i dać nam okazję, żebyśmy mogli porozmawiać z pańską przepiękną narzeczoną na temat włoskich rzeźbiarzy.

- Z ogromną przyjemnością, Panie Bonneville. - Elliot uśmiechnął się i poprowadził Jordan wprost do grupy stojących nieopodal mężczyzn.

Zmusiła się do uprzejmego uśmiechu, pozwalając Elliotowi, by objął jej rękę ciepłym, mocnym uściskiem i praktycznie pociągnął za sobą. Uprzejmie podała dłoń na przywitanie bankierowi, oraz kolejno wszystkim jego znajomym, którzy po chwili przyłączyli się do ich małego kręgu. Jordan swobodnie konwersowała i uśmiechała się we wszystkich odpowiednich momentach, mając nadzieję, że żadna z zebranych wokół niej osób nie zauważy, że serce w jej piersi tłucze się jak oszalały ptak w klatce, chcący się z niej wyrwać albo umrzeć próbując.

Towarzystwo wokół niej gęstniało z każdą chwilą, a ona ulegając perswazji Elliota, raczyła je opowieściami o swoich ulubionych włoskich artystach, tych znanych; Berninim, Canovie, Cornacchinim, oraz o tych mniej znanych i ich dziełach wystawionych obecnie w muzeum.

Bóg jeden wiedział, jak tego potrzebowała, chwili wytchnienia, odwrócenia uwagi. Czegoś, co pozwoliłoby jej zająć myśli i sprawiło, że nadal będzie twardo stała na ziemi. W przeciwnym razie mogłaby ulec szalonym podszeptom i zrobić coś naprawdę głupiego i szalonego.

Mogłaby wyjść stąd teraz, porzucić dotychczasowe doskonałe życie... i nawet nie obejrzeć się za siebie.

PRZEKŁAD - [romy8](#)

KOREKTA – RED-ROOM

ROZDZIAŁ 4



NASTĘPNEGO PORANKA Nathan wraz ze swoim zespołem zasiadł za dużym stołem w bostońskim centrum dowodzenia Zakonu. Dyskutowali o wczorajszym niepowodzeniu zlokalizowania Cassiana Gray'a, oraz pracowali nad nowym planem kolejnego patrolu, który miał się rozpocząć zaraz po zachodzie słońca.

Szef Bostońskiego oddziału Sterling Chase miał pełne prawo skopać tyłki Nathanowi i jego ludziom, za to, że zeszłej nocy wrócili z pustymi rękoma, ale wydawał się dziś roztargniony, jakby przebywał myślami w zupełnie innym miejscu. Była to niezwykła sytuacja u tak doświadczonego wojownika, który przez ponad dwadzieścia lat walczył razem z Zakonem, a jeszcze wcześniej przez kilka dekad piastował wysokie stanowisko w Agencji Nadzoru Rasy.

Tavia Chase, jego partnerka i jednocześnie jedyny w swoim rodzaju członek Zakonu, również była obecna na odprawie, ale podobnie jak jej mąż dziwnie nieobecna duchem. Siedziała sztywno wyprostowana na krześle, ręce skrzyżowała na piersi, niby spokojna, jednak palcami nerwowo bębniła o napięte bicepsy. Zielone spojrzenie oczu Tavi było odległe, jakby czymś zatroskane.

Czyżby Aric i Carys zeszłej nocy przynieśli swoje animozje pod dach rodzinnego domu? Nathan nie był w jakimkolwiek stopniu ekspertem w odczytywaniu emocji, jednak wyczuwał tu jakieś problemy rodzinne, musiał się zastanowić, czy właśnie to nie to zaprzętało dziś myśli Chase'a i Tavi.

Jednego Nathan mógł być pewien, Aric na pewno nie wydał siostry przed rodzicami.

Młody Wojownik poszedł prosto do zbrojowni usytuowanej w centrum dowodzenia, by zdać broń, której Nathan i pozostali wojownicy używali na patrolu. Został odesłany do magazynu nie tylko po to, żeby trochę ochłonął, ale również dlatego, że nie był jeszcze pełnoprawnym członkiem zespołu.

Był młodym i nieopierzonym rekrutem, kandydatem na członka Zakonu, świeżo po szkoleniu, który w ciągu kilku najbliższych tygodni miał zostać wcielony do oddziału wojowników w Seattle, gdzie przydzielił go Dante Malebranche, ojciec Rafe'a i głównodowodzący Centralą na Zachodnim Wybrzeżu.

Gdy cisza panująca w wypełnionej gęstą i ciężką atmosferą sali narad zaczęła się przedłużać, Chase odchrząknął i powrócił do omawiania zadań planowanych podczas tego spotkania. - Kiedy tu skończymy, muszę zadzwonić do Lucana Thorne i powiedzieć mu, że Cassian Grey ostatniej nocy wyfrunął ze swojego gniazdka. - Bystre niebieskie oczy Chase'a przesuwają się po każdym z wojowników siedzących przy stole, najdłużej zatrzymując się na Nathanie.

- Wiem, że nie muszę mówić każdemu z was z osobna, że założyciel Zakonu nie lubi porażek, ja też, kurwa za nimi nie przepadam, ale bardziej od nich nienawidzę głupich wymówek. Więc nawet nie będę pytał, jak to się stało, że najlepszy zespół, jaki kiedykolwiek wyszkoliłem... oraz mój najlepszy dowódca, powrócili z patrolu zanim wykonali swoje zadanie, albo zanim zmusił ich do tego wschód słońca.

Nikt się nie odezwał, ani Nathan, ani którykolwiek z jego towarzyszy nie ważył się wypowiedzieć jednego słowa. Nawet jeśli Chase zażądałby powodów przerwania patrolu, którego celem było znalezienie Cassa, żaden z nich nie wydałby Arica. Poza tym Nathan zgadzał się z dowódcą, tłumaczenia i wymówki nie rozwiązałyby problemu. Taka była prawda. Nathan czuł się również winny zaistniałej sytuacji. Przecież bez dłuższego namysłu podążył za Aricem do muzeum. A kiedy sam przed sobą przyznał się do zaniechania obowiązków, musiał dorzucić do tego jeszcze jeden fakt... fascynację osobą Jordan Gates,

zainteresowanie to wcale nie ustało, kiedy razem ze swoim oddziałem powrócił do Centrali. Podczas gdy Aric dawał upust swojej furii w zbrojowni, Nathan spędził kilka godzin serfując po sieci i grzebiąc w Międzynarodowej Bazie Danych Obywateli Rasy, próbując pozyskać dane na temat Jordan, a raczej jej przyjaciela Elliotta Bentley'a-Squire.

Nathan zagłębiał się w każdym udokumentowanym fakcie i analizował każdą cyfrę i fotografię, jakie były dostępne. Ale nie znalazł żadnego powodu, by darzyć antypatią bogatego, przystojnego faceta, który był duszą towarzystwa. Sam przed sobą nie chciał się przyznać, że szukał powodu, dla którego mógłby gardzić zaufanym przyjacielem ojca Jordan. Wystarczał mu sam fakt, że Bentley-Squire jej dotykał. Mimo, że oczy Jordan nie wydawały się zdolne do zerwania kontaktu wzrokowego z Nathanem od pierwszej chwili, kiedy ujrzeli się na przyjęciu. Jej spojrzenie nie dawało mu spokoju, wracało przez cały czas i stało mu przed oczyma, nawet teraz. Tak jakby wysyłała do niego milczące prośby, błagania, by ją uratował... by zgłosił do niej pretensje.

Dopóki, jej być może przyszły partner nie zauważył jej roztargnienia i spojrzenia uciekającego w jego kierunku, a wtedy zaprzeczyła, że nawet wie kim był Nathan. Jeśli potrzebował powodu, by sobie wytłumaczyć, dlaczego piękna i ponętna Jordan Gates to bardzo zły pomysł, to właśnie było to. Nathan preferował niezobowiązujące seksualne flirty, bez uczucia i zaangażowania, czystej biologicznej satysfakcji, czegoś co potrzebowało jego ciało, by osiągnąć fizyczne spełnienie.

Według niego pieprzenie niewiele różniło się od pozywiania się. I wolał nie zbliżać się myślami do czegoś, co mogło kojarzyć się z domowym ciepłkiem.

- Nie znaleźliśmy zbyt wiele na Casse'a Grey ostatniej nocy - powiedział Nathan, powracając myślami na właściwe tory. - Biuro Cassiana w La Note było

sprawdzone i wyczyszczone, nawet zbyt dokładnie, jeśli można tak powiedzieć. Jeżeli było tam coś, co mogłoby nas zainteresować na temat jego, lub jego interesów z pewnością zostało usunięte.

Rafe siedzący przy stole na lewo od Natnana, uśmiechnął się ironicznie, jednak Nathan pozostał poważny. - Jego prywatny apartament również został przetrząśnięty, zniknęło wszystko za wyjątkiem kolekcji ciekawej konfekcji w sypialni : kajdan i nabijanych ćwiekami obroży.

Eliasz i Jax roześmiali się ponownie, Nathan był niewzruszony, zadowolony z tego, że może znowu skupić swoje myśli na ich celu. - Cass już wie, że go szukamy. Obsługa jego klubu twierdzi, że jeszcze nie zdążyli za nim zatęsknić. Jak dla mnie, kłamali.

- Przypuszczam, że zwiął stamtąd co najmniej kilka dni temu. Zastanawiam się, czy Cass zdaje sobie sprawę z tego, że został wyautowany już w chwili, gdy Kellan go dotknął. - Te słowa wypowiedziała Tavia, to był jej pierwszy komentarz tego ranka. - On może być w pełni świadom tego, że Zakon podejrzewa, iż nie jest człowiekiem i wkrótce może po niego przyjść.

Nathan wraz z resztą wojowników pokiwali głowami.

Kellan Archer niedawno powrócił na łono Zakonu i związał się z Mirą, jedyną z bardzo niewielu kobiet dowodzących własnym oddziałem. Para została wysłana na misję do La Notte nie dalej, jak tydzień po tym, kiedy Kellan i Kasjan Grey wdali się w kłótnię. Wtedy Kellen pchnął właściciela klubu. Dotyk jego dłoni na ciele Cassiana powinien pozwolić mu wykorzystać jego unikalny parapsychiczny dar właściwy osobnikom Rasy i odczytać zamiary, jakimi kierował się ten mężczyzna. Cassian Grey był jak czysta, biała karta.

Grey nie mógł być osobnikiem Rasy, co do tego nie było jakichkolwiek wątpliwości. Jednak Kellan zorientował się, że nie mógł on być również człowiekiem. Nie bardzo wiedział kim, lub czym mógł być Cass... aż do wydarzenia, jakie miało miejsce kilka nocy temu w Waszyngtonie na globalnym szczycie pokojowym, zakończonym fiaskiem i sabotażem, który mógł kosztować życia setek obywateli Rasy, a także Lucana Thorne i większości starszyny Zakonu.

Istota, która próbowała zdobyć punkty działając pod sztandarem tajemniczej organizacji pod nazwą "Opus Nostrum" nie była człowiekiem, ani osobnikiem Rasy.

Nie, Reginald Crowe był czymś zupełnie innym, a mianowicie Atlantem. Crowe, osoba znana na całym świecie, jako celebryta, potentat przemysłowy, miliarder, posiadający swe aktywa rozsiane po całym globie, był w rzeczywistości, przedstawicielem nieznannej potężnej populacji nieumarłych, którzy w tajemnicy żyli przez tysiąclecia na Ziemi. Byli oni Enigmą zarówno dla Ludzi, jak i dla społeczeństwa Rasy.

A teraz Zakon zrozumiał, że Atlantydzi stanowili największe zagrożenie, z jakim kiedykolwiek przyszło mu się zmierzyć.

- Minęły już trzy dni od śmierci Crowe'a, a to wciąż gorący news we wszystkich serwisach informacyjnych na całym świecie - powiedział Jax, bawiąc się na stole konferencyjnym jedną ze swoich gwiazdek hira-shuriken.

- Jeśli Cass jest Atlantem, to zabójstwo przedstawiciela jego rasy przez Zakon wystarczyło, żeby solidnie i głęboko się zakopał - Eli zaklął pod nosem, przeciągając samogłoski. - Niestety. Śmierć Crowe'a... i całe to gówno, które wydarzyło się wcześniej, zostało trochę za bardzo upublicznione, żeby coś z tym

zrobić.

Ultrafioletowa bomba odpalona podczas szczytu była tylko jedną z wielu zbrodni Crowe'a jako lidera Opus Nostrum. Przed wymyśleniem sposobu na rozwalenie szczytu i spopieleniem każdego osobnika Rasy, znajdującego się w budynku. Klika Crowe'a zaaranżowała zabójstwo genialnego naukowca, człowieka, którego wujek był jednym z członków Światowej Rady Narodów, globalnej organizacji odpowiedzialnej za szerzenie pokoju i przyjaznych relacji pomiędzy populacjami Ludzi i Rasy na całym świecie.

- Niestety to prawda, że teraz jesteśmy w znacznie gorszej sytuacji - wtrącił Chase. - Jednak, zarówno ujawnienie działań Crowe i fakt jego śmierć, spowodowało, że teraz społeczności Ludzi i Rasy zjednoczyły się przeciw wspólnemu zagrożeniu, jakie budzi Opus Nostrum. Tylko Zakon jest świadom Atlantydów i jeszcze większego zagrożenia, o którym Crowe poinformował ich przed swoją śmiercią: groźby totalnej wojny wywołanej przez Atlantydów i ich wygnaną Królową.

- Zakon już raz stanął do walki przeciwko groźnemu osobnikowi naszej własnej rasy i ją wygrał - cicho szepnęła Tavia. - I pomyśleć, że inny bardziej podstępny wróg przez cały ten czas czaił się wokół nas... - wolno pokręciła głową, nie chcąc lub nie mogąc dokończyć swojej myśli.

- A my znowu wygramy, kochanie - Chase wyciągnął dłoń i czule dotknął jej policzka, po czym odwrócił wzrok i skierował zimne, stalowe spojrzenie ku Nathanowi i reszcie jego oddziału.

- Lucan robi wszystko, by publicznie okazać, że pragnie we współpracy z ludźmi rozwiązać problem i wykorzystać zagrożenie, jakie stanowi Opus Nostrum. Jednak, główna i najważniejsza misja Zakonu, jest o wiele ważniejsza i tajna. Jeżeli Crowe

mówił prawdę, wówczas to, co przeszliśmy do tej pory... w tym z trudem wygrana walka z Dragosem... było jedynie zaprawą przed czekającą nas wojną.

- Jeżeli Cassian Grey wie cokolwiek na temat zagrożenia, o którym mówił Crowe - dodała Tavia. - Albo co gorsze, jeśli on jest w to zamieszany, w takim wypadku nie możemy pozwolić mu się wymknąć.

- To mu się nie uda - zapewnił ją Chase. - Lucan zaplanował dla wszystkich byłych Crowe'a, wdowy i pięciu ex żon dyskretne przesłuchania w Centrali Zakonu...

Rafe chrząknął, na jego twarzy zagościł szeroki, szelmowski uśmiech.

- Czyżby zaprosił je na herbatkę, a zanim się spostrzegą zagra z nimi w dwadzieścia pytań i zrobi im gruntowny piling umysłu?

Chase rzucił mu kpiące spojrzenie. - Taaa. Coś w tym guście. Jeżeli którakolwiek z kobiet, które musiały dobrze znać Crowa, będzie posiadała jakąkolwiek wiedzę na temat jego związku z Opus Nostrum i prawdziwej naturze organizacji, niebawem się tego dowiemy.

- Co do Cassiana - wtrącił Nathan. - To znajdziemy go. Nie damy mu się wyśliznąć, będziemy śledzić i nachodzić jego współpracowników, sprzymierzeńców, nie pozostawimy żadnej wskazówki bez gruntownego sprawdzenia. Powiedz Lucanowi, że ani Cass ani jego sekrety nie wymkną się nam na długo.

Chase odpowiedział mu jedynie krótkim skinieniem głowy.

- Doskonale - rzucił Nathan i oparł rozpostarte dłonie na blacie stołu. Wstał z krzesła, a w ślad za nim podniósł się cały jego oddział.

- Jeżeli nie ma już nic więcej do omówienia na dziś, to Tavia i ja mamy jeszcze kilka osobistych spraw, z którymi tego ranka musimy się zmierzyć.

- Chodzi o Carys - cicho powiedziała Tavia, zwracając się do Nathana i wojowników. - Ona się wyprowadza.

- Wyprowadza się. Dzisiaj? - z niedowierzaniem mruknął Nathan, zaskoczony wiadomością, którą przekazała mu Tavia, ale pewnie nie aż tak, jak zaskoczeni byli rodzice młodej kobiety. - To wydaje się być dosyć nagłą decyzją.

Kiedy wypowiadał te słowa, zauważył wymianę niepewnych spojrzeń pomiędzy swoimi towarzyszami z oddziału, oraz zarejestrował, że wszyscy trzej po angielsku wymknęli się z pomieszczenia. Gnojki. Później się z nimi policzy za to, że zostawili go samego w środku rodzinnego dramatu.

- Carys mówi, że rozważała to od dłuższego czasu - powiedział Chase. - Ale znam swoją córkę i wiem, że coś ukrywa, pytałem już Arica, czy może o czymś wie... zna jakiś powód... domyśla się, co ją zdenerwowało, albo może wie o czymś, co nieopatrnie zrobiliśmy... ale wydawał się bardziej zdziwiony niż ja.

- Wiesz dokąd się wyprowadza? - cicho zapytał Nathan.

Odpowiedziała mu Tavia. - Wyprowadza się do Jordan, zamieszka w jej apartamencie w mieście. Nathan, czy ty może wiesz coś na ten temat? Cokolwiek?

Zaprzeczył nieznacznym ruchem głowy. - Pierwszy raz o tym słyszę. - Ta odpowiedź była w tej chwili najbliższa prawdzie, jeśli nie chciał zdradzić wcześniejszej kłótni rodzeństwa.

- Rozumiem, że Carys jest dorosła, i że chce się usamodzielić, uwolnić od nas, żyć własnym życiem - Tavia rozważała na głos motyw córki. - Ona zawsze była

impulsywna i narwana, ale to co teraz robi, jest zupełnie nie w jej stylu. Pod tym musi się coś kryć. Nie wiem czy jestem gotowa, by pozwolić jej na samodzielność, by pozwolić jej odejść - dodała, obrzucając Chase'a zagubionym spojrzeniem.

- Wiem. Tak naprawdę nigdy nie miałam szansy, by przygotować się na tę chwilę, wiedziałam, że to kiedyś musi nadejść, ale jeszcze nie teraz, nie w chwili, gdy mogą czaić się wokół niebezpieczni ludzie w rodzaju Cassiana Grey'a. Kto wie, co on lub jego zbiry mogą zrobić, kiedy odkryją, że dziecko Zakonu... kobieta, mieszka gdzieś na mieście sama i bez opieki, daleko od domu, bez naszej ochrony?

Z piersi Chase'a wyrwał się cichy skowyt . - Zabronię jej, nie pozwolę jej odejść.

Tavia tylko westchnęła. - Nie możesz tego zrobić i dobrze o tym wiesz. Próbując jej zabraniać, sprawisz, że jeszcze bardziej się uprze, a na koniec i tak postawi na swoim... Carys jest upartą młodą kobietą... nie, żeby jej rodzice byli inni, więc w sumie nie powinno nas to dziwić.

- Może i nie dziwi - odpowiedział Chase i z czułością spojrział na swoją ukochaną partnerkę, nawet jeśli ton jego głosu brzmiał inaczej. - Ale, jeżeli ona odchodzi, ponieważ ma głowę nabitą jakimiś bzdurnymi marzeniami albo wpadła w jakieś kłopoty i nie chce nas martwić...

Tavia pokręciła głową. - Jeżeli ma jakieś kłopoty, albo problemy, dobrze wiesz, że tym bardziej starałaby się nas chronić od zamartwiania się o nią. Nathan, co o tym myślisz? Czy okazemy się nazbyt opiekuńczy, jeśli spróbujemy nakłonić ją, żeby została w domu?

O kurwa. Nathan nie miał zielonego pojęcia, jak to się stało, że przypadła mu rola rodzinnego mediatora.

Ale naprawdę trudno było pozostawiać nieporuszonym widząc czystą i oczywistą

miłość Chase'a i Tavi do ich dziecka i troskę o nie, jednak Carys była piękną dorosłą kobietą, której już jakiś czas temu stuknęła dwudziestka. Ona była sprytniejsza i silniejsza od większości męskich osobników Rasy z późniejszych pokoleń i naprawdę doskonale potrafiła się o siebie zatroszczyć.

- Zawsze dbałaś, by była samodzielna i niezależna ... tak samo jak Aric. Jeśli Carys czuje się gotowa, żeby odejść, by stanąć na własnych nogach i być samodzielną kobietą, zdolną przeżyć swoje życie tak jak chce... to tak zrobi. Niezależnie od tego, co ktoś mówi, lub myśli na ten temat. Ale, jeżeli będziesz spokojniej spała, wiedząc, że ja i mój oddział będziemy mieć na nią oko.... to uważaj sprawę za załatwioną.

- Dziękuję ci, Nathanie - powiedziała Tavia, wzdychając z widoczną ulgą, kiedy Chase przytulił ją do swojej piersi. Wojownik również z wdzięcznością skinął głową w podziękowaniu za propozycję Nathana.

Po czym w trójkę opuścili salę narad. Kiedy wyszli na korytarz, zatrzymali się na chwilę, a Tavia podniosła głowę spoczywającą na ramieniu Chase'a. - Ale nadal sędzę, że nie zaszkodzi porozmawiać z nią jeszcze raz, rozmowa na pewno nie zrani jej dumy.... zobaczymy, może uda mi się ją przekonać, żeby została, żeby zmieniła zdanie.

Chase uśmiechnął się łagodnie. - Na mnie twoja siła perswazji działa bez zarzutu, kochanie, ale życzę ci szczęścia, gdy będziesz jej próbować z naszą córką. I lepiej działać szybko. Czas pracuje na naszą niekorzyść. Ona jest teraz na górze, razem z Jordan pakują jej rzeczy.

Nathan stanął w miejscu jak wmurowany, kiedy para przeprasząc go odeszła, trzymając się za ręce. Jordan Gates tu była, właśnie w tej chwili przebywała w siedzibie Zakonu, na górnych piętrach posiadłości. Pomagała Carys pakować rzeczy.

To było zajęcie, które bez wątpienia sprawi, że będzie znajdowała się pod tym samym dachem co Nathan przez co najmniej kilka najbliższych godzin.

Chryste.

Nagle odwrócił się i na sztywnych nogach ruszył w przeciwną stronę niż zmierzali Chase i Tavia, kierował się do zbrojowni. Zbrojownia była najbardziej oddalonym od pomieszczeń mieszkalnych miejscem, jakie można było znaleźć w tym budynku. A kilka godzin ciężkiego fizycznego treningu jeszcze nikomu nie zaszkodziło. Ba, było tym, czego właśnie potrzebował. Krew w jego żyłach buzowała, a nie mógł wyjść na świeże powietrze przed nocą, kiedy będzie gotowy, by poprowadzić kolejny nocny patrol.

Przy odrobinie szczęścia, zanim to nastąpi, Carys i jej nowa współlokatorka dawno już opuszczą to miejsce.

PRZEKŁAD - [romy8](#)

KOREKTA – RED-ROOM

ROZDZIAŁ 5



JORDANA STŁUMIŁA WESTCHNIENIE, zatrzymując się w długim, pustym korytarzu... jednej z wielu przyprawiających o zawrót głowy arterii, krzyżujących się we wnętrzu rozległej posiadłości, należącej do Sterlinga Chase'a.

Czy Carys kazała jej iść w *lewo-lewo-prawo-lewo*, jak znajdzie się w skrzydle rezydencji, w którym znajdowało się Centrum Dowodzenia Zakonu, a może w *lewo-prawo-lewo-lewo*?

Cholera.

Proste zadanie, by przynieść przyjaciółce taśmę przylepną zawiodło Jordan w głąb terytorium wojowników. Nie żeby chciała się tu znaleźć. Nie, kiedy szansa natknięcia się na Nathana w tej części rezydencji wydawała się nieco zbyt prawdopodobna, by mogła zachować spokój ducha.

Ale Carys była uparta. Sprawiała, że to wcale nie wyglądało na coś skomplikowanego: - Po prostu pobiegiesz do centralnego magazynu i złapiesz dla mnie rolkę taśmy, dobrze? Zajmie ci to nie więcej niż dziesięć minut w obie strony, a ja przez ten czas spakuję buty do tego pudła.

Kwadrans później, Jordana wciąż wędrowała przez korytarze, ciągle rozglądając się wokół siebie.

Była pewna, że dokładnie zastosowała się do wskazówek Carys...

Tak czy inaczej, teraz z pewnością znalazła się w niewłaściwym miejscu.

Przed nią w przeciwnym końcu korytarza znajdowało się kilka par dwuskrzydłowych stalowych drzwi z elektronicznymi panelami bezpieczeństwa, umieszczonymi na ścianie po ich prawej stronie. A nad drzwiami spoglądało na nią w dół, ciemne, nieruchome oko kamery monitorującej.

- Niech cię szlag, Carys - szepnęła. - Następnym razem mnie w to nie wrobisz. Zamiast kazać biegać mi jak wariatce po rezydencji, sama pójdziesz po to, co będzie ci potrzebne.

Jordana cofnęła się o kilka kroków, mając nadzieję, że nie wyglądała na tak idiotycznie skrępowaną, jak się czuła, dla kogoś, kto teraz obserwował ten korytarz. Chociaż z drugiej strony, prawdopodobnie było już za późno, żeby się o to martwić. Musiała po prostu stąd odejść, zanim ponownie zacznie się wałęsać.

Obracając się na pięcie, pośpieszyła z powrotem drogą, którą tu przyszła. Biegła, dopóki nie dotarła do końca korytarza, okrążyła róg... tylko po to, by z impetem zderzyć się z nieruchomą ścianą ciepłego ciała, mięśni i kości.

Nathan.

O, Boże.

Chwycił ją za ramiona, mamrocząc przekleństwo, które raczej nie brzmiało, jakby był uszczęśliwiony tym, że ją widział. - Mogłem się tego spodziewać - warknął, bardziej do siebie niż do niej. - Nigdy zbytnio nie wierzyłem w szczęście.

Jordana przez chwilę walczyła o to, by odzyskać zdolność mówienia.

- Słucham?

Stała w bezruchu, schwytana w jego uścisk, zaledwie kilka cali dzieliło ich ciała, rozpostartymi dłońmi opierała się o jego szeroką klatkę piersiową. Chociaż miał na sobie T-shirt, jej dłonie parzył żar, który emitowały twarde mięśnie wyraźnie rysujące się pod okrywającą go miękką, czarną bawełną.

Przeszywał ją oczami i zdała sobie sprawę, że do tej pory nigdy tak naprawdę nie poznała ich koloru. Głębokie, zielonkawo-niebieskie, wyglądały jak niebo tuż przed nadejściem gwałtownej burzy.

Takie samo mroczne, obezwładniające spojrzenie trzymało ją w swojej mocy wczorajszej nocy w muzeum, kiedy patrzył na nią przez hol.

Zachłannie.

Zaborczo.

Nawet teraz, trudno jej było odwrócić wzrok od tego wytrącającego z równowagi spojrzenia Nathana. - Ja hmm..... szukam taśmy do sklejenia kartonów dla Carys - wypaliła. - Ona wytłumaczyła mi jak dojść do magazynu, ale musiałam się zgubić.

Coś mruknął, jedna ciemna brew nieznacznie się uniosła.

Jordana drgnęła niespokojnie, nienawidząc tego, jak on na nią działa. - Zwykle, gdy przebywam w rezydencji, trzymam się części mieszkalnej.

Tak jak powinnaś – powiedział. - Nie pasujesz tutaj. - Jego słowa były szorstkim jak żwir, niskim dudnieniem, które rezonowało pod jej rozpostartymi palcami, którymi wciąż napierała na jego pierś. Cichy grzmot jego głosu rozszedł się po jej kończynach, by dotrzeć do nagle rozedrganego jądra jej ciała.

Jordana gwałtownie oderwała od niego dłonie i zaciskając je w pięści przycisnęła do swojej piersi. - Ja po prostu... więc, chyba powinnam już iść. - Boże dopomóż, ale wciąż się w nią wpatrywał, obserwując jak szarpie się w pętach niepokoju i zażenowania, jakie w niej wzbudzał. Jego surowa, przystojna twarz była tak nieczytelna, że zastanawiała się czy tak naprawdę patrzy na nią, czy przez nią.

Sposób, w jaki ją studiował, sprawił, że Jordana poczuła się... odsłonięta. Poczuła się naga i wrażliwa pod jego przeszywającym spojrzeniem. Całkowicie na jego łasce.

Ciemne oczy powędrowały do jej ust i to natychmiast przypomniało jej o pocałunku, który dzielili. Dobrze, może nie całkiem dzielili, biorąc pod uwagę, że to ona była odpowiedzialna za całe to całowanie.

Nathan stał tam wtedy w taki sam sposób jak teraz, jak kamień, nieporuszony głaz.

Nieznośnie chłodny i opanowany.

Jordana zastanawiała się, jak on to robił... jak mógł wyglądać na tak obojętnego, a mimo to był w stanie więzić ją spojrzeniem, które sprawiło, że jej instynkty ożywały z niecierpliwością graniczącą z czymś grzesznym. Każde włókno w jej ciele dostrajało się do niego, chociaż rozum kazał jej uciekać. Rozkazując jej unikać tego niebezpiecznego mężczyzny i mrocznych pokus czających się w jego burzowych oczach.

Co jej zmysły wyczuły w Nathanie, czego nie wychwycił jej umysł?

Może gdyby pocałowała go jeszcze raz, udałoby się jej dowiedzieć, co takiego było w tym mężczyźnie Rasy, który tak wytrącił ją z równowagi i zamącił w głowie.

Nagle niskie warknięcie wydobyło się z głębi jego gardła. - Chodź ze mną.

To nie była prośba. To było polecenie i chociaż rozpaczliwie chciała odmówić, jej stopy już ruszały się pod nią, postępując zgodnie z jego szorstkim rozkazem.

Jordana przypuszczała, że poprowadzi ją w stronę mieszkalnego skrzydła posiadłości. Zamiast tego, zauważyła, że pośpiesznie podąża jego tropem w głąb kolejnego wijącego się korytarza, zmierzając do zamkniętych drzwi, znajdujących się w pobliżu jego końca.

Nathan otworzył drzwi, po czym odwrócił się do niej. - Do środka.

Rzuciła okiem obok niego w głąb nieoświetlonego pokoju po drugiej stronie progu. I najwyraźniej jej ciało wciąż ufało mu bardziej niż głowa, ponieważ bez słowa weszła do pogrążonego w atramentowej ciemności pomieszczenia.

Wszedł za nią, był tak blisko, że czuła jak żar jego ciała ogrzewał jej plecy.

Niemożliwym było uznanie za bezpieczne wchodzenie do ciemnego pokoju w długim, pustym korytarzu z prawdopodobnie najgroźniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznała.

A jednak jej tętno szalało, a skóra stała się za ciasna, zbyt ciepła. Nie ze strachu, chociaż tak powinno być.

Oczekiwanie było, jak sprężyna zwinięta w jej brzuchu... i jeszcze niżej.

Czy chciał ją dotknąć?

To nie było kwestia, czy; była tego świadoma, w taki sam sposób jak wiedziała, że gdy w końcu położy na niej swoje ręce, ona mu na to pozwoli.

Jordana czekała, by czuć jego palce na swojej skórze, jego oddech w włosach. Łaknęła tego, pragnąc go w tym momencie tak bardzo, że prawie nie mogła oddychać.

Nathan przesunął się za nią. Znalazł się teraz bardzo blisko, a Jordana zamknęła oczy i wstrzymała oddech.

Pstryknął włącznik i rozbłysło górne oświetlenie.

Po wszechogarniającej ciemności sprzed chwili, ten blask rozświetlający małe, zamknięte pomieszczenie był oślepiająco jasny.

- Magazyn - szepnęła Jordana, próbując przekonać siebie, że poczuła ulgę.

Nathan przeszedł obok niej i zbliżył się do wieży z solidnych, metalowych półek. Chwytał grubą szpulę przezroczystej taśmy wydobywając ją spomiędzy różnych, ułożonych w stosy artykułów biurowych. Wrócił z taśmą w wyciągniętej dłoni, ale cofnął ją, gdy Jordana po nią sięgnęła. - Carys się dziś wyprowadza.

Kiedy Jordana kiwnęła głową, spojrział na nią zwężonymi oczami. - Czy to z powodu tego, co zdarzyło się wczoraj pomiędzy nią i Arickiem?

Jordana potrząsnęła głową. - Nie. Wyprowadza się, ponieważ nadszedł na to czas. Ona chce zacząć żyć własnym życiem.

Z głębi gardła Nathana wydobył się niewyraźny dźwięk wyrażający wątpliwość. - Jak myślisz, jakie życie czeka ją u boku kogoś takiego jak Rune?

- Osądzanie jej nie należy do moich obowiązków - odpowiedziała Jordana. - A poza tym, ona wprowadza się do mnie, nie do niego. To co dzieje się między Carys i Runem jest ich prywatną sprawą.

- Dopóki jej nie skrzywdzi. Albo nie uczyni czegoś jeszcze gorszego - ostrzegł Nathan.

- Rune nigdy nie skrzywdziłby Carys. On ją kocha...

Nathan zakpił. - Bo jej tak powiedział? - zapytał Nathan kpiącym tonem.

Jordana zmarszczyła brwi. - Tak, on mówił jej wiele podobnych rzeczy. Ale widzę to też, gdy są razem. Carys i Rune kochają się bezgranicznie.

A ty, jak sądzę jesteś ekspertem w zakresie tego uczucia - coś mrocznego błysnęło w jego uporczywym spojrzeniu. - Czyżbyś była w stanie rozpoznać, co mężczyzna nosi w sercu, tylko na niego patrząc?

Jordana musiała bardzo się starać, żeby opanować skrępowanie odczuwane w jego obecności. Teraz nie mówił już o Carys i Rune. Miała tego świadomość, jednak wyobrażenie sobie, że on mógłby mówić o sobie było ścieżką, którą obawiała się podążać.

Nie tutaj.

Nie wtedy, gdy nie miała dokąd uciec, nawet gdyby chciała. - Carys jest dorosłą kobietą - powiedziała Jordana, mając nadzieję skierować jego uwagę tam, gdzie należało. - Jeśli ona zdecyduje się być z Runem... nawet, jeśli pewnego dnia wybierze go na swojego spojonego krwią partnera... to będzie wyłącznie jej decyzja. Choćbyście ty, lub jej rodzina sądzili, że wiecie, co jest dla niej najlepsze.

- Jeśli naprawdę w to wierzysz, to wątpię, że mogłabyś być z kimś takim, jak Elliott Bentley-Squire.

Jordana nawet nie była w stanie spróbować ukryć faktu, że została zupełnie zaskoczona. - Znasz Elliotta?

Lekceważąco wzruszył ramionami. - Wiem o nim wszystko, czego miałem ochotę się dowiedzieć. Nie ma w nim nic niezwykle interesującego. Co sprawia, że zastanawiam się, dlaczego z nim jesteś?

To było niezbyt taktowne pytanie, ale Nathan nie wydawał się tym przejmować. - Ty i Elliott Bentley-Squire jesteście parą od mniej więcej roku, ten fakt jest dla wszystkich jasny.

- Tak - odpowiedziała.

- To dość długo - stwierdził Nathan. - A jednak ciągle nie ma między wami więzi krwi.

Jordana zmarszczyła brwi, będąc świadoma potrzeby, żeby bronić siebie, jak również Elliotta. - On i ja znamy się od zawsze. Elliott był przyjacielem rodziny odkąd byłam dzieckiem. Gdy twarz Nathana pozostała beznamiętna, powiedziała.

- Przeprowadzimy oficjalną ceremonię, kiedy będziemy na to gotowi. Nie mamy potrzeby się śpieszyć.

- Najwyraźniej - zgodził się, jednak w jego tonie pobrzmiwało rozbawienie.

- Nic w informacjach, jakie znalazłem na temat tego faceta nie świadczyło o jego niezdolności do sfinalizowania tej transakcji. Więc zgaduję, że problem musi tkwić w tobie.

- Nie ma żadnego problemu - upierała się, zaskoczona faktem, jak rozpaczliwie pragnęła go o tym przekonać. W tej właśnie chwili, stojąc zaledwie o stopę od Nathana w odosobnieniu magazynu, musiała przekonać samą siebie, że należała do Elliotta Bentley-Squire'a. Jordana uniosła brodę. - Wydajesz się sądzić, że dużo wiesz o Elliotcie i o mnie. Masz zwyczaj ingerowania w prywatność cywilów?

- Nie. Jedyne w prywatność kobiety, która próbowała mnie pocałować, a potem wmawiała swojemu domniemanemu partnerowi, że nie ma pojęcia kim jestem.

O, Boże. Zanim Nathan opuścił muzeum, musiał usłyszeć, jak zaprzeczyła, w rozmowie z Ellitem, że go zna. Jordana skrzywiła się, teraz pełna skruchy. Niepewnie pokręciła głową. - Przepraszam.

Wzruszył ramionami. - Skoro musisz okłamywać Bentley-Squire'a, żeby go zadowolić, to nie jest mój problem.

Nie - powiedziała, ignorując uszczypliwość. - Miałam na myśli, że przepraszam za tę noc w moim apartamencie... kiedy cię pocałowałam.

- Czyżby?

Nie uwierzył jej. Jego ton był zimny i płaski, ale brzmiały w nim również ostre nuty.

- Oczywiście, że jest mi przykro. Nie mam pojęcia, co wtedy we mnie wstąpiło. Nigdy wcześniej nie zrobiłam nikomu czegoś takiego.

- Więc dlaczego mnie to zrobiłaś?

Spojrzała na własne stopy szukając w nich odpowiedzi, która miałyby sens i dla

niej i dla niego. - Zrobiłam to, ponieważ się bałam.

- Jordano, nie wyglądałaś na przestraszona.

- Bałam się, co mógłbyś zrobić, gdybyś dowiedział się, że tamtej nocy Carys była tam razem z Runem. Chciałam cię tylko powstrzymać i zająć twoją uwagę.

Jego twarz spochmurniała. - Istniało kilkanaście sposobów, na jaki mogłaś to zrobić, z których żaden nie wymagał przyciskania twoich ust do moich.

Jęknęła, czując, jak jej policzki stały się ciepłe i czerwone. - Wiem. Już przeprosiłam. To był błąd, i jest mi przykro, Nathanie.

Sposób, w jaki na nią patrzył sprawił, że w jej zmysłach ożył z powrotem każdy niuans ich pocałunku... miękkość jego ust pod jej wargami, kontrastująca z szorstkim zarostem ocieniającym jego szczękę. Całkowity bezruch jego potężnego ciała, kiedy rzuciła się na niego.

Mordercze mięśnie i śmiercionośna moc zamknięta w klatce całkowitej, ścisłej kontroli.

Jakaś bezwstydną część jej niemal drżała z pragnienia, żeby jeszcze raz spróbować tego pocałunku.... sprawdzić, co się stanie, gdy przyciśnie się do tego śmiertelnie opanowanego mężczyzny i przekonać się, czy kiedykolwiek chociaż odrobinę luzuje swoją żelazną samokontrolę.

Więcej zenującego ciepła zalało jej twarz na skutek kierunku, jaki obrały jej niesforne myśli.

A głęboko w jej wnętrzu rozkwitł inny rodzaj poruszającego żaru.

Spojrzenie Nathana wciąż było w niej utkwione, te oczy przeszywały ją na wylot. Były wszechwiedzące. Bezwzględne w swojej eksploracji.

Jordana nagle stała się pełna niepokoju, wystraszona, że Nathan może ją dotknąć. Wystraszona, że może chcieć ją pocałować. Wystraszona, że...

- Wezmę tą taśmę - powiedziała, jej głos był niski i ochryply.

Nie oddał jej rolki, nawet nie drgnął. - Powiedz mi, co widzisz w Elliottcie Bentley-Squire. - Jordana podniosła wzrok do ciemnych oczu Nathana. Potrząsnęła głową. - Powiedz - nalegał.

Pomimo, że rozmawianie o Elliottcie było ostatnią rzeczą, jaką chciała robić w tym momencie, Jordana westchnęła głęboko i spróbowała wyczarować słowa. - On jest miły i serdeczny - mruknęła nieprzekonująco. - Jest lojalny, wierny i uważający...

Wargi Nathana wygięły się w wyrazie ponurego rozbawienia. - Ten opis bardziej pasuje do domowego zwierzęcia, niż do mężczyzny, który cie pieprzy.

Jego brutalna szczerłość nią wstrząsnęła, wprawiała w zakłopotanie. Ale była również podświadomie pobudzona brakiem delikatności Nathana. Ta szorstkość i surowość była tak inna od tego, do czego była przyzwyczajona.

Igrała z ogniem, wzbudzając zainteresowanie tego niebezpiecznego mężczyzny, a to tylko sprawiło, że chciała tańczyć bliżej płomienia. - Elliott i ja nie jesteśmy kochankami - powiedziała, zanim zdołała ugryźć się w język. - Nigdy nie byłam z nim w ten sposób.

Coś przemknęło w głębi mrocznych oczu. - I nie pragniesz go w ten sposób, nieprawdaż?

Jordana zmarszczyła brwi, nienawidząc tego, że Nathanowi udało się tak łatwo ją rozszyfrować. - Nigdy nie pragnęłam nikogo w ten sposób.

- Naprawdę nikogo? - Nathan wydawał się jeszcze bardziej opanowany. Jedyny ruch, jaki zdołała w nim zauważyć, to było delikatne pulsowanie ścięgna wzdłuż linii jego szczęki. - On cię pragnie, ten Elliott Bentley-Squire. Czekał rok, by spojrzeć się z tobą przez krew. Myślisz, że jak długo możesz go powstrzymać przed zgłoszeniem do ciebie pretensji, Jordano?

- Elliott jest cierpliwym człowiekiem. On poczeka do chwili, gdy zadecyduje, że już czas.

Nathan głośno prychnął. - Więc nie jest rodzajem partnera, jakiego potrzebujesz. Nie jest mężczyzną, na jakiego zasługuje taka kobieta jak ty.

Zebrała w sobie dość odwagi, by sprostać jego wyzwaniu. - Co ty możesz wiedzieć o tym, czego mi potrzeba, lub na co zasługuję?

Zbliżył się do niej, napierając na nią swoim masywnym ciałem. - Czy kiedykolwiek pocałowałaś Elliotta Bentley-Squire'a w taki sposób jak mnie?

Nie odpowiedziała, nie była w stanie stworzyć sensownych słów, kiedy był tak blisko niej.

- Czy kiedykolwiek sprawił, że twoje policzki zapłonęły tylko pod wpływem jego spojrzenia, a tętno pulsowało jak werbel w twoich żyłach z powodu rzeczy, które chciałabyś, żeby ci zrobił?

Jordana przełknęła. Wydała z siebie urwane westchnienie zakończone

zawstydzającym jękiem. Jakoś udało się jej odnaleźć głos wśród tumultu zamieszania i mrocznej, niepożądanego żądzy, która wirowała w niej jak burza.

- Sądzę, że jesteś wystarczająco arogancki, by przypuszczać, że zamiast niego powinnam pragnąć kogoś takiego jak ty, nieprawdaż?

Wówczas zachichotał, nisko i bez radości. - Nie, Jordano. Jestem ostatnim rodzajem mężczyzny jakiego powinnaś chcieć w swoim życiu... i łóżku.

A jednak nie odsunął się od niej. Tylko więził ją w pułapce swojego ciała przez pozornie niekończącą się chwilę. Jego tęczy rozpały się maleńkimi iskrami bursztynu, kiedy się w nią wpatrywał, a spoza jego pełnej górnej wargi ukazały się końcówki kłów. Jordana poczuła, jak sięgnął przez prawie nieistniejący dystans dzielący ich ciała i chwycił ją za rękę. Jego palce były ciepłe i silne, tak duże i władcze, kiedy trzymał ją swoim solidnym, kontrolującym chwytem. Rozwarł jej pięść, tylko po to, by włożyć w nią coś twardego i okrągłego, chłodnego i lśniącego. Oczywiście. Rolkę taśmy do pakowania. - Wracaj z powrotem tam gdzie należysz, Jordano.

W końcu się od niej odsunął, pozostawiając ją zmrożoną w stanie, który był mieszanką pobudzenia i odrzucenia. - Wynoś się stąd - powiedział, w jego szorstkim rozkazie zabrzmiał ton ostrzeżenia.

Jordana przytuliła taśmę do piersi i w pośpiechu prawie rzuciła się do drzwi.

Kiedy biegiem ruszyła korytarzem, dodał. - Ten pocałunek był błędem, Jordano... dla nas obojga. Ale nie spodziewaj się, iż uwierzę, że jest ci bardziej przykro niż mnie, że się wydarzył. ;)

ROZDZIAŁ 6



JEŚLI JEGO PORANEK ROZPOCZAŁ SIĘ NIEZBYT DOBRZE, to popołudnie też wcale nie było o wiele lepsze. Chociaż Nathan po spotkaniu z Jordaną łaknął ujścia dla swojej mocno powściąganej agresji, to jednak nie chciał ryzykować zabicia któregoś ze swoich kumpli z drużyny, jeśli dołączyłby do nich, biorąc udział w codziennych ćwiczeniach w zbrojowni.

Zamiast tego spędził większą część dnia w laboratorium technicznym Centrum Dowodzenia Zakonu, przeszukując ogólnodostępne strony internetowe... a także kilka mniej ogólnodostępnych, w celu znalezienia jakichś danych na temat Cassiana Gray'a.

Wszystko, co odkrył to fakt, że ten mężczyzna był tak samo nieuchwytny w sieci, jak i w realu. Ten cały brak informacji sprawiał wrażenie, jakby Cass podejmował ostrożne kroki, by zacierać po sobie ślady od chwili, gdy po raz pierwszy pojawił się w Bostonie, czyli jakieś dwadzieścia lat temu.

Jakby od samego początku planował, że pewnego dnia będzie musiał zniknąć.

Nathan pobrał i zapisał te strzępki informacji na temat Cassa, jakie udało mu się wyszukać, do pliku z nazwą misji, po czym wyłączył komputer i wyszedł z laboratorium. Do zachodu słońca zostało jeszcze parę godzin, więc miał wystarczająco dużo czasu na samotny trening i przygotowanie broni do nocnego patrolu.

Jego ciało ciągle było napięte, a agresja buzowała mu w żyłach. Cholernie dobrze wiedział, że ta jego frustracja miała mniej wspólnego z pokrzyżowaną misją,

niż z pewną platynowo-włosą pięknnością z Mrocznej Przystani, której nie miał prawa pożądać.

Która ponadto była niedoświadczoną dziewicą.

Kurwa.

Mniejsza już o to fakt, że była ona najlepszą przyjaciółką Carys Chase... a od dzisiaj również jej współlokatorką... oraz ulubienicą bostońskiej śmietanki towarzyskiej, zarówno wampirzej jak i ludzkiej. Mniejsza również o to, że prawie związała się już z innym mężczyzną, z obowiązku albo naiwności, to nie miało znaczenia.

Nie, Jordana Gates była dla niego niedostępna z wielu powodów, ale najważniejszym był ten, że była niepokalana. Była niewinna.

Nie chciał być tym, który jej to odbierze.

Nie mógłby nikomu tego zrobić, nie w taki sposób, w jaki zmuszał go do tego jego głód.

Nie chciał jedynie przestraszyć Jordany, gdy powiedział jej, że jest ostatnim mężczyzną, jakiego chciałaby w swoim łóżku. To było ostrzeżenie. Miał cholerną nadzieję, że weźmie je sobie głęboko do serca, ponieważ niech jej Bóg dopomoże, jeśli chciałaby w nim widzieć szlachetnego bohatera.

Nathan z przekleństwem na ustach wszedł do zbrojowni. Zdjął swój czarny T-shirt i przez godzinę katował się morderczym treningiem z parą długich sztyletów. Wysilek pobudził jego mięśnie i kości, przypominając jego ciało, do czego zostało wyszkolone.

Co ważniejsze, obudził w nim mentalność Łowcy, skupiając jego myśli jedynie na czekającym go nocnym patrolu.

Z innego miejsca, centralnej maty zbrojowni, słyszał głosy Rafe'a, Ellego i Jaxa, nadal ćwiczących akcje pozorowanych ataków. Czwarty głos... Arica, który musiał dołączyć do nich w pewnym momencie... pohukiwał, kiedy zwierały się ostrza i stal uderzała o stal.

Nathan skończył swoje solowe manewry i ruszył pod prysznic. Miał nadzieję wyrobić się przed innymi wojownikami, wciąż pochłoniętymi treningiem w przyległym pomieszczeniu, ale ledwie stanął pod gorącym tuszem, usłyszał ciężkie kroki rozbrzmiewające na wyłożonej płytkami podłodze i żartobliwe przytyki.

Niskie przeciąganie samogłosek Eliasza rozbrzmiewało echem ponad głosami reszty mężczyzn.... - Cholera, niech ktoś mi powie, dlaczego uznałem, że piąta runda walki wręcz na noże była dobrym pomysłem.

Moment później, wampir o brązowych włosach wkroczył dumnie nagi pod prysznic, pozdrawiając Nathana swobodnym skinieniem głowy.

Eli zajął miejsce naprzeciwko Nathana i włączył natrysk, jęcząc, kiedy spłynęła po nim ciepła woda. Rozcieńczona krew z ranek odniesionych podczas sparingu spływała wąskimi strumykami po pokrytych dermaglifami ramionach i udach, ale te drobne rozcięcia już zaczynały się goić.

Drobne urazy były bez znaczenia dla ich rodzaju. Zadrapania i siniaki znikwały w ciągu kilku minut, a czasami nawet szybciej.

- Nie rób z siebie takiej ofiary losu - wyszydził go Aric Chase. Uśmiechając

się, wszedł zamaszystym krokiem i zajął prysznic, znajdujący się dwa miejsca za Eliaszem. Rafe i Jax weszli zaraz za nim rzucając Nathanowi krótkie pozdrowienia, zanim rozeszli się do przeciwległych rogów łaźni.

- W czym problem, Eli? - kontynuował Aric. - Nie chcesz się przyznać, że dostałeś baty od odbywającego szkolenie rekruta?

- Rekrut - odpowiedział Elli, uśmiechając się z wyższością, kiedy spojrzał na młodszego wojownika, ścierając wodę z twarzy. - Chyba raczej 'Chodzący za dnia punk mądrała'. Dobrze sobie radzisz z bronią, muszę ci to oddać. Ale nie myśl sobie, że nie zauważyłem, że czekałeś, aby się ze mną zmierzyć aż do chwili, gdy miałem za sobą już cztery rundy z dwoma wojownikami, którzy faktycznie potrafią walczyć.

Aric zachichotał mydląc tors i rzucił spojrzenie w kierunku Rafe'a. - Zobacz jakie ten Teksańczyk ma kruche ego. To ta rozcieńczona krew późniejszej generacji Rasy musi go tak osłabiać.

- Skoro tak twierdzisz – sarkastycznie prychnął Eli, jego przeciąganie samogłosek stało się teraz wyraźniejsze. - Nie zauważyłem w sobie niczego kruchego. Następnym razem, gdy poprosisz mnie o sparing, będę tak długo kopać twoją wyparzoną słoneczkiem dupę, aż dolecisz do Alamo.

Aric się roześmiał się i splukał pianę. - Coś ci powiem. Jeśli to cię uspokoi, następnym razem dam ci fory.

- Ja mogę dać ci fory już teraz, Słoneczko. - Eliasz błysnął kłami przed wampirem i zrobił szybki zwód w stronę Arica, łapiąc go za zwiotczałego penisa. To był żart i wyzwanie... Aric próbował się zrewanżować, ale nie był dość szybki.

Obydwaj śmiali się teraz, Eli chwycił go za szyję i podtopił, pozwalając

Aricowi charczeć przez kilka sekund, zanim poluzował chwyt. Wkrótce Jax i Rafe dołączyli do potyczki. Czterech potężnych mężczyzn przekomarzało się i zmagало jak stado żytych wilków.

Jak bliscy sobie bracia, którymi byli.

Nathan obserwował ich przez chwilę, zdystansowany. Przy całej jego kompetencji w dziedzinie inwigilacji i walki, radosna zabawa była pojęciem, które się mu wymykało. To było sprzeczne z jego naturą. Niezgodne ze ścisłą kontrolą i dyscypliną, które już w wieku siedmiu lat uczyniły z niego wytrawnego zabójcę.

Śledził.

Atakował.

Niszczyl.

Szkolenie, które przeszedł jako chłopiec w szeregach Łowców nie pozwalało na więcej. I chociaż Nathan został uratowany w wieku trzynastu lat, jakaś jego część nigdy nie opuściła laboratorium Dragosa i prawdopodobnie nigdy tego nie zrobi.

Był psem hodowanym do walki, ocalonym od nędzy i przemocy, wyciągniętym z piekła i oddanym rodzinie, gdzie odnalazł kochający dom i lepsze życie.

Został oszczędzony, dano mu nową szansę. Miał rodziców i przyjaciół, o których się troszczył, oraz grupę wojowników, którzy oddaliby za niego życie, tak samo jak on za nich.

Ale mimo to, jak wyciągnięty z klatki pies, to w chwili, gdy wyciągano do niego rękę... by okazać mu troskę lub zaprosić do zabawy... ze wszystkich sił musiał

się powstrzymywać, żeby jej nie ugryźć.

Dystans pomiędzy tym, kim teraz był, a tym, do czego został stworzony, był cienki jak ostrze brzytwy. Dzień po dniu balansował na nim dzięki żelaznej dyscyplinie. Nikt nie wiedział, ile wysiłku kosztowało go, by wyglądać normalnie. Okazywanie, że może pasować do przyzwoitych ludzi, między którymi teraz żył.

Widzieli to, co chciał, by zobaczyli i nic więcej.

Nikt nie znał go głębiej, ponad to, co pozwolił im dostrzec.

Nikt nie wziął od niego nic, czego nie zdecydowałby się dać.

Nikt i nigdy, aż do Jordany Gates.

Na samą myśl o niej jego krew stała się gorętsza. A wspomnienie ich rozmowy... i jej zbyt kuszącego ciała tak blisko jego własnego... sprawiło, że głód ponownie rozpalił mu żyły.

Jeśli wcześniej myślał, że wspaniała Dawczyni Życia była jedynie niepożądanym zakłóceniem jego wewnętrznego spokoju, to skrzyżowanie z nią ścieżki dzisiejszego ranka tylko potwierdziło to, czemu z takim trudem usiłował zaprzeczać.

Jordana Gates mogła być dla niego problemem.

Już była. Po jednym krótkim pocałunku i kilku przypadkowych spotkaniach... razem wzięwszy, zaledwie kilku minutach w jej obecności... rozbudziło się w nim gwałtowne pożądanie, które zaćmiło jasność widzenia, osłabiając jego koncentrację.

Sprawiając, że płonął z pragnienia, by ją odszukać i wziąć, czego pragnął.

Nathan przeklął pod nosem i zakręcił wodę.

Pozostawiając Arica i swój oddział wciąż zajętych przepychankami po drugiej stronie łaźni, Nathan wyszedł na zewnątrz, żeby samotnie osuszyć się i ubrać.

Rafe wyszedł spod natrysków, kiedy Nathan wciągał czysty, czarny T-shirt.

Jasnowłose wampir chwycił biały ręcznik ze złożonego stogu i zawinął go wokół szczupłych bioder. - Czy dzieje się z tobą coś, o czym powinienem wiedzieć?

- Nie - odpowiedział Nathan, i nie patrząc na swojego towarzysza wycierał ręcznikiem wilgotne kosmyki czarnych włosów.

- Na pewno? - Rafe podszedł do szafek obok Nathana i oparł jedno muskularne ramię o metal. - Coś cię gryzie. Zauważyłem to na porannej odprawie. Twoja głowa jest gdzieś indziej.

Chryste. Nathan nie był przyzwyczajony do odczytywania przez kogoś, czegoś, czego nawet sam nie chciał nazywać. Najeżył się z powodu własnej słabości, jednak strzelił w Rafe'a oślepiająco lodowatym spojrzeniem, zatrzaskując drzwi szafki.

- Jeśli masz jakieś zastrzeżenia, co do mojego dowodzenia, możesz omówić to z komandorem Chasem.

Rafe stłumił przekleństwo i zmarszczył brwi, studiując go dokładniej. - Nie mówię o oddziale, ty dupku. Pytam jako twój przyjaciel. Cały dzień jesteś dziwnie spięty. Faktycznie, to masz tak od tamtej nocy, gdy poszliśmy szukać Carys i skończyliśmy w apartamencie Jordany Gates.

Nathan zamarł, mięsień zadrgał na jego szczęce, kiedy tak stał oceniany spokojnym, wszechwiedzącym, błękitnym spojrzeniem Rafe'a. - Zdajesz sobie sprawę, że ona ma niedługo zostać skojarzona w parę, nieprawdaż? - naciskał Rafe. - Z jakimś prawnikiem, złotym chłopcem z Mrocznej Przystani, który jak mówiła mi Carys kręcił się wokół jej spódnicy, praktycznie odkąd osiągnęła pełnoletność.

Nathan warknął na samo wspomnienie. - Jak już mówiłem, nie ma niczego, o czym musisz wiedzieć. Nic, z czym nie mógłbym sobie poradzić. I jako twój przyjaciel, proszę cię, żebyś mi zaufała.

Chwilę trwało zanim Rafe w końcu kiwnął głową na zgodę. Odwrócił się i zaczął się ubierać. - Były dziś jakieś nowe wiadomości z D.C?

- Jeszcze nie - odpowiedział Nathan, zadowolony ze zmiany tematu. - Oni wciąż organizują spotkania z wdową po Crowe i jego byłymi. Gdy rozmawiałem z Gideonem, powiedział, że spodziewają się skończyć przesłuchania w ciągu kilku dni. To i tak jest więcej niż ja mogę im przekazać na temat naszej misji odnalezienia Cassiana Gray'a. Cały dzień grzebałem w ewidencji, żeby znaleźć coś na temat tego gnojka i dupa. Żadnej osobistej dokumentacji, żadnej przeszłości, żadnej rodziny. Ten facet to pieprzony duch.

Rafe chrząknął. - Miał nieruchomości. La Notte.

Nathan niewyraźnie wzruszył ramionami. - Może, a może nie. Uderzam w ścianę, starając się zdobyć tytuł własności klubu. Foldery są prywatne, zabezpieczone hasłami. O ile mogę stwierdzić, jest wokół tego około pół tuzina warstw holdingów i mnóstwo prawniczych kruczków.

- Zbyt wiele anonimowości i prawniczych wybiegów, jak dla zwykłego

nocnego klubu - zauważył Rafe. - Walki w kratkach są nielegalne, ale to do cholery nie usprawiedliwia aż takiej paranoi.

Nathan pokiwał głową. - To samo powiedział Gideon, kiedy mu powiedziałem, co znalazłem. On próbuje teraz swoich hakerskich sposobów, zamelduje, kiedy coś wysupła.

Gideon, wieloletni oficer wywiadu Zakonu i geniusz rezydujący w D.C., od wielu lat nie brał udziału w misjach na zewnątrz, jednak ten wampir był absolutnie zabójczy przy klawiaturze.

- Potrzeba dużo więcej niż gąszcz prawniczych sztuczek i kilka firm tarcz, żeby powstrzymać Gideona przed zdemaskowaniem Cassa i każdego, kto ukrywa się za jego plecami - powiedział Rafe. - Jeszcze nie znalazła się taka baza danych, do której nie udałoby mu się włamać.

Nathan zgadzał się z nim, ale czas spędzony na czekaniu był dla niego czasem zmarnowanym. Podczas gdy Centrala w D.C. będzie hakować życie Cassa, Nathan i jego zespół powinni tu, na miejscu przyciskać kogo się da.

Powiedz Eliaszowi i Jaxowi, że zbieramy się za piętnaście minut, żeby omówić dzisiejszy patrol. W tej chwili możemy nie wiedzieć wszystkiego o Cassianie Gray, ale jest jeden oczywisty stały element w jego życiu i jest nim La Notte - mówiąc to, Nathan skierował się do wyjścia. - Musimy zacząć zakłócać jego biznes, potrząsnąć ułem i zobaczyć, co z niego wyfrunie. Zaczynamy dziś wieczorem.

JORDANA PRZECHADZAŁA SIĘ PO PIĘTRZE MUZEUM, na którym była wystawiana jej kolekcja, robiąc notatki na swoim tablecie. Przedpremierowy pokaz, który odbył się wczorajszej nocy był sposobem na podziękowanie mecenasom sztuki, oraz innym darczyńcom i instytucjom sponsorującym muzeum, ale był również próbą

generalną przed publicznym otwarciem, które miało mieć miejsce już za kilka nocy.

Przejrzała eksponaty i ich ustawienie, kontrolując regulatory temperatury i wilgotności, oraz dwukrotnie sprawdziła karty opisów i poziom oświetlenia dla każdej z gablot.

Nic nie mogło powstrzymać jej umysłu przed powracaniem do porannego spotkania z Nathanem.

Był surowy i impertynencki. Nieuprzejmy i zbyt śmiały. Przerazał, nie z powodu jego zawodu, ani przeszłości, ale z powodu sposobu, w jaki potrafił zajrzeć do jej duszy i ją obnażyć.

Był niebezpieczny z tak wielu przyczyn.

A jednak nie mogła przestać myśleć na temat tego, co jej powiedział. Nie mogła przestać myśleć o tym, jak się dzięki niemu poczuła. Jej tętno przyspieszyło na samo wspomnienie o spotkaniu z Nathanem w zamkniętym magazynie.

Nawet jej nie tknął, a mimo to jej ciało aż drżało z pragnienia, by poczuć jego dłoń.

Czy kiedykolwiek pocałowałaś Elliotta Bentley-Squire'a w ten sposób, w jaki pocałowałaś mnie?

Słowa Nathana przypląnęły do niej z falą gorąca, sprawiając, że znowu powrócił ten dziwny ból. Starła się go odepchnąć, ale już zdążył zapuścić korzenie w głąb jej serca. W rzeczywistości, to wcale się go nie pozbyła, wciąż w niej tkwił, przez te wszystkie godziny, jakie minęły, odkąd ujrzała Nathana w rezydencji.

- Czy kiedykolwiek sprawił, że twoje policzki zapłonęły tylko pod wpływem jego spojrzenia, a tętno pulsowało jak werbel w twoich żyłach z powodu rzeczy, które chciałabyś, żeby ci zrobił?

Jordana bezwiednie uniosła swoją wolną rękę do warg, wyobrażenie sobie, że to wargi Nathana dotykają jej ust, a nie własne drżące czubki palców, było aż zbyt łatwe do zrobienia. W tym też się nie mylił... nie żałowała tamtego pocałunku. Nie, nawet po tych wszystkich rzeczach, jakie jej dzisiaj powiedział.

Nie, nawet po tym zawstydzającym wyznaniu o braku intymności w stosunkach z Elliottem i jej ogólnym braku doświadczenia.

Bóg raczy wiedzieć, dlaczego mu o tym powiedziała? Co ją opętało, żeby przyznać się do tego, przy tak niewielkiej prowokacji z jego strony? Nathan wiedział o niej teraz więcej niż ktokolwiek, oprócz jej najbliższej przyjaciółki. Co jeszcze byłaby skłonna mu powiedzieć... lub zrobić... przy kolejnym spotkaniu?

- Jestem ostatnim rodzajem mężczyzny, jakiego powinnaś chcieć w swoim życiu... i łóżku.

Nie wątpiła w to nawet przez sekundę, mimo to krew w jej żyłach wciąż musowała, rozgrzewając zaciśnięty węzeł pulsujący w jądrze jej kobiecości. Jej kark drżał pod luźnym kokiem zaczesanych do góry włosów, tętno na szyi rozbrzmiewało echem w uszach za każdym ciężkim uderzeniem jej serca. Ciepło rozprzestrzeniało się w dół jej gardła i przez szczyty piersi, sprawiając, że jej bluzka z cienkiego jedwabiu wydawała się być tak gorąca i krępująca jak zimowy sweter.

- Halo? Ziemia do Jordany - głos Carys wlał się w myśli Jordany jak wiadro zimnej wody. - Słyszałaś chociaż jedno słowo z tego, co do ciebie mówiłam?

- Przepraszam - wyrzuciła z siebie Jordana. - Byłam w trakcie kończenia notatki o wystawie.

Carys przechyliła głowę na bok i spojrzała na przyjaciółkę lekko zwięzonymi oczyma, jakby nie całkiem dała się nabrać na to usprawiedliwienie. - Zrobiłam odczyty temperatury i wilgotności francuskich gobelinów, o które mnie prosiłaś.

Popukała ekran swojego tabletu i przesłała dane na urządzenie Jordany.

Jordana przejrzała raport i kiwnęła z aprobatą głową. - Wygląda na to, że wszystko jest w porządku, dziękuję ci Carys. Chciałabym jeszcze przytłumić trochę oświetlenie przy tkanych sielankach Beauvaisa. Zauważyłam wczoraj wieczorem, że zbyt ostre światło sprawia, iż tracą swoje subtelne odcienie.

- Dobrze - odpowiedziała Carys. - A czy przemyślałaś już przeniesienie rzymskiej mozaiki?

Jordana spojrzała na ekspozycję starożytnych płytek przykrytych piętrową wieżą z plexiglas, stojącą pośrodku sali wystawowej. Zamyśliła się na chwilę, po czym skinęła głową. - Tak, zastąpimy to czymś innym. Śpiący Endymion lepiej przyciągałby wzrok do tej sekcji ekspozycji, nie sądzisz?

- Carys uśmiechnęła się. - Twój ulubiony eksponat. Faktycznie, myślę, że to jest świetny pomysł.

Podeszły do przejrzystej gabloty, która stanowiła schronienie dla ponad trzystuletniej włoskiej rzeźby. Figura z terracotty, przedstawiająca śmiertelnego pasterza Endymiona, pogrążonego w wiecznym śnie, oczekującego na swoją kochankę, boginkę księżycy Selene, oczarowała Jordaną od pierwszej chwili, w której ją ujrzała. Ofiarowana anonimowo rzeźba była częścią stałej kolekcji muzeum

od co najmniej dwóch dekad.

Nie była najcenniejszym, ani nawet najbardziej wartościowym historycznie eksponatem, jaki Jordana wiedziała. Ale proste piękno tego dzieła i mit, jaki reprezentowało, poruszało coś w głębi jej serca.

Jordana wpatrywała się przez przezroczystą gablotę na uwiecznione piękno śmiertelnika, który spał wiecznie pod delikatnym łukiem sierpa księżyca. Samo patrzenie na to dzieło sprawiało, że jej pierś ścisnął dziwny smutek i melancholia. Rzuciła okiem w dół na wnętrze lewego nadgarstka, gdzie nosiła niewielkie szkarłatne znamię w formie sierpa księżyca z łzą wpadającą do jego kołyski.

Znak Dawczyni Życia.

W przeciwieństwie do Endymiona, nie była do końca śmiertelna. Ona, tak jak inne na wpół ludzkie kobiety urodzone z symbolem kropli i półksiężyca gdzieś na ich ciałach, były w stanie żyć przez wieki, jeśli społaby się krwią z jednym z Rasy.

To taki niewiarygodny dar, możliwość splecenia dwóch istnień na wieczność. A jednak mógł również zamienić życie w wieczne więzienie. - Czy mogłabyś wyobrazić sobie przespanie całego swojego istnienia? - wyszeptła Jordana, kiedy Carys podeszła i stanęła przy niej, żeby spojrzeć na rzeźbę Cornacchiniego. - Czy kiedykolwiek miałaś wrażenie, że twoje życie toczy się jakby obok ciebie? Że wszystko porusza się szybciej niż jesteś w stanie to uchwycić... jakbyś spała przywiązana do jednego miejsca... jak Endymion?

Nie - odpowiedziała Carys, bez sekundy wahania. - jeśli czegoś pragnę, to po to sięgam. Nie pozwałam, by cokolwiek mnie powstrzymało.

Jej defensywny ton przyciągnął spojrzenie Jordany. - Nigdy?

- Nigdy.

Jordana lekko skinęła głową. - Nie jestem taka jak ty, Carys. Należysz do Rasy. Nie wychowywałaś się w Mrocznej Przystani z ojcem, który od dzieciństwa wbijał ci do głowy, że oczekuje, iż zwiążesz się z odpowiednim mężczyzną, zanim ukończysz dwadzieścia pięć lat.

- To prawda - powiedziała Carys ze śmiechem. - Ale jeśli mój ojciec miałby taką możliwość, przykułby mnie łańcuchem do poręczy rezydencji, dopóki nie ukończyłabym pięćdziesiątki. Życie jest po to by żyć, Jordano. I dostajemy tylko jedną szansę, żeby się z nim zmierzyć, nieważne, czy jesteśmy Dawczyniami Życia, należymy do Rasy, czy też jesteśmy zwykłymi *homo sapiens*.

Jordana uśmiechnęła się do swojej przyjaciółki, uwielbiając jej pewność siebie i determinację w dążeniu do obranego celu. - Chciałabym mieć twoją odwagę. Nigdy nie obawiałaś się skoku, bez względu na to jak ciemna i głęboka przepaść znajdowała się przed tobą.

Carys wzruszyła ramionami, uśmiechając się. - Ona wydaje ci się ciemna i głęboka, tylko wtedy, gdy zatrzymujesz się, żeby spojrzeć w dół. Ponadto, posiadasz swój własny rodzaj odwagi, Jordano. Mam na myśli tą wystawę, zobacz jak cudownie wszystko przygotowałaś.

Jordana objęła wzrokiem ekspozycję, z której była taka dumna, wszystkie eksponaty dobierała z miłością, skrupulatnie jeden po drugim. To była jej radość, a ona rzuciła się w wir pracy, oddając się jej z pasją i sercem.

Podczas gdy robiła satysfakcjonującą, obiecującą karierę, czasami zastanawiała się, czy jej ojciec i Elliott nie byliby szczęśliwsi, gdyby poświęcała swój czas jakiejś

działalności dobroczynnej, jak większość młodych Dawczyń Życia z okolicznych Mrocznych Przystani.

W tym też sprawiła im zawód. Nie była jak inne Dawczynie Życia, bez względu na to, jak bardzo pragnęłyby tego ona i jej bliscy. Cholera, nie miała nawet pewności, czym był jej paranormalny dar, zdolność, którą większość kobiet takich jak ona zyskiwała przed okresem dojrzewania, albo jeszcze wcześniej.

Jordana skupiła z powrotem na wystawie i pokrzepiającej pochwale Carys.

- To wszystko jest twoją wizją, twoim dziełem - zauważyła jej przyjaciółka. - Nikt ci tego nie zaprojektował, sama to wszystko urzeczywistniłaś.

- To jest coś innego - sprzeciwiła się Jordana. - Powracając wzrokiem do rzeźby za szkłem. - A jeśli nie wiesz czego chcesz? Jeśli budzisz się pewnego dnia i zdajesz sobie sprawę, że nigdy nie miałaś pojęcia czego chciałaś? Że ktoś zawsze mówił ci, czego potrzebujesz i czego po tobie oczekuje, a teraz wszystko, co chcesz zrobić, to zamknąć oczy i udawać, że ciągle jeszcze śpisz ?

Jaskrawoniebieskie spojrzenie Carys zmiękło. - Powiedzieć ci co myślę, szczerze?

- Tak - Jordana kiwnęła głową.- Powiedz mi, proszę.

- Sądzę, że wiesz, czego naprawdę potrzebujesz. I myślę, że to jest coś, do czego obawiasz się przyznać komukolwiek, nawet samej sobie.

Jordana westchnęła głęboko i spojrzała w dal. - To samo powiedział mi Nathan, no może niedokładnie takimi słowami. Był dużo mniej uprzejmy.

- Nathan - powiedziała Carys. - Więc spotkałeś go w rezydencji dziś rano.

Słyszac oczywisty brak zaskoczenia w głosie przyjaciółki, Jordana spojrzala na nią marszcząc brwi. - Wiedziałaś?

Carys uśmiechnęła się diabolicznie. - Przypuszczałam. Wróciłaś z taśmą do pakowania, zarumieniona i bez tchu. Nie sądziłam, żeby powodem tego było bieganie w kółko po Centrum Dowodzenia. Chociaż moje wskazówki jak dojść do magazynu mogły sprawić, że trochę pobłądziłaś.

Oczy Jordany stały się ogromne - Celowo dałaś mi złe instrukcje! Wiedziałam! Tak się pogubiłam, że nie potrafiłam odnaleźć drogi powrotnej.

Carys uśmiechnęła się. - Cywile nie mogą kręcić się zbyt długo niezauważeni po terenie wojowników. Wiedziałam, że ktoś w końcu pomoże ci odnaleźć drogę.

- Nie mogę uwierzyć, że z rozmysłem mnie tam wysłałaś - powiedziała Jordana, przerażona ale nie rozzłoszczona. - Przecież nie mogłaś liczyć na to, że natknę się akurat na niego?

- Widziałam, w jaki sposób wczoraj patrzyłaś na niego na spotkaniu ze sponsorami. I widziałam jak on patrzył na ciebie. Zakładam, że to była obustronna fascynacja. Zdecydowałam się dać temu trochę większą szansę. - Spojrzała na Jordane, znacząco poruszając brwiami. - Więc podjęłam pewien krok, sądząc że możesz potrzebować pomocy, by zrobić swój.

- Z nim? - zakpiła Jordana. - Proszę cię. On jest najbardziej impertynenckim facetem, jakiego kiedykolwiek spotkałam i absolutnie nie umie zachować się w towarzystwie. Jest szorstki i zimny i groźny.

- A jednak pocałowałaś go kilka nocy temu.

Jakby potrzebowała przypomnienia. Jordana poczuła, jak jej czoło marszczy się w grymasie niezadowolenia. Nigdy nie czuła się szczególnie wygodnie we własnej skórze. Praktycznie przez całe życie wyczuwała, że jest jakaś inna. Że zaledwie z trudem udawała bycie normalną... dobrą córką, przykładną kobietą, miłą Dawczynią Życia... cele, które wydawały się zawsze nieco poza jej zasięgiem.

Nieważne jak mocno usiłowała być taką, jakiej wszyscy wokół niej oczekiwali, to w głębi duszy czuła, że tylko zachowuje pozory, wegetując, nie żyjąc.

Udając kogoś, kim nie była i może nigdy nie będzie w stanie być.

Nigdy nie odczuwała tej ułomności tak wyraźnie, jak w towarzystwie Nathana. Miał osobliwą umiejętność do obnażania jej duszy jedynie swoim przenikliwym spojrzeniem. Posiadał wytrącającą z równowagi moc, żeby zachwiać niepewną konstrukcją jej życia zaledwie jedynym niesprowokowanym dotknięciem.

- On mnie przeraża, Carys. Gdy Nathan na mnie patrzy, mam wrażenie, że widzi wszystkie moje skazy, każde pęknięcie w tym, czym jestem. Gdy znajduję się obok niego, to wydaje mi się, jakbym stała naga w samym centrum szalejącej burzy. On sprawia, że mam wrażenie, iż jestem na najbardziej stromym klifie i tracę oparcie dla stóp. Że jeśli zbyt blisko się do niego zbliżę, nigdy już nie wrócę na twardy grunt.

Carys wpatrywała się w nią. - I to jest takie złe, naprawdę tak to postrzegasz?

- Tak, to jest złe. To najgorsza rzecz - zapewniła Jordana, niepewna kogo bardziej chce przekonać: przyjaciółkę, czy siebie. - Będę czuć się lepiej... bezpieczniej... jeśli będę trzymać się z dala od Nathana.

- Może masz rację - odpowiedziała Carys po dłuższej chwili. - To będzie dla ciebie bezpieczniejsze, jeśli będziesz go omijać.

- Tak - potwierdziła Jordana, wypuszczając wstrzymywany oddech. Akceptacja najlepszej przyjaciółki była potwierdzeniem, jakiego teraz najbardziej potrzebowała.

- Jestem szczęśliwa, że to rozumiesz.

- Och , wierz mi, bardzo dobrze cię rozumiem - odpowiedziała Carys. Jej wargi wygięły się w kpiącym uśmiešku. - Ponieważ właśnie opisałaś... to, co czuję, odkąd po raz pierwszy ujrzałam Rune'a. Razem z nim zrobiłam krok z krawędzi klifu i jak dotąd nawet przez sekundę nie zatęskniłam za twardym gruntem.

PRZEKŁAD – **RED-ROOM**

ROZDZIAŁ 7



CASSIAN GRAY WYSIADŁ Z TAKSÓWKI na oświetloną blaskiem popołudniowego słońca Aleję Commonwealth w Bostońskiej dzielnicy Back Bay. Przemierzał ulicę spokojnym krokiem, chociaż do zmroku pozostało zaledwie dwie godziny i wypadałoby nieco pogonić dupę, żeby jak najszybciej znaleźć się tam dokąd zmierzał.

Przebywanie na zewnątrz, tak blisko zmierzchu, stanowiło dla niego dość duże ryzyko. Pomimo, iż od kilku dni nie kontaktował się z nikim z La Notte, nie miał wątpliwości, że Zakon jest na jego tropie. Podejrzewał, że został zdemaskowany przez jednego z ich wojowników... byłego dowódcę rebeliantów... Kellana Archera... który dotknął go podczas drobnej konfrontacji w klubie.

Cassian nie wiedział, jaki paranormalny dar posiadał ten samiec Rasy, ale coś mu mówiło, że jego dotyk zdemaskował Cassa, zdradzając wampirowi, że był on czymś więcej niż zwykłym człowiekiem.

Ten zaszary przypadek wystarczał, by sprawić, żeby Cass musiał brać nogi za pas i zrezygnować z życia, które zorganizował sobie w Bostonie... jednak to raczej atak złych wieści... w tym śmierć Reginalda Crowe... było powodem, dla którego musiał się przyczaić i zacząć oglądać przez ramię, jak zbieg, którym faktycznie był.

Próba Crowe'a, by zakłócić Globalny Szczyt Rady Narodów, który odbył się kilka nocy temu, była tematem nagłówek gazet na całym świecie. Tak samo jak jego śmierć wymierzona przez wojowników Zakonu. Cass bał się możliwości schwytania i przesłuchiwania przez Lucana i jego wojowników, jednak istniało coś czego obawiał się tak samo mocno, a była to równie zabójcza armia, której miał

nadzieję uniknąć.

Jego rodzaju... Atlantydwów.

Cass uciekał przed nimi dużo dłużej niż przed Zakonem. Ukrywanie się niemal na widoku, dość dobrze sprawdzało się przez wszystkie te lata, i tą samą metodą posługiwał się teraz idąc na ważne spotkanie w mieście.

Kiedy swobodnym krokiem szedł ulicą, uchwycił swoje odbicie w witrynie kawiarni i uśmiechnął się do siebie. Korona jego krótkich włosów została ufarbowana na nijaki brąz i gładko zaczesana na bok. Ciemne okulary słoneczne maskowały jego oczy.

Wymienił swój zwykły publiczny kamuflaż ze skóry i metalu na tanie dżinsy denimy i wyblakły T-shirt z logiem Red Soxów, który okres świetności minął prawdopodobnie jakieś dziesięć lat temu. Jego stopy okrywały zdarte mokasyny, ich podeszwy były tak cienkie, że wyczuwał przez nie każdą dziurę i nierówność w betonie chodnika, kiedy szedł w kierunku miejsca wyznaczonego spotkania.

Zupełnie się nie wyróżniał, wyglądał jak zwykły facet około trzydziestki. Dla ludzi mijanych dziś na ulicy Cass był nijaki, niewarty zapamiętania. Właśnie tak, jak to sobie zaplanował.

Nikt nie pomyślałby, że on i platynowo-włosy Got odziany w czarne, najeżone kłamrami skóry, będący przerażającym właścicielem La Notte mogliby być tą samą osobą.

Żaden z tłoczących się wokół niego na chodniku ludzi nie byłby w stanie również zgadnąć, że był nieśmiertelnym z północy, żyjącym na tej ziemi już od ponad tysiąclecia.

Tylko jego współbracia Atalanci mogliby wyczuć otaczającą go aurę, zdradzającą, że był jednym z nich, ale był ostrożny i dbał, by zachować głowę, odkąd opuścił ich królestwo, żeby zaszyć się w Bostonie. Stworzył dla siebie zupełnie nową tożsamość, fasadę, którą starannie utrzymał przez jakieś dwadzieścia lat; od podejrzanego zawodu, poprzez kontakty ze światem przestępczym, aż po odpychający wygląd i skłonność do dziwacznych dewiacji seksualny.

Cassian Gray, właściciel La Notte, był maską, którą doskonalił przez lata. Trzymał ucho przy ziemi, podczas gdy jego palce i dłonie zajęte były smarowaniem i pociąganiem różnych sznurków w mrocznych trzewiach miasta, co było nieodzowną koniecznością związaną z jego nowym życiem.

Musiał być ostrożny, ponieważ był poszukiwanym, znieawidzonym człowiekiem. Dezerterem.

Zdrajcą swojej królowej.

Uciekając zabrał ze sobą coś, co posiadało wielką wartość, przez co naraził się na jej gniew przekraczający wszelkie granice. Skazała go na śmierć. Bo przecież, nie dał jej wielkiego wyboru. Jego śmierć była jedyną nadzieją na odzyskanie skarbu, który jej ukradł.

Jeśli Cassian miałby coś do powiedzenia na ten temat, to nawet jego śmierć nie pozwoliłaby królowej osiągnąć jej celu.

Doszedł do wniosku, że to tylko kwestia czasu, zanim ktoś go dopadnie... jego nieśmiertelni towarzysze albo wojownicy Zakonu. Teraz nigdzie nie było dla niego całkowicie bezpiecznego miejsca. Tak długo jak pozostawał w Bostonie, jego obecność stanowiła również dodatkowe ryzyko dla tego, co z takim poświęceniem

starał się chronić i osłaniać.

Dla tego, co było powodem jego dzisiejszego potajemnego spotkania. Potrzebował dalszych zapewnień, że ktoś ciągle będzie dbał o jego interesy, nawet jeśli on sam będzie musiał zniknąć.

Mijając kolejną przecnicę Cassian skręcił za róg i ruszył wzdłuż Newbury Street. Wszedł do eleganckiej poczekalni, omijając hostessę, zanim kobieta zdołała przedstawić mu aktualne atrakcje serwowane w każdym z gabinetów klubu. Cass nie zamierzał spędzać tu czasu grając w wirtualne gry, kosztujące kilka stów za godzinę.

Przeszedł na tyły klubu, jak to zostało wcześniej uzgodnione. Osoba z którą miał się spotkać już na niego czekała w jednym z prywatnych pokoi dla VIP-ów.

Odziany od stóp do głów w ciemną, chroniącą przed promieniowaniem UV odzież, męczyzna Rasy, czekał ze swoim kierowcą... wynajętym ludzkim pomocnikiem, który spoglądał na niego z niepokojem. Bez wątplenia po zakończeniu zadania, w ramach napiwku za usługę pamięć człowieka zostanie dokładnie wyczyszczona.

Cassian wkroczył wolnym krokiem i stanął przed osłoniętą postacią – Mój stary przyjacielu - powiedział, wyciągając dłoń do wampira, który znał i trzymał w tajemnicy wszystkie jego sekrety. - Dziękuję, że zgodziłeś się spotkać ze mną tak szybko.

- CO O TYM SĄDZISZ? - Carys szeroko rozłożyła ramiona i gestem wskazała wokół siebie na wystawę francuskich gobelinów, gdy Jordana odszukała ją kilka godzin później, kiedy muzeum zostało zamknięte. - Kazałam facetom z obsługi podłączyć kilka nisko-watowych halogenów. Jak myślisz, nie jest teraz zbyt ciemno...

- Nie - Jordana potrząsnęła głową. - Nie, teraz jest idealnie. Dobra robota.

Carys uśmiechnęła się promiennie. - Dzięki. Przyniosłam też karteczki z oznaczeniami z drukarni. Zostawiłam je w twoim biurze. Powiedzieli, że dostarczą plakaty i zewnętrzne banery na jutro rano.

- Doskonale. Mam już prawie skończoną makietę ustawienia dla wszystkich transparentów i cyfrowych banerów. Wiem, robi się późno, ale to nie powinno zająć mi już zbyt wiele czasu. Chcesz na mnie poczekać? Możemy złapać coś na wynos od Tajlandczyka w drodze do domu i może jakąś butelkę wina. Wydaje się, że powinniśmy jakoś uczcić twoją dzisiejszą przeprowadzkę, nieprawdaż?

- Och - powoli powiedziała Carys, z przepraszającym wyrazem twarzy. - Przepraszam cię Jordano, ale już na początku tygodnia zaplanowaliśmy z Runem, że odwiedzę go dzisiaj w klubie. Dziś wieczorem ma walkę i chcę się z nim zobaczyć, zanim wejdzie do klatki. Nienawidzę patrzeć jak walczy, ale nie mogę również znieść tego, że mogłoby mnie tam nie być, rozumiesz?

Jordana lekko wzruszyła ramionami - Oczywiście, że rozumiem. Powinnaś tam być.

- Chodź ze mną. Tam też możemy zjeść obiad i świętować.

- Nie, wszystko w porządku - Jordana była rozczarowana, ale wiedziała, że Carys umierała ze zmartwienia, gdy Rune był w klatkach, pomimo faktu, iż brutalny wojownik Rasy nigdy nie przegrał walki.

Jordana nie znosiła patrzeć na walki. I nienawidziła przysparzać zysku firmom, których właściciele zarabiali na rozlewie krwi i łamaniu kości. Poza tym

miała aż nadto zajęć, żeby w inny sposób zająć sobie czas. - Idź się spotkać z Runem dziś wieczorem - powiedziała. - Odbijemy to sobie innym razem.

Carys zmarszczyła brwi. - Jesteś pewna?

- Absolutnie. Chcę jeszcze dopiąć parę spraw zanim wyjdę, a potem, tak czy inaczej zamówię coś na wynos i trochę ci zostawię, w razie gdybyś była głodna, kiedy wrócisz.

- Dziękuję ci - Carys przyciągnęła ją do siebie i serdecznie uścisnęła. - W takim razie do później. Następnym razem, kiedy wyjdziemy się zabawić, ja płacę. Zgoda?

Jordana skinęła głową. - Jasne, jak sobie życzysz.

Kiedy Carys zebrała swoje rzeczy i wyszła z muzeum, Jordana wróciła do pracy. Dwie godziny później, zakończyła plan oznaczenia wystawy i zjadła pół pojemnika wegetariańskiej przystawki od Tajlandczyka, chowając resztę w służbowej lodówce, stojącej na końcu korytarza. Muzeum było ciche, wszyscy oprócz niej i strażnika z dwudziestoczworgodzinnej ochrony, zajmującego stanowisko w holu, już dawno wyszli z budynku.

Jordana zapisała plik z oznaczeniami wystawy na swoim komputerze i wysłała kopię na tablet Carys, żeby dziewczyna miała go na rano. Wstała, by rozprostować nogi i skorzystać z toalety, zanim wyjdzie do domu. Gdy wróciła do swojego biurka, miała wiadomość głosową od Elliotta.

Nie brzmiał na zbyt uszczęśliwionego faktem, że Jordana kolejny raz pracuje do późna. - Najwyraźniej, znowu muszę za tobą tęsknić przez cały dzień, kochanie. Dostałaś wiadomość, którą wysłałem ci kilka godzin temu?

Cholera. Była tak zajęta, że nie zwracała sobie głowy sprawdzaniem telefonu.

- Jordano, chciałbym żebyś zadzwoniła do mnie po powrocie do domu. Chcę wiedzieć, że jesteś bezpieczna. - odchrząknął i pomyślała, że słyszy rozdrażnienie w jego tonie. - Ponieważ nie miałem od ciebie dzisiaj żadnej wiadomości, zadzwoniłem do recepcji w twoim apartamentowcu i porozmawiałem z Seamusem. Możesz mi powiedzieć, jak to się stało, że musiałem dowiedzieć się od twojego portiera o tym, że Carys Chase dzisiaj wprowadziła się do ciebie...

Jordana rozłączyła się z pocztą głosową klnąc jak szewc. Co do cholery Elliott sobie wyobrażał tak węsząc za jej plecami?

Prawie poddała się impulsowi, żeby do niego zadzwonić i go o to zapytać. Ale wiedziała, że jeśli to zrobi, może mu również powiedzieć coś, czego już nie da się cofnąć.

Wściekła usunęła wiadomość i zamknęła swoje biuro na noc.

Zjechała windą do holu, powiedziała dobranoc dyżurującemu w recepcji Lou i poszła na parking.

Jej samochód był jedynym pojazdem, który tam stał, jego srebrny lakier lśnił w świetle lamp. Żeby do niego dotrzeć, musiała pokonać całą długość chodnika. W połowie drogi przypomniała sobie, że zostawiła resztę tajskiego jedzenia w lodówce na górze. - Niech to szlag - sapnęła, odwróciła się, by po nie wrócić i zamarła. Dwoje oczu obserwowało ją z ciemności; czuła to.

Tam... cień obok budynku.

Przyczaił się, gdy spojrzała w jego kierunku, jednak nie dość szybko, by ujść jej uwadze. Ktoś był tam, obserwował ją. Czekał na nią?

Zjeżyły się jej włosy na karku. Strach wstrzelił się w jej kręgosłup jak lodowaty impuls elektryczny. Serce zabiło gwałtownie, a dłonie zwilgotniały.

Ktoś był tam.

Ukrył się, ale nie odszedł.

Patrzac na nią, nawet teraz.

Kto to był?

Czego od niej chciał?

Nie miała zamiaru wracać do budynku, żeby się tego dowiedzieć. Carys będzie musiała obyć się dziś bez kolacji.

Co do Jordany, idea samotnego powrotu do pustego mieszkania, podczas gdy jej tętno wciąż tłukło się ze strachu, nie wyglądało to zbyt atrakcyjnie. Oczywiście, zawsze mogła zadzwonić do Elliotta. Przybyłby w jednej sekundzie, gdyby go o to poprosiła. Ale nie pragnęła Elliotta.

Smutnym faktem było to, że nigdy go nie pragnęła.

Zasługiwał, by się o tym dowiedzieć.

To był problem, którym wkrótce będzie musiała się zająć.

Jednak w tej chwili chciała jedynie dotrzeć cało do swojego samochodu.

Musiała udać się w jakieś publiczne miejsce, gdzieś, gdzie wiedziała, że będzie bezpieczna wśród przyjaciół.

Pobiegła w poprzek ciemnego chodnika i wskoczyła do samochodu, po czym z piskiem opon wystartowała z parkingu.

Jej penthouse znajdował się zaledwie kilka przecznic od muzeum, ale Jordana minęła apartamentowiec i kontynuowała jazdę w głąb miasta, kierując się do La Notte.

PRZEKŁAD – **RED-ROOM**

ROZDZIAŁ 8



NATHAN WPROWADZIŁ SWÓJ ODDZIAŁ DO KLUBU CASSIANA GRAY'A, podczas najbardziej dochodowych godzin wieczoru. Parkiet i bar na poziomie ulicy wypełniali ludzie, którzy wybulili słoną kasę za wstęp jedynie po to, żeby dostać się do środka... ale prawdziwy biznes... zapewniający Cassowi chleb z grubą warstwą masła... kwitł w klatkach poniżej.

Odprowadzany wystraszonymi spojrzeniami i pełnymi niepokoju szmerami, uzbrojony po zęby oddział patrolowy drażył sobie drogę przez tłum, zdążając do piwnic La Notte, gdzie znajdowały się areny do walk.

Walki i spore zakłady, które im towarzyszyły, były już bardzo zaawansowane. Rune zawsze prowokował największe kwoty, a dzisiejszy wieczór wydawał się nie być żadnym wyjątkiem. Ogromny, ciemnowłosy mężczyzna Rasy został wystawiony przeciwko przeciwnikowi niemal równemu mu posturą i groźną aparycją.

Dwa prawie dwumetrowe i ważące po ponad sto dwadzieścia kilogramów wampiry, odziane w niewiele więcej niż skórzane spodnie i splecione w brutalnej walce wewnątrz stalowej klatki, były widokiem, który w swoim życiu miało szansę oglądać bardzo niewielu ludzi. Dodatkową zaletę stanowiło to, że ten krwawy pojedynek samców Rasy odbywał się na arenie otoczonej stalą, zapewniającą publice pełne bezpieczeństwo.

Tłum sapnął, kiedy Rune wymierzył twardy prawy hak w szczękę przeciwnika. Trzasnęła kość i krew chlusnęła z bezwładnych ust wampira.

Cios był morderczy, druzgocący, ponieważ każdy z bokserów nosił skórzane

rękawice bez palców, nabijane tytanowymi kolcami. Metal miał zwiększyć okrucieństwo pojedynku, a także miał za zadanie zniechęcić zawodników do dopingu związanego z przekarmianiem się krwią przed walką.

Gdyby osobnik Rasy wpadł w Nałóg Krwi... uzależnienie, które bardzo rzadko udawało się pokonać... tytan ze szpikulców na knykciach jego przeciwnika przeniknąłby do zainfekowanego krwiobiegu i zabiłby wampira szybciej niż jakikolwiek uraz doznany w klatce.

Przy dzikim dopingu widzów, przeciwnik Rune'a upadł na kolana z cichym jękiem bólu. Nathan ocenił uraz okiem wyszkolonego zabójcy. Jeszcze jeden taki cios i liczba zabitych przez Rune'a wzrosłaby tak samo, jak stawki stawianych na niego zakładów.

Jednak Rune nie wyglądał na zainteresowanego podwyższaniem swojego rekordu, ani kwot zakładów. Ogromny mężczyzna cofnął się, dając drugiemu wampirowi szansę uderzenia w przycisk łaski i porażenia Rune'a elektrycznym impulsem pochodzącym ze stalowego kołnierza w kształcie litery U, który każdy bokser nosił wokół szyi, albo na kontynuowanie walki bez korzyści, jaką dawało potraktowanie przeciwnika prądem. Okrzyki dezaprobaty przetoczył się przez tłum, otaczający klatkę, kiedy ich mistrz odmówił zakończenia walki łatwym... choć niekoniecznym zabójstwem.

Kiedy walka rozpoczęła się na nowo, Nathan dał znak swojemu oddziałowi, żeby zaczął oczyszczać to miejsce. Potrzeba było jedynie parę chwil... i kilka błysnięć kłami uzbrojonego oddziału Zakonu ... by skłonić większość klienteli do poszukania najbliższych wyjść.

Ta interwencja wzbudziła zainteresowanie ochrony La Notte. Nathan i jego ludzie potraktowali ją nieco obcesowo dzisiaj wieczora, ale w obecnej sytuacji

nie było sensu bawić się w dyplomację.

Eliasz, Jax, i Rafe przyparli do ściany paru strażników pochodzących z Rasy, podczas gdy Nathan szybko znalazł się klata w klatę z inną parą bokserów zatrudnionych przez Cassiana Gray'a.

Obezwładnił obu w ciągu kilku sekund, z trudem powstrzymując się przed skręceniem im karków. Odwrócił się gwałtownie wokół własnej osi, by stanąć twarzą w twarz z kolejnym wojownikiem Cassa. Jednak Sy nie zrobił nic, żeby zachęcić go do ataku. Ten przystojny, należący do Rasy blondyn o posturze Nathana albo Rune'a, posiadał własną okazałą listę zwycięstw w klatkach. Ale zachował powściągliwość, wydawał się wiedzieć, że lepiej nie prowokować dalszych problemów z Nathanem.

Klub wokół nich opustoszał. - Powiedz swojemu szefowi, że będziemy wpadać co wieczór i wymiatać waszych klientów, dopóki się do nas nie odezwie - zagroził Nathan. - Im dłużej będzie z tym zwlekał, tym cięższe będą restrykcje Zakonu.

Sy jedynie patrzył niewzruszony, jak znikają kolejni klienci. Pozostali już tylko pijacy i fanatyczni entuzjaści walk, nie więcej niż czterdzieści osób, wciąż skupionych na dobiegającym do końca pojedynku odbywającym się w klatce.

Nathan skierował wzrok w kierunku niewielkiego tłumu i poczuł, jak zacisnęły mu się żyły, kiedy jego spojrzenie namierzyło dwie młode kobiety stojące w pierwszym rzędzie pozostałej grupy widzów.

Pieprzone piekło.

Carys nie była trudna do dostrzeżenia. Swobodne fale karmelowych włosów omiatały jej odziane w dopasowany czarny sweterek ramiona, a czarne dzinsy opinały kształtny tyłeczek, gdy zagrzewała do walki swojego mężczyznę.

Podskakiwała, oczywiście czarnych butach na wysokim obcasie, bijąc brawo i gwizdząc, kiedy zegar obwieścił koniec rundy i zwycięstwo Rune'a było już przesądzone.

Druga kobieta była dla Nathana zaskoczeniem, którego dzisiejszej nocy nie pragnął ani nie potrzebował.

Zwrócona do niego plecami, Jordana Gates stała obok Carys, ubrana w stonowaną, szarą ołówkową spódnicę i blad różową bluzkę z jedwabiu. Jej długie włosy w kolorze śnieżnego blondu zebrane były w jakiś rodzaj skomplikowanego wężła tuż nad karkiem.

Jezus, wyglądała, jakby uczestniczyła w zebraniu rady nadzorczej jakiegoś dochodowego przedsiębiorstwa, a nie była świadkiem krwawego widowiska, odbywającego się w klatce, w piwnicach bostońskiego klubu o szemranej reputacji.

Tyle, że Jordana wyglądała na zafascynowaną pojedynkiem tak samo jak Carys. Żadna z kobiet nie zwróciła jakiegokolwiek uwagi, kiedy Nathan zostawił Sy i poszedł w ich stronę. Już w połowie drogi wyczuł zapach mocnego alkoholu i szybko zauważył, że kobiety nie stoją zbyt pewnie na nogach, nawet Jordana w swoich konserwatywnych czółenkach.

Gdy dzwonek oznajmił koniec meczu, Carys i Jordana wraz z garstką kibiców stojących wokół nich, zaczęły skandować imię Rune'a. Nathan ruszył do przodu, mimochodem zauważając, że Rune zrzucił kołnierz i rękawice, żeby złapać Carys, kiedy dziewczyna otworzyła szeroko drzwi klatki i rzuciła się w jego ramiona.

Nathan poczuł mroczne, pełne dezaprobaty spojrzenie Rune'a z powodu dzisiejszego zakłócenia działalności klubu przez Zakon, jednak jego uwaga skierowana była teraz gdzie indziej.

Jordana nagle znieruchomiała, po czym powoli się odwróciła. Jej wzrok zderzył się z gniewnym spojrzeniem Nathana, w starciu, które było jak nagłe uderzenie pioruna i posłało falę żaru prosto do jej podbrzusza.

Jeśli wcześniej pomyślał, że Jordana wygląda odpowiednio na zebranie zarządu, to stojąc z nią teraz twarzą w twarz musiał wyrzucić to kiepskie porównanie przez okno. Jej bluzka z przodu niedbale wysunęła się zza paska spódnicy, trzy górne trzy guziki były rozpięte, stwarzając oczom okazję do zanurkowania w głąb nagiego dekoltu kończącego się w dolinie pomiędzy doskonałymi krągłościami jej piersi.

Skóra dziewczyny była zarumieniona, przybrała ładną różową barwę, która teraz wędrowała w górę znacząc również jej szyję i policzki. Nie mógł powstrzymać wyobrażenia sobie, jak jej krew pośpiesznie wypełnia te delikatne kapilary. Cholera, prawie mógł poczuć jej smak. Na tą myśl usta wypełniła mu ślina i kły zaczęły wysuwać się z dziąseł.

Błyskawicznie rozpalił się w nim głód, przemożny i gorący. Jego fiut odpowiedział na ten niespodziewany przyływ pożądania, nagle sztywniejąc za osłoną czarnych bojówek.

Nathan miał świadomość, że jego źrenice zwięzają się do wąskich szczelin, kiedy tak chłonał nieco niedbale piękno Jordany. Bursztynowy blask przekształcających się tęczówek oblał jej zarumienioną twarz bursztynowym blaskiem.

Błyskawiczna reakcja jego ciała wstrząsnęła nim i był bardziej niż trochę zmieszany, że nie był w stanie zapanować nad swoimi pragnieniami, kiedy chodziło o tą szczególną kobietę.

Nathan nigdy nie należał do tych, którzy cofają się w obliczu wyzwania, więc zbliżył się do Jordany. Rozkazał członkom swojego oddziału oczyścić hol i pokoje VIP-ów z ostatnich maruderów.

- Koniec imprezy - warknął, z oczami wciąż utkwionymi w dziewczynie.

Zmarszczyła brwi, spoglądając w górę na niego, opierając piąstki na apetycznych krągłościach bioder. - Kto ci dał prawo, żeby to robić? - zapytała. Jej głos brzmiał niżej niż zwykle, zapewne dzięki procentom, które w siebie wlała.

Nathan wytrzymał jej rozdrażnione spojrzenie. - Nie mów mi, że nie zauważyłaś, że to miejsce czerpie zyski z nielegalnych walk i hazardu. Nie wspominając już o innych zboczonych rozrywkach, o których raczej nie chciałybyś wiedzieć - dodał. - Najwyższy czas, żeby ktoś w końcu zamknął to piekło.

- Nie - powiedziała, kręcąc głową. Ten ruch sprawił, że luźno zebrane włosy opadły platynową falą na jej ramiona i plecy. - Nie, mówiłam o tobie, Nathan. Kto ci dał prawo, żeby jak burza wpaść w moje życie i narobić takiego bałaganu?

Zmarszczył brwi, zaskoczony nie tylko pytaniem, ale również brzmieniem własnego imienia na jej wargach. - Ja wpadłem jak burza w twoje życie?

- Właśnie tak - przysunęła się do niego tak blisko, że dzieliła ich zaledwie odległość wyciągniętego ramienia. Później skróciła nawet i ten dystans. - Jesteś mroczną, niebezpieczną burzą, Nathanie. - Odchyliła głowę, jej ostre lodowato-niebieskie spojrzenie więziło go, nawet w ciemnościach klubu. - Jeśli nie będę ostrożna, to skoczę z tobą z klifu.

Stłumił przekleństwo, przyglądając się jej badawczo. Chryste, ile ona wypila dzisiejszej nocy? Być może wygadywała nonsensy z powodu zbyt wielu koktajli,

jednak jej spokojne, badawcze spojrzenie i rozchylone wargi dość jasno i bez trudu komunikowały się z jego zmysłami. - Jesteś najgorszą rzeczą, jaka mogła mi się przydarzyć, Nathanie.

- Przynajmniej w tym się zgadzamy. - Pochyliła się ku niemu, a on warknął i nie był pewien, czy spowodowała to ironia, czy też może pożądanie. - Pozbieraj swoje rzeczy, Jordana. Każę jednemu z moich ludzi zawieźć cię do domu.

- Nie - wymruczała, kręcąc głową. - Nie chcę sama wracać do swojego mieszkania. Chcę poczekać na Carys.

Spojrzał przez ramię, zauważając, że Carys wcale nie wyglądała lepiej od Jordany. Plus, była owinięta wokół Rune'a w jednej z kabin na zewnątrz klatek i nie zanosilo się na to, żeby w najbliższym czasie planowała ją opuścić, a Nathan nie miał najmniejszego zamiaru pozwolić Jordanie w jej obecnym stanie kręcić się po klubie.

I pomimo oczywistego zaufania i sympatii Carys do Rune'a, nie było żadnej, cholernej mowy, żeby miał zostawić Jordane w rękach tego faceta.

Kurwa.

Jej mieszkanie nie było daleko. Mógł bezpiecznie podrzucić ją do domu i w krótkim czasie powrócić do wykonywania zadania ze swoim patrolem. - Chodź - powiedział. - Wychodzimy stąd.

Nathan zacisnął dłoń wokół nadgarstka Jordany i wyprowadził ją na zewnątrz.

ROZDZIAŁ 9



PIĘĆ MINUT PÓŹNIEJ, JORDANA SIEDZIAŁA W SWOIM AUCIE, po stronie pasażera, obserwując, jak Nathan w drodze do jej mieszkania lawirował w labiryncie dróg i uliczek Back-Bay.

- Naprawdę nie było takiej konieczności, żebyś odwoził mnie do domu. Sama mogłam zorganizować sobie powrót.

- Nie ma takiej opcji - odpowiedział. Jego srogi profil oblewał mleczny blask z deski rozdzielczej.

Stanowczy ton Nathana nie dawał miejsca na żadne argumenty ani dyskusję, co natychmiast przypomniało jej, że nie był on żadnym dżentelmenem z Mrocznej Przystani. Był kapitanem drużyny wojowników Zakonu. Samcem pochodzącym z pierwszej generacji Rasy i byłym Łowcą i ekspertem w zabijaniu na Bóg wie ile sposobów. A jednak tu był, z nią, wcielając się w rolę jej kierowcy, kiedy nierozważnie przeholowała z ilością wlanych w siebie drinków.

Już trzeźwiała, łagodne alkoholowe otępienie zostało zastąpione przez nerwowy trzepot jej tętna, kiedy tak siedziała obok Nathana w słabo oświetlonym pojeździe.

- W każdym razie, dziękuję - mruknęła poniewczasie, niezdolna do oderwania od niego oczu.

Był przystojny w taki surowy sposób, miał zbyt ostro zarysowane kości policzkowe, a jego szczęka była zbyt kwadratowa i zacięta. Jego oczy były bardziej

chmurne niż kiedykolwiek, kiedy pośpiesznie pokonywał dystans dzielący ich od jej apartamentowca, pod osłoną ciemnych łuków brwi, wyglądały jak ciemno turkusowy obłok tworzący się tuż przed sztormem.

Usta były najdelikatniejszą z jego cech, te wargi były niemal zbyt pełne i szerokie przy chłodnym i prawie zawsze ponurym wyrazie jego twarzy. Jordana aż nazbyt dobrze wiedziała, jak gorące mogły być te pięknie wykrojone usta. Kameralne wnętrze samochodu sprawiało, że ogarnęła ją nieprzeparta ochota, żeby znowu poczuć ich smak.

Spojrzał w jej stronę, bez wątpienia wyczuwając na sobie spojrzenie Jordany.

- Nigdy bym się nie domyślił, że La Notte jest rodzajem miejsca, które byś wybrała, biorąc pod uwagę to, co się tam dzieje.

Dziewczyna wzruszyła ramionami. - Zwykle nie spędzam w tym klubie zbyt wiele czasu. Jedyńm powodem, dla którego dziś wieczorem odwiedziłam to miejsce była pewność, że będzie tam Carys i Rune.

- Jak dla mnie, wyglądałaś jakbyś się tam dobrze bawiła, byłaś w pierwszym rzędzie tuż obok klatki z walczącymi wampirami.

Zmarszczyła brwi nienawidząc tego, że dała się wciągnąć w oglądanie podejrzanych rozrywek, które oferował klub La Notte. Elliott byłby bardzo zdenerwowany, a ojciec dostałby ataku apopleksji, gdyby dowiedzieli się, że ona choćby zdawała sobie sprawę z istnienia takiego miejsca, nie mówiąc już o przebywaniu w jego wnętrzu.

- Ja oczywiście nie akceptuję przemocy - powiedziała cicho. - Ani faktu czerpania zysku z przelanej krwi. To jest przerażający biznes.

Odchrząknął. - Walki nie są jedynym sposobem, w jaki właściciel La Notte napełnia swój portfel.

Jordana wiedziała, że nie mówił o barze i tańcach na poziomie ulicy, ani o salonie wirtualnych gier, gdzie ludzie płacąc horrendalne stawki za godzinę mieli do wyboru kilka opcji cyfrowo wykreowanej alternatywnej rzeczywistości. - Masz na myśli pokoje BDSM znajdujące się w podziemiach.

Nathan obrzucił ją mrocznym spojrzeniem. - Wiesz coś o seks pokojach?

- Osobiście ich nie widziałam - powiedziała obronnym tonem. - To Carys mi o nich powiedziała. (*ha, ha, ha ;)*

Zaklął pod nosem, soczyście i dosadnie. - Tylko mi nie mów, że Rune ją tam zabierał. Do cholery, powiedz mi, że on nie robi z nią takich rzeczy...

- Nie - Jordana lekceważąco pokręciła głową. - Oczywiście, że nie. On może i zarabia na życie walkami w klatkach, ale w stosunku do Carys jest bardzo czuły. Zawsze ją chroni. Nawet nie chce, żeby przebywała w pobliżu tej części klubu.

Jordana usłyszała kolejne chrząknięcie Nathana, tym razem z mieszaniną ulgi i czegoś innego, czego dziewczyna nie potrafiła określić. Wydawał się teraz jeszcze bardziej spięty, wpatrywał się w jezdnię przed sobą, a na jego szczęce drgał napięty mięsień. - Gdyby Rune naprawdę dbał o Carys, upewniłby się, żeby jej stopa nigdy nie stanęła w La Notte. Dla ciebie też to nie jest właściwe miejsce.

Jordana uniosła brwi. - Teraz zaczynasz brzmieć jak Elliott. Praktycznie zabronił mi zbliżać się do tego klubu.

Nathan rzucił jej kose spojrzenie. - A ty mimo wszystko poszłaś tam dziś wieczorem.

- Elliott Bentley-Squire nie jest moim właścicielem. Doskonale potrafię sama sobie radzić - rzuciła lekko kpiącym tonem, zdając sobie sprawę, jak to musiało zabrzmieć w uszach Nathana. - Cóż, zazwyczaj nie mam z tym problemów. Dzisiejszy wieczór był wyjątkiem. Jestem zażenowana tym, że poczułeś się w obowiązku, by odwieźć mnie do domu.

- To drobiazg - odpowiedział.

Ale dla Jordany to było coś. Rycerski gest mężczyzny, który niezbyt dokładnie pasował do stereotypu szlacheckiego dżentelmena. Nie przypuszczała, że to mogło w nim być, biorąc pod uwagę, iż był bardziej nawykły do walki, brutalności i śmierci.

Prawdopodobnie istniało w Nathanie jeszcze wiele innych cech, które dopiero musiała poznać, i kiedy tak studiowała jego surowy profil, zdała sobie sprawę, iż ma nadzieję, że będzie miała okazję do odkrywania tajemnic tego zamkniętego w sobie, enigmatycznego mężczyzny.

- Zanim wyszliśmy z klubu - odezwał się Nathan. - Powiedziałaś mi, że nie chcesz sama wracać do domu. Dlaczego?

Jordana spróbowała zbagatelizować to pytanie. - To było niemądre. Coś się zdarzyło dziś wieczorem, kiedy wychodziłam z pracy i trochę się wystraszyłam. Jestem pewna, że to nie było nic ważnego.

- Co się stało? - w Nathanie odezwał się wojownik, nie poprosił o odpowiedź, po prostu jej zażądał.

- Zdawało mi się, że widziałam kogoś obok muzeum, kiedy szłam do swojego samochodu. Pomyślałam, że on mnie obserwuje. - Teraz to zabrzmiało dla niej

niemądrze, chociaż wcześniej czuła się wstrząśnięta i przerażona.

- On? - zapytał Nathan, jego niski głos podszyty był podejrzliwością i instynktem opiekuńczym, który ją zaskoczył i sprawił, że poczuła jak jej wnętrze wypełnia się ciepłem. - Czy widziałas tego mężczyznę? Zagroził ci w jakiś sposób?

- Nie - odpowiedziała. - Nic z tych rzeczy. Zauważyłam kogoś stojącego w pobliżu muzeum, to wszystko. Jak już powiedziałam, jestem pewna, że to nie było nic poza moją rozszalałą wyobraźnią.

Nathan warknął z głębi gardła, co zabrzmiało jakby nie był do końca przekonany, ale więcej nie naciskał. - Jesteśmy na miejscu - oznajmił, zwalniając, kiedy zbliżyli się do jej budynku. Objechał go wokół, żeby znaleźć wjazd do podziemnego garażu, a potem trafił na miejsce parkingowe przydzielone do apartamentu Jordany bez pytania gdzie się ono znajdowało.

Wpatrywała się w niego z siedzenia pasażera, podczas gdy on zgasił silnik i oddał jej kluczyki. - Nie mogę się zdecydować czy robi na mnie wrażenie, czy też może wytrąca z równowagi to, że Zakon nie tylko wie gdzie mieszkam, ale nawet zna miejsce parkingowe mojego samochodu.

- Nie Zakon - powiedział, rzucając jej spojrzenie, które sprawiło, że zaczęły ją mrowić wszystkie zakończenia nerwów. - Tylko ja.

Nathan nie dał jej zbyt wielkiej szansy na przetrwanie tej informacji. Zanim zdołała wyjąkać odpowiedź, wysunął się z auta i podszedł do drzwi od strony pasażera. Otworzył je, ujął ją za nadgarstek i pomógł jej stanąć na nogi. Jego silne palce zacisnęły się wokół jej ręki w chwycie, który był zarówno stanowczy jak i opiekuńczy.

Jordana poczuła skwierczenie żaru w miejscu, gdzie jej dotykał i walczyła,

żeby wyglądać na nieporuszoną, kiedy wreszcie zdołała stanąć przed nim prosto w odległości, która wynosiła nie więcej niż dwa cale. - No więc - powiedziała, zmuszając się, by obdarzyć go nieprzekonująco uprzejmym uśmiechem. - Jeszcze raz dziękuję ci za odwiezienie mnie do domu, Nathanie.

- Jeszcze tam nie jesteś.

Kiedy chciała zaproponować, uwolnił jej nadgarstek i gestem wskazał w kierunku wind łączących garaż z głównym holem jej budynku. Podeszedł razem z nią do czekającej windy i razem wjechali na górę.

Na służbie, jak zwykle był Seamus. Kiedy weszła do cichego holu, portier podniósł się zza swojej szerokiej lady recepcyjnej i skinął jej głową na powitanie.

- Dobry wieczór, panno Gates.

- Halo, Seamus - przywitała się, próbując z udawaną swobodą przejść w poprzek marmurowej, wyczyszczonej do połysku posadzki.

- Pan Bentley-Squire szukał pani, panno Gates - poinformował ją Seamus.

- Dzwonił kilkakrotnie dzisiejszego wieczoru, by zapytać czy panią widziałem, a nawet zaglądał tu przed chwilą... - Nagle portier przerwał swoją wypowiedź, ponieważ zauważył, że Jordana nie jest sama.

- Dziękuję ci, Seamus - powiedziała Jordana, w pełni świadoma obecności Nathana, kiedy ten wyszedł z za jej pleców i przeszedł w poprzek holu, nie czekając na pozwolenie ani o nie prosząc.

Dostrzegła, że ludzki strażnik w średnim wieku ostrożnie mierzy wzrokiem mrocznego i groźnego wojownika Rasy, który za nią podążał. Nie każdej nocy Jordana włóczyła się po budynku w towarzystwie mężczyzny, a szczególnie takiego

ubranego w bojowy mundur i uzbrojonego po zęby.

I nie pomogło również to, że mijając ladę recepcji, za którą urzędował Seamus, ciągnęła za sobą podejrzany zapach klubu.

Portier odchrząknął. - Wszystko w porządku, panno Gates?

- Tak, oczywiście. Wszystko jest świetnie. Dobranoc, Seamus - rzuciła mu sztuczny uśmiech, zniechęcający do dalszych komentarzy, a Nathan w gęstej ciszy prowadził ją w kierunku windy obsługującej apartamenty mieszkalne.

Gdy tylko zatrzasnęły się za nimi drzwi z wypolerowanych do połysku stalowych prętów, Jordana zamknęła oczy i głęboko westchnęła. - Jutro będzie o tym wiedział cały budynek. Seamus jest słodki i pełen dobrych intencji, ale dyskrecja nie jest jego najmocniejszą stroną.

Pokręciła głową, po czym nacisnęła przycisk z numerem piętra swojego apartamentu. - I nawet nie mogę sobie wyobrazić, co on może teraz o mnie myśleć...

- Dlaczego obchodzi cię to, co może pomyśleć o tobie ten wynajęty cieć? - niski głos Nathana zabrzmiał niemal jak warknięcie, kiedy przysunął się do niej w ograniczonej przestrzeni windy. - Dlaczego dbasz o to, co ktokolwiek o tobie myśli?

Ponieważ nazywam się Gates – to była automatyczna odpowiedź, standard do którego się stosowała odkąd była dzieckiem. Istnieją pewne oczekiwania w stosunku do zachowania mojej rodziny. I oczywiście mojego. Muszę dbać o to, co myślą ludzie.

- Gówny prawda.

Zaskoczona spojrzała w górę, w chmurne oczy Nathana, dopiero teraz zdając sobie sprawę jak blisko niej stał. Żar promieniował z jego potężnego, muskularnego ciała, powodując, że rumieniec zalał jej twarz i dekollet. Potem spłynął jeszcze niżej.

Nathan nie musiał niczego mówić... niczego robić... sama jego obecność była tak dojmująca, że wydawała się wysysać całe powietrze z otaczającej ich ograniczonej przestrzeni.

Pomimo, że jakiś szalony przymus pchał ją w kierunku całego tego żaru i mocy, Jordana pomalutku cofała się, dopóki jej plecy nie zetknęły się ze ścianą pnącej się w górę kabiny.

Podążył za nią, zmuszając ją do utrzymania jego wnikliwego spojrzenia.
- To bzdury i dobrze o tym wiesz. Chowasz się za tarczą nazwiska twojej rodziny i towarzyszących temu powinności, ale nie o to cię pytałem. Chcę wiedzieć, dlaczego czujesz przymus, żeby się ukrywać.

Przysunął się jeszcze bliżej, nie pozostawiając jej miejsca na ucieczkę, ani możliwości, by zdołała uniknąć jego przenikliwych oczu i chaosu własnych zmysłów. Wszystkie jej zakończenia nerwowe ożyły pobudzone świadomością bliskości i niebezpiecznym pragnieniem, jakie czuła w stosunku do tego mężczyzny.

- Chcę wiedzieć, dlaczego czujesz potrzebę chowania pod ciężką pokrywą konwenansów kobiety, którą naprawdę jesteś. Kobiety, która w zeszłym tygodniu pocałowała mnie w tym samym budynku. Kobiety, która patrzyła na mnie wczoraj na przyjęciu w muzeum, jakby tonęła przytłoczona falą pokładanych w niej oczekiwań.

- Nathan wciąż się zbliżał, dopóki jego klatka piersiowa nie oparła się o jej piersi, a żar jego ciała nie zaczął palić skóry na całej długości jej ciała. - Powiedz mi, dlaczego tak bardzo starasz się zaprzeczyć istnieniu kobiety, którą naprawdę jesteś,

Jordano?

- Nie wiem, co masz na myśli - jej głos zabrzmiał cicho, nieprzekonująco, nawet dla jej własnych uszu. - Za niczym się nie ukrywam. I przede wszystkim, wcale mnie nie znasz.

- Doprawdy? - jego mroczne oczy błysnęły bursztynem. Kiedy ponownie przemówił, dostrzegła ostre jak brzytwa czubki swoich kłów za jego zmysłową górną wargą. - Wczoraj wieczorem chciałaś żebym zabrał cię z tego przyjęcia. Możesz z tym walczyć i temu zaprzeczać, ale w końcu obydwójce przyznamy, że pragnęłaś ze mną uciec.

O Boże. Miał rację.

Mimo wszystko, gwałtownie pokręciła głową. - Nie. Wcale bym tego nie zrobiła...

- Ależ tak, Jordano, zrobiłabyś to - uśmiechnął się teraz, pewnym siebie, znaczącym uśmiechem, w którym nie było odrobiny litości. - A dzisiaj w magazynie, chciałaś, żebym cię dotknął, pocałował. Żebym robił ci te wszystkie nieprzyzwoite rzeczy, jakich od ciebie pragnąłem.

Przełknęła ślinę, jej usta stały się suche pod wpływem żaru jego spojrzenia.

- Czekalaś na to - powiedział. - Łakniesz tego teraz, tak samo jak ja.

Coś formowało się w głębi jej gardła, jeśli jednak miała nadzieję zaprzeczyć temu, co mówił, to cichy jęk, który wydobył się spod jej warg, był raczej żalonym wysiłkiem. - Nie mów takich rzeczy. Nie masz racji...

Dlaczego nie, Jordano? - naciskał. - Dlaczego mam tego nie mówić, skoro to jest prawda? Dlaczego każde z nas powinno udawać, że możemy powstrzymać to, co dzieje się pomiędzy nami?

- Bo.... - zaczerpnęła powietrza, szukając siły, by mu odmówić.

- Bo, co? - zapytał łagodnie, ale nie mniej władczo. - Powiedz mi, dlaczego miałabyś chcieć z powrotem wrócić do więzienia skonstruowanego z twojego nazwiska i obowiązków?

Jordana przycisnęła palce do ust, próbując powstrzymać się od wypowiedzenia słów, które by ją zdradziły. Jednak one i tak pośpiesznie wysunęły się spod jej warg. - Bo się boję.

Coś przemknęło po surowych rysach Nathana... wstrząs albo zrozumienie, współczucie albo litość; nie mogła mieć pewności.

Sięgnął za siebie i uderzył w przycisk zatrzymujący windę, która z niewielkim szarpnięciem zatrzymała się wewnątrz szybu.

Oczy Jordany rozwarły się szeroko. - Co ty robisz?

Nathan nie odpowiedział. - Powiedz mi, czego się obawiasz.

Strzała niepokoju przeszła jej kręgosłup. - Seamus zauważy, że się zatrzymaliśmy. On będzie się zastanawiał, co się tutaj dzieje.

- Pieprzę to - warknął Nathan. - Ty też powinnaś.

- On może nasz zobaczyć - Jordana wskazała brodą w kierunku niewielkiego

obiektywu kamery nadzorującej, spoglądającego na nich z sufitu windy.

Pomimo, że nawet nie drgnął, maleńkie czerwone światło na urządzeniu kontrolnym zamrugało i zgasło zdmuchnięte mocą umysłu wampira pochodzącego z pierwszej generacji Rasy. - Teraz jesteśmy tylko ty i ja, Jordano. Jestem jedynym, który może cię zobaczyć. Jedynym, który będzie cię słyszeć. Boisz się teraz? Gdy milcząc spuściła wzrok, ciepłe, silne palce Nathana ujęły ją pod brodę. Uniósł jej twarz, nie pozwalając dziewczynie ukrywać się przed jego badawczym wzrokiem. - Czy ja cię przerażam, Jordano?

Pokręciła głową, zdumiona, że to co teraz poczuła do tego mężczyzny wcale nie było strachem. To było coś o wiele silniejszego. Potężniejszego nawet niż pragnienie, które w niej wzbudzał. Ufała mu.

Nathan nie musiał żądać, by obnażyła przed nim swoją duszę; jego burzowe, morskie oczy i nadspodziewanie delikatny dotyk nakłoniły ją do tego z równą skutecznością. - Mój ojciec od dzieciństwa wytyczył dla mnie ściśle określoną ścieżkę. On wiele ode mnie wymaga. Oczekuje, że w określony sposób będę realizowała cele, które dla mnie wyznaczył. On to robi to z miłości, jestem tego pewna. Chce wszystkiego, co jest dla mnie najlepsze.

- Jestem tego pewien - Nathan zamknął niewielką odległość pomiędzy nimi, strzelistą ścianą mięśni i mrocznymi, buzującymi w nim intencjami. - A czego ty chcesz?

- Nie wiem - wyznała cicho. - Ale czasami obawiam się, że nigdy nie będę córką, jaką chciałby, żebym była. Bardzo się boję, że obudzę się pewnego dnia i zdam sobie sprawę, że nie pragnę tego o czym on sądzi, że będzie dla mnie najlepsze. Wydała z siebie ciche westchnienie, wciąż wytrzymując chmurne spojrzenie Nathana. - Boję się, że to już się stało.

Rzucił przekleństwo, coś wulgarnego i mrocznego. Jego rysy stały się surowsze, czyniąc jego twarz bardziej zaciętą, tak przystojną, że to musiało być grzeszne. Jordana uniosła rękę, nie mogąc się oprzeć brawurowemu pragnieniu przeciągnięcia palcami po jego ostro zarysowanej szczęce.

Nathan chwycił ją w pół gestu, zaciskając palce wokół jej nadgarstka, zanim zdążyła go dotknąć. Jego uścisk był ciepły ale stanowczy. Bez słowa podniósł jej rękę w górę z dala od niego, przyciskając ją do ściany windy ponad jej głową.

Jordana nie wiedziała co powiedzieć... nie wiedziała co myśleć... gdy przypomniał sobie o jej drugiej ręce i ją również uniosł do góry. Przetestowała jego uścisk i zauważyła, że jest bardzo silny. Nierozzerwalny jak stalowe kajdany.

Podnosząc na niego wzrok, przełknęła ślinę, aż nazbyt świadoma, że jej obecna pozycja pozostawiała ją całkowicie na łasce Nathana. Z rękami ponad głową i plecami przyciśniętymi do twardej ściany windy, jedynym miejscem, w którego stronę ewentualnie mogłaby się poruszyć, była ściana gorącego, napierającego na nią ciała. Jej piersi mocno napinały guziki klasycznej bluzki z jedwabiu. By utrzymać równowagę miała lekko rozstawione nogi, a chłodne powietrze łaskotało jej nagie łydki i uda, czyniąc ją jeszcze bardziej świadomą pulsowania wilgotnego gorąca w jądrze jej kobiecości.

Każda jej cząstka drżała w odpowiedzi na obecność Nathana, a oczekiwanie pulsowało we krwi.

Zmienił swój uścisk tak, żeby jedną ręką objąć oba jej nadgarstki, pozwalając drugiej na swobodną wędrówkę. Pogłaskał knykциями po obłości jej policzka, po czym podążył w dół wzdłuż krągłości jej piersi, ledwie jej dotykając, jednak mimo to czuła, że płonie z wrażenia.- Boisz się mnie teraz, Jordano?

- Nie - jej odpowiedź była zaledwie tchnieniem, zadyszaniem nie z powodu niepokoju, ale zadziwiającego uczucia jej własnej nadwrażliwości.

Nathan miał ją całkowicie w swojej mocy. Nie zdołałaby wyrwać się z jego uścisku, nawet gdyby od tego zależało jej życie. Nie, żeby tego chciała.

W tej chwili była cała jego i niech go cholera, jeśli on też nie był tego świadomy.

Upajał się tym; mogła dostrzec mroczną przyjemność w jego oczach, kiedy chłonał ją wzrokiem od stóp do głów w ciasnym sześciennym windy. Bursztynowe iskry przeniknęły przez burzowy kolor jego tęczy. Jego szerokie usta były teraz zmysłowo wygięte, ledwie ukrywając długość wysuwających się kłów.

Nachylił się ku niej i posiadał jej usta w gorącym, władcym pocałunku.

Jordana nie miała żadnego doświadczenia z taką napiętą pasją, takim głodnym pożądaniem. Mogła się jedynie temu poddać, cicho pojękując, gdy jego usta nakryły jej, domagając się odpowiedzi. Jego język naparł na połączenie jej warg, rozchyliła je dla niego, poddając się jego pożądaniu z przeszywającym dreszczem czystej rozkoszy, który sprawił, że spojenie jej ud wypełniło się ciepłą wilgocią.

Nigdy nie była całowana w ten sposób. Zatraciła się w tym, jej kończyny omdlały, jakby były pozbawione kości, a w żyły wlał się elektryzujący żar.

Chociaż pocałunki Elliotta były gorące, a chwilami nawet napięte i pełne pasji, to usta Nathana były dzikie i drapieżne. Zaborcze i gorączkowe. Jego pocałunek napiętnował ją w taki sposób, że wszelkie porównania zamieniły się w popiół.

Gdy nagle oderwał od niej usta, Jordana nie mogła powstrzymać okrzyku konsternacji. Nathan wpatrywał się w nią, jego ciemne oczy rozpały się od jasnego bursztynowego światła, które zalewało wąskie pionowe szczeliny odmienionych źrenic.

Jordana chciała więcej. Spróbowała sięgnąć po niego, tylko po to, żeby przypomnieć sobie, że wciąż więził jej ręce w kajdanach swojego stalowego chwytu. Zmarszczyła brwi, walcząc trochę bardziej zdecydowanie, by wyrwać się spod jego kontroli.

Kącik jego ust uniósł się w mrocznym rozbawieniu, ale oczy pozostały poważne, nieruchome. Pokręcił głową z lekką dezaprobatą. - Dzisiejszej nocy gramy na moich zasadach.

Jordana stała tam dysząca i zdezorientowana. Tak rozpalona, że bała się iż eksploduje, jeśli on nie da jej więcej.

- Czy wszystko w porządku, panno Gates? - głos Seamusa popłynął z awaryjnego głośnika umieszczonego we wnętrzu windy, wtrącając się nieproszony, ale to nie powinno być żadną niespodzianką. - Wygląda na to, że z jakiegoś powodu winda przestała się poruszać...

Wiedziała, że powinna mu odpowiedzieć. Jeśli miała mieć nadzieję na zachowanie jakiejś części swojej godności... redukując podejrzenia człowieka, co do tego, co mogło się dzieć we wnętrzu windy... musiała przekonać Seamusa, że zablokowali windę przypadkiem.

Ale żeby to zrobić, musiałaby nacisnąć przycisk interkomu, znajdujący się na panelu naprzeciwko niej. A to oznaczało, że będzie musiała domagać się, by Nathan ją puścił.

Wpatrywał się w nią w pełnej wyczekiwania ciszy, wydając się rozumieć jej wewnętrzną rozterkę, nawet jeśli jego rozpalone spojrzenie oznaczało, że nie ma najmniejszego zamiaru okazać jej jakiegokolwiek litości.

- Panno Gates?

Jordana nie była w stanie się odezwać. Nie mogła zerwać połączenia z płonącymi żarem oczami Nathana, a kiedy naparł na nią całym ciałem sprawiając, że wszystkie jej zakończenia nerwowe zapłonęły żywym ogniem, stała się dotkliwie świadoma jak bardzo potężny i męski był ten wojownik Rasy.

Ujął jej kark wolną ręką, opuszką kciuka głaszcząc punkt, w którym tętniła szyjna arteria. Tak delikatnie, jakby chciał ją powstrzymać, chociaż jednocześnie kusił, by w jednym lekkomyślnym momencie naraziła na szwank zarówno reputację jak i cnotę.

Jordana zachwiała się pod wpływem jego dotyku, jak bezbronne młode drzewko na silnym wietrze.

Wsunął szeroko rozstawione palce w jej uwolnione z upięcia włosy, po czym zebrał masę platynowych fal i owinął miękkie pukle wokół swojej pięści. Powoli odchylił jej głowę, obnażając gardło dla swojego gorącego spojrzenia. Jordana dyszała, drżąc z uderzającego do głowy połączenia strachu i pożądania.

W złocistych, nieziemskich oczach Nathana lśniło niebezpieczeństwo. Jego kły były ogromne, ostre jak sztylety. Z bolesną powolnością pochylił się do przodu, po czym wycalaował płonącą ścieżkę od spodu jej brody, aż do wrażliwego wgłębienia przy podstawie gardła.

- Panno Gates, czy pani mnie słyszy?

- O mój Boże - szepnęła, pozwalając głosowi odzwierneć utonąć w nieświadomości, gdy Nathan pochylił się mocniej i zaczął lizać i delikatnie podgryzać jej skórę, kierując się w dół, ku jej piersiom.

PRZEKŁAD – **RED-ROOM**

ROZDZIAŁ 10



NATHAN OD DAWNA UWAŻAŁ, że dyscyplina jest jego największym atutem... nawet większym niż dar odziedziczony po matce... lub niezliczone, bardzo niebezpieczne umiejętności, które czyniły go jednym z najbardziej groźnych mężczyzn spośród całej populacji Rasy.

Ale kiedy wędrował ustami po jedwabistym łuku gardła Jordany w kierunku uroczej doliny pomiędzy jej jędrnymi piersiami, jego samokontrola wisiała na włosku.

Tak słodko smakowała. Spontanicznie reagowała na każdy jego dotyk. Otwarta i uległa, jej zaufanie było darem, którego nie oczekiwał i był pewien, że na niego nie zasługiwał.

Była tak cholernie gorąca i seksowna, że z całej siły musiał się hamować, by nie zedrzeć z niej tej eleganckiej bluzki, oraz konserwatywnej spódnicy i nie zatopić się aż po rękojeść we wnętrzu jej pięknego ciała.

Nathan rozluźnił chwyt na jej gęstych włosach, ponieważ aż swędziało go dłoń, żeby poczuć nabrzmiące pąki jej sutków. Drugą ręką obejmował jej nadgarstki, które wciąż utrzymywał przyszpilone do ściany nad jej głową. Jęknęła, kiedy popieścił jej piersi przez materiał bluzki.

Moment później sapnęła, ponieważ wsunął dłoń pod jedwab i nakrył nią jeden z idealnie ukształtowanych wzgórków. - Nathan, proszę - szepnęła, próbując oswobodzić ręce. - Ja też chcę cię dotykać.

Posłał jej mroczne spojrzenie i pokręcił głową. - Dzisiejszej nocy działamy według moich reguł, pamiętasz?

Lodowato niebieskie oczy dziewczyny nieco się rozszerzyły, ale nie próbowała się sprzeciwić. Jej napięcie zelżało, a Nathan powrócił do pieszczenia jej piersi, sycząc z przyjemności, kiedy jej rozgrzane ciało wypełniło mu dłoń.

Ścisnął je i popieścił, by potem koniuszkami palców pociągać i szczypać wzwiedzioną brodawkę. To nie były delikatne szarpnięcia... nawet w najlepszych warunkach nie był zdolny do zbytnej delikatności, a teraz walczył z pożądaniem, które łatwo mogłoby go pochłonać, gdyby sobie na to pozwolił.

Pomimo wszystkiego, co jej powiedział, to jeśli Jordana wzdrygnęłaby się lub zaczęła panikować, puściłby ją. Jeden dreszcz strachu albo niepewność wystarczyłyby, żeby się powstrzymał.

Zaakceptowałyby fakt, że ta iskra, która zapłonęła pomiędzy nimi nie mogła rozpaść się jaśniej.

Ale nie walczyła z nim.

Nie, poddała się mu. Słodko. Z ufnością.

Pochylając brodę, przyglądała się, jak palcami rolował i ciągnął jej wrażliwy sutek, jej powieki stały się ciężkie, a kolor oczu przeszedł z chłodnego błękitu w cienistą barwę zmierzchu. Kiedy Nathan pochylił głowę i wciągnął nadwrażliwy pęk pomiędzy zęby i kły. Krzyknęła i zaczęła dyszeć, wpatrując się w niego zamglonym wzrokiem.

- Panno Gates, czy potrzebuje pani pomocy? - głos portiera nabrał teraz tonów niepokoju. Bez wątplenia starszy człowiek martwił się, że najatrakcyjniejsza

lokatorka w jego budynku, elegancka i światowa mogła być konsumowana przez żywiącego się krwią potwora, którego przyprowadziła ze sobą dzisiejszej nocy.

Nathan uśmiechnął się z wyższością i wessał pierś Jordany głębiej do swoich ust. Konsumowanie jej na pewno miało swój urok.

- Panno Gates, proszę - wzywał portier. - Muszę wiedzieć czy z panią jest wszystko w porządku. Czy pani tam jest, Jordano?

Głos Nathana był chrapliwym warknięciem z głębi gardła, brzmiał bardziej brutalnie niż zwykle, z powodu krwi pulsującej w żyłach i kłóć wypełniających mu usta. Spojrzał w górę na nią w zmysłowym wyzwaniu, bursztynowe światło jego tęczyówek kapało jej bladą skórę w złotym blasku. Jego fiut był obolały, stawał się cięższy i coraz bardziej napięty za każdym uderzeniem tętna. - Uważasz, że wszystko z tobą jest w porządku, a może chcesz, by Seamus uratował cię przede mną?

Jęczała, wijąc się przy nim, gdy powoli się wyprostował i uwięził ją w klatce swojego ciała. Kiedy przemówiła, była zadyszana, jej słowa rwały się z powodu emocji. - Och, Boże nie powinnam tego robić. Nie powinnam tego chcieć... i tak bardzo cię pragnąć.

- Więc, każ mi przestać - przylgnął do niej, przywierając szczelnie od klatki piersiowej aż po uda, polizął trzepoczącą tętnicę na boku jej szyi, po czym lekko przygryzł jej ucho. - Powiedz mi, żebym cię puścił, Jordano.

Przesunął wolną ręką w dół jej ciała, ujmując w dłoń i ściskając jeden z jej jędrnych pośladków przez miękki kaszmir spódnicy. Gdy rozchyliła wargi w spazmatycznym oddechu, posiadał jej usta w głębokim, gorącym pocałunku, jednocześnie zatapiając palce w szczelinie pomiędzy pośladkami.

Sapnęła w jego usta, spinając się przez chwilę, zanim zaakceptowała jego

grzeszną pieszczotę. Prześliznął się głębiej wzdłuż tej szczeliny, upajając się sposobem w jaki drżała pod jego ręką. Nie zatrzymał się, dopóki końce jego palców nie dotarły do punktu, w którym zbiegały się jej uda. Jej kobiecość była czystym żarem i kuszącą miękkością.

Pragnął jej nagiej, nie mógł znieść dzielących ich ubrań. Ale jakiś strzęp rozsądku ostrzegł go, że oglądanie jej nagości, w tej chwili, w jego obecnym stanie pobudzenia, mogłoby okazać się pokusą, której nie zdołałaby opanować nawet jego żelazna samokontrola.

Zamiast tego, Nathan zaspokoił swoje pragnienie unosząc rąbek jej wąskiej spódniczki i wsuwając pod nią swoją dłoń. Ręka, którą przytrzymał nadgarstki Jordany zaczęła drżeć, kiedy używał drugiej, by odsunąć delikatne majteczki, odkrywając wilgotne schronienie pomiędzy jej nogami.

- Och - westchnęła, wydychając urwany krzyk, kiedy pogłaskał jej miękki wzgórek i przesunął palcami po śliskim szwie jej szparki. - Och, mój Boże...
Nathan...

- Powiedz mi, że posuwam się za daleko, Jordano – powoli nabrał powietrza, wdychając słodycz jej pobudzenia. - Chryste. Powiedz choć słowo, a natychmiast przestanę. Powiedz mi, że tego nie chcesz i więcej mnie nie zobaczysz.

Czy miłosierdzie, które teraz oferował... resztką samokontroli... było dla niej czy może bardziej dla niego?

Nie wiedział. Nie miał zamiaru kończyć tej nocy w ten sposób. Nigdy nie był w stanie w pełni kontrolować tego, co działo się pomiędzy nim i Jordaną, a to, że zamierzał uwieść ją w ten sposób też nie było dobre dla żadnego z nich.

Samo uświadomienie sobie tego faktu powinno być wystarczająco irytujące, by ostudzić jego pożądanie. Ale nie mógł odmówić sobie satysfakcji z zaspokojenia Jordany. Zadrżała pod wpływem jego dotyku. Jej ciało było wilgotne i nabrzmiące, a płatki jej kobiecości rozchylone dla niego, witające wszystko, co miał jej dać.

Zastanawiał się jak daleko mógł się z nią posunąć. Jak wiele ze swoich mrocznych fantazji mógłby z nią zrealizować?

Kiedy mogłaby się złamać... jeśli nie w pragnieniu oporu, to może w orgazmie?

Jej śmietanka pokryła koniuszek jego palca, kiedy go w nią wśliznął. Spotkał się z niewielkim oporem, co w jednej chwili przypomniało mu, że Jordana nie była doświadczoną partnerką, jakie zawsze preferował.

- Niech to szlag, Jordano - jęknął.- Jesteś taka ciasna, taka mokra.

Jej dziewictwo sprawiło, że jednocześnie pragnął ją osiąść i chronić. Powoli wsunął w nią palec, jedynie odrobinę, zachowując ostrożność pomimo faktu, że wszystko co w nim męskie szalało z pragnienia, by brać, zawłaszczać.

Ale nie tutaj. Nie w ten sposób.

Na razie oszczędził jej niedoświadczone ciało i zaczął gładzić opuszką palca wrażliwą, napuchniętą perełkę jej łechtaczki. Wygięła się ku niemu w łuk, jęcząc, gdy pieścił ją wolnym lecz budującym rytmem. Drżała gorączkowo, jej ciche jęki stały się intensywniejsze, kiedy wiódł ją w stronę orgazmu. Czuł jak jej rozkosz narasta za każdym gorączkowym uderzeniem serca .

- Panno Gates, proszę odpowiedzieć - nalegał teraz strażnik z holu.

- Och, mój Boże - jęknęła. - Och, Boże... ja nigdy, nie w ten sposób... Nathan, ja już dłużej tego nie wytrzymam...

Kiedy Nathan zaczął głaskać ją bardziej intensywnie, jej ciało zdrząło w spełnieniu. W chwili gdy uderzył w nią potężny orgazm wyrzuciła z siebie ochryple jakiś stłumiony, nieartykułowany dźwięk, a srebrzyście jasne włosy rozsypały się jak kurtyna wokół jej ramion.

Nathan obserwował jak przetaczają się przez nią kolejne fale przyjemności, niezdolny do powściągnięcia pełnego zadowolenia uśmiešku, że doszła właśnie dzięki niemu. Dał jej pierwszy orgazm, pozbawiający oddechu wstęp do miłości. Nagle owładnęło nim gwałtowne pragnienie, żeby doświadczyła z nim innych pierwszych razów, a każdy z nich byłby bardziej grzeszny niż poprzedni.

- Panno Gates, ponieważ nie mam pewności, że jest pani bezpieczna, mam zamiar skorzystać z systemu bezpieczeństwa i sprowadzić windę z powrotem do holu...

- O cholera - sapnęła Jordana, w jednej chwili panika zastąpiła przyjemność malującą się na jej ślicznej twarzy. - Puść mnie, Nathan.

Kiedy natychmiast jej nie uwolnił, głos Jordany wzniósł się o oktawę.

- Puszczaj mnie, do diabła!

W chwili gdy to zrobił doskoczyła do przeciwnej ściany windy i uderzyła w przycisk interkomu na panelu alarmowym. - Nic mi nie jest, Seamus. Wszystko jest w porządku. Mam się doskonale.

- Jest pani pewna?

- Tak, oczywiście - dla Nathana jej głos brzmiał na nieco bardziej niż trochę zdyszany, ale portier znajdujący się na parterze nie uświadomił sobie tego na tyle, by czynić jakieś uwagi. Jordana odblokowała przycisk stopu i winda na nowo podjęła swoją wędrówkę do góry. - Znowu jedziemy, Seamus. Nie wiem jaki był problem, ale teraz wszystko wróciło do normy.

Taaa, powrót do normalności.

Nathan obserwował kobietę, która zaledwie chwilę temu jęczała i wiała się z potajemnie czerpanej rozkoszy, której źródłem była jego ręka. Teraz Jordana wygładzała spódnicę i z chłodną efektywnością usiłowała doprowadzić się do porządku. Uniosła rękę, żeby przeczesać palcami swobodne fale platynowych włosów, po czym poprawiła bluzkę i skrzyżowała ramiona na piersiach jak tarczę.

Próbowała znowu stać się Jordana Gates, wycofując się z powrotem do swojego skrupulatnie stworzonego kokonu perfekcji. Spojrzała na niego, w jej wzroku już nie było zmysłowej senności, tylko mieszanina zarówno wstydu, jak i konsternacji.

Nathan nie powiedział niczego, co mogłoby złagodzić jej dyskomfort. Jego ciało wciąż szalało z tęsknoty za nią, a kiedy już dotrą do jej penthausu, jego mroczniejsza strona pragnęła sprawdzić, jak szybko zdołałby sprawić, żeby Jordana znowu mu się oddała, dysząc i krzycząc z rozkoszy.

Poruszył się za jej plecami, ocierając się swoją sztywną erekcją o jej pupę. Naparł na nią biodrami, jasno okazując jej swoje intencje. Pochylając głowę, dotknął ustami miejsca obok delikatnej, zaróżowionej konchy jej ucha.

- Dopóki nie powiem inaczej, wciąż będziemy grali według moich zasad, panno Gates - ostrzegł ją, jego głos był niski, lekko ochryply i pełen obietnic. - Nie

myśl, że już z tobą skończyłem.

Zadrżała, kiedy wypowiedział swoją erotyczną groźbę i mógł wyczuć jej szeroki, leniwy uśmiech, kiedy winda zatrzymała się na jej piętrze.

Drzwi rozsunęły się, ukazując czarną kratę z kutego żelaza, która oddzielała biały marmurowy przedsionek od pełnego przepychu mieszkania Jordany.

Krata była uchylona. Ktoś czekał w środku.

Mężczyzna Rasy, siedział na delikatnym, obitym aksamitem, zabytkowym krześle, miał spuszczoną głowę, a przedramiona oparte o kolana. Ciemny, wełniany płaszcz leżał złożony na jego udach, jakby siedział tam już przez dłuższy czas.

- Elliott - Jordana praktycznie pisnęła imię wampira.

Mężczyzna błyskawicznie uniósł głowę, gdy podniósł się, żeby się z nią przywitać na jego twarzy wyryty był wyraz głębokiego zmartwienia. - Jordana, dzięki Bogu!. Ja... - jego oczy zwęziły się, gdy dostrzegł idącego za nią Nathana. Dezaprobata i podejrzliwość zabarwiły jego pełne niepokoju spojrzenie.

Jordana wysiadła z windy i weszła do przedsionka. - Elliott, co ty tu robisz?

Początkowo nawet na nią nie spojrzął, zamiast tego chłodno wpatrywał się w przyczajonego za nią Nathana.

Nathan nawet nie mrugnął okiem pod surowym, taksującym spojrzeniem potencjalnego partnera Jordany. Jakaś jego część zapłonęła gorącym pragnieniem przyciągnięcia dziewczyny do siebie i pocałowania jej tak, jak to robił w windzie... pokazując Elliottowi Bentley-Squire, że nigdy nie będzie do niego należała.

Ale okazywanie swojej zaborczości w ten sposób było zbędne.

Pochodzący z Rasy mężczyzna był w stanie, tak samo jak każda inna osoba z jego rodzaju, bez trudu wyczuć świeży zapach pożądania emanujący z Jordany, a wciąż utrzymująca się erekcja Nathana... nie mówiąc już o zalanych bursztynową poświatą oczach i wydłużonych kłach... było czymś, co równie trudno byłoby przeoczyć.

Nathan rozerwałby na kawałki każdego mężczyznę, który próbowałby obrazić lub w jakikolwiek sposób dotknąć kobietę, na której mu zależało. Jednak ten wychowany w Mrocznej Przystani prawnik wydawał się przyjmować swoją zniewagę z niczym więcej niż gorzkim grymasem niezadowolenia.

Nathan miał ochotę udusić tego nic niewartego durnia, za ten brak reakcji.

Bentley-Squire przeniósł swoje pełne dezaprobaty spojrzenie na Jordaneę.

- Dzisiejszej nocy próbowałem się z tobą skontaktować... kilkakrotnie. Ponieważ nie odpowiadałaś na moje telefony, oczywiście zacząłem się martwić, że mogło ci się przydarzyć coś złego. Czy odsłuchwałaś moje wiadomości głosowe?

- Pracowałam do późna - mruknęła. - Czy to Seamus cię wpuścił?

- Nie potrzebuję pozwolenia od żadnego człowieka, by upewnić się, że z tobą wszystko w porządku, Jordano - zakpił. - Gdzie byłaś?

Zalala ją fala paniki, tak głębokiej i przejmującej, że Nathan ze swojego miejsca obok niej, mógł praktycznie usłyszeć, jak przyśpiesza jej tętno. Obróciła głowę w jego kierunku, a w jej lodowato błękitnych oczach pojawił się wyraz przygnębienia. - Wyszłam na miasto razem z Carys. Byłyśmy w La Notte.

Jej głos zabrzmiał cicho i niepewnie, patrzyła przeprasząco. - Trochę za dużo wypiliśmy, więc Nathan uprzejmie zaproponował, że odwiezie mnie do domu.

Bentley-Squire odchrząknął, jego wargi rozciągnęły się w grymasie dezaprobaty. - Nie wiedziałem, że Zakon uruchomił usługi szoferskie - uśmiechając się szyderczo, ponownie spojrzął na Nathana. - Ile ci jestem winien za zaopiekowanie się moją panią dzisiejszej nocy?

Wibrując chęcią mordy, Nathan wyobraził sobie już prawie tuzin sposobów na jaki mógłby wykończyć tego palanta. Nic nie odpowiedział, na wpół mając nadzieję, że Bentley-Squire okaże się na tyle głupi, żeby się z nim spróbować.

Jordana musiała zdawać sobie sprawę z niebezpiecznego kierunku jaki przybrały jego myśli. Obróciła z powrotem ku niemu.

Proszę, powiedziała bezgłośnie poruszając ustami i niemal niezauważalnie pokręciła głową.

Gdyby w tym momencie nie wyglądała na tak zrozpaczoną, tak przerażoną tym, co on może zrobić, Nathan mógłby dać upust złości kipiącej pod jego pozornie chłodną powierzchnią. - Dziękuję ci za bezpieczne odwiezienie mnie do domu - powiedziała, jej uprzejmość była cholernie drażniąca po tym, co zaszło pomiędzy nimi dosłownie kilka minut temu.

- Jordano - rzucił Bentley-Squire ze swojego miejsca w lśniącym od zdobień przedpokoju. - Jestem pewien, że ten wojownik ma do załatwienia wiele pilnych spraw. Oderwałeś go od obowiązków na wystarczająco długo, nie sądzisz, moja droga?

Nathan zignorował wampira, jego płonące oczy przywarły do Jordany. Gdyby

dała mu jakikolwiek sygnał, że nie chciała tu być... gdyby chociaż spojrzała na niego, tak jak na wczorajszym przyjęciu w muzeum, gdy jej oczy wydawały się niemal błagać, żeby zabrał ją gdzieś, gdziekolwiek... Nathan natychmiast zaciągnąłby ją z powrotem do windy.

- Muszę iść - szepnęła cicho. - Proszę spróbuj mnie zrozumieć.

Odeszła od niego, wracając do mężczyzny Rasy będącego częścią tego lepszego świata, w którym żyła. Świata, który wciągnął ją z powrotem na swoją orbitę, chociaż w uszach Nathana wciąż jeszcze rozbrzmiewały dźwięki, jakie wydawała, gdy osiągała orgazm, chociaż końce jego palców ciągle pachniały jej słodkimi sokami.

Nie podobało mu się uczucie wrzącego w nim gniewu, kiedy obserwował, jak znikala spoza jego zasięgu.

Nie był przyzwyczajony, by kierowały nim emocje.

Przeżył całe dzieciństwo ucząc się władać nad uczuciami... ucząc się panować nad każdym aspektem swojego życia z bezlitosną kontrolą i morderczą dyscypliną.

Nie zamierzał pozwolić, żeby ta z trudem wywalczona kontrola właśnie teraz wyśliznęła mu się z rąk.

Bez słowa, bez przyznania racji Jordanie lub rzucenia jakiejś uszczypliwości z powodu jej rejterady, ruszył do windy i uderzył w przycisk parteru.

Elliott Bentley-Squire miał rację, we wszystkim. Nathan miał dzisiaj do załatwienia ważniejsze sprawy, musiał wrócić do własnego świata.

Cholera, najwyższy czas, żeby tam wrócił.

ZMUSZAJĄC WŁASNE STOPY, BY WROSŁY W PODŁOGĘ, Jordana obserwowała zasuważące się za Nathanem drzwi windy.

W jednej chwili, pożałowała, że nie miała odwagi z nim odejść. Nie po to, by pobiec za nim jak zaślepiona namiętnością wariatka, ale aby poczuć smak wolności, jak ktoś kto szedł własną drogą i był w stanie kontrolować swoje przeznaczenie.

O tak, musiała się do tego przyznać. Jakaś dzika, lekkomyślna część jej duszy pragnęła skosztować tej wolności z Nathanem, stać się kobietą u jego boku, oraz kochanką w jego łóżku, poddająca się jego mocy i wszystkim niecnym kaprysom.

Ale dzisiejszej nocy nie obiecał jej niczego, a nawet gdyby to zrobił, nie mogła zmarnować swojego życia, kierując się porywczym impulsem.

Czemu nie? Szeptał z głębi jej umysłu jakiś niebezpieczny głos.

Jak długo jeszcze będzie w stanie grać swoją rolę, zanim powoli nie udusi się pod ciężarem oczekiwań innych?

Przypomniała sobie słowa Nathana... jak dobrze ją rozumiał, te wszystkie intymne rzeczy, jakie wydawał się o niej wiedzieć, chociaż jeszcze zaledwie parę dni temu byli dla siebie jedynie nieznajomymi.

Jego słowa rozgniewały ją. Nawet teraz pod jego nieobecność, poczuła się osaczona i odsłonięta, w pewnym sensie obnażona. Nikt nigdy wcześniej nie doprowadził jej do takiego stanu.

Jego dotyk ją rozpalił. Dzisiejszej nocy Nathan sprawił, że wreszcie miała wrażenie, że naprawdę żyła i oddychała po raz pierwszy od niemal dwudziestu pięciu lat.

I po prostu pozwoliła mu odejść.

Nie, żeby zostawienie jej było dla niego zbyt wielkim problemem.

Jordana nie przeoczyła jego gwałtownej reakcji na jej próbę udawania, że pomiędzy nimi nic nie zaszło... że właśnie nie obdarzył ją najbardziej elektryzującym doświadczeniem w całym jej życiu.

Zrobiła to ze strachu, i cienia szacunku dla Elliotta. Nie kochała go, jednak to nie oznaczało, że chciałyby go zranić lub upokorzyć. Mimo wszystko, Elliott był inteligentnym człowiekiem, a Jordana wiedziała, że tylko imbecyl mógłby wziąć za coś innego tę intensywną, erotyczną energię, która aż skwierczała pomiędzy nią i Nathanem.

Jordano - odezwał się Elliott, jego kojący ton, wdarł się w dręczące ją myśli.

- Moja droga, chyba nie zamierzasz tak tu stać przez całą noc. Wejdz ze mną do środka.

Spojrzała na niego przez ramię, marszcząc brwi. - Więc martwiłeś się o mnie?

Zamrugął, po czym powoli pokręcił głową.- Teraz jesteś już w domu, bezpieczna, i tylko to jest dla mnie ważne.

Czy on był poważny? Bańka hysterii zaczęła formować się w jej gardle. - A nie jest dla ciebie ważne, że byłam z innym mężczyzną?

Kiedy milczenie Elliotta zaczęło się przedłużać, wybuchła gorzkim śmiechem.

- Mój Boże, to cię w ogóle nie obchodzi. Nie kochasz mnie. - W jej słowach nie było żadnej zjadliwości, tylko poczucie niedowierzania, że do tej pory nie zdała sobie sprawy z tego faktu. To odkrycie jej nie zmartwiło, wprost przeciwnie, wyzwoliło ją.

- Tak naprawdę nigdy mnie nie pragnąłeś, mam rację?

Westchnął ciężko, wyraz jego twarzy oscylował pomiędzy pobłażliwością, a życzliwością. - Czy ty próbujesz mnie prowokować, Jordano? Oczywiście, że zależy mi na tobie. Zawsze będzie...

Tak - powiedziała, widząc to teraz. - Dbasz o mnie w taki sam sposób, jak mój ojciec. Spełniasz rolę wujka, traktując mnie jak dziecko, które potrzebuje wskazówek i ochrony. Nie tak, jakbym naprawdę coś dla ciebie znaczyła... jako kobieta.

Zaklął teraz, ale w tym też nie było prawdziwych emocji. - Wejdz do środka, Jordano. Wybaczam ci wszystko, cokolwiek zaszło pomiędzy tobą i tym łotrem z Zakonu. Zapomnijmy o wszystkim, co stało się tej nocy.

- Nie. Nie mogę tego robić - skrzyżowała ramiona na piersi. Jej stopy nie chciały ruszyć się z miejsca, nawet wtedy, kiedy Elliott podszedł do niej i spróbował odprowadzić ją od windy. Kiedy położył jej rękę na ramionach wywinęła się z jego objęć. - Nie mogę już dłużej tego ciągnąć.

- Czego moja droga?

- Tego wszystkiego. Nas.

Boże, nie wyobrażała sobie, że będzie stojąc tu, w ten sposób kończyć farsę ich związku, ale dobrze było nareszcie się od tego uwolnić. Czowała, że tak było lepiej dla nich obojga. - Chcę, żebyś teraz stąd wyszedł, Elliottcie.

- Mam cię zostawić? - przez chwilę studiował ją ostrożnie, po czym potrząsnął głową w zaprzeczeniu. - Nie, nie sądzę, że naprawdę tego chcesz, Jordano. Rozumiem. Jest już późno, a ty jesteś zdenerwowana. Myślę, że w tej chwili nie zdajesz sobie sprawy z tego, co mówisz albo robisz.

Wybuchnęła ostrym śmiechem. - Przestań mi mówić, jak się czuję, Elliott. Cholera, chcę żeby wszyscy przestali dyktować mi, co ich zdaniem powinnam myśleć, robić i czuć!

Patrzył na nią teraz jak na żmiję, która nagle spadła mu na kolana. - Ten wybuch nie jest w twoim stylu, Jordano. To tylko dowodzi mojej racji, że teraz potrzebujesz kogoś, kto zająłby się tobą. Naprawdę myślę, że będzie najlepiej, jeśli zostanę jeszcze chwilę...

- Dobrze - syknęła. - W takim razie ja wyjdę. - Wcisnęła guzik przywołujący windę, na poły mając nadzieję, że Nathan wciąż jeszcze będzie w środku. Gdy jednak chwilę później otworzyły się drzwi, kabina była pusta.

- Jordano, jesteś śmieszna - zawołał Elliott, kiedy weszła do windy. - Zachowujesz się, jakbyś nie była sobą.

- Nie, nie jestem - zgodziła się. - Ale może powinnam zacząć być.

- Jordano...

- Żegnaj, Elliottcie - nacisnęła guzik parteru, czując nagły przypływ radosnego podniecenia... chłonąc pierwszy łyk nowo odkrytej wolności... kiedy drzwi zasunęły się przed pełnym niedowierzania obliczem Elliotta.

ROZDZIAŁ 11



NATHAN WRÓCIŁ DO LA NOTTE NA PIECHOTĘ, ale nawet energiczny bieg poprzez chłodne, nocne ulice nie był w stanie ostudzić jego pożądania do kobiety, za którą przede wszystkim nigdy nie powinien się uganiać.

Był mężczyzną przyzwyczajonym do kontrolowania każdej sytuacji, zwłaszcza kiedy chodziło o seks.

Pieprzył kiedy chciał i kogo chciał.

To on dyktował warunki.

To on określał reguły, tempo, granice, do których się posuwał.

To on podejmował decyzje, gdzie, z kim, kiedy zacząć i skończyć... za każdym razem.

Wtedy pojawiła się Jordana i obdarzyła go tym impulsywnym pocałunkiem, który zmienił wszystko, rozpałił w nim płomień, którego nie był w stanie ugasić. A to, do czego posunął się dzisiejszej nocy, sprawiło tylko, że ten płomień stał się silniejszy, gorętszy.

Jeśli wyobrażał sobie, że kiedy już posmakuje Jordany, to będzie w stanie pozbyć się tego dziwnego pragnienia z krwi... i jej ze swojej głowy... to właśnie sobie udowodnił, że był cholernym głupcem.

Nadal widział jej twarz i błagalne spojrzenie, kiedy prosiła go o zachowanie

milczenia, by chronić ich tajemnicę przed Elliotem Bentleyem- Squire.

To nie powinno mieć dla niego znaczenia, a jednak miało.

To, co łączyło ją z tym mężczyzną Rasy było jedną wielką pieprzoną farsą, wkurzającą Nathana tak samo, jak fakt, że nadal pragnął Jordana z zapalczywością, którą ledwie był w stanie okiełznać.

Jordana postawiła sprawę zupełnie jasno. Będzie trzymać się swoich postanowień, nawet jeśli miałyby to sprawić, że będzie nieszczęśliwa. Właśnie wróciła do mężczyzny, który na nią nie zasługiwał, a Nathan zapieprzał do obscurnego klubu Cassiana Greya z szalejącą erekcją i w śmiertelnie złym nastroju.

Znalazł Rafe'a przy pustej arenie w podziemiach starego neogotyckiego kościoła, przesłuchującego trójkę pracowników, którzy służyli za Żywicieli dla wampirzej klienteli klubu.

Kiedy Nathan wszedł zamaszystym krokiem, blond włosy wampir pozdrowił go skinieniem podbródka i szorstko nakazał ludziom się oddalić.

- Oczyszciliśmy to miejsce, nie ma tu już nikogo poza zawodnikami i kilkoma osobami z obsługi - powiedział Rafe. - Nikt nie wydaje się wiedzieć niczego istotnego na temat Cassa, ale przesłuchaliśmy wszystkich i każdy bez wyjątku mówi to samo, że od kilku dni nie widział nawet cienia tego sukinsyna.

Nathan warknął, żwir w jego głosie był efektem pożaru krwi w żyłach. - Może brak dochodów z dzisiejszej nocy przyciągnie jego uwagę.

Rafe zmarszczył brwi. - W tej chwili, to wszystko co mamy. Gdzie u diabła byłeś. Szukałem cię jakąś godzinę temu, ale wyparowałeś. Kilka minut temu

spotkałem Carys z Runem. Carys twierdziła, że wyszedłeś z Jordaną Gates.

Nathana zdławił siarczyste przekleństwo, które cisnęło mu się na język. - Ona nie była w stanie prowadzić, więc odwiozłem ją do domu. Zajęło mi to więcej czasu niż planowałem.

Jego przyjaciel i zarazem kolega z drużyny przyjrzał mu się badawczo, po czym wyrzucił z siebie to samo przekleństwo, które Nathanowi udało się powstrzymać. - Jezu, Nathan. Ty i Jordana. Naprawdę myślisz, że to dobry pomysł?

- Nie - odpowiedział, nie siląc się na jakiegokolwiek wyjaśnienia ani na tłumaczenie się z tego, co zaszło pomiędzy nim, a Jordaną. - Myślę, że to kurewsko zły pomysł. Ale po dzisiejszej nocy nie ma już o czym mówić, więc zmienmy temat i powiedz mi, co robiłeś ty i reszta drużyny, kiedy mnie nie było.

Podczas gdy Rafe składał mu krótki raport, jedna z pracownic klubu wyszła z korytarza prowadzącego do pokoi BDSM. Młoda brunetka ubrana była w kilka wąskich pasków czarnej skóry utrzymywanych razem za pomocą srebrnych metalowych pierścieni. Wolno sunęła w kierunku głównego ringu w czarnych, lakierowanych kozaczkach na niebotycznie wysokich obcasach.

Zajmowała się Nathanem już raz, czy dwa razy, kiedy odwiedzał klub, była jedną z wielu bezimiennych partnerek, które zaspakajały jego potrzeby .

Prostytutka go zauważyła, zwolniła kroku i kusząco kołysząc biodrami poszła w kierunku baru, który znajdował się kilka metrów od niego.

- Przeszukaliśmy salon gier wirtualnych i poziom, na którym znajduje się parkiet do tańca - powiedział Rafe. - Eli i Jax po raz kolejny przeczesują biuro Cassa i jego prywatne apartamenty, a ja przyszedłem tutaj, żeby sprawdzić, czy uda mi się

wycisnąć coś nowego z pracowników ... ponieważ Sy i Rune, oraz inni zawodnicy są zupełnie nieskorzy do współpracy.

Mimo, że Nathan słuchał raportu Rafa'a, nie mógł nie zauważyć, jak kobieta pochyliła się nad barem, by sięgnąć po butelkę z alkoholem, dając mu doskonałą okazję do przyjrzenia się jej zgrabnym pośladkom rozdzielonym wciśniętym pomiędzy nie wąskim paskiem czarnej skóry.

Jego ciało wciąż jeszcze rozgrzane do czerwoności z powodu Jordany, natychmiast odpowiedziało na oczywiste zaproszenie kobiety, w taki sam sposób, w jaki palce same sięgnęłyby, żeby podrapać swędzące miejsce. A ona mocno się starała, by zwrócić jego uwagę. Sięgnęła do baru po butelkę whisky, nalała sobie kolejkę, bacznie zwracając uwagę, czy Nathan na nią patrzy. Po czym odchyliła głowę i wlała sobie do ust bursztynowy trunek, przelkując go jednym długim łykiem.

Nathan w swoim umyśle zobaczył inną delikatną szyję.

W jednym ostrym przebłysku wspomnień, ponownie przeżył gorący moment, w którym oglądał piękne, jasne gardło Jordany obnażone dla niego w chwili, gdy odchyłał jej głowę owijając swoją pięść jedwabistą liną z jej platynowych włosów. Nagły głód sprawił, że kły wysunęły mu się z dziąseł i zaczął się zastanawiać, kiedy tak naprawdę po raz ostatni się pożywiał.

Chyba w tym samym czasie, gdy zaspokajał inny dręczący go głód, a oba nasiliły się po namiętym spotkaniu z Jordaną. Ostre, dokuczliwe żądła obu jego pragnień drażniły go, lecz bardziej niepokoił go fakt, że wszystko co w nim męskie i pierwotne domagało się, by wrócił do jej mieszkania i zaspokoił żądze, które w nim rozbudziła... nawet jeśli miałby rozerwać to, co wiązało ją z Elliotem Bentley-Squire.

Niebezpieczne myśli.

Nie mógł pozwolić sobie na to, żeby rządziły nim pragnienia, choćby to było nie wiadomo jak kuszące.

Kobieta odziana w skórzane sznurówki odstawiła swój kieliszek z powrotem na bar i przechodząc obok, rzuciła mu zalotne spojrzenie, zanim skierowała się ku korytarzowi prowadzącemu do jaskiń BDSM.

Rafe odprowadził ją wzrokiem wyrażając swoją aprobatę cichym gwizdnięciem. - Może powinienem przeprowadzić bardziej dogłębne przesłuchanie personelu obsługującego pokoje na zapleczu. Trzeba zajrzeć w każdą szczelinę.

Natan spojrział na niego mrocznym wzrokiem. - Tej nocy nie mamy tu już nic więcej do roboty. Powiedz Eli i Jaxowi, żeby się zbierali. Zaraz do was dołączę.

Rafe wzruszył ramionami i poszedł wykonać polecenie dowódcy. Gdy tylko jasnowłosy wampir znalazł się na poziomie klubu dostępnym z ulicy, Nathan przeszedł w poprzek sali z arenami do walki i skierował się w stronę usytuowanych na zapleczu pokoi dla VIP-ów.

Brunetka już tam na niego czekała, gotowa by dać mu przyjemność. Leżała na czerwonej kanapie z wyzywająco rozsuniętymi nogami i włosami przerzuconymi przez jedno ramię, w taki sposób, by zapewnić mu swobodny dostęp do tętnicy na szyi.

- Jak mogę usłużyć ci dzisiejszej nocy, panie?

Nathan wszedł do pokoju. Para wymyślnych kajdanek wisiała na ścianie

obok futryny. Sięgnął po nie, jednocześnie zatrzasnąjąc za sobą drzwi obcasem ciężkiego glana.

- CO MASZ NA MYŚLI, MÓWIĄC ŻE ZOSTAWIŁAŚ ELLIOTTA? - zapytała niedowierzająco Carys, będąca na drugim końcu linii. - Coś się stało ? Czy może twoja decyzja ma coś wspólnego z Nathanem? Widziałam, że z nim wychodziłaś. Czy coś zaszło między wami? Czy Nathan jest teraz z tobą?

- Nie . On wyszedł.

Po tym jak się zachowała, prawdopodobnie odszedł na dobre. Nienawidziła sposobu, w jaki to wszystko dzisiaj się skończyło. Okazała się tchórzliwą idiotką i była mu winna co najmniej przeprosiny

Miała nadzieję, że je przyjmie, zakładając, że będzie miała okazję w ogóle jeszcze kiedykolwiek go zobaczyć. Jeśli miała być ze sobą całkiem szczerą, to żywiła nadzieję na znacznie więcej. Chociaż nie zerwała z Elliottem, ponieważ oczekiwała czegoś ze strony Nathana, to okłamywałaby samą siebie, gdyby próbowała zaprzeczać, że był dla niej atrakcyjny.

Atrakcyjny?

Dobry Boże, na samą myśl o nim jej serce biło gwałtownie... a ciało nadal wibrowało z napięcia od tych niecznych rzeczy, które z nią robił i obiecywał, że będzie robił, zanim natknęli się na Elliotta czekającego w jej mieszkaniu.... Jordana musiała przyznać, że jej przyciąganie do Nathana przypominało przypływ wywoływany magnetyzmem księżyca.

On był mrokiem, tak chłodny i nietykalny jak sama noc, a ona pragnęła go poznać, zbliżyć się do niego. Pragnęła tego bardziej niż czegokolwiek wcześniej. Dziś wieczorem zaprowadził ją na krawędź klifu, którego tak się obawiała, ale była zbyt przerażona, by zdecydować się z niego skoczyć.

Jordana westchnęła do słuchawki telefonu. - To długa historia, Car... do której w tej chwili nie mam szczególnej ochoty wracać.

- Czy wszystko w porządku? - Jordana usłyszała jak jej przyjaciółka szeptem relacjonuje sytuację swojemu partnerowi. - Jeśli Elliott został w twoim apartamencie, to gdzie ty teraz jesteś?

- Na Commonwealth, przed moim blokiem - odpowiedziała Jordana, a jej niskie obcasy głucho uderzały o chodnik. - Ze mną wszystko w porządku. Ja tylko... po prostu musiałam wyjść z mieszkania.

Po wielkim, dramatycznym wyjściu szybko uprzytomniła sobie, że aby opuścić jakieś miejsce, to trzeba mieć dokąd pójść. Myśl o udaniu się do Mrocznej Przystani jej ojca, jakoś nieszczególnie ją pociągała. Było późno, i chociaż powitano by ją z otwartymi ramionami, Jordan nie chciała się tam pokazywać i rozczarować ojca wiadomością, że zawiódła na całej linii, spała związek, który on sobie dla niej wymarzył.

Zazwyczaj, gdy chciała od czegoś uciec szła do muzeum, to był jej azyl. Jej tajne schronienie w tak wielu przeróżnych sytuacjach w przeszłości, ale dziś nie była w stanie. Jej zmysły szalały z niepokoju na samą myśl o tym, że ktoś ją obserwował, kiedy dziś wieczorem szła przez parking do swojego samochodu.

Chociaż koktajle, które pochłonęła już dawno wywietrzały jej z głowy, jakoś nie kusiło ją, by wsiąść za kierownicę i jeździć bez celu po mieście.

- Wracaj do klubu - zaproponowała Carys. - Zakon zrobił tu małą rozpierduchę i pozamykał wszystko, ale my z Runem nadal tu jesteśmy. Możemy przekimać się w jego kwaterze dzisiejszej nocy, a rano spróbujemy ogarnąć ten bałagan.

- Och. Carys, sama nie wiem...

- Jesteś niedaleko stacji metra, wsiądź do pociągu i za dziesięć minut tu będziesz. Poczekam na ciebie. Przejdź na tyły budynku, wpuszczę cię wejściem dla personelu

- Carys...

- Pozwól, że tym razem to ja się o ciebie zatroszczę, w porządku? Bądź tu za dziesięć minut, albo wyślę Rune'a, żeby siłą cię tu przyciągnął.

Jordan wsiadła do wagonika na stacji na North Endzie i jakieś siedem minut później pokonując krótką przecznicę dotarła do tylnego wejścia La Notte.

Carys otworzyła jej drzwi, zanim zdążyła zapukać i wciągnęła ją do środka, biorąc w swoje ciepłe objęcia. - Cała drzysz - wytknęła jej. - Wejdz i powiedz mi, co się stało.

Jordan poszła za przyjaciółką tylnym korytarzem, czując ulgę, że zdecydowała się tu przyjść, teraz, kiedy już była na miejscu.

Jednak to uczucie było krótkotrwałe.

Ledwie weszła do środka, w głębi ponurego korytarza otworzyły się drzwi. Wyszedł z nich jakiś mężczyzna i ruszył w przeciwnym kierunku do Jordan i Carys.

Nie, nie jakiś mężczyzna... to był wojownik Rasy.

Dwa metry mięśni i mrocznego, nieokiełznanego zagrożenia.

Jordana wszędzie rozpoznałaby tą masywną sylwetkę i dumny, sprężysty sposób w jaki mężczyzna stawiał kroki.

Wciąż jeszcze czuła jego dotyk na swoim ciele, i słyszała niski, mroczny szept przy swoim uchu.

Nathan.

Boże dopomóż, ona już prawie wykrzyczała jego imię.

Wtedy, w następnej okropnej sekundzie z tamtego pokoju wyszła za nim kobieta.

Była bardziej rozebrana niż ubrana, dumnie maszerowała na swoich wysokich obcasach, jej prawie nagie piersi ukryte były za skomplikowaną pajęczyną czarnych skórzanych rzemyków i metalowych kółek, kolejny skąpy zestaw paseczków podkreślał krągłości jej nagich pośladków. Nie można było mieć jakichkolwiek wątpliwości, co do tego, jakie rzemiosło uprawiała ta półnaga brunetka. Ani, co do faktu, że ona i Nathan spędzili jakiś czas za zamkniętymi drzwiami pokoju.

Kobieta obejrzała się przez nagie ramię i zauważyła, że Jordana i Carys wpatrują się w nią, stojąc na korytarzu. W dłoni trzymała zwitek banknotów, który ostentacyjnie wsunęła za jeden z czarnych pasków na piersiach, zanim nieśpiesznie się oddaliła.

Jordanie zebrało się na wymioty.

Jeśli miała jakieś obawy, związane z tym, w jakiej sytuacji pozostawiła sprawy z Nathanem dziś wieczór, najwidoczniej nie powinna się o to martwić. On z całą pewnością nie marnował czasu, żeby znaleźć dla niej zastępstwo .

Rozczarowanie i poczucie krzywdy rozdarło jej duszę.

Była też wkurzona... na niego, ale jeszcze bardziej na siebie. - Zabierz mnie stąd - szepnęła do Carys.

Jej przyjaciółka wyglądała tak samo zaskoczoną i rozczarowaną, jak Jordana.
- Och kochanie, naprawdę nie wiedziałam... nigdy w życiu nie kazałabym ci tu przychodzić...

- On nie może się dowiedzieć, że tu byłam - wysyczała w panice do Carys, proszę nie pozwól, żeby mnie zobaczył. Nie może wiedzieć, że go tu dziś widziałam.

- Oczywiście - Carys chwyciła ją za rękę. - Chodźmy, kwatery Rune'a jest na końcu tamtego korytarza.

Jordana podążyła za swoją przyjaciółką w głąb kolejnego ciemnego korytarza, czując, że klif, którego tak bardzo się obawiała, nagle zarwał się pod jej stopami, a ona zaczęła spadać w dół.

PRZEKŁAD - [romy8](#)

KOREKTA – [RED-ROOM](#)

ROZDZIAŁ 12



- CZYŚCISZ TĄ BRONĀ, czy próbujesz z niej zetrzeć numer seryjny?

Siedzący przy stole Nathan odwrócił głowę i zobaczył Chase'a Sterlinga opartego o futrynę drzwi do zbrojowni.

Jezu Chryste, był tak pochłonięty tym, co robił i swoimi myślami, że nawet nie usłyszał przyjścia dowódcy.

W Bostońskiej Centrali Zakonu był właśnie wczesny poranek. Praktycznie każdy mieszkaniec koszar i połączonej z nimi posiadłości był teraz w łóżku. Jednak Nathan czuł się dziwnie pobudzony i niespokojny, odkąd jego oddział wrócił z nocnego patrolu. Jakiś czas temu ostatecznie pożegnał się z pomysłem przespania kilku godzin i postanowił produktywnie wykorzystać ten stan dziwnej nerwowości.

Spojrzał na Chase'a. Lata treningu pozwoliły mu zamaskować zaskoczenie, i z niewzruszoną twarzą wrócił do czyszczenia i smarowania spłonek małej, czarnej beretty 9 mm. - Nie spodziewałem się ciebie tutaj o tej porze . Jak długo tu stoisz?

- Kilka minut - odpowiedział Chase. - Wystarczająco długo. Masz ochotę na pogawędkę?

Zręczne palce Nathana szybko złożyły pistolet i odłożyły go na bok.

- Nieszczególnie.

Chase wszedł do zbrojowni i zajął miejsce przy stole roboczym obok Nathana,

krzyżując muskularne ręce na piersi. Miał na sobie białą koszulkę z krótkim rękawem i luźne, szare spodnie, a jego włosy były w artystycznym nieładzie.

W tym momencie Chase nie wyglądał jak silny, pewny siebie dowódca, ale jak zwykły facet borykający się z problemami. Problemami, które były w stanie wygonić go z ciepłego, dzielonego z partnerką łóżka o tak bezbożnie wczesnej godzinie.

- Wyglądasz jakbyś nie spał już od jakiegoś czasu. - rzucił Nathan, zerkając na niego z ukosa. - A może to ty masz ochotę na pogaduszki?

- Nie bardzo - Chase uśmiechnął się i westchnął - Przypuszczalnie nadal próbuję przyzwyczaić się do faktu, że Carys wyprowadziła się z domu. Tavia też nie może się z tym pogodzić, ale mówi, że powinniśmy dać jej czas i przestrzeń - z piersi wampira wydobyło się ciche warczenie. - Kurwa, a co jeśli coś jej się stanie, jeśli ktoś ją zrani ... skoro już z nami nie mieszka i nie jest pod moją bezpośrednią ochroną...

Nie martw się o nią - powiedział Nathan. - Ma wokół siebie ludzi, którzy się o nią zatroszczą.

- Być może Jordana Gates ma dobre koneksje w Mrocznych Przystaniach - rzucił Chase z drwiną w głosie. - Jednak nikt, kogo ona może znać, nie zapewni mojej małej dziewczynce lepszej ochrony niż ja i jej matka.

- Ta mała dziewczynka, jest już dorosłą kobietą - odpowiedział Nathan. - Ona ma swoje zdanie i prawo do własnych wyborów. Musisz jej zaufać. Jeśli będziesz zbyt ją ograniczał i za bardzo naciskał, sprawisz tylko, że z większą determinacją będzie chciała się wyrwać spod twoich skrzydeł.

- Filozofia o tej porze... i na dodatek wychodząca z twoich ust - Chase

zachichotał i pokiwał głową. - To dobra rada Nathanie, chociaż myślę, że cholernie ciężko mi będzie mi się do niej zastosować. Jednak, jeśli ktoś skrzywdzi Carys, w jakikolwiek sposób...

Wtedy będzie miała ciebie i cały Zakon, by upewnić się, że ten ktoś za to zapłaci - zapewnił go Nathan.

- Cholera. Dokładnie tak będzie - potwierdził Chase, a jego niebieskie oczy błysnęły groźbą.

Przez chwilę milczał, po czym odchrząknął. - Moja córka nie jest jedynym powodem, dla którego tego ranka przemierzam korytarze.

Nathan uniósł wzrok. - Co się dzieje?

- Parę minut temu zadzwonił do mnie Gideon - powiedział Chase. - Jedna z byłych żon Crowa podała w czasie przesłuchania kilka ciekawych informacji. Wydaje się, że Reginald Crowe miał kochankę.

To była najbardziej obiecująca informacja, jaką dotychczas zdobyli. - Kim ona jest i gdzie możemy ją znaleźć?

- W Irlandii. W Dublinie, zgodnie z tym, co twierdziła była Pani Crowe - powiedział Chase. - Natomiast, jeśli chodzi o to, kim ona jest, to nadal próbujemy się tego dowiedzieć. Na razie nie znamy nawet jej nazwiska. Jedyne, co mamy, to informacja, że ona często widywała tą kobietę w trakcie trwania ich małżeństwa, i że to trwało przez jakiś czas.

W żyłach Nathana instynktownie rozpalila się drapieżna iskra zabójcy z przeszłości. - Musimy ją znaleźć. Musimy odnaleźć ją teraz, natychmiast. Mogę być

gotowy do działania w każdej chwili. Jeśli trzeba mogę pójść sam i spróbować ją odnaleźć.

- Ty najlepiej sprawdzisz się tu, w Bostonie, szukając Cassiana Greya. Poza tym już tam kogoś mamy. Grupa Mathiasa Rowana stacjonująca w Londynie zostanie zmobilizowana o zachodzie słońca. Lukan uznał, że tak będzie najlepiej - Chase spojrział na niego z ukosa. - Nigdy dotąd nie porzuciłeś misji. Chyba nie chcesz zrobić tego teraz, co?

- Absolutnie, nie. - energicznie zaprzeczył Nathan, chociaż zakłuło go sumienie.

Czy miał nadzieję na ucieczkę przed przeznaczeniem? Czy chciał, żeby cały kontynent oddzielił go od Jordany Gates. Jasna cholera. Nie wiedział, co o tym myśleć.

Chase obserwował go z uwagą. - Wyglądasz na... wygłodzonego, mój przyjacielu. Stąpasz po cienkim lodzie. Co się z tobą dzieje? Kiedy ostatni raz się pożywiałeś?

- Byłem w barze krwi - odpowiedział, z niechęcią przypominając sobie brunetkę z klubu BDSM w La Notte. To wspomnienie sprawiło, że jego głos obniżył się przypominając warczenie.

Chase wydawał się zastanawiać nad czymś przez dłuższą chwilę, a jego bystre spojrzenie zatrzymało się na młodym wojowniku o wiele dłużej niż Nathan by sobie tego życzył. Ale jego dowódca nie zarzucił mu kłamstwa, nawet jeśli miał pewne podejrzenia.

- Zostawię cię teraz z twoją pracą - powiedział i skierował się w stronę drzwi. -

Zeszłej nocy wykonaliście kawał dobrej roboty - jeśli dziś nie wypłynie nic na temat Cassiana Greya, jutro trzeba będzie strzelić im powtórkę, z tym, że nieco dotkliwszą.

Nathan pokiwał głową z lekkim roztargnieniem. Dopiero gdy Chase wyszedł na korytarz, z jego ust wyrwało się przekleństwo, które sparzyło mu język niczym kwas. Mimo, że Chase wydawał się usatysfakcjonowany jego odpowiedziami, Nathan doskonale wiedział, że starszy wampir przejrzał go na wylot. Złość na samego siebie spowodowała, że krew zawrzała w jego żyłach, było mu po prostu wstyd.

Nigdy nie musiał oszukiwać towarzyszy, a zwłaszcza dowódcy .

Jego szkolenie na Łowcę uznawało taki akt za samobójstwo i chociaż Nathan od wielu lat nie podlegał brutalnym karom swoich instruktorów, ich lekcje wciąż tkwiły w jego podświadomości. Nie sądził, żeby kiedykolwiek potrafił pozbyć się tych głęboko wpojonych nakazów.

Nikt nawet nie zdawał sobie sprawy z tego, co musiał znosić w czasie tamtych treningów, kiedy kształtowano go na bezwzględneho zabójcę, jakim miał się stać dla Dragosa. Nawet jego matka, Corinne, która uratowała go od tego życia, ani jej partner, Hunter, Samiec Rasy wychowany w tym samym programie co Nathan, tylko o dekady wcześniej. Nawet najbliżsi przyjaciele Nathana z drużyny w Zakonie, nie mieli pojęcia o tym, przez co przeszedł... zwłaszcza żaden z nich. Nie mieli pojęcia, jak był poniżany, upokarzany, zawstydzany. Gdyby to wiedzieli, z całą pewnością patrzyliby na niego zupełnie inaczej. Przez całe swoje życie utrzymywał tą zdemoralizowaną, brudną cząstkę siebie upchniętą w najciemniejszym zakamarku swojej duszy. To był jedyny sposób, żeby pozostawić przeszłość za sobą i iść do przodu.

A jeśli chodzi o Jordan, to prędzej by się zabił, aniżeli pozwoliłby jej poznać brudną prawdę o sobie. Ironią losu było to, iż właśnie on oskarżał ją, że nie chce się przed nim otworzyć, chociaż sam nie miał najmniejszego zamiaru zdradzać jej

czegokolwiek ze swojej przeszłości.

Drobną łaską od losu było to, że zeszłej nocy nie udało mu się jej uwieść. Mógłby uczynić coś, czego nie dałoby by się cofnąć. Dużo lepiej było zaspokoić swoje cielesne potrzeby gdzie indziej. Tak właśnie myślał, kiedy szedł do tej brunetki w La Notte. Jednak jego wysiłek, żeby biorąc inną kobietę pozbyć się pożądania odczuwanego wobec Jordany, sprawił jedynie, że zapragnął jej z większą intensywnością.

Nie napił się z żyły prostytutki, mimo że tak zasugerował Chase'owi. Nie wziął od niej niczego, choć mimo to jej zapłacił.

Kiedy jego oddział opuścił klub, by przeczesać miasto w poszukiwaniu Cassiana Greya, zadbał o to, żeby trasa jego patrolu przebiegała w pobliżu domu Jordany. Wmawiał sobie, że tylko po to, by upewnić się, że ona była bezpieczna. Całą siłą woli musiał się powstrzymać, by nie pozwolić swoim nogom wejść do budynku i nie pojechać windą wprost do jej apartamentu. Jednak okna jej mieszkania od strony ulicy były ciemne.

Całą resztę nocy spędził na patrolu, bezskutecznie próbując wyrzucić ją ze swoich myśli.

Rozpamiętywanie orgazmu, do którego ją doprowadził, dręczyło go tylko odrobinę mniej niż wyobrażanie jej sobie w ciemnym apartamencie razem z Elliottem Bentley-Squire.

Nathanowi nie podobała się agresja, która się w nim budziła na myśl o Jordan i innym Samcu. Szczególnie o takim, który był nią mniej opętany niż on.

Nie, żeby Nathan był jej godny.

Jego pochodzenie sprawiało, że nie byłby odpowiednim partnerem dla kogokolwiek, a zwłaszcza dla kobiety tak wspaniałej i czystej jak Jordana.

Już i tak za bardzo wciągnął ją do swojego świata.

Wiedział także, że zeszłej nocy wszystko zaszłoby znacznie dalej, gdyby nie wpadli na tego wymoczkowatego gnojka, jej potencjalnego partnera.

Musiał skończyć chodzenie za Jordaną Gates.

Ona już zaczęła znaczyć dla niego dużo więcej niż chciałby się przyznać nawet przez samą siebie, a to naprawdę wystarczający powód, by trzymał się od niej z daleka. Nawet, jeśli miałyby to oznaczać, że pozwoli, żeby związała się ślubami i krwią z mężczyzną, którego nigdy nie pokocha.

ZANIM ZEGAR WYBIŁ PIĄTĄ PO POŁUDNIU, Jordana miała już za sobą ponad jedenaście godzin pracy w muzeum. Przyszła tu sama na kilka godzin przed pojawieniem się pierwszego pracownika. Po tym wszystkim, co zdarzyło się zeszłej nocy, samotność, którą oferowała jej praca, była mile widziana, nawet bardziej niezbędna niż sen.

Jordana opuściła La Notte około drugiej w nocy. Wróciła do domu w towarzystwie Carys i Rune'a. Elliota już dawno tam nie było. Zanim wyszedł grzecznie wyłączył światło i zamknął za sobą drzwi, najwidoczniej wyszedł z jej życia równie ambiwalentnie, jak w nie wszedł.

Jordana nie bardzo wiedziała w jaki sposób ma o tym poinformować ojca, ale znając życie, dobroduszny i usłużny Elliot zatroszczył się również i o to w jej imieniu.

Zamiast mierzyć się z całym tym stresem i dramatem, pozwoliła, by pochłonęła ją praca w muzeum. To była jedyna rzecz, którą miała tylko dla siebie, starożytne dzieła sztuki były jej pasją. Jej osobistym sanktuarium i ucieczką od rzeczywistości.

Na szczęście praca dawała jej mnóstwo powodów do zajęcia myśli, by te nie krążyły bezustannie wokół bałaganu, który nagle pojawił się w jej życiu prywatnym. Do uroczystego otwarcia pozostały zaledwie dwadzieścia cztery godziny, a bilety były już prawie wyprzedane. Razem z Carys przejrzały ostateczny wykaz eksponatów po kilka razy z góry do dołu i z dołu do góry, by uzyskać całkowitą pewność, iż wszystko było zapięte na ostatni guzik, co dawało gwarancję, że wystawa miała szansę odnieść sukces. Mimo to nie mogła się powstrzymać przed ciągłym, obsesyjnym zastanawianiem się nad szczegółami.

Była w swoim biurze, rozmawiając przez telefon z dostawcą kwiatów, kiedy poczuła mrowienie i dziwną gęsią skórę, powodującą, że uniosły się jej delikatne włoski na karku.

Czy ktoś był w zamkniętej sali ekspozycyjnej?

To nie mogła być Carys, która parę minut temu pojechała do drukarni, mieszczącej się po drugiej stronie miasta. Jeśli chodzi o resztę personelu, większość z nich zajęta była pakowaniem się i zamykaniem muzeum na noc.

Jednak z całą pewnością ktoś tam był.

Jordana czuła czyjąś obecność, jakby zimna dłoń dotykała jej karku. Czuła się obserwowana, zupełnie tak samo jak zeszłej nocy na parkingu. Narastał w niej niepokój, skończyła rozmowę, odłożyła słuchawkę i wyszła z biura.

W zamkniętej sali wystawowej stał mężczyzna.

Był wysoki, ubrany w wymięty, szary płaszcz, upstrzony kroplami deszczu. Kiedy się do niego zbliżyła, odwrócił się w jej stronę. Jego sylwetka pod obwisłym płaszczem, znoszonymi dżinsami i wyblakłym T-shirtem była smukła i wysportowana. Krótko ostrzyżone brązowe włosy zaczesał starannie na bok. Wszystko w nim było przeciętne i nijakie, za wyjątkiem oczu w uderzającym odcieniu oliwiny <https://www.google.co.uk/search?q=oliwin+kamień> , które mierzyły ją zdecydowanym, oceniającym spojrzeniem.

Mimo, że nic w tym mężczyźnie nie zwiastowało zagrożenia, zmysły Jordany pozostawały napięte, w jakimś dziwnym wyczekiwaniu.

- Przepraszam, ale wystawa jest jeszcze zamknięta dla zwiedzających. Nie powinien pan tu przebywać.

- Nie zostanę tu długo – odpowiedział - chciałem tylko wejść i szybko rzucić okiem.

Jordana zmarszczyła brwi. - Obawiam się, że muszę poprosić, żeby pan wyszedł. Może pan kupić bilet na stronie internetowej muzeum, lub może pan wrócić jutro wieczorem na uroczyste otwarcie i zakupić bilet w kasie przed wejściem.

Nie zamierzał spełnić jej prośby i wyjść. Wolnym krokiem przechadzał się od jednego eksponatu do następnego. - Canova, powiedział, podchodząc do przezroczystej gabloty, zawierającej marmurowe popiersie Beatrice, postaci ze słynnej epickiej poetyckiej powieści Dantego Alighieri. - Imponujący eksponat.

Jordana podeszła za mężczyzną do rzeźby, przyglądając się jego skromnemu odzieniu. Wszystko co miał na sobie wyglądało na co najmniej dziesięć lat i

sprawiało wrażenie, jakby zostało uszyte na zupełnie inną osobę i już dawno wyrzucone przez poprzedniego właściciela. Brązowe mokasyny na jego stopach były przetarte i znoszone, jak cała reszta odzieży.

- Canova uważany jest za jednego z największych neoklasycznych rzeźbiarzy - powiedziała Jordan, nie mogąc się oprzeć temu, by podzielić się z nim wiedzą na temat swojej kolekcji.- Był prawdopodobnie najślawniejszym artystą swojej epoki, ale nie znam wielu ludzi, którzy potrafią rozpoznać jego prace na pierwszy rzut oka, zwłaszcza mniej znane dzieła, jak to.

- Tym większa szkoda - usta jej nieproszonego gościa wygięły się w delikatnym uśmiechu. - Dzieło Canovy jest bezsprzecznie wyjątkowe. Bije od niego spokój, od nieskazitelnej gładkości płaszczyzn aż po płynność linii każdej formy, wypukłości i zagłębienia. Wszystko zostało oddane z idealną perfekcją.

Słuchając jak nieznajomy wypowiada się tak elokwentnie i z ogromną znajomością tematu, Jordan poczuła zażenowanie, że domagała się od nieznajomego płacenia za przywilej oglądania dzieł sztuki, które powinny być dostępne dla całego świata.

Pomimo swoich wcześniejszych obaw, teraz poczuła się nim zaintrygowana. On tymczasem kontynuował, nadal przyglądając się rzeźbie. - Doskonała praca Canovy, czysty idealizm ... zaprasza, by patrzeć i podziwiać - mężczyzna spojrzał na Jordane. - Czy nie zgadza się pani ze mną?

Jordana wzruszyła ramionami. - Szczerze mówiąc, uważam, że jest zbyt doskonały. Jego sztuka jest zbyt ... nie wiem. Nazbyt wyważona, za bardzo pod kontrolą, jak sędzę - wskazała na stojący naprzeciwko marmurowy posąg, najwspanialszy eksponat w kolekcji. - Spójrzmy na popiersie Berniniego. Proszę popatrzeć na energię jego pracy. Taka pełna niepokoju, jakby mało wyrafinowana,

wręcz agresywna.

Przenieśli wzrok na rzeźbę *Anima Dannata*, przedstawiającą potępioną duszę, spoglądającą w piekielną otchłań. Jordana podeszła do przeszklonej gabloty.

- Bernini ukazuje każdą bruzdę w twarzy swojego modelu, poczynając od podkrążonych oczu poprzez widoczne żyły, na wzburzonych włosach kończąc. Można naprawdę zobaczyć mękę tego człowieka, dostrzec co on czuje. Można wręcz usłyszeć krzyki przerażenia, które wydostają się z otwartych ust mężczyzny. Bernini pokazuje ci wszystko. On rzuca wyzwanie, byś spróbował tego doświadczyć.

Nieznajomy skinął głową. - Bardzo poważnie traktuje pani sztukę.

- Kocham ją - przyznała się Jordana. - Jest dla mnie wszystkim.

Coś zamigotało w jego niezwykłych zielonych oczach. - W takim razie dzielimy wspólną pasję. Też jestem miłośnikiem sztuki. Dziś odkryłem Berniniego na nowo. To pani ulubiony eksponat, mam rację?

- Och- szepnęła Jordana, kręcąc przecząco głową. - Nie, jest inna rzeźba, którą lubię dużo bardziej. Ale nie jest tak znacząca jak te tutaj.

- Pokaże mi ją pani?

Na chwilę Jordana zapomniała, że wystawa jest nieczynna i niedostępna dla nikogo, nawet dla pracowników muzeum. Zaprowadziła go w głąb sali, do innego eksponatu schowanego za ścianami z płyt plexiglasu.

- *Sen Endymiona*, Cornacchiniego - powiedział, uśmiechając się ciepło.

Jordana zauważyła, że nie przeczytał opisu. - Tą rzeźbę też pan zna?

- Jest w kolekcji muzeum od wielu lat. Jak sądzę.

- Owszem.

On musiał być wieloletnim patronem muzeum, zaznajomionym nie tylko ogólnie ze sztuką, ale także z tą jej szczególną częścią. - *Endymion* znalazł się tu przed kilkoma dekadami dzięki hojności anonimowego darczyńcy. Przez dłuższy czas należał do innej ekspozycji, ale gdy zaczęłam planować tę wystawę, postanowiłam, że muszę go tu mieć - spojrzała na młodego pasterza śpiącego pod sierpem księżycy wyobrażającym boginkę Selene. - Nie ma w całym muzeum eksponatu, który kochałabym tak samo jak tę rzeźbę.

Tajemniczy uśmiech zadrgał w kącikach ust nieznanego. - Nie mogę sobie wyobrazić, by to dzieło sztuki mogło znajdować się w lepszych rękach.

Jordana zastanowił ten dziwny komplement, a im dłużej rozmawiała z tym mężczyzną, tym bardziej ją intrygował. Według jej oceny nie mógł mieć więcej niż 30 lat, ale posiadał pewną mądrość... nieokreśloną aurę, która sprawiała, że wydawał się być znacznie starszy niż wskazywałby na to jego wygląd.

Nie należał do Rasy, nie posiadał dermaglifów, które by zauważyła, nie stronił też od dziennego światła, nie był odziany w strój chroniący go przed działaniem promieni UV, nie mógł być jednym z rodzaju Nathana. Jednak jej zmysły opierały się, by uznać go za człowieka. Zaciekawiona wyciągnęła dłoń w jego stronę. - Nazywam się Jordana Gates i tak się złożyło, że jestem kustoszem tej wystawy.

Zawahał się przez chwilę, zanim zamknął jej dłoń w mocnym, ciepłym uścisku. - Tak, wiem, kim jesteś. W odpowiedzi na jej zaniepokojone spojrzenie, wskazał na plakietkę zawieszoną na sznurku owiniętym wokół jej szyi.

-Och - Jordana uśmiechnęła się nerwowo. - Przepraszam, ale... jak pan się nazywa?

Początkowo nie spodziewała się, że usłyszy odpowiedź, po czym usłyszała ostrożnie wypowiedziane imię. - Cassian. - I to wszystko.

Czy słyszała już gdzieś to imię? Nie mogła być pewna, ale z całą pewnością nigdy wcześniej nie spotkała tego mężczyzny.

Jordana wycofała swoją dłoń z jego uścisku. - Cóż, panie Cassian. Naprawdę bardzo przyjemnie z panem rozmawiać. Ale robi się późno i nikt nie ma prawa przebywać w budynku muzeum. Oficjalne otwarcie wystawy jest już jutro, więc...

-Oczywiście - odpowiedział grzecznie, skłaniając głowę dwornym gestem. - Ale zapewniam panią, Jordano, że cała przyjemność jest po mojej stronie.

Raz jeszcze przyjrzała się jego tandetnemu ubiorowi i natychmiast zaczęła żałować, że oceniła go tak szybko i tylko po wyglądzie. Nie potrafiła wystawić go ot tak za drzwi, widząc jak bardzo zainteresowała go wystawa.

- Proszę chwileczkę poczekać. Zaraz będę z powrotem.

Odwróciła się, nie czekając na jego odpowiedź pobiegła do swojego biura. Po przerzuceniu kilku dokumentów leżących na biurku, chwyciła kilka biletów na uroczystą galę otwarcia, upoważniających do całodziennego zwiedzania muzeum.

- Przypomniałam sobie, że mam w biurze kilka bezpłatnych wejściówek - powiedziała, wracając do sali wystawowej. - Chciałabym żeby...

Ale nieznanego już nie było. - Panie Cassian?

Jordana rozejrzała się po sali i zrobiła szybki rekonesans wokół sali. Nigdzie go nie było.

Odszedł.

Nie, on zniknął.

Tajemniczy Pan Cassian opuścił to miejsce tak samo bezszelestnie jak się w nim pojawił, niczym duch.

PRZEKŁAD - [romy8](#)

KOREKTA – [RED-ROOM](#)

ROZDZIAŁ 13



RYZYKOWAŁ ZBYT WIELE.

Cass pośpiesznie przemierzał ulice miasta, nieświadomy deszczu, który nasączył wilgocią ubrania ze sklepu z używaną odzieżą i przemoczył tanie buty.

Nie był pewien dokąd uda się po opuszczeniu muzeum, wiedział tylko, że musiał znaleźć się daleko, jak najdalej stąd, tak szybko, jak tylko zdoła.

Nie planował pozostawać tu tak długo. Miał zamiar wstąpić do muzeum na kilka krótkich minut... tylko tyle, by odwiedzić skarb, który sprawił, że nadano mu miano poszukiwanego, zdrajcy swojej królowej i własnego rodzaju.

Skarb, któremu był oddany teraz... i na wieki.

Oczywiście, tożsamość anonimowego ofiarodawcy *Śpiącego Endymiona*, rzeźby podarowanej muzeum dwadzieścia pięć lat temu, nie była dla niego żadną tajemnicą. Nie mógł zaprzeczyć, że poczuł satysfakcję... ulgę, widząc, że ten szczególny skarb znajdował się w bezpiecznym miejscu, i przez cały czas był odpowiednio chroniony.

Jednak figura z terakoty nie była jedyną tajemnicą, którą utrzymywał odkąd uciekł z dworu królowej Atlantydów.

Każdy z jego sekretów był w stanie sprowadzić na niego śmierć.

Ryzyko odkrycia było teraz zbyt wielkie. Przez pozostawanie w Bostonie

narażał na szwank wszystko, na czym najbardziej mu zależało.

Kilka nocy temu, już prawie zaryzykował wizytę w muzeum, ale zawiodły go nerwy i zamiast wejść do środka, czał się na zewnątrz budynku, jak jakiś upiór. Po czym zwinął się stamtąd zanim zdołałby przyciągnąć czyjąś nadmierną uwagę.

Jednak musiał spojrzeć jeszcze jeden, być może ostatni raz na swój największy, tajemny skarb... to była słabość, której przez niemal ćwierć wieku za wszelką cenę starał się opierać.

Teraz był zadowolony. Musiał być, ponieważ dzisiaj na dobre opuszczał to miasto. Mógł mieć tylko nadzieję, że jego tajemnice... i skarb, o który dbał ponad wszystko... będą bezpieczniejsze, kiedy jego nie będzie w pobliżu.

Cass pokładał zaufanie w sojuszniku, który dowiódł swojej lojalności przez lata milczenia i poświęcenia. To zaufanie zostało potwierdzone podczas ich ostatniego spotkania, które miało miejsce kilka dni temu.

Kolejny sojusznik... mieszkający po drugiej stronie globu ... jeden z tych, którzy pomagając mu ryzykowali tak samo jak on, zgodził się mieć baczenie na jego interesy, gdy Cass uda się na stałe wygnanie.

Wygnanie, które zacznie się od tej chwili.

Podjąwszy tę decyzję, Cass postawił kołnierz płaszcza, by osłonić się przed zacinającym deszczem i skręcił w boczną uliczkę. Wówczas ich zauważył... trio ciemnych postaci, które podążały jego śladem.

Zerknął przez ramię i poczuł jak jego żołądek wypełnia się lodem.

Atlantydzcy żołnierze.

Trzech nieśmiertelnych, tak samo jak on próbowało zmienić swój wygląd, nakładając na siebie zwyczajne ubrania. Ale ich pewny krok i groźna postawa były bardzo wyraziste, a spod rąbka jednego z długich przemoczonych trenczy, Cassian zauważył błysk atlantydzkiej stali.

Był czas, kiedy byłby w stanie zmierzyć się z tym zagrożeniem. Wtedy walczyłby z nimi, nawet gołymi rękami.

Ale dziś poznał prawdziwy strach.

Nie bał się o siebie, lecz o tajemnice, które chroniłby nawet za cenę życia.

Zaczął biec, odciągając strażników tak daleko od muzeum, jak tylko był w stanie, używając każdego grama swojej nadnaturalnej zwinności i prędkości.

Ludzie królowej byli tuż za nim... zbyt blisko. Kluczyli tak samo jak on, nawet na chwilę nie tracąc go z oczu. W ciągu paru minut Cass i jego prześladowcy znaleźli się na bostońskim East Endzie. Nie planował tego ale stopy same zaniósły go do jedynego domu, jaki miał odkąd przybył do Bostonu.

Tuż przed nim ukazały się mury La Notte. Przez padający deszcz Cass zobaczył tylne wejście do klubu, od którego dzieliło go jakieś sto metrów.

W pewnym momencie atlantydzcy strażnicy musieli się rozdzielić.

Cassian stracił z oczu jednego z nich.

Nie dostrzegł zabójcy, dopóki nie było już za późno.

Żołnierz z królewskiego dworu Selene pojawił się znikąd, stając przed nim z długim lśniącym mieczem w dłoni.

Już jestem martwy, uzmysłowił sobie Cassian. To koniec.

Wiedział o tym, nawet zanim poczuł lodowaty pocałunek atlantydzkiej stali w gryzającej się w bok jego szyi.

- WZNOSZĘ TOAST - rzuciła Carys, unosząc kieliszek czerwonego wina. Siedziały razem z Jordaną przy stoliku w ich ulubionej włoskiej restauracji znajdującej się na starówce bostońskiego North Endu. - Za uroczyste otwarcie wystawy. Wiem, że będzie olbrzymim sukcesem.

- Mam taką nadzieję - westchnęła Jordana i brzęknęła swoim kieliszkiem o kieliszek przyjaciółki. - Czy upewniłaś się, że karteczka informacyjna przy francuskim gobelinie została poprawiona? Zastanawiam się czy nie powinnam przenieść rzymskiej ceramiki z powrotem na poprzednie miejsce. A ty, co o tym myślisz?

Carys uśmiechnęła się i przewróciła oczami. - Wszystko jest perfekcyjne umiejscowione, Jordano, od pierwszego do ostatniego eksponatu. Pomyślałaś o każdym szczególe. Ta wystawa nie mogłaby trafić w lepsze ręce.

- Dziękuję - Jordana skwitowała śmiechem tą porcję komplementów, nie mogąc zapomnieć o swoim dziwnym gościu, panu Cassianie, i o fakcie, że powiedział jej coś bardzo podobnego.

Carys rzuciła jej lekko zdziwione spojrzenie. - Powiedziałam coś zabawnego?

- Nie, to nie to... - Jordana potrząsnęła głową. - Po południu przyszedł pewien

mężczyzna, żeby obejrzeć wystawę.

Carys zmarszczyła brwi. - Ktoś kogo znasz?

- Nie, nigdy wcześniej go nie widziałam. Najwyraźniej, po prostu wszedł od tak, z ulicy.

- Ale przecież wystawa będzie otwarta dla zwiedzających dopiero jutro w nocy
- wytknęła jej Carys.

- Właśnie to mu powiedziałam - Jordana upiła łyk swojego wina. - On nie wydawał się przejmować tym, że nie było jeszcze oficjalnego otwarcia.

- Dziwne - powiedziała Carys, w zamyśleniu nawijając makaron na widelec.
- Czego chciał?

Jordana wzruszyła ramionami. - Przypuszczam, że chciał popatrzeć na dzieła sztuki. W każdym razie tak twierdził. Rozmawialiśmy przez chwilę o włoskich rzeźbiarzach, porównując ze sobą kilka eksponatów, po czym wyszedł.

Carys spojrzała jej w oczy ponad krawędzią swojego kieliszka. - Jak już mówiłam, to dziwne.

- On był... miły - powiedziała Jordana, gryząc kawałek krewetki i myśląc o mężczyźnie, z którym spędziła krótką chwilę w sali wystawowej.

Był nieznajomy i nieco dziwny, a jednak prawie natychmiast poczuła się przy nim swobodnie. Pomimo jego dziwaczności i nieproszonej obecności w muzeum, dobrze się czuła w jego towarzystwie; bezpieczna, w jakiś nie dający się określić sposób. Miała również ochotę porozmawiać z nim nieco dłużej, gdyby nie opuścił

muzeum bez słowa wyjaśnienia, kiedy tylko się odwróciła.

Właściwie lepszym określeniem byłoby słowo *zniknął*.

Może Carys miała rację, że było w tym mężczyźnie coś dziwnego. Zadumę Jordana przerwał leżący na rogu stołu komunikator jej przyjaciółki, który zabrzączał oznajmiając połączenie.

- To Aric - w głosie Carys, kiedy wymawiała imię brata zabrzmiała nuta goryczy. Jej palce przez chwilę wisiały w powietrzu nad urządzeniem, po czym z westchnieniem opuściła dłoń z powrotem na kolana. Komórka odezwała się ponownie, ale Carys wciąż ją ignorowała, jej usta zacisnęły się w wąską linię.

Jordana obserwowała ją z drugiej strony stołu. - Nie możesz wiecznie go odpychać, Car.

Rodzeństwo nie rozmawiało ze sobą od czasu ich gorącej konfrontacji na temat Rune'a, która miała miejsce kilka nocy temu. Jordana wiedziała, że ta ściana pomiędzy Caris i jej bliźniaczym bratem, po prostu ją zabija.

Urządzenie znowu zawibrowało i Carys z niechęcią wypisaną na twarzy wreszcie je podniosła. Zanim miała okazję żeby wypowiedzieć słowa pozdrowienia, z głośnika zabrzmiał niski głos Arica. - Carys, gdzie ty jesteś, do jasnej cholery?!

- Ja też cię witam, kochany bracie.

Jego odpowiedź była ostra i gniewna. - Jesteś w La Notte?

- Odkąd to muszę spowiadać się przed tobą, Aric? - bursztynowe iskry, znak przynależności do Rasy, zapłonęły wewnątrz błękitnych tęczywek kobiety. - To nie

twój interes, gdzie teraz jestem. Myślałam, że dałam ci to dość jasno do zrozumienia.

- Cholera, Carys! Nie gram tu z tobą w żadne pieprzone gierki - warknął i stało się jasne, że rozkazujący ton Arica nie wynikał z rozdrażnienia, lecz z czegoś dużo głębszego. Czegoś bardziej dojmującego. Dzwonił powodowany strachem, martwił się o siostrę. - Carys, powiedz mi, że jesteś teraz z dala od tego przekłętą miejsca.

Głos Carys obniżył się niemal do szeptu. - Co się dzieje?

Jordana już nie słyszała odpowiedzi Arica, ale sądząc po zboliałym wyrazie twarzy jego siostry, wiadomości nie były dobre. Carys gwałtownie wciągnęła powietrze do płuc, przycisnęła palce do ust, zanim w końcu jej oblicze wygładziła fala ulgi. Słuchała przez moment, z ponurym wyrazem twarzy, po czym w milczeniu zakończyła połączenie. Spojrzała na Jordana. - Ktoś został zabity w pobliżu La Notte.

- Och nie - szepnęła Jordana - ... ale to nie był.....?

- Nie - Carys potrząsnęła głową. - Nie Rune, dzięki Bogu! Aric powiedział, że to nie był żaden z zawodników, ale nie miał jeszcze dokładniejszych informacji. Kilku wojowników idzie tam teraz, żeby to zbadać. Aric kazał mi dziś wieczorem trzymać się z dala od klubu.

Jednak mimo ostrzeżeń brata, Carys już zaczęła wyciągać z portfela kwotę wystarczającą na pokrycie rachunku, plus sowity napiwek. - Muszę zobaczyć się z Rune'm - powiedziała podnosząc się z krzesła. Muszę przekonać się na własne oczy, czy z nim wszystko w porządku.

Głębię miłości Carys do boksera było widać w jej wzroku, jak również w przepełniającym ją niepokojem. Silna kobieta Rasy drżała jak osika, wyraźnie wstrząśnięta wiadomością o śmierci w pobliżu miejsca, w którym jej kochanek co

noc narażał życie walcząc w klatce.

Chociaż Jordana nie miała najmniejszej ochoty znaleźć się w pobliżu wojowników Zakonu, jeśli to oznaczałoby, że mogłaby natknąć się tam na Nathana, to jednak nie była w stanie, tak po prostu puścić swojej przyjaciółki samej.

- Chodźmy - powiedziała. - Zawiozę cię tam.

Carys niepewnie pokiwała głową i poszła za Jordaną do jej samochodu.

Po kilkuminutowej jeździe na drugą stronę miasta znalazły się pod La Notte. Klub był zamknięty, łukowate drewniane drzwi starego kościoła zostały zaryglowane.

Na szczycie schodów oświetlonych mdłym światłem latarni, główne wejście do klubu blokowali, stojąc ramię przy ramieniu dwaj postawni bramkarze. Odprawiali oni strumień napływających klientów klubu, przybyłych by skosztować atrakcji serwowanych na parterze, lub czegoś bardziej pikantnego, co oferowano w piwnicach tego przybytku.

- Jedź na tyły i zaparkuj w bocznej alejce - Powiedziała Carys, kiedy Jordana zwolniła przed klubem.

Skręciły za róg i znalazły się przy wąskiej uliczce, zablokowanej przez jeden z olbrzymich, nieoznakowanych, czarnych pojazdów patrolowych Zakonu.

Carys wyskoczyła z samochodu, w chwili gdy Jordana wyłączyła silnik. Jordana podążyła za nią, tylko po to, żeby zaraz zatrzymał je wojownik z oddziału Nathana.

- Zejdź mi z drogi, Jax – syknęła Carys, kiedy wampir azjatyckiego pochodzenia wychynął z ciemności i zagroził kobietom drogę.

- Kapitan powiedział, żeby nie wpuszczać żadnych cywilów, Carys. Mamy tam miejsce popełnienia przestępstwa.

- Wiem. Aric do mnie zadzwonił. Chcę tylko zobaczyć się z Rune'm.

Jax pokręcił ciemną głową. - Jest na tyłach klubu wraz zresztą personelu. Ale wy, moje panie musicie na razie pozostać tu, na zewnątrz. Zaufajcie mi, nie chcecie tego oglądać...

- Idę tam - Carys przepchnęła się obok wojownika zanim zdążył zareagować i ją zatrzymać. Jordana pobiegła za przyjaciółką doganiając ją w drodze na tyły budynku. Rune może i nie był ranny, lecz było oczywiste, że nie było tu nikogo, tyczyło się to również brata Carys oraz wszystkich wojowników Zakonu, kto mógłby stanąć pomiędzy nią i jej ukochanym.

- Rune! - zawołała Carys do ciemnowłosego samca Rasy, kiedy razem z Jordną dotarły na tyły klubu. Rune stojący pośród paru innych zebranych w mroku bokserów i pracowników La Notte, spojrzał za siebie słysząc krzyk Carys.

Jego surowa twarz była poważna, a oczy miały mroczny i ponury wyraz, kiedy odłączył się od swoich współpracowników, żeby podejść do kobiet.

Carys rzuciła się w jego ramiona. - Rune, tak się martwiłam! Aric zadzwonił i powiedział mi, że w klubie ktoś zginął. Chociaż powiedział, że to nie ty, musiałam cię zobaczyć. Upewnić się...

- Ciiii - brutalny bokser uspokajał dziewczynę, głaszcząc ją po głowie swoją potężną dłońią. - Wszystko w porządku, maleńka. Jestem tu.

Podczas gdy para kochanków wciąż się obejmowała, wymieniając pomiędzy sobą intymne słowa pocieszenia i miłości, Jordana oddaliła się od nich. Pomimo, że nigdy wcześniej nie była na miejscu popełnienia przestępstwa i teraz też nie chciała tu przebywać, coś zdawało się ją przyciągać do ponurego miejsca na chodniku, gdzie leżało ciało ofiary, otoczone przez oddział wojowników Zakonu.

Jej obcasy głucho stukały na asfalcie, dziwne uczucie strachu oplatało ją ciaśniej za każdym ostrożnym krokiem. Śmierć wisiała w powietrzu, zimna i wydzielająca słodkawy odór. Ta ponura atmosfera wywoływała u Jordany gęsią skórę i powodowała chłodny ucisk za mostkiem.

Mimo, że Jordana nie chciała patrzeć... nie chciała wiedzieć z jakim rodzajem gwałtownego końca ktoś spotkał się tu przed chwilą... nie mogła powstrzymać swoich oczu przed zerknięciem pomiędzy wojownikami na leżące na ziemi ciało.

Zauważyła luźne, przetarte denimy na rozrzuconych na boki nogach ofiary. Brązowe, porysowane mokasyny wyglądające na stare i przetarte... były znajome.

O, nie. To nie mógł być...

Wstrzymała oddech. Nie miała o tym pojęcia, dopóki ból wygłodniałych płuc nie zmusił jej do wessania powietrza.

Nawet zanim zobaczyła całą tą krew na asfalcie, i obiekt leżący obok ciała zamordowanego mężczyzny. Coś co wyglądało jak...

Zanim jej sparaliżowany horrorem umysł zdołał potwierdzić to, co dostrzegły oczy, usłyszała przy swoim uchu niski, ochrypły głos. - Kurwa mać.

Para silnych ramion zgarnęła ją z dala od miejsca zbrodni, solidna dłoń

przycisnęła jej głowę do piersi okrytej czarnym, bojowym mundurem. - Jezu Chryste, Jordana. Co ty tu robisz, do cholery?

Słowa Nathana były szorstkie i gniewne ale jego ręce, którymi ją obejmował, i odwracał jej twarz z dala od masakry ciepłe i łagodne. Nie chciała się do tego przyznać, ale w tym momencie z radością powitała jego dotyk. Nic dla niego nie znaczyła, więc to uczucie komfortu w jego ramionach, sprawiło tylko, że do odczuwanego przez nią szoku dołączył jeszcze dręczący ból serca.

Wycofała się z jego ramion ze zdławionym krzykiem. - To on - wychrypiała.
- Ja go znam.

Czarne brwi Nathana zmarszczyły się nad oczami w kolorze burzy. - Kogo?

Jordana skinieniem głowy wskazała w kierunku leżącej na ziemi ofiary, zbyt zaszokowana, by ponownie spojrzeć w tamtą stronę. - Tego mężczyznę. Rozmawiałam z nim kilka godzin temu.

Grymas niezadowolenia na twarzy Nathana jeszcze się pogłębił.
- Rozmawiałas z nim? - jego mroczny ton zmienił się z zaniepokojonego w pytający, niemal podejrzliwy. - Widziałas go dzisiaj? Gdzie, Jordano? O której godzinie?

- Jordana - zawołała Carys, podchodząc do nich z Rune'm. - Co się stało, kochana? Wszystko w porządku?

- To on. Człowiek, który dziś po południu odwiedził naszą wystawę. Jeszcze kilka godzin temu był żywy, a teraz... - Żołądek Jordany wywrócił się na drugą stronę, skutecznie dławiąc jej głos. Czula w piersi ból z powodu niemal nieznośnego poczucia straty, wywołany przez nieznanego, którego widziała przez zaledwie

kilka minut. - Nie rozumiem, jak to się mogło stać. Dlaczego ktokolwiek chciałaby zabić pana Cassiana?

Pomiędzy Carys i dwoma mężczyznami Rasy nastąpiła szybka wymiana zdezorientowanych spojrzeń. Nawet w swojej udreće, Jordana zauważyła zmianę w otaczającej ją atmosferze.

- Pan Cassian? - łagodnie zapytała Carys. - Jordano, ten zabity mężczyzna to Cassian Gray.

Gdy Jordana nie zaproponowała, Nathan dodał. - To właściciel La Notte. Aż do dzisiaj nikt nie chciał przyznać się, że ostatnio widział tego łajdaka, lub ma pojęcie, gdzie on może być. - Rzucił gniewne spojrzenie w kierunku Rune'a. - Zgaduję, że Zakon nie był odosobniony w swoich staraniach, żeby go dorwać.

Bokser wytrzymał spojrzenie wojownika. - Tak jak wszyscy powtórzę ci, że Cass kilka dni temu bez uprzedzenia opuścił klub. To nie było u niego takie niezwykle.

Nathan coś burknął i skierował swoją uwagę na Jordaną. - Po co Cass przyszedł dziś do muzeum... powiedział ci o tym? O czym dokładnie rozmawialiście? Czego chciał?

Jordana potrząsnęła głową, zdezorientowana. Nie знаła nazwiska właściciela klubu, widziała go z daleka może raz czy dwa, w tych rzadkich przypadkach, kiedy przychodziła tu z Carys, by obejrzeć walkę Rune'a.

Z tego, co sobie przypominała, był mężczyzną noszącym koronę, usztywnionych blond włosów i skórzane ubranie wprost jeżące się metalowymi ćwiekami, kolcami i klamrami. Nie przypominał mężczyzny w stroju kloszarda,

którego spotkała dziś po południu. - To musi być jakaś pomyłka. Nie znam faceta, który prowadzi ten klub. On jest nie tym, którego widziałam w muzeum. Oni nawet nie wyglądali podobnie...

To Cass - upierał się Nathan. - On zmienił swój wygląd, opuścił dom i zniknął wszystkim z oczu, bez wątplenia z powodu świadomości, że szuka go Zakon. Może zrobił to również dlatego, że poszukiwał go także ktoś inny. Ktoś, kto go wyśledził i dzisiejszej nocy odciął mu głowę.

Jordana wzdrygnęła się na samo wspomnienie. - Dlaczego mężczyzna, który odwiedzał muzeum miałby mieć tego rodzaju wrogów? Rozmawiał ze mną o rzeźbiarzach, których podziwiał, o sztuce i paru eksponatach z kolekcji. Wyglądał jak przyzwoity, miły człowiek...

- On był kryminalistą - wtrącił Nathan. Bardzo prawdopodobne, że kimś dużo gorszym niż zwyczajny przestępca. Gdybym zobaczył go w twoim pobliżu, to moje ostrze wgrzyłoby się w jego szyję.

Uniosła wzrok i spojrzała w jego surowo przystojną twarz, w oczy o kolorze nieba tuż przed burzą, w których zapłonęły delikatne bursztynowe iskry. Nie wiedziała w jakim rodzaju wypaczonej rzeczywistości musiałaby żyć, żeby taki rodzaj zaborczej, agresywnej uwagi wydał się jej obietnicą uczucia. Na pewno nie w jej rzeczywistości... do której postanowiła się wycofać, po tym jak Nathan niemal uwiódł ją w windzie.

Obchodziła go tak samo jak o każda panienska, którą brał do łóżka w pokojach do pieprzenia na tyłach La Notte. Być może jeszcze mniej.

Jordana zmusiła się by uwolnić się spod mocy tego obezwładniającego spojrzenia. - Jeśli sądzisz, że pochlebia mi to, że użyłbyś mnie jako

usprawiedliwienia dla morderstwa niewinnego cywila, to grubo się mylisz.

Kiedy na nią spojrział jego chmurne oczy zwęziły się do wąskich szparek. - On nie był niewinny. Zaufaj mi.

- Zaufać ci? - zakpiła. - Nawet cię nie znam.

Odwróciła się na pięcie i zaczęła iść przed siebie, potrzebując przestrzeni, by odetchnąć, żeby przetrwać wszystko, co się dzisiaj wydarzyło. Czuła się chora z powodu śmierci mężczyzny, którego spotkanie sprawiło jej autentyczną przyjemność... bez względu na to kim naprawdę był. I nie mogła zaprzeczyć, że ponowne zobaczenie Nathana, nawet w obliczu tych okropnych okoliczności, wpłynęło na nią bardziej niż chciałaby się do tego przyznać.

Pomimo bólu, jaki Jordana poczuła, kiedy zobaczyła go z tamtą kobietą w La Notte, krótko po tym jak się rozstali, nie mogła opanować tętna, które zaczynało bić szybciej w jego obecności. Nie mogła powstrzymać swojego głupiego serca przed pragnieniem, by wczorajszej nocy sprawy ułożyły się inaczej, żeby mogli zacząć wszystko od nowa, poczynając od tego lekkomyślnego pierwszego pocałunku.

Przyśpieszyła kroku, mając nadzieję, że zdoła skryć się za rogiem i dotrzeć do swojego samochodu, zanim waga wszystkiego, co dzisiaj przeżyła całkiem ją przytłoczy i obezwładni.

Carys i Rune zostali pod klubem, jednak usłyszała za sobą czyjeś zdecydowane kroki, to Nathan ruszył jej śladem. - Co do cholery miałaś na myśli mówiąc, że wcale mnie nie znasz? - jego głęboki głos obniżył się jeszcze o parę tonów, brzmiąc uderzająco intymnie. - Wydaje mi się że wczorajszej nocy dość dobrze się poznaliśmy.

Jordana zatrzymała się nagle i gwałtownie odwróciła się ku niemu. Starając się z całej siły kontrolować swój głos, by słowa, które miała wypowiedzieć dotarły tylko do niego. - Proszę, nie przypominaj mi wczorajszej nocy.

Zatrzymał się na miejscu i wysyczał zaciskając szczęki. - Jesteś na mnie zła? Ze względu na to co wydarzyło się w windzie, a może dlatego, że Bentley-Squire nam przerwał i nie mieliśmy szansy by zakończyć to, co tak miło zaczęliśmy?

Jordana wybuchnęła śmiechem. Oстрыm, pełnym oburzenia. - Naprawdę chciałabym, żeby wczorajsza noc nigdy się nie wydarzyła.

- To jest nas dwoje - powiedział cicho, jego twarz przybrała twarde wyraz bez odrobiny skruchy.

Więc on też tego żałował... Boże dopomóż jej, ale naprawdę nie życzyła sobie, by ten fakt tak bardzo ją zranił. Chciała poczuć jedynie złość, że doprowadził ją na szczyt czegoś tak niesamowitego... czegoś czego nie dzieliła jeszcze nigdy z żadnym mężczyzną, a potem odwrócił się na pięcie i zaspokoił swoje potrzeby z jedną z klubowych prostytutek.

Jordana dostrzegła brunetkę w skórach koło tylnych drzwi budynku, była jedną z osób pracujących w La Notte, które wyszły żeby pogapić się na miejsce zbrodni. Nie mogła oprzeć się wyobrażaniu sobie rąk Nathana na tej kobiecie.

Taki sam ból powodowało myślenie o tym, co ta brunetka musiała dla niego zrobić, żeby zasłużyć na garść banknotów, które schowała w skąym staniku po opuszczeniu razem z Nathanem prywatnego pokoju w klubie, przeznaczonego do uprawiania BDSM.

- Nigdy nie powinnam była cię całować - wyszeptała Jordana. Jak dużo

prostsze byłoby jej życie, gdyby tylko pozostała na bezpiecznej, wąskiej ścieżce, jaka została dla niej wytyczona?

O ile byłaby szczęśliwsza, gdyby nigdy nie pozwoliła sobie sięgnąć po coś lekkomyślnego, coś tak niebezpiecznie uwodzicielskiego, jak mężczyzna Rasy stojący przed nią w tej chwili. - Nigdy nie powinnam była pozwolić ci się dotknąć, Nathanie. Chciałabym móc to cofnąć.

Niski pomruk wydobył się z jego gardła, kiedy po nią sięgnął. Wycofała się spoza jego zasięgu, unikając kontaktu. - Nie, nie rób tego. Trzymaj się ode mnie z daleka.

Przez chwilę przyglądał się jej, wpijając się w nią mrocznym wzrokiem.
- Powiedz mi że naprawdę tak myślisz, a wtedy spełnię twoje życzenie.

- Naprawdę tak myślę - zmusiła się żeby wypowiedzieć te słowa, mimo narastającego bólu w piersi. Musiała to zrobić. Dla własnego zdrowia psychicznego, musiała usunąć go ze swoich myśli i życia. - Nie chcę cię już nigdy więcej oglądać, Nathanie. Pragnęłabym nigdy cię nie spotkać.

Milczał. Po prostu stał przed nią w dręczącej ciszy, jego nieprzeniknione spojrzenie wydawało się przeszywać ją na wskroś, lodowate i nieczułe jak ostrze sztyletu. Jego twarz była nieruchoma jak maska, nie można było z niej wyczytać czy to odrzucenie obraziło go, czy może przyniosło mu ulgę.

Otoczająca go ściana, o której tak naiwnie sądziła, że byłaby w stanie ją zburzyć, teraz na jej oczach, stawała się wyższa i grubsza niż wcześniej. Nathan nie był kimś, kto łatwo otworzyłby się przed kimkolwiek; od samego początku to w nim wyczuwała.

Teraz, kiedy go odepchnęła, kompletnie się od niej odciął. I miała świadomość, że gdy raz to zrobił to nie będzie już żadnej możliwości żeby znowu ją wpuścił.

Jeden z jego towarzyszy... najlepszy przyjaciel Arica Chase'a, Rafe, stojący w pobliżu miejsca popełnienia przestępstwa, zawołał do Nathana. - Kapitanie, zwijajmy się stąd. Oddział miejskiej policji jest już w drodze. To miejsce zaroi się od glin w mniej niż dziesięć minut.

Nathan przyjął meldunek z roztargnionym uniesieniem ręki. W absolutnym, doprowadzającym do szału milczeniu, przez dłuższą chwilę, która dla niej wydawała się być wiecznością, wpatrywał się w Jordanę. Po czym odwrócił się do niej plecami i ruszył w stronę czekających wojowników oraz makabrycznej rzeczywistości jego mrocznego świata.

Przekład – **RED-ROOM**

ROZDZIAŁ 14



NATHAN OPARŁ SIĘ PLECAMI O WÓZ PATROLOWY ZAKONU, stając obok Rafe'a, próbował udawać, że konfrontacja z Jordaną nie zaprzętała jego myśli. Obojętnie obserwował, jak grupa operacyjna złożona z sześciu oficerów miejskiej policji zabezpiecza miejsce zbrodni znajdujące się tuż obok tylnego wyjścia La Notte.

Cholera, to było coś więcej niż tylko zaprzętnięcie myśli.

Był wkurzony i oszołomiony.

Życzyłaby sobie nigdy go nie spotkać? Nawet sobie nie wyobrażała.

Najlepszą rzeczą, jaką mogła dla niego zrobić, to zabrać stąd swoje święte, wyniosłe oburzenie oraz zbyt kuszące ciało i do cholery trzymać się jak najdalej od niego.

Z dala od jego głowy.

Z dala od jego życia.

A fakt, że wciąż gryzł się myślami o kobiecie, która odeszła stąd ponad godzinę temu, jeszcze podsycił jego frustrację. Nie był przyzwyczajony do tego, by pozwalać, żeby ktokolwiek zaszedł mu za skórę. Morderczy trening, który przeszedł w dzieciństwie nauczył go ignorowania wszystkiego, co mogłoby zakłócać jego koncentrację i odrywać go od obranego celu. Jakakolwiek przeszkoda na jego drodze powinna zostać odepchnięta na bok, lub zniknąć pod podeszwami jego butów i zostać

natychmiast zapomniana.

Tak właśnie żył. W ten właśnie sposób przeszedł przez piekło swojego dzieciństwa, hartując ciało oraz umysł i powodując, że jego serce stało się bezlitosne jak stal.

Był mistrzem kontroli, a jednak Jordana Gates w jakiś sposób zdołała naruszyć jego szczelną fasadę. Jak niewielka strużka wody płynąca przez kamienną górę, dała sobie radę z znalezieniem najsłabszego miejsca i wśliznięciem się do środka.

Z całych sił próbował usunąć ją ze swoich myśli, wyzwolić się z odczuwanego do niej pożądania... ignorować nieznośne pragnienie by ją posiadać, po tym jak już jej posmakował... jednak nie potrafił wyrzucić Jordany ze swojej głowy.

Najlepszą rzeczą, jaką mogła dla niego zrobić, to odejść w wybuchu uzasadnionej furii, twierdząc, że już nigdy więcej nie chce go widzieć.

A jednak się zadręczał. Dusił się.

Wmawiał sobie, że pozwalając jej uciec z powrotem do bezpiecznego życia u boku Elliotta Bentley-Squire, zszedł z linii strzału. Próbował udawać, że każdy mięsień w jego ciele nie był pobudzony pragnieniem, żeby natychmiast za nią pobiec, zagarnąć ją pod siebie i pokazać rozkosz, jakiej nie mógłby jej dać żaden inny mężczyzna.

Nathan walczyło to, żeby wziąć się w garść, co przychodziło mu z większym trudem niż chciałby się przyznać. Podczas gdy większa część jednostki policji złożonej zarówno z ludzi jak i osobników Rasy rozproszyła się wokół udając ważnych i sprawiając wrażenie bardzo zajętych rozmowami telefonicznymi i

eksploracją, oraz zabezpieczeniem miejsca popełnienia przestępstwa, nieprzyjemne zadanie związane z fotografowaniem zwłok przydzielono jednemu z niższych rangą funkcjonariuszy. Dwudziestoletni człowiek, oczywiście żółtodziób, zdążył już ze dwa razy puścić pawia, odkąd jego zespół przybył na miejsce, jakąś godzinę temu.

Stojący obok Nathana Rafe zachichotał, gdy niezdarly młody funkcjonariusz, niemal upuścił swój aparat w kałużę krwi otaczającą bezgłowe ciało Cassa.

- Stawiam dwadzieścia baksów na to, że ten zielony zemdleje, zanim znajdzie się z powrotem w swoim radiowozie.

Kiedy Rafe wypowiadał te słowa, dołączył do nich Elias, który stał niedaleko razem z Jax'em. - To bardzo nieładnie, tak szykanować biednych ludzi. - zachichotał Eli. - Ja stawiam cztery dychy na oficera śledczego należącego do Rasy, tego który stoi obok tylnych drzwi do klubu. Próbuje ścisnąć poślady i zbierać zeznania od personelu i zawodników, ale moim zdaniem, ten wampir będzie potrzebował pomocy wcześniej niż żółtodziób. Daję mu około dwóch minut zanim zaświeci kłami przed wszystkimi wokół, biorąc pod uwagę tę ilość rozlanej krwi.

- Jax chrząknął. - Kurwa, jeśli niedługo nie opuścimy tego miejsca, to ja sam też pokażę kły.

Mimo, że krew była już martwa i nie nadawała się do spożycia, to niewielu osobników Rasy byłoby w stanie ignorować przedłużającą się udrękę dla zmysłów jaką było szkarłatne jezioro otaczające zwłoki Cassiana Gray'a. Nawet Nathan poczuł pulsowanie wydłużających się kłów i wyostrenie źrenic, kiedy wpatrywał się w bezgłowe ciało leżące na ciemnym, mokrym chodniku.

Jednakże, pragnienie krwi było jedynie częścią jego problemów dzisiejszej nocy, druga i znacznie większa, przyczyniająca się do podłego humoru, prawdopodobnie leżała teraz cała i zdrowa w ramionach innego mężczyzny.

Nathan warknął na samą myśl o takiej możliwości.

Odgłos niekontrolowanej agresji, przyciągnął spojrzenia członków jego oddziału, Rafe był zawsze bardziej wścibski od innych. - Wszystko w porządku, Kapitanie?

- Nie - wymamrotał Nathan. Nie chcąc przyznawać się do powodu swojego przedłużającego się niezadowolenia, gwałtownie skinął brodą w kierunku miejsca zbrodni. - Zamiast zaciągnąć dupę Cassiana Gray'a do celi w centrali Zakonu, żeby przesłuchać sukinsyna, obserwuję jak oddział gliniarzy zbiera z chodnika resztki naszego najlepszego, potencjalnego źródła informacji na temat Reginalda Crowe'a. Niech to szlag, Cass mógł być też najlepszym źródłem informacji na temat Atlantydwów.

Rafe odpowiedział mu ponurym spojrzeniem. - Racja, ale to zabójstwo udzieliło nam odpowiedzi na jedno pytanie. Jak wiele zgonów przez dekapitację dane nam jest przeciętnie widzieć?

- Eli zmarszczył brwi. - Nie licząc małego niefortunnego wypadku Crowe'a z łopatą helikoptera na tym dachu w D.C. w zeszłym tygodniu? Dokładnie ani jednego.

- Ktoś pozostawił tu bardzo czytelną wiadomość - zasugerował Jax.

Nathan musiał się zgodzić. - Jak podejrzewaliśmy, Cass nie był człowiekiem. Ktokolwiek go zabił, rzecz jasna też o tym wiedział.

Rafe napotkał w ciemnościach jego spojrzenie. - Ale kto by chciał widzieć Cassa martwym... Opus Nostrum? Albo ktoś komu Cass mógł wejść w drogę działalnością prowadzoną w La Notte? Bez wątplenia ten facet zabrał ze sobą wiele

tajemnic.

- Mógł to być też ktoś, kto chciał jego śmierci, żeby ochronić swoje własne sekrety - dodał Eli.

Nathan wpatrywał się w miejsce zbrodni znajdujące się po drugiej stronie ulicy, rozważając wszystkie niepokojące okoliczności mogące wiązać się z morderstwem Cassiana Gray'a. - Ktoś wiedział czym był i jak go zabić. To była egzekucja. Ale mimo wszystko, to nie daje nam odpowiedzi z jakiego powodu zginął.

Istniało też inne pytanie, które wciąż nękało Nathana. Co do cholery Cassian robił dziś w Muzeum Sztuki? To, że łajdak pokazał się tam w ostatniej godzinie dzielącej go od gwałtownej śmierci, było już wystarczająco podejrzane. Ale dlaczego poszedł tam i tak po prostu rozmawiał z Jordaną o sztuce, podczas gdy w obawie, że zostanie zdemaskowany, zmienił wygląd, zniknął z klubu oraz przez ponad tydzień nie kontaktował się ze swoim personelem?

Jaki interes zagonił go do muzeum? To nie miało sensu, by marnował tam swój cenny czas... nie mówiąc już o ryzyku związanym z wyjściem z ukrycia... żeby pójść tam dzisiaj. Nie pasowało mu również to, że Jordana była najwyraźniej ostatnią osobą, która widziała Cassiana żywego. Czego od niej chciał? Ponieważ Nathan był cholernie pewny, że to nie przypadek przywiódł nieuchwytnego właściciela klubu na wystawę Jordany. Musiał mieć powód, żeby tam pójść. Ona mogła nie zdawać sobie z tego sprawy ale Cassian Gray coś dziś u niej zostawił. Zrobił coś, powiedział coś... coś, czego Nathan był zdecydowany się dowiedzieć.

Jednak jeśli on szukał tych odpowiedzi, to na jakiej podstawie miał twierdzić, że zabójca Cassiana nie robił tego samego? Z tego co wiedział, Jordana już mogła znajdować się na celowniku. Kurwa mać. Jeśli Cass naraził Jordaną na niebezpieczeństwo, celowo bądź mimowolnie...

Impuls morderczej wściekłości przeszył Nathana na samą tę myśl, budząc głęboki instynkt opiekuńczy, którego nie miał prawa odczuwać, tam gdzie chodziło o tę kobietę z Mrocznej Przystani. Ponownie oślepiła go intensywność tego uczucia.

Jednak jego furia skierowana była również przeciwko samemu sobie.

Pozwolił Jordanie odejść dziś wieczorem. Piekło, prawie ją odepchnął.

Wystarczająco złe było to, że dopuścił by zazdrość i urażona duma wzięły górę nad logiką wojownika, zaniedbując przesłuchanie potencjalnego źródła informacji, ale również pozwalając Jordanie odejść z miejsca popełnienia przestępstwa, pozostawił ją całkowicie niechronioną, zabójca mógł dotrzeć po śladach Cassa do muzeum, które Atalanta wcześniej odwiedzał.

Ta logika, której zabrakło mu wcześniej, przypominała mu, że Jordana była teraz bez mężczyzny Rasy, który mógłby ją ochronić przed nadciągającym niebezpieczeństwem. De facto miała partnera, który powinien zapewnić jej bezpieczeństwo... wybór, którego dokonała wczorajszej nocy. Jakby Elliott Bentley-Squire był w stanie zaopiekować się taką kobietą jak Jordana. Potrzebowała lepszego opiekuna, silniejszego mężczyzny. Kogoś, kto w jednej chwili poświęciłby dla niej życie. Mężczyzny, który za to, na co Nathan pozwolił sobie z nią w windzie, zrobiłby z niego krwawą miazgę. Nathan warknął chrapliwie pod nosem. Wmawiał sobie, że niecierpliwość, która go teraz ogarnęła miała więcej wspólnego z ochroną interesów Zakonu, niż pragnieniem wyznaczenia siebie na osobistego ochroniarza kobiety, której pragnął tak gwałtownie, mimo iż to było niepożądane. Kobiety, która niedawno powiedziała mu prosto w oczy, że nie chce mieć z nim więcej do czynienia... co było słuszną decyzją.

KIEDY FUNKCJONARIUSZE POLICJI oczyścili miejsce popełnienia przestępstwa i spakowali ciało, Nathan rozkazał swojemu zespołowi zameldować się

w bazie. Po czym odwrócił się i zaczął iść ciemnym chodnikiem. Rafe pobiegł za nim.

- Co się dzieje?

- Jordana - krótko stwierdził Nathan. - Ona była ostatnią osobą, która widziała Cassa żywego.

- Jezus - wymamrotał Rafe. - Jesteś pewny? Skąd wiesz?

- Ona mi powiedziała. Cass pojawił się w Muzeum Sztuki dziś po południu. Rozmawiała z tym łajdakiem.

- Rafe zmarszczył brwi. - O czym? Po jaką cholere tam polazł?

- Właśnie tego zamierzam się dowiedzieć - odpowiedział Nathan kontynuując marsz.

- Mówiąc ja, miałeś na myśli my - powiedział Rafe. - To znaczy Zakon. Zawiadomimy o tym centralę i pozwolimy im zdecydować, jak najlepiej postępować z tą kobietą.

Kiedy Nathan nie odpowiedział, Rafe złapał go za ramię. - Nathan, Jordana Gates jest cywilem i potencjalnym, głównym źródłem informacji. Znasz protokół, którego musimy przestrzegać w takich sytuacjach.

Taaa, znał.

Znał procedury Zakonu dotyczący spraw wewnętrznych i zewnętrznych. Cholera, żył i oddychał nimi przez większą część swojego życia. Ale to nie

powstrzymało jego stóp przed poruszaniem się w przeciwnym kierunku do tego, który powinien obrać prawy i odpowiedzialny wojownik.

- Kurwa mać - mruknął Rafe. - Ona naprawdę zaszła ci za skórę.

Nathan nie miał cierpliwości, by próbować temu zaprzeczać. Nie, żeby jego przyjaciel mu uwierzył, nawet gdyby chciał udawać, że to prawda. Wszystko o co martwił się w tej chwili, to Jordana i upewnienie się, że była bezpieczna.

- Cholera, Nathan. Wiesz, że mam obowiązek poinformować o tym Zakon.

Nathan przyśpieszył kroku, zanim zniknął w ciemnościach, usłyszał za plecami przekleństwa Rafe'a, soczyste i pełne niedowierzania.

CZAJNIK ZACZAŁ GWIZDAĆ W MOMENCIE, gdy Jordana przysiadła na kanapie, ścierając z policzków świeże łzy. Słodkie zakończenie oglądanej przez nią komedii romantycznej, nie powinno wywołać niczego więcej oprócz uśmiechu lub pełnego satysfakcji westchnienia, a ona była krok od wybuchnięcia szlochem. Nie, żeby to film zaprowadził ją na taką emocjonalną krawędź. Była rozdrażniona już od momentu powrotu do domu. Wzięła długą kąpiel, która nieco pomogła ukoić jej skołataną nerwy, jednak nie wiedziała czy kiedykolwiek uda się jej oczyścić umysł z tych okropnych obrazów i zapomnieć o tym, co przeżyła pod La Notte.

Sama nie wiedziała dlaczego oplakuje Cassiana Grey'a, czy jak tam zwał się ten mężczyzna. Nigdy jeszcze nie znajdowała się tak blisko miejsca zbrodni, nie wiedziała, że uprzejmego i sympatycznego mężczyznę, z którym rozmawiała o sztuce, mogła czekać tak bezsensowna i okrutna śmierć.

Nie interesowało jej w jaki sposób zarabiał na życie. Człowiek, który odwiedził muzeum wydawał się być miły, przyzwoity i bardzo interesujący. Nie była

w stanie wyobrazić sobie czym mógłby zasłużyć sobie na taki koniec.

Pociągając nosem wstała z kanapy i bosą poszła do kuchni, żeby ocalić zawodzący czajnik. Po długiej, gorącej kąpieli ubrała jedwabną piżamę w lawendowym kolorze. Luźny top i ściągane w talii spodenki pieściły jej skórę przyjemnym chłodem, kiedy przemierzała pusty apartament.

Carys i Rune niedawno od niej wyszli, praktycznie nalegali by poszła z nimi i nie zostawała sama w penthousie. Ale ona potrzebował odrobiny samotności, czasu tylko dla siebie. Tyle, że teraz poczuła nagłą tęsknotę za komfortem, który mógłby ofiarować jej ktoś bliski. Potrzebowała ciepłego ochronnego ramienia ojca.

Martin Gates w każdej chwili powitałby ją z radością w swojej Mrocznej Przystani, dobrze o tym wiedziała. Ale miała także świadomość, że gdyby wróciła do domu, to ojciec próbowałby ją przekonać, żeby wróciła tam na stałe. To był temat, na który nie chciała z nim ponownie dyskutować, a zwłaszcza dziś wieczorem, kiedy musiałaby opowiedzieć mu o tym, co ją spotkało, przysparzając ojcu nowych powodów do niepokoju.

Mimo, że ten bogaty mężczyzna Rasy wychował ją od wczesnego dzieciństwa bezinteresownie, jak rodzoną córkę, zapewniając jej wszystko czego tylko mogłaby zapragnąć, Martin Gates, nie mógł pogodzić się z faktem, że Jordana jest już dorosłą kobietą. Miała prawie dwadzieścia pięć lat, a on nadal chciał kierować jej życiem jakby była małą dziewczynką

Boże, jej urodziny.

Jordana naląła sobie filiżankę herbaty i westchnęła myśląc o majątku powierniczym, który przypadnie jej w udziale za zaledwie kilka tygodni. To była łapówka od ojca, żeby zmobilizować ją do ustatkowania się i związania z

mężczyzną... oczywiście ten mężczyzna musiałby mieć jego akceptację.

Mimo, że uwielbiała widywać się z ojcem, jeśli dzisiejszej nocy poszłaby do domu, nie byłoby końca wymówkom o tym, jak bardzo go rozczarowała odrzucając tak wytwornego mężczyznę jakim był Elliot.

Czasami jego desperacja wydawała się tak ogromna, aż Jordana zaczynała obawiać się, że może zostać fizycznie zmuszona do więzi z Elliotem. Jednak ojciec kochał ją tak bardzo, że nie zrobiłby czegoś tak niewybaczalnego, niezależnie jak głębokie było jego błędne przekonanie o ich wspólnej, szczęśliwej przyszłości.

Jordan musiała zacząć stawiać samodzielne kroki na swojej własnej ścieżce życia. Zakończenie niechcianego związku, w który nie mogła zaangażować się całym sercem był dobrym początkiem w drodze do tego celu. Powstrzymanie niebezpiecznego zauroczenia Nathanem, również było krokiem we właściwym kierunku .

Poprawnym, rozsądnym krokiem.

Jednak powiedzenie Nathanowi, że już nigdy nie chce mieć z nim nic wspólnego, nie złagodziło przyciągania, jakie do niego czuła.

Nie potrafiła zaprzeczyć, że miała do niego słabość.

Po przyjemności, którą obdarzył ją w windzie, jej głodne ciało wciąż chciało więcej.

Jednak silniejsze od potrzeby fizycznego kontaktu z Nathanem było jej zaangażowanie emocjonalne .

On ją intrygował, frustrował i doprowadzał do szaleństwa.

Mącił jej w głowie i rozpałał żądze. Sprawiał, że zaczęła pragnąć rzeczy, o których ledwie ośmielała się pomyśleć. Chciała sobie na nie pozwolić, jednak z nikim innym, jak tylko z nim.

Jednak on ją zranił, mocniej niż ktokolwiek wcześniej.

Sprawił jej ból, który nie powinien tak jej zaskoczyć. Nie powinien dotknąć jej tak głęboko.

W ciągu tych zaledwie kilku dni poczuła do Nathana więcej, niż była w stanie odczuwać do Elliota przez wszystkie lata ich znajomości.

W Nathanie wszystko było intensywne, od szorstkiej doskonałości rysów jego twarzy i ponurych, ciemnych jak burzowe chmury oczu, do mrocznej, uwodzicielskiej aury, która go otaczała tak samo, jak groźna przeszłość Łowcy.

Musiła chyba być niespełna rozumu mając nadzieją, że uda jej się dotrzeć do niego, przebić się przez otaczający go mur i jednocześnie nie zostać zranioną. Na szczęście opamiętała się, zanim zrobiła coś naprawdę głupiego, jak na przykład pozwolenie mu na wejście do jej łóżka. Albo coś jeszcze gorszego, wpuszczenie go do swego serca.

Za późno.

Nie, nic z tego... wymamrotała sama do siebie, rugając cienki głosik sumienia przypominający jej o tej niewygodnej prawdzie .

Jasna Cholera, ten bezlitosny głosik miał rację.

Było już za późno, by udawać, że nie było niczego pomiędzy nią i Nathanem. Szkoda, że to uczucie było tylko jednostronne.

Jordana upiła łyk herbaty, krzywiąc usta z powodu jej goryczy. Marszcząc brwi dosypała łyżkę cukru, mieszając energicznie, skrzywiła się do wirującego obłoczka pary wydobywającego się z filiżanki. - A poza tym on odszedł, więc jakie ma to teraz znaczenie ?

Ujęła filiżankę w obie dłonie, upiła łyk słodkiego już naparu i poszła z powrotem do salonu. Niemal upuściła kruche naczynko, kiedy prawie zderzyła się z ponad dwumetrowym męskim ciałem odzianym w czarną skórę .

Nathan schwycił filiżankę, która wyslizgiwała się Jordanie z rąk, nawet nie mrugnął okiem, kiedy gorący napar rozlał się po jego palcach. Oczy w kolorze burzy wpatrywały się w jej zaskoczoną twarz spod kruczoczarnych brwi.

Ujrzenie go wywołało w Jordanie falę emocji, jednak pierwsze co znalazło się na jej języku, to słowa oburzenia. - Myślisz, że co tu robisz?

Niech go szlag, nawet nie mrugnął okiem. - Dokonuję kontroli bezpieczeństwa - odpowiedział, a jego mroczny pomruk wyprawiał niedobre rzeczy z jej tętnem. - Oto jak szybko można przejść od stanu w którym myślisz, że jesteś bezpieczna, do sytuacji, w której wydajesz z siebie swój ostatni oddech.

Jordana uniosła podbródek.- Myślałam, że wyraziłam się dość jasno, nie chcę cię więcej widzieć .

- Wyraziłaś się dość jasno - jego ton był tak jawnie pozbawiony skruchy lub jakiegokolwiek usprawiedliwienia, że równie dobrze mógłby wzruszyć masywnymi

ramionami.

Jak on mógł ośmielić się myśleć, że może, tak po prostu zignorować jej życzenie? - Włamanie do mojego mieszkania, trudno nazwać trzymaniem się ode mnie z daleka.

Żadnej reakcji.

Jednak, kiedy odstawiał filiżankę na stolik, jego mroczne spojrzenie pomknęło w kierunku kuchni. - Czy ktoś jest tu z tobą? Być może znowu pojawiłem się nie w porę?

- Co?- zmarszczyła brwi, nie bardzo wiedząc, co począć z tym komentarzem. Czy myślał, że był z nią Elliot? - Nikogo tu nie ma. Dlaczego to cię interesuje?

- Rozmawiałaś z kimś, kiedy wszedłem.

O Boże. Gadała do siebie. Próbując zapewniać się, że nigdy więcej nie spotka się z Nathanem... przedwcześnie.

I oto teraz, on we własnej osobie stał przed nią na samym środku jej salonu, przesłuchując ją niczym zazdrosny kochanek, jednocześnie sprawiając, że krew zaczęła gotować się w jej żyłach. - Jestem sama. Nie, żeby to było twoje zmartwienie - dodała, czując lekki gniew, ponieważ jego mroczne spojrzenie... sama jego obecność... sprawiała, że jej oddech stawał się płytszy, a serce zaczynało walić w piersi jak oszalałe.

Splotła ręce na piersiach, jakby chciała ukryć zenującą reakcję swojego ciała.

- Czego ty chcesz, Nathanie?

Kąciki jego ust uniosły się nieznacznie, bardziej w grymasie niezadowolenia,

niż w uśmiechu . - Nie wiem czy na prawdę chcesz poznać odpowiedź na to pytanie panno Gates?

Bawił się nią, czerpiąc jakąś pokręconą przyjemność z jej konsternacji, może w ten sam sposób dostarczał sobie specyficzny rodzaj dreszczu emocji od kobiet, które obsługiwały go La Notte? Jordana ciężko przełknęła ślinę czując pokusę, żeby go o to zapytać. Jednak nie mogła pozwolić sobie, żeby zwabił ją w tą pułapkę. Nic dla niego nie znaczyła. Zeszłej nocy pokazał jej to bardzo wyraźnie.

- Nathanie musisz wyjść, teraz. Nie jestem zainteresowana udziałem w twoich gierkach. I z całą pewnością, nie docenię wtargnięcia do mojego apartamentu.

- Nie gram w żadne gierki - powiedział chłodno i rzeczowo. - I wcale tu nie wtargnąłem. Wskoczyłem na balkon od strony ulicy. Zamek był otwarty, co tylko dowodzi mojego punktu widzenia. Nie jesteś tu bezpieczna. Kurwa, mogłem być tą samą osobą, która dzisiejszej nocy zgładziła Cassiana Grey'a.

Cholera. Ona chyba nie była w żadnym niebezpieczeństwie, nieprawdaż?

Strach spowodował nagły ucisk w jej brzuchu, kiedy zerknęła na zamek w drzwiach balkonowych. Duże szklane drzwi były zamknięte... teraz, klamka znajdowała się we właściwym położeniu.

Znowu spojrzała na Nathana, nienawidząc tego, że teraz będzie musiała dodać również wdzięczność do zestawu niechcianych uczuć, które wywołała w niej jego niezapowiedziana wizyta. - Czy dzisiaj nie udręczyłeś mnie już wystarczająco? - zapytała, oddalając się od niego o parę kroków, czując nagłą potrzebę dystansu, oddalenia się od jego kuszącego ciepła. - Nie musiałeś wchodzić tu w ten sposób i wystraszyć mnie prawie na śmierć!.

- To nie było moim zamiarem, nie chciałem cię przestraszyć, Jordano - przerwał na chwilę, jego głos stał się łagodniejszy ale ciągle pozostawał napięty.

- Co miałaś na myśli mówiąc, że dzisiaj już wystarczająco cię udręczyłem?

- Zapomnij o tym - w żaden sposób nie potrafiłaby mu wyjaśnić tego nierozważnego przejęzyczenia. Jeśli do tej pory nie zorientował się jak na nią działał od chwili, w której przecięły się ich ścieżki, to ona wolałaby zabrać tę informację to grobu. - Chcę, żebyś wyszedł - powiedziała, nie oglądając się na niego, kiedy boso pomaszerowała poprzez salon, kierując się w stronę przedpokoju, w którym znajdowała się prywatna winda obsługująca apartament. Winda, w której mniej niż dwadzieścia cztery godziny temu Nathan dał jej najintensywniejszy orgazm jej życia.

Boże, ona nie powinna teraz myśleć o takich rzeczach.

- Powiedziałam ci dzisiaj, że powinieneś trzymać ode mnie z daleka, Nathanie.

- Owszem. Tak powiedziałaś.

Teraz był tuż za jej plecami, tak blisko, że czuła jego ogromne ciało emanujące ciepłem i skumulowaną męską energią. Cienki jedwab piżamy nie był żadną przeszkodą. Miała uczucie, że jej skóra od stóp po czubek głowy stała się zbyt nadwrażliwa, rozpalona, każdy nerw w jej ciele drgał i mrowił z powodu świadomości jego bliskości. Wszystko co w niej kobiece, w tym momencie nastrojone było na niego.

- Wiem co mi powiedziałaś Jordano. Wiem, że to zły pomysł, żebym teraz tu był - wyszeptał. Silne dłonie spoczęły na jej ramionach i powoli obróciły ją wokół własnej osi, odwracając twarzą ku niemu. - Na nasze nieszczęście Cassian Grey, postanowił spędzić z tobą jedną ze swoich ostatnich godzin życia, co spowodowało, że stałaś się częścią mojego dochodzenia, które prowadzę dla Zakonu.

Jordan zeszywniała w jego uścisku, jednak nie potrafiła znaleźć w sobie tyle silnej woli, żeby się wyswobodzić. - Więc jesteś tu jedynie oficjalnie? Mam rację?

- Myślę, że obydwójce znamy odpowiedź na to pytanie - powiedział spokojnie i powoli. Tak nieznośnie arogancko. Zbliżył się, a ciepło jego skóry i mroczny, pikantny zapach ciała, sprawiły, że niemal zajęczała z rozkoszy.

Jego oczy lśniły, wpatrzone w nią z krytycznie małej odległości. Drobne bursztynowe iskry skrzyły się w ciemno turkusowej głębi jego spojrzenia. Zazwyczaj pozbawiona emocji twarz była teraz poważna i skupiona, pod subtelnym hipnotyzującym blaskiem tęczęwek, ostro zarysowane kości policzkowe wydawały się jeszcze bardziej wyraziste.

Kiedy uniosła głowę i spojrzała mu w oczy, jego źrenice zwężyły się do wąskich szczelin, a kły zaczęły się wysuwać ukazując swoje końcówki spoza pełnej, górnej wargi. Widoczne na szyi i karku zawile wzory dermaglifów, które zdobiły jego skórę aż po linię hebanowych włosów, zaczęły pulsować kolorami złota i indygo.

Nathan być może urodził się wychował jako Łowca, ale był również samcem Rasy, więc jeśli nawet zimne dzieciństwo oraz wyuczona dyscyplina wystarczały żeby zamaskować odczuwane przez niego pożądanie, to Jordana mogła dostrzec je w jego transformacji. Nadal ją trzymał, przysunął się bliżej, otaczając ją swoim ciepłem i zapachem.

- Nie jestem tu służbowo. Ale to i tak nie zmienia to faktu, że jesteś moim potencjalnym najlepszym źródłem informacji o ostatnich godzinach życia Cassiana Greya. Dlaczego on był w Muzeum? Co on tam robił, jak długo tam przebywał? Czy coś ci powiedział? Te wszystkie informacje są bardzo potrzebne Zakonowi. Musisz mi to wszystko powiedzieć, Jordano.

- Już raz mnie dzisiaj przesłuchiwałaś - przypomniała mu. - Nie mam niczego więcej do dodania, więc spokojnie możesz stąd odejść.

Jego oczy zabłysły jaśniejszym płomieniem. - Nie przyszedłem tu, żeby cię przesłuchiwać.

- Więc po co przyszedłeś?

- Przyszedłem, żeby sprawdzić czy u ciebie jest wszystko w porządku - opowiedział szeptem, jego twarz stężała, kiedy omiótł ją rozpalonym lecz mimo to łagodnym spojrzeniem. Wyrzucił z siebie ciche przekleństwo. - Musiałem mieć pewność, że jesteś bezpieczna i nie mógłbym zaufać w tej sprawie nikomu oprócz siebie. Do jasnej cholery, Jordano, nie mogę dopuścić do tego, by ktoś cię zranił.

On nie chciał widzieć jej zranionej.

Mimo, że jego słowa były pełne uczucia... mimo, że Jordana tak głęboko pragnęła uwierzyć w troskę brzmiącą w jego głosie... to kiedy spojrzała mu w oczy, nie była w stanie powstrzymać się od łagodniej ironii. - Nie jesteś za mnie odpowiedzialny, Nathanie. Pilnowanie mnie nie należy do twoich obowiązków.

- Nie, to nie jest mój obowiązek, ale na rany Chrystusa, będę cię chronił, czy ci się to podoba, czy nie i nie ważne do kogo według ciebie należy to zadanie.

To się jej nie podobało. Przynajmniej tak próbowała sobie wmawiać, kiedy trzymał ją w swoich silnych ramionach i kąpał w bursztynie zaborczego spojrzenia.

Nie chciała, żeby podobał się jej ten błysk czystego głodu, który wyraźnie widziała w jego oczach, a kiedy wciąż trzymał ją w niewoli swojego uścisku, nie

chciała czuć się obolała z pragnienia, by poczuć jak jego usta opadają w dół na jej wargi w miażdżącym pocałunku.

Płytki oddech Jordany zmieszał się z gorącym tchnieniem Nathana, jej serce serce łomotało w piersi jak oszalałe, podczas gdy jego uderzało w stałym, głębokim rytmie.

Mówił wszystkie właściwe rzeczy, udając że ona coś dla niego znaczyła. Chłonał ją wzrokiem jakby do niego należała.

Ale ona nie była jego kobietą.

Nie mogła nią być, nie jeśli chciała zachować swoje serce w nienaruszonym stanie. Ich światy były zupełnie inne, zbyt różne. Przekonała się o tym ostatniej nocy. I nie ważne jak bardzo chciałaby mu wierzyć, zaufać jego słowom, gestom, temu co widziała w jego oczach. Jordana uchwyciła się drobnego okruszka rozsądku, który ją ostrzegał, że patrzyła na kogoś, kto mógł ją skrzywdzić bardziej niż inne potencjalne zagrożenia.

Opuściła głowę i westchnęła smutno, z rozgoryczeniem zauważyła, że zabrzmiało to bardziej jak bolesny jęk. - Nie masz prawa tak ze mną postępować, Nathanie. Nie możesz wchodzić nieproszony do mojego domu i mówić mi takich rzeczy. Nie masz prawa ustanawiać siebie moim opiekunem. Nic cię ze mną nie łączy.

- To prawda - powiedział, ale zamiast odsunąć się od niej, bardziej się ku niej pochylił. Zdjął jedną dłoń z jej ramienia i wywołując w niej mieszaninę agonii i zachwyty, uniósł rękę, by przesunąć grzbietami palców po jej twarzy w pieszczocie tak delikatnej, że pozbawiła ją zarówno oddechu, jak i zdrowego rozsądku.

Jego dotyk podryfował niżej, wzdłuż boku jej szyi, a następnie w dół osłoniętego jedwabiem ramienia. - To wszystko prawda, Jordano, nie mam żadnych praw jeśli chodzi o ciebie.

Jednak, kiedy na niego patrzyła krew pulsowała jej w żyłach, sprawiając że rumieniec wypłynął jej na szyję i policzki, a kobiecość rozpałała się żarem. Szaleńcze tętnienie krwi w żyłach był niczym w porównaniu z uczuciem pulsowania pomiędzy udami. Jej płeć była obolała z pragnienia, które rozprzestrzeniało się po jej kończynach, miała wrażenie, że jej nogi są miękkie, pozbawione kości.

Nathan nachylił się bliżej, jego usta znalazły się przy jej uchu. - Powiedz mi czym cię zadręczałem.

Pokręciła głową, to była jedyna odpowiedź na jaką było ją stać, kiedy jego druga dłoń zaczęła bawić się luźno zawiązaną jedwabną szarfą łączącą poły jej nocnego stroju.

Powiedz mi Jordano - to był rozkaz, nie prośba, mimo że jego głęboki głos był miękki jak aksamit. - Dręczyłem cię. Tak właśnie powiedziałaś. Teraz zdradź mi, co miałaś na myśli.

- Nie - jej odpowiedź była pośpieszna, zdyszana i pełna desperacji. Nie chciała mu wyjaśniać, jak wielki ból sprawił jej wczorajszej nocy, zaraz po obdarzeniu cudowną przyjemnością. To byłoby zbyt upokarzające, przyznanie się, jak łatwo można było ją zranić. Albo, że jest jeszcze zbyt niedoświadczona, żeby mogła uczestniczyć w zboczonych zabawach, które wydawał się lubić. Nie chciała być taką wychowywaną pod kloszem, niedoświadczoną dziewczyną. Nie z nim.

Przypuszczała, że to czyni z niej jeszcze większą idiotkę.

Jednym zwinnym ruchem rozwiązał węzeł paska przy pizamie, po czym

dwukrotnie owinał wokół swojej pięści bliźniacze wstęgi jedwabiu, zmuszając ją by zbliżała się do niego krok po kroku, dopóki nie pozostało pomiędzy nimi nawet milimetra wolnej przestrzeni. Jej piersi zostały dociśnięte do silnych mięśni jego torsu, a poniżej, masywne udo wcisnęło się pomiędzy jej nogi, by mocno wtulić się w rozgrzane sedno jej kobiecości.

Jak cię dręczyłem... Piękna Jordano? - Kiedy próbowała odwrócić od niego wzrok, chwycił ją za podbródek i skierował jej spojrzenie z powrotem na siebie.
- Nie powiesz mi? - Gdy słabo pokręciła głową, jego wzrok zapłonął bursztynowym ogniem, a zaciśnięte usta wygięły się w groźnym uśmiechu. - Więc będę musiał zgadywać. Czy męczarnią było, kiedy całowałem cię w ten sposób?

Pochylił się ku niej i posiadał jej usta, połykając jej gwałtowny, zdyszany oddech w pocałunku tak głębokim i gorącym, że się roztopiła, niemal zamieniając się w kałużę na podłodze.

Jego język dokonywał inwazji przeciskając się pomiędzy jej zębami w grzesznym rytmie, sprawiając, że jej biodra poruszyły się zgodnie z jego ruchami, odpowiadając na jakiś pierwotny zew, któremu nie była w stanie się oprzeć.

To nie była męczarnia.

Przynajmniej dopóki się nie odsunął odmawiając jej swojego zapierającego dech w piersi smaku, którego tak łaknęła.

- A może męczarnią był mój dotyk? - zapytał, przyciągając ją do swojego ciała dłonią ciasno owiniętą jedwabną szarfą, podczas gdy jego druga ręka wsunęła się pod szlafroczek i luźną pizamę, żeby objąć swoim ciepłem jej nagą, drżącą pierś. Pieścił ją przesuwając szorstkim kciukiem po napiętym sutku, a lekkie uszczyknięcia wywołujące rozkosz pomieszaną z bólem, sprawiły że przygryzła wargę, podczas gdy

jej ciało zadrżało z radosnej ekscytacji.

Boże, niemal nie była w stanie znieść tej mrocznej potrzeby, którą w niej podsycił. Była już na wpół oszalała z pragnienia i przyjemności, kiedy przerwał pieszczoty jej piersi i zaczął przesuwać dłoń w kierunku żeber i brzucha.

Napotkał na niewielki opór ze strony paska jej jedwabnych krótkich spodenek. W końcu zanurzył palce pomiędzy jej udami, w śliskich sokach kobiecości. - A może to dotyk moich rąk na tobie... w tobie... był tą torturą, słodka, wilgotna, Jordano?

Pogładził nabrzmiałą perłę jej łechtaczki, wydobywając z niej jęk czystej ekstazy. - Powiedz mi, że nie podobało ci się to, co robiliśmy zeszłej nocy. Powiedz mi, że to była dla ciebie męczarnia. Udręka tak wielka, że popchnęła cię w ramiona innego mężczyzny, czy taka jest prawda?

- Nie - odpowiedziała zdyszana, zbyt zagubiona w swych uczuciach, by odmówić mu teraz odpowiedzi. - Nie, to nie prawda. To ty byłeś tym, kto pobiegł szukać przyjemności w ramionach kogoś innego. Nie ja.

Cofnął się gwałtownie, jakby dostał w twarz. Jego bystre, wypełnione bursztynowym blaskiem oczy, zmrużyły się nieco, patrząc podejrzliwie i pytająco. - Ja pobieglem?

- Owszem, z powrotem do La Notte - odpowiedziała mu, nadal szybko oddychając, podczas gdy jej ciało ciągle pulsowało pożądaniem

Nie chciała by ta przyjemność się już skończyła, ale było już za późno, żeby przywrócić nastrój. Nathan przyglądał się jej w mrocznym, groźnym milczeniu, z zaciśniętymi zębami.

Uwolnił ją, pozwalając jedwabnej szarfię wysunąć się z jego dłoni. W nagłej ciszy Jordan poczuła, jak chłód omiata jej ciało, zastępując przyjemne ciepło, którym cieszyła się jeszcze chwilę temu.

- Wiem, że chodzisz do tych pokoi BDSM w klubie - powiedziała nieśmiało - wiem, co tam robisz.

Nie próbował zaprzeczyć, co na swój sposób było pewną ulgą.

- Rune ci powiedział?

Jordana pokręciła głową. - Nie, to nie był on. Nieważne skąd wiem. Żałuję tylko, że nie wiedziałam tego wcześniej, zanim zeszłej nocy pozwoliłam ci się dotknąć - stłumiła gorzki śmiech. - Dziś już wiedziałam i również cię nie powstrzymałam.

- O czym ty mówisz? - zapytał Nathan, jego niski głos nabrał ostrego tonu.
- Co do cholery sprawiło, że sądzisz, iż zastąpiłem cię kimś innym.

- Wiem, że byłeś z jedną z klubowych prostytutek, zaraz po tym, jak zostawiłeś mnie z Elliotem. Widziałam cię Nathanie. Właśnie o tym myślałam mówiąc o udreće.

Spróbowała obrócić się na pięcie, ale chwycił ją, nie dając szansy, by mogła się wyrwać.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że tam byłaś? Kiedy? Co właściwie widziałas, Jordano?

- Widziałam ciebie, z nią... tą brunetką - wypaliła, zadowolona, że nie zna imienia tej kobiety, obawiając się, że gdyby je znała brzmiałaby na bardziej

zazdrosną i zranioną. - Byłeś z nią w jednym z prywatnych pokoi. Zapłaciłeś jej kupę forsy. Widziałam was, jak wychodziliście razem.

Słuchał jej o wiele spokojniej niż mogłaby się spodziewać. Nie odzywał się, ale za każdym wypowiedzianym przez nią słowem jego wzrok stawał się coraz bardziej miękki. Jego silna kwadratowa szczęka nadal była zaciśnięta, ale już nie sprawiała wrażenia jakby miała za chwilę pęknąć. - Masz rację Jordano. Ostatniej nocy naprawdę byłem z jedną z prostytutek obsługujących klientów La Notte i tak jak zauważyłaś, zapłaciłem za jej usługi.

Jordan spojrzała na niego. Czyżby naprawdę jej ulżyło, że nie próbował kłamać na temat tego, co zrobił, po to by oszczędzić jej przykrości? Słuchanie go, jak mówił o tym wszystkim, tak beznamiętnie, sprawiało, że jej serce rozłupywało się na drobne kawałki, za każdym potwierdzonym przez niego szczegółem.

- Myślę, że najlepiej będzie, jak już sobie pójdziesz, Nathanie. Mam nadzieję, że uszanujesz moja prośbę i już nigdy więcej nie wrócisz.

Zaprzeczył lekkim ruchem głowy. - Nie wydaje mi się.

Jordan zmarszczyła brwi. - Chcę żebyś wyniósł się z mojego domu!

- Nie, wcale tego nie chcesz. - Jego dłoń wciąż zaciskała się na jej nadgarstku. Przyciągnął ją do siebie jednym pociągnięciem swojego potężnego ramienia. Ich ciała ponownie się zetknęły, jego twarde i nieustępliwe, jej bezwolne, rozplywające się z powodu całej tej pełnej żaru, napierającej na nią męskiej mocy. - Nie chcesz żadnej z tych rzeczy. Chcesz, żebym ci powiedział, że nie robiłem z tą ludzką kobietą w klubie, niczego co chciałabyś żebym robił tobie. Chcesz usłyszeć, że jej nie pieprzyłem. Że nie wykorzystałbym ciebie wczoraj w taki sam sposób, jak pracującej dziewczyny z La Notte. Jako nic nie znaczącego narzędzia dla

upuszczenia pary.

- Puść mnie, Nathanie.

- Chciałbym to zrobić - zaśmiał się z goryczą. Jego oczy rozbłysły świeżymi bursztynowymi iskrami. - Uwierz mi, naprawdę chciałbym być w stanie cię wypuścić. Miałbym ochotę powiedzieć ci, że jestem dupkiem za jakiego mnie uważasz. Nie jestem wzorem cnót, który nie popełnia żadnych błędów. Naprawdę wyszedłem stąd z postanowieniem, żeby zakończyć to co tu zaczęliśmy, z kimś innym w klubie. Dotykanie cię, pieszczony palcami twojego ciasnego, wilgotnego wnętrza, sprawiło, że mój kutas zeszywniał tak bardzo, że wszystko o czym byłem w stanie pomyśleć, to zanurzenie go w tobie. Niech ci Bóg dopomoże, ale to jest wszystko o czym mogę myśleć także i w tej chwili.

Jego wzwód przyciskał się do jej brzucha, gruby i rozpalony żądzą. Pulsował za cienką barierą jej pizamy, każde jego drgnienie sprawiało, że w odpowiedzi jej serce zaczynało bić coraz gwałtowniej. Świadomość jego pożądania, spowodowała ucisk w jej brzuchu i zamieniła ból w sednie kobiecości na rozpalone pragnienie.

- Jestem Łowcą, Jordano. Nie czekam na zaproszenie. Nie pytam o pozwolenie. Ścigam, zdobywam. Potem odchodzę i nie oglądam się za siebie. Zawsze tak było. Takie jest moje życie.

Ta naga prawda była tym okrutniejsza, że wyznając ją głaskał jej policzek i szyję. Jego kciuk kreślił doprowadzające do szału kółeczka w miejscu, gdzie tętniła jej arteria szyjna.

- Nie jestem delikatnym mężczyzną. Nie tego potrzebuje. Nie chciałabyś poznać metod jakimi zaspakajam swoje potrzeby. Więc, kiedy wczoraj stąd wyszedłem, chciałem wypieprzyć pragnienie ciebie ze swojej głowy, ze swojego

organizmu. Po prostu musiałem, rozumiesz?

- Przestań - szepnęła łamiącym się głosem .

Wbrew jego szorstkiej surowości, wbrew temu, iż miała świadomość, że powinna czuć obawę z powodu tego, co mówił i jaki był, tylko to jedno, ostatnie wyznanie było najtrudniejsze do zaakceptowania.

Tak łatwo mogła wyobrazić sobie to, co jej opisał. Jego usta całujące inną kobietę, Jego ręce dające przyjemność komu innemu. Komuś, kogo serce nie było tak głupie jak jej.

- Nathanie, nie chce słyszeć nic więcej. Już nigdy nie mogę z tobą tego robić. Nie jestem jak te inne kobiety, które preferujesz, kobiety, które pieprzysz. To słowo dziwnie zabrzmiało na jej języku, ponieważ nigdy wcześniej nie wypowiedziała go w obecności mężczyzny, a szczególnie faceta, który penetrował jej gardło językiem i wkładał palce pomiędzy nogi więcej niż raz w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin.

Mężczyzny, którego desperacko i do szaleństwa chciała poczuć w sobie, chociaż miała świadomość, że to lekkomyślne i niebezpieczne.

Nathan warknął nisko i złowieszczo. - Nie Jordano, nie jesteś taka jak one.

Kiedy spróbowała odwrócić wzrok, ukrywając przed nim swoje pragnienia, uniósł jej brodę w górę, zmuszając do spojrzenia mu w oczy. - Tamtej nocy chciałem coś sobie udowodnić. Chciałem przekonać samego siebie, że nic dla mnie nie znaczy i że żądza, jaką we mnie rozbudziłaś mogła zostać zaspokojona przez kogoś innego. Kogokolwiek. Chciałem to zrobić ale nie mogłem.

Jordana gapiła się na niego, obawiając się uwierzyć. Bojąc się mieć nadzieję.

- Ale ja ciebie widziałam... z tą kobietą . Sam powiedziałeś, że zapłaciłeś jej za to żeby cię obsłużyła.

- Tak - przyznał ze spokojem w głosie. - Za okrągłą kwotę zaoferowała mi swoje ciało i żyłę. Jednak w chwili, kiedy wziąłem tą kobietę do pokoju, zdałem sobie sprawę, że nie było w niej niczego, czego pragnąłem. Zapłaciłem jej ponieważ problem tkwił we mnie, a nie w niej.

Czy on mówił poważnie? Czy ta ludzka kobieta wcale z nim nie była? Nie posłużyła mu nawet jako Żywicielka?

Jordana ledwie mogła znieść uczucie ulgi, które nagle ją ogarnęło.

Jego uwodzicielskie usta wygięły się w uśmiechu pełnym satysfakcji i wyzwania. - A teraz powiedz mi, że chcesz żebym sobie poszedł. - przytulił swój policzek do jej twarzy, lekka szorstkość jego zarostu posłała dreszcz przyjemności wzdłuż jej kręgosłupa. - Zeszłej nocy miałaś wymówkę w postaci Elliota Bentley-Squire'a, żeby nie wziąć tego czego naprawdę pragnęłaś. Wczoraj mógł cię przede mną uratować, ale dzisiaj go tu nie widzę.

Wolną ręką Nathan nakrył jej pierś, po czym rozszerzył palce i przesunął dłoń w górę, ku podstawie gardła i odchylił jej głowę do tyłu, tak że mógł złożyć gorący, nieprzytomnie erotyczny pocałunek w miejscu, gdzie jej tętno przyspieszyło do rozpaczliwego rytmu, pod wpływem jego ciepłego, wilgotnego języka. Warknął przy jej skórze i przez krótką chwilę Jordana poczuła ostre czubki kłów, przesuwające się wzdłuż jej żyły.

- Chryste, Jordano - wysyczał. - Nawet gdyby ten sukinsyn wszedł teraz w drzwi, nie wypuściłbym cię z rąk. Chciałbym żeby miał świadomość, że nigdy nie

będziesz do niego należała.

- On o tym wie - wyszeptała. - I nie pojawi się tu w najbliższym czasie, zerwałam z nim.

Nathan umilkł, po czym uniósł głowę, jego oczy płonęły skwierczącym żarem.
- Zakończyłaś to?

Lekko skinęła głową. - Ostatniej nocy. Tuż przed tym, jak poszłam za tobą i zobaczyłam cię w La Notte.

Przez dłuższą chwilę stał jak wmurowany. Nie wypowiedział ani jednego słowa. Kiedy rozchylił wargi jego kły błysnęły, jak ostre sztylety. Wymamrotał jakieś słowa, mroczne i przepelnione żądzą.

Po czym niespodziewanie, bez ostrzeżenia i pardonu, porwał ją w ramiona i ruszył w stronę sypialni.

PRZEKŁAD – **RED-ROOM** & **romy8**

KOREKTA – **RED-ROOM**

ROZDZIAŁ 15



JORDANA WYDAŁA SIĘ NATHANOWI BARDZO LEKKA, kiedy niósł ją w swoich ramionach do sypialni znajdującej się na końcu korytarza.

Delikatny, kryształowy żyrandol zwisał pośrodku sklepienia sufitu, oblewając pokój miękkim światłem. Poniżej tego eleganckiego elementu wyposażenia, usadowiło się wspaniałe, luksusowe łóżko Jordany, zarzucone pluszowymi poduszkami, z pianą nieskazitelnie białej narzuty i delikatnymi, świeżo wyprasowanymi prześcieradłami.

Ściany zostały pomalowane w na taką samą śnieżnobiałą barwę, jak leżący przy drzwiach pluszowy dywanik, uginający się pod podeszwami jego czarnych bojowych trepów, kiedy wchodził po nim do sypialni.

Wszystko w prywatnym azylu Jordany było miękkie tak jak ona.
Czyste tak jak ona.

On był inwazją ciemności mogącą bardzo szybko skalać to miejsce i ją.

Przestępując próg jej sypialni, Nathan zdał sobie sprawę, że to była przełomowa chwila, wóz albo przewóz. Jordana mogła wyrwać się z jego ramion i zabarykadować się w środku albo on mógłby postawić ją na podłodze i uciec.

Ucieczka? Tak, do cholery.

Naprawdę to rozważał... szczerze mówiąc, nie po raz pierwszy, gdy chodziło o

tą kobietę.

Jednak ta myśl błyskawicznie wyparowała mu z głowy, kiedy Jordana zamiast walczyć, żeby wyswobodzić się z jego ramion, przekreśliła głowę i wtuliła twarz w zagięcie pomiędzy jego szyją i barkiem.

Chryste, to uczucie było wstrząsające. Przeszyło go jak postrzępiona błyskawica, niemożliwe do zignorowania.

Było również zadziwiające. Nie wiedział, co zrobić z wilgotnym strumieniem jej oddechu na swoim gardle. To było zbyt intymne, zbyt delikatne.

Zbyt szczere i ufne.

Jeszcze nie jest za późno, żeby to wszystko powstrzymać.

Rozum wysłał mu błyskawiczne ostrzeżenie, ale jego ciało miało inne plany. Z powodu zmierzającej na południe krwi, która kipiała mu w żyłach, jego fiut stał się jeszcze bardziej głodny, twardo napierając na tkaninę czarnych bojówek. Jego żądza ubiegała się teraz o kontrolę sytuacji i nie miała najmniejszego zamiaru ustępować pola rozsądkowi.

Jordana wtuliła się mocniej, pocierając policzkiem o jego szyję, niewinnie nieświadoma wpływu, jaki na niego wywierała. Jej zapach zalewał mu nos, połączona woń waniliowego mydła, którego musiała używać do kąpieli i odurzającej woni, która była po prostu Jordaną. Pachniała ciepłą miękkością i niewinnością, ale również uderzającym do głowy aromatem pobudzenia.

Jak smakowałoby jej ciało pod jego językiem? A jeśli przekłułby delikatną żyłę, która drgała tak kusząco na boku jej szyi, to czy jej krew, krew Dawczyni Życia smakowałaby słodko jak miód, czy może bardziej wyraziście, jak egzotyczna

przyprawa?

Zaczął się ślinić na samą myśl. Kły już wypełniały mu usta, ale teraz jeszcze bardziej wysunęły się z dziąseł, długie, pulsujące jeszcze mroczniejszą potrzebą niż ta, która buzowała w nim praktycznie przez całą dzisiejszą noc.

Nathan postawił Jordanę obok łóżka, drżąc cały od z trudem tłumionego pożądanía.

Jeśli ona byłaby jakąkolwiek inną kobietą, już miałby ją nagą i z szeroko rozłożonymi nogami... twarzą do dołu, albo związaną... co stanowiło jego długoletni wymóg, jeśli chodziło o pieprzenie.

Żadnego całowania go.

Żadnego dotykania.

Żadnego patrzenia na niego, kiedy egzorcyzmował słabość ze swojego ułomnego ciała.

Żył się i pieprzył, ponieważ musiał to robić, ale czynił to na własnych zasadach. Zawsze pod surową kontrolą, w celu zachowania wyszlifowanej krawędzi tej ostrej, nieczulej broni, na którą się urodził i został wytresowany przez lata bezlitosnych treningów.

Jordana Gates złamała wszystkie jego zasady.

Gdyby była jakąkolwiek inną kobietą, nie stałby tu z szaloną erekcją, potrzebą, która graniczyła z szaleństwem, która przyciągnęła go do niej jak cholerny magnes, żeby zakończyć to, co rozpoczął wczorajszej nocy.

Ona musiała w końcu wyczuć czającą się w nim groźbę, ponieważ cofnęła się o kilka kroków, jednak tyły jej ud uderzyły w materac, więc tracąc równowagę

usiadła na jego brzegu. Przełknęła ślinę, po czym spojrzała w górę, na niego. Jej alabastrowa twarz i szeroko otwarte niebieskie oczy ozłociła bursztynowa poświata padająca z jego odmienionych tęczówek.

- Boisz się - powiedział Nathan, to stwierdzenie zabrzmiało jak warknięcie.

Gwałtownie pokręciła głową, długa kurtyna platynowych włosów rozpostarła się wokół niej jak ślubny welon. - Nie boję się - wyszeptała, jej głos brzmiał na bardziej opanowany niż jego. - Nie boję się ciebie Nathanie.

Mruknął coś, niezdolny do wyartykułowania słowa, kiedy żar szalał w jego krwiobiegu. Lawendowy szlafroczek Jordany rozchylił się, ujawniając marną namiastkę ubrania, którą miała pod spodem. Top z jasnego jedwabiu na ramiączkach cienkich jak spaghetti, nie robił nic, żeby ukryć kształt jej jędrnych piersi, ani nazbyt kuszących napiętych sutek. Luźne, mocno wycięte szorty, były zaledwie muśnięciem materiału, który okrywał jej biodra i szczyty ud.

Nogi Jordany były nagie i wydawały ciągnąć się bez końca. Nathan przebiegł po nich spojrzeniem, upajając się każdym nieskazitelnym calem.

Usłyszał jej przyśpieszony oddech. Widział jak wznosi się i opada jej klatka oraz dostrzegł szaleńcze pulsowanie tętna w zagłębieniu nad mostkiem.

Jego własne płuca też ciężko pracowały, tłocząc powietrze pomiędzy zębami i wydłużonymi kłami. - Znam tylko jeden sposób na jaki potrafię to robić, muszę sprawować kontrolę - powiedział. Nie miał pewności, czy te słowa były nieprzekonywującymi przeprosinami, czy ostrzeżeniem. - Czy zaufasz mi Jordano?

- Tak - odpowiedziała bez wahania. W jej głosie ani w pięknych, wypełnionych odwagą oczach nie było żadnej niepewności.

Nathan przeklął cicho pod nosem. Przysunął się do łóżka, próbując oprzeć się pragnieniu, żeby po prostu na nią skoczyć. Rozpiął pas z bronią i pozwolił sztyletom oraz innym śmiertelnościami narzędziami upaść na podłogę u jego stóp.

To było wszystko czego w tej chwili odważył się pozbyć.

Jordana mogła mu ufać, ale to naprawdę było więcej niż byłby skłonny powiedzieć o sobie. Musiał trzymać się w ryzach, był jej to winny za to, że mu ufała. Powinien skupić się wyłącznie na niej.

Nathan stanął pomiędzy jej nogami, nakłaniając je, żeby się rozsunęły, najpierw troszeczkę, a potem szerzej. Posuwał się do przodu, dopóki twarde wybrzuszenie jego wzrodu nie otarło się o wilgotne sedno jej kobiecości.

Wpatrywała się w niego tak nieustraszona jak bogini, tak czysta jak anioł.

Natomiast on, stojąc przed nią teraz, poczuł się brudny i niegodny. Tak bluźnierczy jak demon, który przyszedł modlić się na środku katedry.

Po raz pierwszy w życiu, Nathan zdał sobie sprawę, że czuje strach... obawę, że mógłby ją skrzywdzić, rozczarować. Że nagle mogłaby zdać sobie sprawę, jak bardzo nie zasługiwał na dar jej ciała i namiętności.

A już zwłaszcza, na dar jej zaufania.

Wyciągnął rękę, żeby odsunąć gęstą falę blond włosów, która opadła jej na twarz. Przesunęły się pomiędzy jego palcami, lśniące i błyszczące jak białe, płynne złoto.

- Wszystko w tobie jest takie miękkie - wymruczał, owijając gruby, lśniący lok wokół dłoni. - Miękkie ale silne.

Uwolnił zbłąkany pukiel i założył go za jej ucho z niepokojącą czułością, o jaką nigdy by siebie nie posadził. - Dzisiejszej nocy przez cały czas muszę być pewny, że cię nie krzywdzę. Nie chcę, żebyś ukrywała swoje reakcje na mnie, nieważne jak drobne. Muszę wiedzieć, czy nie popycham cię zbyt daleko. Rozumiesz?

Kiwnęła głową.

- Nie - powiedział Nathan. - Potrzebuję, żebyś wypowiedziała to na głos. Musisz mi to wyraźnie powiedzieć. Nie chcę niczego zgadywać. Nie tym razem.

Ponownie skinęła głową, po czym zaskoczyła go uśmiechem. - Rozumiem, Nathanie.

- Dobrze - wymruczał, po czym wyciągnął rękę, żeby dotknąć jej piersi, potarł kciukiem jeden śliczny, nabrzmiały sutek, następnie drugi. - Nie powinienem być twoim pierwszym. Jednak z drugiej strony obawiam się, że nie byłbym w stanie być na tyle honorowy, żeby stać z boku i obserwować jak oddajesz siebie komuś innemu. Nie teraz.

- Chcę tego - szepnęła stanowczo. - Pragnę cię - wypowiadając te słowa sięgnęła ku niemu, chwytając jego twarz, zanim miał szansę wymknąć się jej dłoniom.

Przeszyła go chłodna panika, gwałtownie cofnął głowę i chwycił jej rękę.

Ściągną jej nadgarstka napięły się. Lekko szarpnęła rękami, testując jego uścisk.

Nie ustąpił, nawet o włos. W jej oczach pojawiła się odrobina niepewności.

- Ostatniej nocy, w windzie - powiedział, próbując złagodzić twarde nuty w swoim głosie. - Powiedziałem ci, że jeśli będziemy coś robić, to odbędzie się to na moich zasadach.

Teraz patrzyła na niego pytająco. Lęk spłynął po jej twarzy, zaciskając jej wargi i powodując jeszcze szybsze bicie serca, kiedy trzymał ją twardym stanowczym chwytem.

- Moje zasady, Jordano.

- Dobrze - od razu się odprężyła. Jej ręce leżały swobodnie pod jego dłońmi, a smukłe mięśnie rozluźniły się. Poddała się jego woli.

Wessał powietrze, po czym wypuścił je z pomrukiem aprobaty.

Unosząc jej ramiona w górę, ponad głowę, nakłonił ją, żeby położyła się na plecach. - Nie ruszaj się. Chcę na ciebie patrzeć - odsunął się powoli, i po prostu wpatrywał się w nią.

Jordana nie poruszyła się. Leżała tam, rozłożona przed nim jak ofiara na pogańskim ołtarzu. Jej nagie uda były rozchylone, ich ciepłe wnętrza przyciskały się do zewnętrznej strony jego nóg. Była rozpalona, jej żar przenikał przez nogawki jego spodni, rozgrzewając napięte mięśnie jego ud.

Pożądanie zaatakowało go z większą siłą, niebezpiecznie bliskie zerwania się ze smyczy.

Niech mu Bóg dopomoże, nie był przyzwyczajony do powolnego działania. Nie był pewny, czy teraz też będzie w stanie się na to zdobyć. Była taka piękna, taka

podniecająca.

Wszystko co w nim męskie niecierpliwie domagało się, żeby ją osiąść.

Zawłaszczyć.

Zdominować.

Nachylił się nad nią i zsunął szlafroczek z jej ramion, pozwalając swoim palcom i dłoniom prześliznąć się po jedwabiu jej skąpej koszulki. Kiedy pieścił jej piersi, napięte pączki sutek drażniły spody jego dłoni. Niemal żałował, że musi je zostawić, gdy skierował swój dotyk niżej, ku płaszczyźnie jej szczupłego brzucha.

Czuł jej siłę w każdym napięciu mięśni, kiedy oddychała, wzdychała i sapała pod jego palcami. Podniósł rąbek jej góry od pizamy, więc mógł dotknąć jej bez bariery odzieży i nakarmić swoje pragnienie jej nagością.

Wiedział, że jej skóra będzie tak nieskazitelna, jak wszystko w niej. I taka była...jasna i gładka jak krem. Jej piersi, które wydawały mu się tak niewiarygodne pod jedwabiem, nagie okazały się czystą doskonałością. Jędrne i okrągłe, zwieńczone niewielkimi brodawkami w podobnym odcieniu różu, jak jej nabrzmiałe od pocałunków wargi.

Dziąsła Nathana pulsowały w takim samym rytmie jak jego fiut, wszystkie jego zmysły płonęły z pragnienia nasycenia się nią. Pochylił twarz ku jej brzuchowi i zaczął powoli wylizywać ścieżkę na jej skórze, zdążając w kierunku przerwy pomiędzy piersiami, po czym skręcił w bok, aby schwycić w usta jeden z różowych pączków.

Ssał jej pierś, jęcząc z powodu jej niewiarygodnej słodczy, czystości... czegoś czego nigdy wcześniej nie dane było mu doświadczyć.

Łakomie ruszył ku drugiej piersi, jego ręka podążyła ścieżką, którą rozpały

jego wargi.

Jordana drżała pod wpływem pieszczot jego dłoni i języka. Jej trzepoczące tętno dudniło w jego uszach i wysyłało gorącą, narastającą potrzebę do jego i tak już twardego jak granit fiuta.

Kiedy zaigrał ciasnym supelkiem jej sutka pomiędzy swoimi zębami, zadławiła się oddechem. Jej biodra uniosły się z materaca w cichym apelu o kontakt.

Nathan pozwolił swojej ręce podryfować w dół jej ciała, a potem wśliznąć się za luźną gumkę krótkich, jedwabnych spodenek. Jęknęła, kiedy nakrył dłonią jej łono. Poczul pod palcami żar i wilgoć, jej soki przypominały płynny aksamit. Pod wpływem jego pieszczoty płatki jej kobiecości rozwinęły się jeszcze bardziej. Jej fałdki nabrzmiały, stając się coraz bardziej śliskie i nawilżone za każdym pociągnięciem koniuszka jego palca.

Czul, że jej uległość szybko spycha go ku krawędzi. Jego skóra stała się ciasna i rozpalona, a wzwód napięty, tak ciężki i twardy, rozpychał się pod tkaniną spodni, że ledwie był w stanie logicznie rozumować.

Ale chociaż pragnienie jej niemal go zabijało, jakiś odłamek roztrzaskanego rozsądku uderzył w niego z upomnieniem, że przecież była niedoświadczona.

Mimo iż tak go kusila, wcale nie była przygotowana na głębię jego pragnień.

Wiła się i jęczała z pożądania, ale tak naprawdę nie była gotowa go przyjąć, dopóki nie pozna drugiej strony tego surowego bólu pożądania.

Z niemal herkulesowym wysiłkiem Nathan opanował swoją żądzę i zsunął się z jej przepysznej ciała, po drodze powoli ściągając jej spodenki. Następnie, zdjął z niej szlafroczek i górę od pizamy, obnażając ją całkowicie dla swojego rozpalonego

spojrzenia.

Przekleństwo, które wymknęło mu się z ust, było szorstkie i ostre jak żwir.

- Chryste... Jordano... jesteś taka śliczna. - Kulawy komplement, ledwie jej godny. Ale był szczery. Jedno spojrzenie na niego... na jego płonące tęczówki, spiczaste kły, i bardzo oczywisty entuzjazm jego penisa... wystarczyło, żeby stało się jasne, jak wpływał na niego jej widok.

Chłonał ją wzrokiem od stóp do głów, nieśpiesznie i badawczo. Jej twarz była zaróżowiona i pokryta warstewką potu, a ciężkie powieki przesłaniały ciemny błękit oczu.

Praktycznie był w stanie dostrzec krew płynącą w jej żyłach. Mógł to usłyszeć w każdym ciężkim uderzeniu jej tętna, pęd erytrocytów płynących jak tysiące rzek pod mlecznobiałą doskonałością jej skóry.

Wzrok jeszcze bardziej mu się wyostrzył i zdawał sobie sprawę, że jego źrenice muszą być teraz prawie niezauważalne, zredukowane do wąskich, kocich szparek, zatopionych w buchających żarem paleniskach tęczówek. Glify pulsowały na jego ciele, kłębiąc się i mieniając kolorami z powodu intensywności wszystkiego, co czuł i widział. Z powodu wszystkich tych zmysłowych rzeczy, jakie pragnął robić z tą kobietą.

Jego kobietą, zapewniał go entuzjastyczny głos, wydobywający się z najdalszych zakamarków jego świadomości.

Obniżył swoje płonące spojrzenie na kępkę jasnych loczków na jej wzgórku łonowym, a potem przesunął nim wzdłuż długich nóg. Nie mógł się już doczekać, by poczuć jak owijają się wokół niego, gdy będzie się na niej poruszał, zanurzony aż po rękajeść w jej wilgotnym cieple.

Kiedy przysunął się bliżej, spowił go zapach jej podniecenia, sprawiając, że nie był już w stanie dłużej opierać się tej pokusie.

Położył swoje dłonie na delikatnych, wewnętrznych stronach jej ud, otwierając ją dla siebie. - Twoja cipka jest taka piękna, Jordano. Tak soczysta, różowa i kusząca.

Pogłaskał ją, jęcząc z aprobatą, kiedy rumieniąc się przybrała dla niego jeszcze intensywniejszy kolor, a jej wilgoć pokryła jego palce jak miód. Zaczęła się więc pod wpływem jego pieszczot, stłumiony krzyk narastał w głębi jej gardła.

- Nigdy w życiu nie widziałem czegoś tak pięknego - jego głos nabrał niższych tonów, brzmiąc też nieco grubiej z powodu wysuniętych kłów i dużo mniej ludzko niż chciałby się do tego przyznać. - Twoje płatki są tak nabrzmiące i dojrzałe. A twoja lechtaczka... nigdy, niczego nie chciałem tak bardzo posmakować, Jordano. Jest lśniąca i ciemnoczerwona jak wiśnia. Wprost błagająca o to, by ktoś ją zjadł.

Upadł na kolana pomiędzy jej nogami. W chwili gdy jego usta dotknęły jej intymnych warg, wessała ostry gwałtowny wdech, wyginając się w łuk.

- Och Boże - westchnęła. Nathan...

Ssąc ją wciągnął w płuca jej zapach, mruczając przy jej ciele o tym jaka była pyszna. Wśliznął się językiem w jej szparkę, warcząc, kiedy jej odurzający nektar uderzył w tył jego wyschniętego gardła. Jedno posmakowanie nie wystarczyło. Zanurzył się głębiej, przez chwilę chlepcząc z jej ciasnej cipki, zanim liznął w górę, w kierunku zuchwałego, ciemno wiśniowego węzła, który umościł się pomiędzy jej fałdkami.

Jordana szarpnęła się i zaczęła się więc pod jego wargami. Coraz intensywniej

podsycał jej podniecenie, nie szczędząc ust i jednocześnie pieszcząc ją palcami.

Ssąc jej łechtaczkę z bezwzględnym zapamiętaniem, zanurzył w nią jeden palec. - Słodkie piekło - wymamrotał ochryple, zatracając się w jedwabnej cieśni jej pochwy, kiedy eksplorował ją palcem w rytmie, który jak najszybciej pragnął powtórzyć swoim fiutem.

Jordana dyszała i sapała. Jej cipka zacisnęła się na nim łakomie, kiedy wessał jej łechtaczkę bardziej w głąb swoich ust, drażniąc ją językiem w tak samo niecierpliwym tempie, jak ruchy jego palców.

Zajęczała wypychając ku niemu biodra, kiedy od stóp do głów przeszył ją dreszcz rozkoszy. Zaczął formować się w niej okrzyk spełnienia, ale zdusiła go, tocząc głową po posłaniu.

Spróbowała się unieść i ponownie go dotknąć.

Nathan warknął, położył dłoń na jej brzuchu i pchnął ją z powrotem na plecy. - Daj mi to - rozkazał, i ponownie przycisnął swoje bezlitosne usta do jej drżącego ciała. - Pozwól mi cię usłyszeć, Jordano. Niczego przede mną nie ukrywaj. Taką mieliśmy umowę.

Jordana zaczęła wić się i jęczeć, kiedy powiódł ją ku wyżynom ekstazy, a gdy doszła, towarzyszył temu głośny krzyk, nieposkromiony i pierwotny. To był najbardziej erotyczny dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszał. Po chwili ponownie osiągnęła orgazm ocierając się o jego twarz w niepohamowanej ekstazie. Jego imię wyrwało się z jej gardła brzmiąc zarówno, jak przekleństwo i jak modlitwa.

ROZDZIAŁ 16



KAŻDE ZAKOŃCZENIE NERWOWE w jej ciele było rozedrgane i przepełnione energią niepodobną do niczego, czego kiedykolwiek doświadczyła. Miała uczucie, że jej skóra płonie, a drżące kończyny pozbawione są kości.

Głęboko w środku, sam rdzeń jej istoty został roztopiony, wszystkie myśli i cała logika... resztki lęków i zahamowań... zostały zmiecione intensywnością i mocą spełnienia.

A rozpalone spojrzenie Nathana obiecywało jeszcze więcej.

Rozpaczliwie chwyając oddech, Jordana opadła z powrotem na łóżko i jak zahipnotyzowana obserwowała Nathana. Oszczędnymi ruchami zaczął zrzucać z siebie, najpierw ciężkie wojskowe buty, a potem mundur. Sam widok jego falujących mięśni, kiedy zrywał z siebie czarną bojową koszulę, obnażając ramiona i klatkę piersiową sprawił, że pomiędzy nogami ponownie poczuła nagły napływ żaru i wilgoci.

Dermaglify oplatały jego solidną, opiętą oliwkową skórą klatkę piersiową i ramiona, po czym spływały niżej, ku ośmiopakowi brzucha, by zniknąć za paskiem czarnych bojówek. Nie mogło być żadnych wątpliwości, że należał do pierwszego pokolenia Rasy. Jordana nie widziała zbyt wielu glifów na innych mężczyznach, ale nic, co wcześniej zobaczyła nie umywało się do skomplikowanego wzoru spiral i innych eleganckich zdobień, dziedzictwa po pozaziemskim ojcu, które zdobiło skórę Nathana.

Nic nie było tak podniecające, jak sposób, w jaki dermaglify podkreślały linie

jego ciała... zapragnęła prześledzić je palcami... i językiem.

Na samą myśl o tym poczuła suchość w ustach, przełknęła ślinę. Cała jej uwaga skoncentrowała się teraz na jego dłoniach, ponieważ właśnie rozpiął pasek spodni. Ciemny materiał zsunął się luźno z jego szczupłych bioder i już nie tak luźno po masywnym wybrzuszeniu napinającym go z przodu.

Jordana oblizwała spierzchnięte wargi, wstrzymując oddech, kiedy opuścił spodnie i z nich wyszedł.

Glify, których rysunek tak ją zafascynował, teraz przyciągnęły jej spojrzenie bardziej na południe, gdzie ich wzór sięgał do ciemnej kępki w jego pachwinie i oplatał imponującą długość grubego penisa. Muskularne uda również otaczały dermaglify, wszystkie te spirale i łuki pulsowały głębokimi odcieniami czerwonego wina, indygo... i złota, które to kolory u przedstawicieli Rasy były świadectwem gwałtownego pożądania.

Jordana wpatrywała się w niego, podziwiając rzeźbę jego ciała i arcydzieło oznaczeń skóry, bezskutecznie próbując powstrzymać jęk pragnienia, który uciekł jej z gardła.

W stroju do walki, obwieszony bronią, Nathan wydawał się złowrogi i śmiertelnie groźny, budzący respekt w najmroczniejszym znaczeniu tego słowa.

Nagi i w pełni pobudzony, posiadał wszystkie te cechy i kilka innych.

Ogromny.

Przerażający.

Ale również zapierający dech w piersi i niebezpiecznie piękny.

I patrzył na nią jakby w tym momencie na świecie nie istniało nic, oprócz ich dwojga. Jakby widok jej nagości kompletnie go zahipnotyzował.

Zbliżył się do łóżka, przeciągając ciepłymi dłońmi wzdłuż wewnętrznych stron jej ud. Westchnęła drżąco pod wpływem tego dotyku i zmysłowego nacisku jego podnieconego ciała, ustawionego dokładnie naprzeciwko jej najwrażliwszego miejsca. - Proszę - szepnęła, to stłumione słowo było bardziej wydechem niż dźwiękiem.

Nathan mruknął, nisko i kontemplacyjnie, jego wypełnione żarem oczy utkwione były w jej twarzy. - Proszę o co, Jordano? Powiedz mi. - Nacisk w jego głębokim, łagodnym głosie, w niczym nie przypominał żądania.

Kiedy mówił, jego ręce pieściły ją, posuwając się ku górze aż dotarły do wilgotnych loczków skrywających nadwrażliwe ciało. Drażnił ją długimi pociągnięciami i zręcznymi palcami, szybko doprowadzając do takiego stanu, że wiała się z pożądania.

Jordana przymknęła oczy, kiedy oblała ją przyjemność, wciągając pod fale kolejnej oszalałającej powodzi rozkoszy. Pozwoliła się jej porwać, poddając się obezwładniającym pieszczotom jego dłoni i palców zanurzających się w jej ciele.

A kiedy pomyślała, że nie wytrzyma już ani sekundy dłużej, dotyk Nathana zniknął, pozostawiając ją dyszącą jego imię, jej rozgorączkowane ciało wibrowało bólem, którego prawie nie mogła nieść. - Och, Boże - wymamrotała, unosząc ciężkie powieki. Nathan był teraz na łóżku, nad nią. Podparty na pięściach z łokciami zablokowanymi po obu jej stronach.

Jego wzwód pulsował naprzeciw jej szparki, był jak ciepła stal powleczone

aksamitem. Jakby wiedział, jak bardzo jej ciało go łaknie, poruszył swoimi biodrami i prześliznął się swoją twardą długością przez jej wilgoć, rozchylając fałdki kobiecości swoim grubym członkiem.

Jordana jęknęła w odpowiedzi na ten dręczący dotyk, niemal oszalała z niezaspokojenia i pożądania gorącego i rozpalonego, silniejszego niż kiedykolwiek, i budzącego w niej coś jeszcze innego, coś nieuchwytnego, ale nie mniej potężnego.

Coś silniejszego niż fizyczna potrzeba, głębszego niż prosta żądza.

Coś dziwnego i nieznanego; rozwijająca się świadomość tego, co miało właśnie po raz pierwszy się wydarzyć, sięgająca po najdalsze krańce jej jestestwa.

Cały ten żar, moc, cała ta dziwna, narastająca energia przepływała od niej ku Nathanowi, jak kierowany czarodziejską różdżką strumień czystej wody.

Wyczuwała to we krwi, w kościach i zmysłach... w głębi duszy. - Nathanie, proszę... - Uniosła ramiona z łóżka, jej dłonie aż płonęły i swędziały z pragnienia, żeby go dotknąć. Dotknąć jego skóry i prześledzić palcami opalizujące wzory jego niezwykłych dermaglifów.

Ale dopiero wtedy, kiedy poczuje w sobie coś więcej niż jego grzeszne palce. - Zakończ tą udrękę - zażądała, jej głos był ochrypliwy od pożądania. Sięgnęła ku niemu, gotowa, by go chwycić i przyciągnąć do siebie, gdyby wkrótce nie zdecydował się ukoić jej pragnienia.

Ale Nathan poruszył się szybciej niż ona mogła nawet marzyć. Drugi raz dzisiejszej nocy, uchylił się przed jej dotykiem i uwięził jej ręce w silnym chwycie.

Jednak tym razem nie wyglądało na to, żeby chciał je jedynie utrzymać z dala

od siebie.

Okraczył ją i uniósł się na kolanach, jego palce zacisnęły się na jej nadgarstkach jak żelazne kajdany. W jego oczach skrzących się złotymi iskrami rozpalilo się teraz coś gorętszego niż pożądanie albo nawet gniew. Coś mroczniejszego, groźnego w swojej intensywności.

Jego twarz była bardzo poważna, a źrenice niemal pochłonięte przez blask promieniujący od przekształcających się tęczywek. Na zmysłowych ustach nie pojawił się nawet cień uśmiechu, były bezlitosne, śmiertelnie ostre kły lśniły za rozchylonymi wargami.

A jednak pomimo jego srogości i bezlitosnego uścisku, ostrożnie przyciągnął do siebie jej ręce i wycisnął czuły pocałunek w centrum jednej, a potem drugiej rozgrzanej dłoni.

Jego kciuk pogłaskał spód jej lewego nadgarstka, gdzie znajdował się znak Dawczyni Życia, po czym warknął z głębi gardła.

Jordana nie zdawała sobie sprawy, że wyciągnął pasek ze szlufek jej szlafrocza, dopóki nie zaczął robić pętli z lawendowej szarfki wokół jej nadgarstków, łącząc jej ręce.

Milczał.

Nie było żadnych usprawiedliwień ani wyjaśnień.

Żadnej prośby o pozwolenie.

Zdołała już zaakceptować jego dominującą naturę we wszystkim co robił, ale

teraz nabrało to nowego znaczenia. Gdy szło o kwestię seksu, Nathan chciał całkowitej kontroli.

Potrzebował przyjęcia roli domina.

Wymagał tego.

Jordana mogłaby zerwać więzi, gdyby spróbowała. Jednak nie chciała próbować. Było coś szalenie erotycznego w ocieraniu się satynowej wstęgi o jej nadgarstki.

Nawet bardziej niż sama idea całkowitego poddania się Nathanowi.

Zadrzała częściowo z niepokoju, a po części z oczekiwania. Była zdecydowaną kobietą, trzeźwo patrzącą na świat. Nigdy nie uznawała nawet najmniejszych ograniczeń i protestowała, jeśli ktoś próbował je na nią nakładać. Ale z Nathanem było inaczej. Ona była inna. Wiedziała, że po dzisiejszej nocy już nigdy nie będzie taka jak wcześniej.

Gdyby była ze sobą szczerą, przyznałaby, że zmieniła się od chwili, w której skradła mu ten pierwszy impulsywny pocałunek. Nie chciała też wracać do życia, które wiodła wcześniej.

A teraz, znajdowała się dokładnie tam, gdzie chciała być... bezpieczna z najniebezpieczniejszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek znała.

Jordana pozwoliła, żeby delikatnie popchnął ją z powrotem na materac. Pozwoliła mu unieść jej ramiona tak, by związane ręce znalazły się ponad jej głową. Podała mu się chętnie, bez wahania, bez wstydu, gdy rozdzielił jej drżące uda i wpatrywał się w nią, naga, otwartą dla niego, przez moment, który wydawał się jej najdłuższy w życiu.

Jego spojrzenie nieśpiesznie przesuwano się po każdym centymetrze jej nagiego ciała, jak powolne liżnięcie płomienia, który pozostawił ją drżącą i bardzo rozgrzaną, pełną niecierpliwości, żeby w końcu ugasił ten ogień. Wplątał rękę w jej rozpuszczone włosy, unosząc jasne kosmyki i patrząc jak przelewają mu się przez palce i opadają swobodnie na jej ramiona i nagie piersi.

Płonące oczy, kły białe i ostre, błyszczące jak diamenty... pochylił swoją twarz do jej gardła, sprawiając, że jej tętno zerwało się do dzikiego galopu.

Jego oddech prześlizgnął się po jej delikatnej skórze, a potem jego wargi zamknęły się ponad żyłą, która drżała w rytmie pulsu dudniącego w jej skroniach i uszach.

Dotyk jego języka przyniósł ukojenie, ale wyczuwała głód, promieniujący z ogromnego ciała. Pocałunek był delikatny, zmysłowy, uwodzicielski. Sprawiał, że jej ciało stało się bezwolne, jakby pozbawione kości, roznamiętione i przepelnione zuchwałym, swawolnym zaufaniem. - Tak - wysapała, oferując mu uległość, której domagały się jego wprawne usta i ręce.

Poczuła delikatny nacisk kłów na jej szyjną arterię... czy to było jego własne poddanie się pokusie, czy też chęć, żeby pokazać jej, że znalazła się całkowicie na jego łasce, Jordana nie była tego pewna.

Ani o to nie dbała.

W każdej chwili mógł zatopić w niej swoje ostre kły, a ona nie byłaby zdolna go powstrzymać.

Niech jej Bóg dopomoże, ale istniała w niej lekkomyślna część, która z

radością przyjąłaby ukąszenie Nathana... i wieczną więź, która przyszłaby razem z tym.

Jordana wyjęczała jego imię, uwięziona pomiędzy przyjemnością a frustracją z powodu faktu, że nie pozwalał się jej dotknąć ani pocałować. Chciała go gładzić, kiedy się nad nią poruszał, poczuć moc jego mięśni, gdy przykrywał ją swoim silnym ciałem. Pragnęła poczuć jak wypełnia ją jego twardy członek, oznaczając ją, zgłaszając do niej pretensję.

Chciała, by Nathan zrobił z nią cokolwiek mu się spodoba. Ta determinacja powinna ją przerażać, ale sprawiała tylko, że jej pożądanie stawało się jeszcze bardziej dojmujące. A ta osobliwa rozwijająca się w niej spirala energii, też wydawała się z tym zgadzać. Wirowała wewnątrz niej rozszalała i rozpalona do białości.

- Teraz - wydyszała, ze zdziwieniem rejestrując to, że ten rozkaz niczym warknięcie przecisnął się przez jej wargi. - Nathan... Och Boże... już nie mogę tego znieść. Proszę, błagam cię... zrób to wreszcie.

Gwałtownie uniósł głowę sponad jej gardła, wyraz jego twarzy był twardy, niewzruszony. Nieznośnie niezłomny w swoim opanowaniu.

Ale jego oczy... zdradziły jej wszystko.

Nie była odosobniona w swojej udreće pożądania, na pewno nie.

Nathan warknął przekleństwo, bursztynowy blask żarzył się w jego odmienionych tęczęwkach. Poruszył się pomiędzy jej nogami, jego wzwód był gruby i wyprężony, przerażająco duży.

Przez jej umysł przemknęła iskierka wątpliwości, opanował ją nagły strach przed nieuniknionym bólem. Jej oddech stał się teraz urwany, a tętno przyśpieszyło,

ponieważ uniósł biodra i wcisnął tępą główkę swojego fiuta w jej moką szparkę, zatrzymując się przy dziewiczych wrotach do jej ciała.

Nathan zawisł nad nią. - Otwórz oczy, Jordano. Chcę w nie patrzeć.

Posłuchała od razu, nie była nawet świadoma, że je zamknęła. Nathan wpatrywał się w jej oczy, podczas gdy inna, subtelna oś jego bioder osadziła go pewniej i mocniej przy jej wejściu. - Jesteś taka śliska i gorąca - wymruczał. Pchnął nieznacznie, testując ją. Baczenie obserwował jej reakcje, cierpliwie pozwalając przygotować się na jego inwazję. - Twoje ciało jest już na mnie gotowe. Muszę mieć pewność, że ty również jesteś.

- Tak - odpowiedziała, jej zduszony oddech wydobył się z niej w stłumionym westchnieniu, kiedy napał na nią, drażniąc ją obietnicą tego, co miało dopiero nastąpić.

Przygryzła wargę, ale wciąż patrzyła mu w oczy, tak jak tego żądał. Następne pchnięcie jego bioder skłoniło jej niedoświadczony kanał do zaakceptowania kolejnej porcji jego twardego, nieustępliwego ciała. Powódź płynnego żaru, która zgromadziła się w jej sednie zmiotła swoją falą wszelkie obawy.

Usta Nathana wygięły się w znaczącym, niegodziwym uśmiešku. Jego biodra cofnęły się nieznacznie, po czym powróciły w jednym, pewnym pchnięciu.

Ciało Jordany wygięło się w łuk, kiedy w nią wszedł, wypełnił ją. Poczula ból, ale był on tak samo krótki jak ostry. Minął w ciągu kilku sekund, zatarty przez niewiarygodne uczucie ich mocno przyciśniętych do siebie ciał, nagich i złączonych w jedno.

- Ach, kurwa - głos Nathana był ostry, gardłowy. A jego surowe brzmienie sprawiło jedynie, że podniecenie Jordany poszybowało na wyższy poziom. Poruszył

się w niej, kołysanie jego bioder było płynne, łagodne, nawet jeśli jego ogromne ciało mocno drżało z napięcia. Wychrypiał do jej ucha ordynarne przekleństwo. - Nie powinienem sobie życzyć, żeby było ci tak dobrze. Cholera, nie powinnaś czuć się ze mną tak, jakbym był dla ciebie odpowiedni.

Mówiąc te słowa pchnął głębiej, wbijając się w nią jakby ją karał, jednak w tym momencie Jordana tylko mogła upajać się pełnią i tempem, które wysłało fale przyjemności do jej wszystkich zmysłów.

To było więcej niż dobre. Czowała, że był dla niej bardziej niż odpowiedni, kiedy znajdował się w jej wnętrzu. Ich ciała reagowały na każdy impuls i zmianę rytmu, jakby były dla siebie stworzone.

Jakby zawsze należeli do siebie w ten sposób.

Jordana w szybkim tempie zbliżała się do orgazmu, wspinając się wyżej i wyżej, gdy Nathan wbijał się w jej gościnną pochwę. Krzyknęła, kiedy pierwsza fala rozbiła się ponad nią. Pochwycona przez moc zbliżającego się spełnienia, wygięła się w łuk, przyjmując każde gwałtowne uderzenie jego bioder i szarpiąc jedwabne więzi, które wciąż utrzymywały jej dłonie ponad głową.

Nathan nie okazywał jej żadnej litości, wciąż zwiększając tempo pchnięć i głębokość penetracji, dopóki całkiem się nie zatraciła i nie odpłynęła. Miała wrażenie, że każda komórka jej ciała przeobraziła się pod wpływem czystej, zmysłowej energii. Krzyknęła, kiedy zaskoczył ją gwałtowny punkt kulminacyjny, rozbijając ją od wewnątrz.

Wówczas Nathan podążył za nią, zanurzając się głęboko, pracując biodrami przy jej biodrach w nagłym, agresywnym rytmie. Obnażając ogromne kły, twardo wbijał się w jej ciało.

Jordana kochała dzikość jego namiętności. Nathan, zimny, beznamiętny wojownik... bezlitośnie kontrolujący się wampir pierwszego pokolenia... wpatrywał się w nią płonącymi oczyma, pijanymi z pożądania i wyrazem twarzy, który ukazywał coś pomiędzy furią a zachwytem. A świadomość, że działo się to dzięki niej, że to ona wywołała w nim tak brutalną żądzę, było dla niej niesamowite i zadziwiające.

Inspirujące.

To był najsilniej uderzający do głowy afrodyzjak, jaki mogłaby sobie wyobrazić.

Właśnie dochodziła kolejny raz, kiedy Nathaniem również wstrząsnęły gwałtowne dreszcze. Wykrzyczał jej imię, jego głos był nieziemski, nieokiełznany. Jedną rękę zacisnął na jej biodrze wbijając się w nią aż po rękojeść. Kolejny szorstki krzyk wydarł się spomiędzy jego zębów i kłów, jednocześnie ze strumieniem płynnego żaru, który wystrzelił do jej wnętrza.

Jordana osłabiona upadła na pościel, zawieszona w stanie dziwnego oszołomienia, jej zmysły były zarówno zaspokojone jak i przeciążone. Słyszała każdy oddech, wyczuwała każde uderzenie serca... ich obydwójga, własnego i Nathana.

Jej ciało stało się rozluźnione i odprężone, i jakby nowo narodzone, kiedy dochodziło do siebie po tępym bólu utraconego dziewictwa i jeszcze większej przyjemności z powodu tego, co ona i Nathan właśnie dzielili.

Wciąż w niej był, ciągle twardy, rozciągając ściany jej pochwy swoim wzwodem, który zaczynał pulsować nowym życiem. Uczucie tego jak się powiększa,

ponownie stając się twardy i gotowy, sprawiło że jej własne ciało zareagowało na niego, jak podpałka leżąca obok otwartego płomienia.

Westchnęła głęboko, poruszając się pod nim w usiłowaniu wywołania rozkoszniejszego tarcia.

Mięśnie Nathana drgnęły i pogrubiał w niej w błyskawicznej odpowiedzi. Spojrzał na nią zwężonymi oczyma, podniósł głowę i wydał z siebie cichy jęk. - To dla ciebie za szybko - ostrzegł. - Jordano, twoje ciało potrzebuje czasu, żeby się zregenerować.

- Nie, czuję się w porządku. - zapewniła go, wszystko, czego potrzebowała, to znowu z nim być, ponownie go poczuć.

Ale Nathan wycofał się i ułożył przy jej boku. Sięgnął w górę i uwolnił jej rękę od miękkiej wstążki, która utrzymywała je nad jej głową. Zamyślił się na chwilę, mnąc jedwab w mocno zaciśniętej pięści.

Kiedy ich oczy ponownie się spotkały, w jego spojrzeniu dostrzegła żal. Nie wypowiedział żadnych przeprosin, ale wyczuła je w delikatnej pieśczoce na nagich spodach jej ramion, a następnie w czułym przeciągnięciu jego palców wzdłuż jej zarumienionego policzka i rozchylonych warg.

Udręka na jego twarzy szarpnęła jej duszą. Zgadywała, że walczył ze swoimi prywatnymi demonami. Widziała tę walkę w jego oczach i na przystojnym obliczu. Wojnę, którą jak się jej wydawało przyzwyczajony był prowadzić samotnie.

Jej serce zacisnęło się na tą myśl. Było tak wiele rzeczy w tym bardzo samotnym, zdystansowanym mężczyźnie, które chciałyby poznać. Rzeczy, które pragnęłyby zrozumieć.

Nie wiedziała czy był zdolny do podzielenia się czymś jeszcze, oprócz tego, co dał jej dzisiejszej nocy. I pomimo rzeczywistego strachu przed odrzuceniem, Jordana nie mogła oprzeć się, żeby go o to nie zapytać. - Nathanie, szepnęła miękko. - Czy mógłbyś mi powiedzieć... dlaczego?

Czarne brwi zmarszczyły się... błyskawiczna reakcja szybko zmieniła się w wytrenowaną chłodną rezerwę, którą znała i której się po nim spodziewała. Był znakomity w pozbywaniu się najmniejszego cienia uczucia ze swojej twarzy, a nawet z oczu. Co musiał znieść w swoim życiu, że z taką łatwością potrafił maskować emocje?

Poddawał się jej dociekliwemu spojrzeniu, prawie jakby ją prowokował, żeby go przejrzała. - Powiedziałem ci czego możesz się spodziewać, zanim cokolwiek zaczęliśmy.

Ponuro zaciskał usta, upuścił zgniecioną w dłoni jedwabną wstęgę na jej nagi tułów. - Ze mną możesz być tylko w taki sposób. Nie możesz twierdzić, że cię nie ostrzegałem.

Chłodne słowa. Bez wątpienia miały ją zmrozić i zmusić do milczenia, podczas gdy on obrócił się na łóżku, pokazując jej plecy. Jego obronne mury znowu się uniosły, izolując go od niej. To znaczy... przede wszystkim, jeśli kiedykolwiek był skłonny pozwolić jej poza nie zajrzeć.

Jego bose stopy uderzyły w podłogę, a kiedy wstał, Jordana odrzuciła szarfę i uklękła na materacu. - To nie było to, co miałam na myśli. Uległość... nie ma dla mnie znaczenia. Twoja potrzeba kontroli też się nie liczy.

Wzięła wzmocniający wdech i powoli zbliżyła się do niego, bardzo świadoma, że z ich dwojga jedynie on wyglądał teraz na zamarzniętego i milczącego. Jordana

przysunęła się do jego szerokich pleców z arcydziełem z dermaglifów, zdobiących nieskazitelne płótno karmelowej skóry.

Uniosła dłoń, ale cofnęła ją z powrotem, nie była aż na tyle śmiała ani odważna. Nie, gdy czuła promieniującą od niego, z trudem kontrolowaną moc. Groźbę tak mroczną, że niemal odbierała jej zdolność mówienia. - Nathanie - szepnęła ostrożnie. - Dlaczego nie możesz znieść dotyku?

Odpowiedziała jej cisza, która wydawał się trwać wiecznie, wystawiając jej nerwy na próbę. Przysiadł na skraju łóżka, nieruchomy. Jordana nie była nawet pewna, czy oddychał.

Przebiegła. Teraz zdała sobie z tego sprawę. Dzielili dzisiaj coś niewiarygodnego... coś intymnego i prawdziwego... przynajmniej dla niej... a ona w jednej chwili to zrujnowała, przez naciskanie go, by otworzył przed nią tę część siebie, której nie miała prawa badać. - Przepraszam - wypaliła. - Nie powinnam była drążyć...

- Czy chciałabyś dotknąć ostrza skrwawionego miecza? - zapytał, wciąż odwrócony do niej plecami, jego niski głos był całkowicie wyprany z emocji. - A może chętnie włożyłabyś rękę pomiędzy szczęki psa wytrenowanego do walki?

Powoli odwrócił się w jej stronę, jego burzowe oczy wpatrywały się w nią nieruchomo i beznamiętnie. - Nie jestem rodzajem mężczyzny, do którego powinnaś się zbliżać. Nie funkcjonuję w sposób, jakiego się po mnie spodziewasz. Broń nie wymaga dotykania ani pieszczot. A jeśli wyciągasz rękę do istoty wyhodowanej i trenowanej by zabijać, to może być twoja ostatnia pomyłka.

Jordana przełknęła, w jej klatce piersiowej zapłonął ostry ból z powodu tego, co Nathan musiał znieść jako młody człowiek... jako niewinne dziecko... poddawany

programowi, który miał ukształtować go na Łowcę. Słyszała niewiele więcej niż pogłoski na temat tajnych laboratoriów hodowlanych, które zostały zlikwidowane przez Zakon jakieś dwadzieścia lat temu. Były szept na temat zaniedbania i brutalności, na jakie narażeni byli chłopcy z pierwszego pokolenia, którzy zostali stworzeni, żeby służyć jako prywatna armia dla pewnego szalonego osobnika Rasy.

Chłopcy tacy jak Nathan, który zgodnie z tym, co mówiła Carys, został odebrany matce jako niemowlę i spędził pierwszych trzynaście lat swojego życia w nieprawdopodobnie odrażających warunkach.

Serce Jordany płakało nad tragicznym losem tego niemowlęcia i młodego chłopca.

I nad samotnym, zaprawionym w boju człowiekiem, który siedział teraz przed nią. Pięknym, śmiertelnie groźnym mężczyzną Rasy, który okazał jej tej nocy taką niespodziewaną czułość i obudził w niej namiętność. Namiętność, która wciąż w niej buzowała potężna i żywa. - Nie jesteś bronią ani zwierzęciem, Nathanie. Bez względu na to do jakich okropnych rzeczy zmuszano cię w przeszłości, to nie definiują one tego, kim jesteś dzisiaj.

Powoli przysunęła się w jego stronę, odważając się obdarzyć delikatną pieśczołą jego srogo zaciśniętą szczękę. - Nathanie nie jesteś tym, czym usiłowano cię uczynić.

Tym razem nie odsunął jej dłoni, która lekko na nim spoczęła. Ale wpatrywał się w nią z lodowatym spokojem. - Owszem, Jordano, jestem. Nie próbuj wyobrazać sobie, że kiedykolwiek mogę być taki, jak inni mężczyźni, których znasz.

- Nie robię tego - pokręciła głową. - I nie chciałabym, żebyś był jak inni.

Dowiodła tego samej sobie w ciągu ostatnich dni, jeśli nawet nie udało jej się przekonać o tym Nathana. Przez całe życie, znała jedynie ciepło kochającego domu i bezpiecznego kręgu rodziny i przyjaciół. Nie cierpiała na niedobór wielbicieli, nigdy nie zabrakło jej najdrobniejszej rzeczy, której pragnęłaby albo potrzebowała. A jednak w jednej chwili oddałaby wszystko, zamieniłaby się z nim na jego przeszłość, jeśli to byłoby w stanie usunąć demony z burzowych oczu Nathana.

Oj, była w tarapatach.

Szybko się osuwała, balansowała już jedną stopą na krawędzi szarpanego burzą klifu, który drżał pod nią ilekroć Nathan był w pobliżu.

Dziś oddała mu swoje dziewictwo. Jeśli nie będzie uważała, posiadzie również jej serce.

Może już to zrobił?

Świadomość tego faktu spłynęła na nią, pozostawiając ją oniemiałą i wpatrującą się w jego nieprzeniknione oczy.

Nathan nie pozwolił trwać tej ciszy, ani jej dotykowi.

Odsunął się. - Jest już późno. Powinienem iść. - Zaczął wstawać na nogi, ale wtedy zmarszczył brwi i wyrzucił z siebie ciche przekleństwo. - Szlag... ty krwawisz.

Jordana spojrzała na prześcieradło. Nikła różowa plama wilgoci znaczyła nieskazitelnie czystą białą bawełnę, w miejscu, gdzie leżała z Nathanem. Zażenowanie pojawiło się na jej twarzy wraz z narastającym rumieńcem. - Och... to nie jest nic takiego.

- Jak cholera, nie jest - burknął, jego czoło zmarszczyło się mocniej. - Kurwa, nie chciałem zadać ci bólu.

Z zakłopotaniem pokręciła głową. - Nie skrzywdziłeś mnie. To tylko odrobina krwi i nic mnie nie boli. Szczerze powiedziawszy nigdy w życiu nie czułam się lepiej.

- Chryste, Jordano -warknął pod nosem. - Zasługiwałaś na kogoś, kto obszedłby się z tobą delikatniej. Wciąż na to zasługujesz.

Kolejne przekleństwo wykypiało z jego ust, ale teraz było w nim już mniej jadu. Podał jej rękę. - Chodź ze mną.

Jordana wsunęła palce w jego dłoń, oczywiście, nie żeby miał zamiar czekać na jej zgodę. Ta jego dominująca strona, kazała mu w pełni kontrolować sytuację... i ją... zanim nawet zdążyła wypowiedzieć choćby jedną sylabę.

Wyciągnął ją z łóżka. W przyległym pomieszczeniu znajdowała się komfortowo wyposażona łazienka. Prysznic włączył się z ostrym sykiem, podporządkowując się jego mentalnemu poleceniu.

Prowadzona za rękę, Jordana podążała za nim. Kiedy jej bose stopy drobiły po gładko wyszlifowanym drewnie, starając dostosować się do jego długich kroków, próbowała nie gapić się na jego bardzo atrakcyjne, nagie ciało. Prawie dwa metry mięśni i cudownej, ozdobionej dermaglifami skóry, wszystko to poruszało się z kocią gracją, kiedy sunął przez pokój, holując ją w stronę łazienki.

Krew rozgrzała się jej w żyłach, a to roztopione, wilgotne miejsce w jej wnętrzu znowu wypełniło się żarem.

Boże, naprawdę oszalała na punkcie tego faceta.

Nathan wprowadził ją do wypełnionej parą łazienki, jego palce zacisnęły wokół jej dłoni. Gdy otworzył wysokie szklane drzwi prysznic, na wpół oczekiwała że wepchnie ją do środka i rozkaże, żeby się sobą zajęła.

Zamiast tego wszedł razem z nią pod gorący tusz.

Nic nie mówił, niczego nie wyjaśniał. Ani też Jordana nie potrzebowała jego słów. Nie, gdy jego ręce delikatnie zaczęły ją myć, zajmując się nią z największą starannością i łagodną uwagą.

Nie potrzebowała niczego więcej, niż to.

Niż ta chwila.

I ten mężczyzna.

Jordana zamknęła oczy, kiedy oczyszczający dotyk Nathana ostatecznie zmienił się w zmysłowy i jego usta odnalazły jej wargi przez parę wypełniającą pomieszczenie.

Niech niebiosy jej dopomogą, znalazła się na bardzo niestabilnym terenie.

Dzisiejszej nocy zsunęła się z tego klifu i zaczęła szybko spadać w dół.

Upadek dla śmiertelnie niebezpiecznego, nietykalnego mężczyzny Rasy, który niczego jej nie obiecywał, był niezwykle trudny i ryzykowny.

Wiedziała o tym, tak samo jak była świadoma, że rzeczywistość, która czekała

na nią na dnie przepaści, po tym szalonym skoku, na pewno będzie w stanie ją zmienić, a może nawet złamać.

PRZEKŁAD – **RED-ROOM**

ROZDZIAŁ 17



KIEDY NOC NIESPODZIEWANIE SZYBKO PODKRADŁA SIĘ niebezpiecznie blisko świtu, Nathan uświadomił sobie, że nigdy wcześniej nie był o tej porze tak daleko od swojej kwatery.

Kiedy pojawił się w apartamencie Jordany, nie planował epickiego uwiedzenia. Nie miał również zamiaru wykorzystać wspólnego czasu pod prysznicem jako preludium do kolejnej rundy oszałamiającego, niesamowitego seksu.

I do cholery, bez wątpienia nie zamierzał potem siedzieć na krześle i pilnować jej, obserwując jak spała zwinięta w kłębek jak kociak w gniazdku z pościeli i puszystych narzut.

Kiedy wypełznął z jej łóżka, żeby się ubrać i wrócić do centrum dowodzenia, wmawiał sobie, iż to rozsądek podpowiada mu, by został jeszcze jakiś czas upewniając się, że będzie w nocy bezpieczna. Kiedy tylko będzie już zrelaksowana i wypoczęta, on wróci tam, gdzie należał.

To było godziny temu.

Noc niedługo się kończyła i jeśli zaraz nie odejdzie od niej z własnej woli, to zmusi go do tego nadchodzący świt.

Cholera, jak mógł pozwolić sobie na to, żeby ta kobieta tak bardzo go opętała? Kiedy udało się jej prześliznąć przez jego mury obronne i stać się czymś więcej niż seksualnym swędzeniem, które wystarczyło odpowiednio podrapać?

Jak on mógł sobie wyobrazić, że będzie mógł to wszystko ciągnąć, a co gorsza, jak to będzie, gdy wszystko ostatecznie się skończy... bo przecież nie miał nic do zaoferowania kobiecie takiej jak Jordana?

To nie było puste pochlebstwo, gdy powiedział jej, że zasługuje na coś więcej, na kogoś lepszego od niego. To było ostrzeżenie. Jedno z wielu, których jej udzielił, a które wydawała się ignorować. Jego mroczne spojrzenia, albo szorstko rzucane groźby, zawsze działały skutecznie zarówno na ludzi jak i przedstawicieli Rasy... jednak nie na nią.

Jordana Gates nie był tak delikatna i konserwatywna, jak na to wyglądała. Nie była rozpieszczoną, infantylną kobietką z Mrocznej Przystani, za jaką wcześniej często ją uważał. Zamiast tego okazała się silna, niewzruszona. Była w niej dusza nieustraszonej wojowniczkii, schowana głęboko, ale desperacko usiłująca się wydostać. Była zupełnie inna od kobiet, z jakimi stykał się do tej pory, z jej bystrym, ciekawskim umysłem i wrażliwą, artystyczną duszą. Nie pomagało też, że miała twarz anioła i nazbyt kuszące ciało bogini.

Nigdy wcześniej nie zaznał tak dojmującej potrzeby, jak ta, którą czuł do tej kobiety. To byłoby wystarczająco złe, nawet gdyby ograniczało się wyłącznie do czysto fizycznego głodu.

Niestety to, co wywoływała w nim Jordana sięgało głębiej.

Ona go intrygowała. Stawiała mu czoła, wyzywała go.

Sprawiała, że złagodniał, podczas gdy cała jego egzystencja została zbudowana na przemocy i chłodnym obiektywizmie.

Jordana była, jednym słowem, niezwykła.

Żyły Nathana zapulsowały z aprobatą, a jego krew wciąż płonęła dla niej. Nie miał prawa odbierać jej dziewictwa. Ale obserwowanie jak ufnie spała pod jego ochroną, przypominanie sobie gorączkowego sposobu... w jaki mu odpowiadała... bez najmniejszego oporu wychodząc naprzeciw każdemu jego pragnieniu i żądaniu... sprawiło, że w głębi jego jestestwa narodziło się coś pierwotnego i zaborczego.

Przez chwilę pozwolił wyobrazić sobie, że mógłby być jednym z tych uprzywilejowanych, złotych mężczyzn z jej świata, a nie szorstkim egzekutorem. Nie zabójcą, którego ręce były plamione krwią odkąd skończył siedem lat. Nigdy nie oglądał się za siebie we wstydzie skąd pochodził lub, co uczyniła z nim jego przeszłość.

Ale kiedy myślał o Jordanie, oraz o tym że coraz bardziej jej pragnie, jego pierś wypełniała się zimną pustką.

Żałował wyborów, które zostały podjęte za niego.

Gniew i... *cholera*, nagła, ostra tęsknota za przyszłością, której mu odmówiono jeszcze zanim został poczęty w laboratorium Dragosa.

Bezużyteczne uczucia.

Słabości, których pod karą twardej dyscypliny nigdy nie pozwalano mu manifestować.

Dzisiejszej nocy pozwolił Jordanie zbliżyć się do siebie bardziej niż przypuszczał. Dzielił z nią intymność, na jaką nie pozwolił nikomu innemu. Wpuścił ją za próg ponurej przeszłości, która go ukształtowała, jednak nie zobaczyła wszystkiego.

Nigdy nie mógł na to pozwolić.

Były rzeczy, o których nikt nie wiedział, nawet jego najbliżsi przyjaciele i koledzy z oddziału. Nie wiedziała o nich nawet jego wrażliwa matka, Corinne, ani jej oddany partner, onieśmielający wojownik pochodzący z pierwszego pokolenia Rasy. Ten mężczyzna też był produkt programu „Hunter” dekady przed tym, zanim Nathan się w nim urodził.

Nathan musiał znosić rzeczy, robić rzeczy, które będzie lepiej, jeśli pozostaną głęboko w nim.

Zamknięte.

Wspomnienia najlepiej było trzymać w mroku, panował nad nimi z taką samą żelazną kontrolą, jaką miał nad wszystkimi innymi aspektami swojego życia. Samo myślenie o tych dniach i nocach... ponad dekadzie... niewoli w szponach Dragosa, o torturach z rąk Sługusa przydzielonego mu jako strażnik, wystarczyło, by skóra Nathana stała się zbyt napięta.

Ciągle słyszał trzask bicia, pobrzękiwanie łańcuchów... przenikliwy zapach własnej krwi i trzewi, wciąż przenikał jego nozdrza.

Jeszcze gorsze były wspomnienia cierpienia zadawanego innym.

Ze względu na niego, a ostatecznie przez niego.

Jego palce w roztargnieniu musnęły gardło w poszukiwaniu kołnierza emitującego ultrafiolet, który był jarzmem każdego Łowcy, od momentu kiedy był na tyle duży by pełzać. Teraz już go nie miał, oczywiście. Nie nosił go od tamtej nocy,

gdy jego matka i jej partner wysłedzili go i uratowali, miał wtedy trzynaście lat.
Chryste.

Minęło ponad dwadzieścia lat, ale nadal zaskakiwało go to, że kiedy dotykał
szyi nie było na niej obroży.

I właśnie taki bagaż wniósł do łóżka Jordany, do jej życia.

Gdyby był lepszym człowiekiem, obudziłby ją, przeprosił i miał nadzieję, że
byłaby w stanie w końcu mu wybaczyć, za odebranie jej daru niewinności i zaufania.
Nie, gdyby był lepszym człowiekiem, nigdy nie pozwoliłby jej na tamten pocałunek
sprzed kilku dni. Lepszy i bardziej honorowy mężczyzna, nigdy nie pozwoliłby sobie
pragnąć jej tak jak on.

Za późno.

Wierny swojemu urodzeniu i wychowaniu... swojej naturze, przed którą
ostrzegał dzisiaj Jordane: Ścigał. Zdobywał.

Gdyby był lepszym człowiekiem, zrealizowałby resztę swojego ostrzeżenia i
wyszedłby teraz w tej chwili, nie oglądając się wstecz... by nigdy nie wrócić.
Nathan poderwał się na równe nogi z soczystym przekleństwem na ustach,
oszołomiony, że gdy chodziło o Jordane, to jego samokontrola, po prostu wylatywała
przez okno.

Jej widok przyciągnął go w stronę łóżka, chociaż próbował zmusić nogi, żeby
opuściły sypialnię.

Jej zapach sprawił, że żałośnie jęknął, odurzające połączenie rozgrzanej skóry
i miękkiej, zmysłowej kobiety, okazało się dla niego niemal zbyt trudne do

zniesienia.

Aromat krwi Jordany również był lekko wyczuwalny w powietrzu. Należące do Rasy zmysły Nathana uczepliły się tego ulotnego zapachu, który budził w nim zarówno mężczyznę jak i bestię.

Każda Dawczyni Życia nosiła w swoich żyłach krew o niepowtarzalnym zapachu, ale naturalny aromat Jordany był zupełnie wyjątkowy.

Nieziemski, uzależniający. Uznał, że niemożliwością było opisanie tej mieszanki egzotycznych przypraw i orzeźwiającego, delikatnego tchnienia cytrusu, który łaskotał jego gardło i wywoływał mrowienie w dziąsłach z powodu wysuwających się kłów.

Miał świadomość, że jej pragnie.

Nadal. Bezustannie.

Nathan pochylił się nad nią w ciemności, rozpalający się żar jego przekształcających się oczu oświetlił jej twarz. Musiała wyczuć go przez sen, tylko na tyle, by cichutko westchnąć spomiędzy rozchylonych warg.

Nathan zapragnął jeszcze raz spróbować tych ust. Nie mógł powstrzymać się przed odsunięciem na bok zabłąkanego kosmyka platynowych włosów, który spowijał gładką kolumnę jej gardła. Chciał przycisnąć usta do tętna trzepoczącego się obok jej ucha.

Chciał zrobić więcej ... znacznie więcej.

I prawdopodobnie by to zrobił, gdyby hałas poza sypialnią nie przyciągnął pełni jego uwagi.

Ktoś wchodził do mieszkania.

W jednej chwili, pragnienie zostało zastąpione troską o bezpieczeństwo Jordany. Poruszając się z szybkością błyskawicy i przełączając swoje instynkty na tryb bojowy Nathan wyprysnął z sypialni.

Rzucił się ku otwierającym się drzwiom windy i przyczajając się z boku, przygotował się do zadania śmiertelnego ciosu.

We wnętrzu windy stała Carys Chase. Gapiła się na niego szeroko otwartymi oczami.

- Niech to szlag – syknął Nathan. - Co ty tu, do cholery robisz o tej porze?

Jej brwi uniosły się do góry. - Mieszkam tu. Rune właśnie mnie podrzucił. Co ty tu, do cholery tu robisz o tej godzinie, Nathanie?

Cholernie dobre pytanie. Cofnął się z pomrukiem niezadowolenia i przecesał dłonią włosy. - Przyszedłem jakiś czas temu, żeby sprawdzić, co z Jordaną. Chciałem ją również zapytać o czym rozmawiała z Cassianem Gray'em, zanim został zabity. Pytania, o których niemal zapomniał, ponieważ był za bardzo zajęty zdejmowaniem z niej ubrań.

Zwężony wzrok Carys powiedział mu, że dziewczyna coś podejrzewała.

Wyszła z windy i wbiła palec w jego pierś, a jej głos był ostrym szeptem. -Ty dupku. Nie mogę uwierzyć, że tak po prostu tu przyszedłeś. Nie mogę też uwierzyć, że ona cię wpuściła po tym, co jej zrobiłeś wczorajszej nocy.

- Po tym co jej zrobiłem... - *Kurwa. No jasne.* Carys prawie na pewno była z Jordaną w La Notte, kiedy on wychodził z prywatnego pokoju w towarzystwie ludzkiej samicy.

Jordana pewnie zwierzyła się najlepszej przyjaciółce z całego łańcucha wczorajszych wydarzeń, począwszy od jego próby uwiedzenia w windzie. Uwodzenia, które prawdopodobnie zakończyłoby się sukcesem, gdyby natknięcie się na Bentley-Squire'a nie pokrzyżowało planów Nathana.

Szczerze powiedziawszy to Jordana nie wpuściła dzisiaj Nathana, ale nie sądził, żeby ta informacja była Carys potrzebna do pełni szczęścia. Samica i tak już była na niego wściekła. Piorunowała go wzrokiem, a w jej błękitnych tęczówkach pojawiły się bursztynowe iskry oburzenia.

- Wyjaśniliśmy pewne rzeczy - powiedział, to było całe usprawiedliwienie, jakiego zamierzał jej udzielić. To, co dzisiejszej nocy zaszło pomiędzy nim i Jordaną, było wyłącznie ich sprawą. Nie, żeby Carys nie miała całkiem uzasadnionych podejrzeń.

- To nie to, co myślisz. Nie chcę widzieć, jak zostaje skrzywdzona. Przez nikogo - przerwał, starając się znaleźć słowa zdolne określić i podsumować wszystko, co jego zdaniem wiązało się z Jordaną. - Ona stała się dla mnie... bardzo ważna. Zależy mi na niej.

Carys wpatrywała się w niego przez dłuższą chwilę. - Mój Boże. Wierzę, że naprawdę tak myślisz.

Przeszedł obok Chodzącej za Dnia bez dalszego komentarza. - Niedługo będzie świtało. Muszę iść. Uważaj na nią dzisiaj - dodał. - Nie mam pewności, że jest bezpieczna, dopóki ten, kto zgładził Cass, krąży gdzieś po mieście.

- Myślisz, że jego śmierć mogła być powiązana z Reginaldem Crowe'm i Opus Nostrum?

- Możliwe - odpowiedział Nathan, nie będąc w stanie zapanować nad mrocznym tonem w głosie. Gdzieś w głębi swojego jestestwa, obawiał się, że prawda może okazać się jeszcze gorsza. Dopóki nie otrzymają z Centrali Zakonu w D.C. jakiś informacji na temat domniemanej kochanki Crowe'a i innych przydatnych zeznań, które mogliby dzięki niej uzyskać, Nathan nie wykluczał niczego. - Będę chronić Jordaną nawet za cenę mojego życia, Carys. Nikt nie zrobi jej krzywdy, tak długo, jak będę w stanie zapewnić jej bezpieczeństwo. Jednak podczas godzin dnia...

- Oczywiście - teraz jej wzrok złagodniał, zrozumiała. - Ona dla mnie też jest bardzo ważna, Nathanie. Zadbam, żeby była bezpieczna.

Skinął głową w aprobachie. - Powiedz jej, że wrócę wieczorem po zachodzie słońca, żeby znowu się z nią zobaczyć. Porozmawiamy też o Cassianie Gray'u.

Carys pokręciła głową. - Nie będzie jej w domu. Dziś wieczorem jest otwarcie wystawy -przypomniała mu. - Będziemy dziś razem w holu muzeum, wraz z ponad setką zaproszonych gości.

Cholera. Nie chciał, żeby Jordana była dzisiejszej nocy poza zasięgiem jego wzroku, nie mówiąc już o tym, żeby znalazła się całkowicie poza jego kontrolą, samotnie w publicznym miejscu, w otoczeniu zupełnie obcych ludzi.

- Zawsze możesz przyjść jako jej randka - zasugerowała Carys ze złośliwym błyskiem w oku. - Może dobrze ci zrobi, jeśli raz na jakiś czas weźmiesz sobie wolny wieczór. Kto wie, może będziesz nawet dobrze się bawić.

Zabawa? Zaśmiał się na ten pomysł. Nawet, jeśli zdecydowałby się uczestniczyć w tym wydarzeniu, to zabawa byłaby ostatnią rzeczą o jakiej by pomyślał. Byłby tam wyłącznie w celu zapewnienia bezpieczeństwa Jordanie, upewniając się że każda osoba znajdująca się w pobliżu zrozumie, że jeśli spróbuje ją skrzywdzić, będzie musiała najpierw przejść przez niego. Nie, żeby Jordana potrzebowała tego żeby pokazując się z nim, psuła wszystkim dobrą zabawę. Już raz jej to zapewnił w tym tygodniu ze swoim oddziałem i bratem Carys. Żaden rezydent Mrocznej Przystani i nikt pochodzący z elitarnych kręgów, wśród których obracała się Jordana, nie doceni obecności wojownika Zakonu na eleganckiej uroczystości, bez wątpienia to uczucie będzie podwojone z powodu przeszłości Nathana, która w oczach cywilnej części społeczeństwa piętnowała go jako bezdusznego zabójcę.

To się nie wydarzy.

Jordana nie potrzebowała, żeby wtrącał się w każdy aspekt jej życia, a już najmniej potrzebowała, aby zrujnował wydarzenie w które angażowała się całym sercem przez kilka ostatnich tygodni, a może nawet miesięcy. To była dla niej chwila tryumfu, musiał jej pozwolić się nim cieszyć, był jej to winien.

- Miej na nią oko, Carys. Daj mi znać, jeśli będziesz miała jakiegokolwiek wątpliwości. Jeśli coś wyda ci się podejrzane, zadzwoń do mnie natychmiast. Zgoda? Skinęła mu głową. - Tak, oczywiście. Ale wciąż uważam, że powinieneś przyjść dzisiaj do muzeum i sam się nią zająć.

Nathan odrzucił ten pomysł z przekleństwem, po czym poszedł w kierunku czekającej windy.

W GLOBALNEJ SIEDZIBIE ZAKONU W WASZYNGTONIE, Lucan Thorne

odchylił się na swoim fotelu w sali narad, słuchając w pełnym dezaprobaty milczeniu, kiedy Sterling Chase składał mu przez wideo łącze raport z nocnego patrolu w Bostonie.

To nie były dobre wieści.

Ale przecież dobre wiadomości nie były czymś, co Zakon otrzymywał w nadmiarze, przez więcej ostatnich miesięcy niż można było zliczyć. Lat, jeśli miało się być szczerym. Cholera, więcej niż kilka dekad, jeśli naprawdę chciałby się zwracać sobie głowę matematyką.

Lucan czuł jak buduje się w nim ponura wściekłość, gdy otrzymał szczegóły zabójstwa Cassiana Graya. Główny trop został utracony. Być może był ich jedynym realnym śladem prowadzącym do rasy Nieśmiertelnych, rzekomo spiskującej przeciwko Zakonowi i reszcie planety.

A teraz, ten trop został przecięty ostrzem ukrytego wroga. Wroga, którym kierowały nieznane motywy, i który wciąż pozostawał na wolności.

Niech to wszystko trafi szlag.

Zanim jego furia miała szansę wybuchnąć z niego w ryku, sprawiającym, że jego partnerka, Gabrielle przybiegłaby tutaj w panice, Lucan wyskoczył ze swojego fotela i rozpoczął nerwowy marsz wokół stołu konferencyjnego, przy którym zebrali się Gideon i dwóch innych przywódców rejonowych central Zakonu, by zdać Lucanowi raporty z bieżących zadań i zorganizować kolejne operacje.

Tegan, szef operacji w Nowym Jorku, i Hunter, który nadzorował obecność Zakonu w Nowym Orleanie, pozostawał w DC wraz z braćmi od czasu szczytu Rady Narodów Globalny zeszłym tygodniu. Pokojowego szczytu, który niemal wywołał katastrofę.

- Jestem pewien, że nie muszę ci mówić, że to nie było to, co chciałbym teraz usłyszeć - powiedział Lucan, patrząc na ponurą twarz Chase'a widoczną na ekranie.

- Od początku mieliśmy nikłe szanse, tylko dwa potencjalne źródła informacji, a teraz mamy o jedno mniej, a nawet jeszcze nie wystawiliśmy dobrze nogi za próg. Jeśli chodzi o to drugie źródło, to sądząc po tym, jak Mathias Rowan i jego zespół, radzi sobie w Irlandii, może skończyć się na tym, że nie będziemy mieć w garści niczego oprócz własnych kutasów, zanim cała rzecz się zakończy.

- Mogło być jeszcze gorzej - powiedział Gideon, nie podnosząc wzroku z nad szerokiego wachlarza monitorów 3D z dotykowymi ekranami wyświetlającymi dane z niezliczonych serwerów, które zmiotł jednym ruchem dłoni, jak doprowadzony do obłądu kompozytor symfonii. - Gdybyśmy kilka dni temu na szczycie, nie rozbroili bomby Reginalda Crowe'a i Opus Nostrum Morningstar, dziś bylibyśmy w samym centrum totalnej wojny pomiędzy ludźmi i Rasą.

Lucan chrząknął. - Nie sądzę, by to niebezpieczeństwo było już za nami. Jeśli to, co zapowiadał Crowe... że Opus Nostrum i ich plany są niczym w porównaniu do tego, co mogą uczynić Atlantydzi... to stoimy na krawędzi wojny w każdej sekundzie, w której pozwalamy rodzajowi Crowe'a nam się wymykać.

Na ekranie wideo, twarz Chase'a pozostała trzeźwa i spokojna. Lucan znał poważnego wojownika wystarczająco długo, aby zdawać sobie sprawę, że nie toleruje niepowodzeń. - Rozumiem, że nie dostaliście jeszcze żadnych informacji z Dublina, mam rację?

Lucan pokręcił głową. - Rowan i wszyscy jego ludzie przeczesują miasto i okoliczne tereny, szukając czegokolwiek, co mogłoby ich naprowadzić na rzekomą kochankę Crowe'a. Bez nazwiska ani rysopisu, raczej nie ma co liczyć na szybkie wyniki - Lucan zaklął pod nosem. - Nie pomogło również to, że Rowan miał

niedawno, w Londynie pełne ręce roboty razem z Miejskimi Połączonymi Siłami Bezpieczeństwa, jak również...

- Jak to?- zapytał Chase.

- Zajmowali się wysypem niewyjaśnionych morderstw, które niedawno miały miejsce w tym mieście. Ofiarami byli zarówno ludzie jak i przedstawiciele Rasy, kilka z nich należało do wyższych kręgów. MPSB w końcu osiągnęło taki stopień desperacji, żeby powstrzymać zabójstwa, że wyciągnęło gałązkę oliwną do Zakonu w zamian za nieoficjalną pomoc w śledztwie.

Tegan chrząknął. - „Nieoficjalna pomoc”... oznacza dla nich załatwienie spraw cicho i przy użyciu wszelkich środków, jakie okażą się konieczne, tak długo, jak długo nie będą musieli brudzić sobie rąk.

- Stara Agencja Nadzoru w nowym wcieleniu - podsumował Gideon, jego dłonie fruwały od jednego pokaźnego wyświetlacza do drugiego. - Za wyjątkiem tego, że teraz ma nową, lśniącą i politycznie poprawną nazwę, to jest to samo gówno, tylko ktoś inny wyrabia je łopata.

Sam będąc niegdyś agentem, Chase uniósł swoje złote brwi. - Ale teraz jest go dwa razy tyle, ponieważ biurokracja została rozszerzona na obie rasy, wampirzą i ludzką, połączone w jedną służbę ochrony porządku publicznego pod wspólnym szyldem MPSB.

- Ich nieskuteczność jest w tej chwili naszym atutem - powiedział Hunter, jego głęboki głos miał niepokojąco niskie brzmienie, a spostrzeżenie było jak zwykle logiczne. - Jeśli lokalne organy ścigania postanowią umyć ręce od zabójstwa Cassa, to Zakon może się nim zająć bez biurokratycznych kłód rzucanych nam przez MPSB.

- Zawsze można mieć nadzieję - powiedział Lucan. - Do diabła, byłoby lepiej, żebyśmy mieli coś więcej niż nadzieję. Musimy zająć się tą sprawą, angażując do niej wszystkie siły, jakie mamy do dyspozycji. Jeśli Nathan i jego oddział mają rację, co do tego zabójstwa... egzekucji pośrodku miasta w stylu Nieśmiertelnych... to potrzebujemy konkretnych odpowiedzi i potrzebujemy ich na wczoraj.

- Rozumiem i zgadzam się z tym - odpowiedział Chase. Wahał się przez chwilę, po czym ostentacyjnie odchrząknął. - Był świadek... nie samego zabójstwa, ale ktoś, kto widział Cassa... rozmawiał z nim, na kilka godzin przed zabójstwem.

Lucan zmarszczył brwi. - W raporcie nie wspomniałeś, że świadek został zidentyfikowany.

Kolejna pauza, a usta Chase'a zacisnęły się w wąską kreskę. - Ponieważ nie została włączona do żadnego z raportów Nathana, ani jego oddziału. Rafe przyszedł do mnie przed chwilą i osobiście poinformował mnie o tej kobiecie. To Dawczyni Życia mieszkająca w jednej z Mrocznych Przystani w Back Bay. Prawdę mówiąc to ona jest współlokatorką i najlepszą przyjaciółką Carys.

Hunter przechylił głowę i mrużąc oczy spojrzał na Chase'a. - Chcesz mi powiedzieć, że Nathan pominął tak kluczowy szczegół swojego śledztwa? On nie popełnia błędów. To niemożliwe.

- Nie - ostrożnie powiedział przywódca bostońskiej Centrali. - Mówię o celowo pominiętym kluczowym szczególe dochodzenia, którego Nathan nie włączył do swojego porannego raportu.

Lucan praktycznie wywarczał swoje pytanie. -Dlaczego, do cholery, zrobił coś tak głupiego?

Spojrzenie Chase'a powiedziało wszystko.

-Och, Chryste -. Lucan przesunął ręką po swojej szczęce i wybuchnął pozbawionym radości śmiechem. - Czy on ją pieprzy?

- Nathan nie zgłosił się do bazy po patrolu, pojawił się dopiero tuż przed wschodem słońca - wyjaśnił Chase. - Nie przypuszczam, by zażywał wyjątkowo długiego spaceru.

Lucan rzucił twarde spojrzenie Hunterowi. - Czy ty i Corinne nic o tym nie wiecie?

Były Łowca, który około dwudziestu lat temu związał się z matką Nathana, pokręcił głową, wyglądając na tak samo zdegradowanego jak Lucan. - Nathan jest naszym synem, ale przyszedł do nas jako dojrzały mężczyzna, mimo że był tylko trzynastolatkiem. Bardzo chroni swoją prywatność. Już dawno obwarował ją wysokim murem. Nathan nigdy nie pozwoliłby sobie na to, żeby z powodu fizycznych popędów zlekceważyć swoje obowiązki lub treningi.

- Podejrzewam, że to może być coś więcej, niż tylko czysty pociąg fizyczny - wtrącił Chase. - On jest rozkojarzony. Może nawet popadł w lekką obsesję. Myśli, że ma wszystko pod kontrolą, ale jedyną osobą, którą stara się oszukać jest on sam.

- Tegan zachichotał ponuro. - Nie byłby pierwszym z nas, który pasowałby do tego opisu.

- Nie, nie byłby - zgodził się Chase. - Ale jeśli nie będzie się pilnował, nie pozostawi mi innego wyboru, jak tylko odsunięcie go od misji.

- Chase ma rację - powiedział Lucan. -Ta gówniana sytuacja stała się zbyt krytyczna. Potrzebujemy każdego oddziału, pracującego jak jeden mechanizm... bez

żadnych wyjątków. Jeśli Nathan nie zechce wejść na pokład na tych warunkach, będziemy musieli się przegrupować i ruszyć bez niego. - Lucan spojrział na Chase'a na ekranie monitora. - Co jeszcze wiemy na temat tego świadka?

- Ma na imię Jordana Gates. Jej ojciec, Martin Gates jest jednym z najbardziej znanych i szanowanych mieszkańców Bostonu. - Gates nie ma partnerki, zaadoptował Jordane, gdy była niemowlęciem i traktuje ją jak własne dziecko.

Lucan chrząknął. - Nie jest to typowe dla niezwiązanego Samca, żeby adoptować Dawczynię Życia.

- Nie typowe, ale nie niespotykane - powiedział Chase powiedział. - Moja rodzina przyjaźniła się z Martinem Gates'em odkąd przeprowadził się z Vancouver do Bostonu na kilka lat przed pierwszym Świtem. Jego reputacja w ciągu tych dwudziestu z górą lat była bez skazy. Dorobił się majątku na giełdzie i inwestycjach w dzieła sztuki. Jeśli chodzi o podjęcie się opieki nad osieroconym dzieckiem, to osobiście słyszałem jak Gates niejednokrotnie mówił, że bez spadkobiercy krwi lub rodziny, o którą mógłby się troszczyć, czułby wstyd, iż mając tak wiele nie posiada nikogo z kim mógłby się tym podzielić. Hojność tego mężczyzny dorównuje jego fortunie. A Martin Gates jest bardzo, bardzo bogaty.

- A Jordana?- zapytał Lucan.

- Miła - powiedział Chase. - Piękna, promienna kobieta. Prawdopodobnie mogłaby przebierać pośród wszystkich mężczyzn w mieście, zarówno ludzkich jak i wampirycznych. Od jakiegoś czasu krążyły plotki, że związała się z wampirem, Elliottem Bentley-Squire, wybitnym, praktykującym od wielu lat adwokatem i przyjacielem Martina Gatesa. Słyszałem jak Bentley-Squire mówił, że zalegalizowanie ich związku jest tylko kwestią czasu. Socjeta Back Bay od lat spekuluje na temat połączenia się tej pary.

- Nie ma to jak wciągnięcie cywila z wysokich sfer w sam środek tajnych działań Zakonu - wymruczał pod nosem Lucan. Skrzyżował ramiona na piersi. - Nie wiem, co Nathan wyobraża sobie w związku z tą kobietą, lub jakie może mieć wobec niej intencje. Tak długo, jak ona jest potencjalnym źródłem informacji, nie mogę do cholery pozwolić na żadne komplikacje. Teraz najważniejszą sprawą jest nasza misja. Spieprzymy ją, a ludzie będą umierać i rozpęta się wojna.

Lucan zerknął na Huntera, który potwierdził jego komentarz aprobowanym skinieniem głowy. Ton byłego Łowcy był spokojny, a wypowiedź chłodna i logiczna. - Nathan ma obowiązki w stosunku do Zakonu. Jeśli nie będzie w stanie się z nich wywiązać, musi się spodziewać, ni mniej ni więcej tylko tego, że zostanie od nich odsunięty.

-Tak, to powinno zadziałać - rzucił Gideon, z wściekłością przeglądając coś, co wyglądało jak tysiące cyfrowych plików, zamiatając je z ekranu jeden po drugim. Po chwili zwolnił i przeczesał palcami krótkie kosmyki blond włosów. - Cholera. - Spojrzał na Lucana i inni wojowników ponad oprawkami swoich wszechobecnych jasnyniebieskich okularów. - Mój sniffer pakietów natrafił właśnie na niewielkie tylne wejście w zaporze antywirusowej na jednym z kont biznesowych La Notte.
<http://pl.wikipedia.org/wiki/Sniffer>

Lucan, wraz Chasem wciąż goszczącym na ekranie wideo i resztą wojowników siedzących w pokoju, patrzył na Gideona w pytającej ciszy.

Tryumfalny uśmiech rozciągnął twarz wampira-hakera. - Znalazłem sposób. Jeszcze kilka uderzeń maczetą przez warstwy zagmatwanych systemów zabezpieczających i wyłuskam wszystkie tajemnice Cassiana Graya, jak kawałki orzecha z pękniętej łupiny.

ROZDZIAŁ 18



JORDANA NIE SPAŁA OD ŚWITU. Jej głowa tętniła tysiącem myśli i drobnych szczegółów dotyczących wieczornego otwarcia wystawy, ale to głębokie, pełne błogości mruczenie jej ciała, wybudziło ją ze snu wiele długich godzin temu. Ożywiona vibracja w kończynach, centrum jej kobiecości... i samej krwi była również winna tego tajemniczego, nieschodzącego jej z ust uśmiechu, którego nie mogła powstrzymać, nie ważne jak mocno się starała.

Kochanie się z Nathanem ostatniej nocy było czymś spektakularnym. Nawet teraz, kiedy zamknęła oczy, nadal była w stanie poczuć na sobie jego silne dłonie i gorące usta. Jego twarde ciało poruszające się nad nią i w niej...

Jordana jęknęła w filizankę, biorąc łyk swojej ulubionej porannej mieszanki. Jakiś czas temu wzięła prysznic i teraz siedziała w szlafroku na łóżku, korzystając z chwili wolnego czasu odpowiadała na e-maile, zanim wraz z Carys będą musiały wyjść do Muzeum.

- Ktoś tu wcześniej wstał - Carys stanęła w otwartych drzwiach do sypialni Jordany, opierając się o ościeżnicę. Jej brązowe włosy w odcieniu karmelu zostały zebrane w kucyk, workowate, szare dresowe spodnie wisiały nisko na biodrach wysportowanej sylwetki. - Wszystko w porządku?

- Tak - Jordana skinęła głową, zastanawiając się, czy teraz wyglądała jakoś inaczej w oczach przyjaciółki. Bóg wiedział, że czuła się inna. Dzisiaj już wszystko wydawało się jej inne. - Po prostu zerknęłam na parę rzeczy. Jakoś nie mogłam spać.

- Nic dziwnego - skwitowała Carys. - Biorąc pod uwagę atrakcje, jakie miałas

tej nocy - cień uśmiechu zaigrał w kącikach jej ust i Jordana natychmiast zdała sobie sprawę, że przyjaciółka nie miała na myśli okropnego incydentu w La Notte.

- Wiesz, że Nathan był tutaj?

- Wpadłam na niego tuż przed wschodem słońca. Kiedy wróciłam do domu, właśnie próbował się wymknąć.

Jordana tak naprawdę nie oczekiwała, że Nathan będzie tutaj, kiedy się obudzi. Jednak nie mogła zaprzeczyć, że poczuła ukłucie rozczarowania, nie znajdując go obok siebie, gdy otworzyła oczy. I musiała się przyznać, przynajmniej przed sobą, że miała nadzieję otrzymać od niego jakąś wiadomość. Wszystko, czego potrzebowała, to choćby maleńki znak, że miniona noc też coś dla niego znaczyła.

- Jaki ci się wydawał?- zapytała, odstawiając filiżankę z herbatą na nocny stolik, aby poświęcić Carys całą pełnię uwagi. Była spragniona każdego szczegółu, jaki udałoby się jej uzyskać od przyjaciółki. - Co ci powiedział? Mówił, coś o mnie?

Carys zmarszczyła delikatne brwi. - To znaczy, po tym jak zdał sobie sprawę, że nie jestem kimś, kto nadchodzi aby skrzywdzić jego kobietę?

- Tak powiedział... użył dokładnie tych słów?- serce Jordany zabiło mocniej.

- Czy on naprawdę nazwał mnie swoją kobietą?

Śmiejąc się cicho, Carys weszła do pokoju i usiadła na skraju łóżka. -Widzę, że jest jeszcze gorzej niż pierwotnie podejrzewałam - pochyliła się i szepnęła. - Jeśli chcesz posłać mu liścik, mogę prosić Rune'a żeby przekazał mu go po szkole.

- Powiedz mi, co powiedział!- Jordana dała przyjaciółce lekkiego kuksańca w ramię, chichocząc teraz razem z nią. - No weź, Car. Muszę znać szczegóły. Jestem

poważna.

- Wiem, że jesteś - ustąpiła Carys. - I Nathan też, tak myślę. Bardziej poważny niż kiedykolwiek wcześniej.

Nie mówiąc nic więcej, Carys wstała z łóżka i podeszła do garderoby Jordany.
- Czy już się zdecydowałaś co założysz na siebie dzisiejszego wieczoru?

Jordana pobiegła za nią. - Zawęziłam wybór do czarnej albo tej blad różowej z jedwabiu.

Trudno było myśleć o wyborze ubrania, nie mówiąc już o omawianiu go, kiedy brakowało jej tchu w płucach. - Co masz na myśli mówiąc, że Nathan jest poważniejszy niż kiedykolwiek? Sądzisz, że myśli poważnie... o mnie?

Carys odnalazła dwie suknie wymienione przez Jordana i wyjęła je z szafy. Trzymała je, po jednej w każdej ręce. - Musiałabym zobaczyć je na tobie, zanim mogłabym zdecydować, która z nich jest najodpowiedniejsza. Masz. Najpierw przymierz tą ciemną.

Jordana chwyciła sukienkę, którą przyjaciółka wyciągnęła w jej stronę. - Czy Nathan powiedział, że myśli o mnie na serio?

Carys machnęła ręką. - Pokaż mi się w tej sukience, a potem porozmawiamy.

Jordana z jękiem skrzyła swoje długie blond włosy w prowizoryczny węzeł na czubku głowy, a potem zrzuciła szlafrok i biustonosz i wśliznęła się w obcisłą suknię. To był jej własny, oryginalny wybór, zakup, który poczyniła już kilka miesięcy temu i oszczędzała specjalnie na otwarcie wystawy. Suknia... klasyczna, konserwatywna, doskonała.

Carys przechyliła głowę na bok, a potem udała że ziewa. - Następna.

- Czy ta w ogóle ci się nie podoba?- Jordana odwróciła się w stronę jednego z panoramicznych luster w ogromnej garderobie.

Sukienka z portretowym dekoltem, kończąca się w połowie łydki była śliczna. Byłaby doskonałym wyborem na każdą okazję towarzyską... zwłaszcza, jeśli Jordana uczestniczyłaby w pogrzebie, zamiast być gospodynią na wystawie sztuki. Skrzywiła się widząc w lustrze pełne dezaprobaty spojrzenie przyjaciółki, a następnie skrzyżowała ręce na piersiach. - Powiedz mi, co ci powiedział.

- Powiedział, że nie chce, żeby stało ci się coś złego.

To nie do końca brzmiało jak miłosna serenada, ale serce Jordany i tak mocno zabiło, wypełnione świeżą nadzieją. - To wszystko? Nie powiedział niczego więcej?

Carys wskazała na nią, aby kontynuowała pokaz mody. Jordana zmarszczyła brwi, ale szybko pozbyła się czarnej sukienki. Kiedy sięgnęła po równie konserwatywną kreację w banalnym odcieniu różu, Carys wyrwała ją z jej ręki i z morza eleganckich strojów wyłowiła kolejną suknię.

- Może raczej przymierz tą.

- Och - zaprotestowała Jordana, kręcąc głową. - Nie, ta nie jest odpowiednia na dzisiejszy wieczór, i ja...

- Myślałam, że chcesz wiedzieć, co jeszcze powiedział Nathan - drażniła się z nią Carys. -Więc ją wkładaj.

Biorąc pod uwagę niewielki wybór, Jordana potulnie wzięła czerwoną, koktajlową sukienkę z wyciągniętej ręki przyjaciółki. Jedwabna tkanina była gładka i miękka w jej palcach, choć nieco bezkształtna na wieszaku. Jordana z niepokojącą jasnością przypomniała sobie impuls, który skłonił ją do zakupu tego stroju. Kupiła tę sukienkę na drugi dzień po tym, jak lekkomyślnie narzuciła się Nathanowi ze swoim pocałunkiem w innym pomieszczeniu tego samego mieszkania. To nie był rodzaj sukni, jaką normalnie kiedykolwiek by dla siebie wybrała i nie miała pojęcia, dlaczego natychmiast jej nie zwróciła.

Przełożyła naręczę ognistej tkaniny przez głowę i pozwoliła, by spłynęła ona po jej ciele. Czuła jak osuwa się po jej skórze, dekadentcko luksusowa. Rozkosznie grzeszna.

- Powiedz mi, co jeszcze powiedział Nathan - nakazała przyjaciółce, wygładzając czerwoną suknię.

- Powiedział mi, że jesteś dla niego ważna - odpowiedziała Carys zza jej pleców. - Powiedział, że się o ciebie troszczy.

Jordana obróciła się na pięcie. Chłodne powietrze pieściło dół jej kręgosłupa, z powodu odważnie nisko wyciętych pleców. - Czy on naprawdę tak powiedział? Powiedział, że jestem dla niego ważna i że o mnie dba?

-Tak - Carys zmierzyła ją spojrzeniem od góry do dołu, po czym na jej twarz wypłynął szeroki, powolny uśmiech. - Cholera, Jordano. Właśnie znalazłaś swoją suknię.

Pełna wątpliwości odwróciła się twarzą do lustra. Z trudem rozpoznawała kobietę, która na nią patrzyła. Czerwona suknia bez rękawów, przylegała do ciała we wszystkich właściwych miejscach i pokazywała dokładnie tyle nóg, że jeszcze

udawało się jej wyglądać na gustowną i wyrafinowaną. Z przodu całkowicie zakrywała dekolt, ukazując zaledwie skromne zagłębienia obojczyków, natomiast plecy to był prawdziwy show.

- Mój ojciec zadławi się własnym językiem, jeśli pojawię się na otwarciu wystawy ubrana w taką suknię - w zadumie wyszeptała Jordana. Pokręciła głową i nie mogła opanować chichotu, kiedy wyobraziła sobie całą tę oszałamiającą reakcję na swój wygląd. - Elliott będzie kompletnie zgorzony... ewentualnie dostanie ataku apopleksji.

Carys wzruszyła ramionami. - To będzie ich problem. Wyglądasz niesamowicie.

Jordana studiowała swoje odbicie, zastanawiając się, czy to tylko mocny odcień tkaniny zintensyfikował lodowaty błękit jej oczu i sprawił, że jej rysy wydawały się jakieś odważniejsze, nieposkromione. Nie wyglądała już jak grzeczna panienka powstrzymywana przez przyzwoitość i oczekiwania innych, ale jak nieustraszona kobieta gotowa do podjęcia wyzwań świata. A może ten dziki wygląd zawdzięczała rozpalającym krew w żyłach myślom o Nathanie. Czuła się inaczej. Nie tylko z powodu utraconego dziewictwa i niewiarygodnej namiętności, której doświadczyła minionej nocy.

Ona była inna.

Odmieniona w sposób, którego nie potrafiła określić. To było tak, jakby ewoluowała w nową skórę, w nowe poczucie własnej wartości, i robiła to w coraz szybszym tempie, które powinno ją przerazić. Jednak tak się nie stało. Czuła się silna i naprawdę żywa. Wiedziała również, że niezależnie od tego jak ułożą się jej sprawy z Nathanem, to teraz jej życie już nigdy nie wróci do tego, co było wcześniej.

- Car - wymamrotała. - Czy pamiętasz, jak mówiłam ci, co czuję kiedy jestem

w pobliżu Nathana?

- Oczywiście, że tak.- Carys spojrzała na nią jasnym, pełnym zrozumienia wzrokiem. - Jakbyś stała na krawędzi klifu i targała tobą gwałtowna burza.

- Tak, tak. Cóż, w nocy ... to zrobiłam. Skoczyłam - Jordana westchnęła. - Skoczyłam i teraz spadam z szeroko otwartymi oczami. Co zrobię, jeśli nikogo tam nie będzie, by mnie złapał? Co zrobię, jeśli to, co czuję do Nathana jest czystą lekkomyślnością i w końcu z hukiem zderzę się z ziemią?

Carys uśmiechnęła się do niej w lustrze. - Kochanie, jeśli Nathan zobaczy cię w tej sukni, to tylko on będzie narażony na to, że padnie trupem i spłonie.

KOMUNIKATOR NATHANA ZAWIBROWAŁ, dokładnie w tym momencie, w którym miał zamiar zapukać w drzwi Bostońskiego Biura Dowódcy Zakonu, gdzie urzędował komandor Chase. Zatrzymał się i marszcząc brwi spojrzał na wyświetlacz urządzenia. Dostrzegł ikonkę sms-a.

Prawdopodobnie Rafe lub inny członek jego zespołu, zastanawiał się, dlaczego jeszcze nie przebywa w zbrojowni, przeprowadzając swoją drużynę przez ich codzienne zajęcia.

Patrzył na cyfry na ekranie.

Ta kombinacja nie należała do żadnego z wojowników.

Jordana.

Jak, do diabła, zdobyła jego prywatny kod połączeń?

Nathan był teraz zaintrygowany i bardziej zaintrygowany, niż chciałby się przyznać, otworzył wiadomość.

Witam. Carys dała mi twój numer. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko.

Kurwa.. Owszem, miał, ale to nie powstrzymało go od odczytania następnego krótkiego komunikatu, jego żyły nagle wypełniły się dziwną energią.

Nie mogę przestać myśleć o ostatniej nocy. O nas.

On też nie mógł, i to rozproszenie uwagi doprowadzało go do pieprzonego szaleństwa.

Nie mogę przestać myśleć o tobie, we mnie.

Jasna cholera. Teraz, ta rozsadzająca go gorąca energia skręciła ostro na południe, sprawiając że natychmiast nabrzemiał. Poprawił swoje ułożenie w spodniach, to było wszystko, co w tej chwili mógł zrobić.

Przed oczami miał krystalicznie czysty obraz nagiej, otwartej i uległej Jordany, leżącej pod nim i nie było mowy, by zmniejszyć napięcie jego ogromnej erekcji, która sztywno napierała na tkaninę munduru. Krzywiąc się wściekle, zerknął na następną linijkę tekstu.

Będę o tobie myślała na dzisiejszej wystawie. Może się do mnie przyłączysz, co ty na to?

Nie przegapił podtekstu zawartego w tym zaproszeniu. Jego fiut również nie. Każde naczynie krwionośne w jego ciele rozpało się w entuzjastycznej akceptacji.

Mimo iż bardzo kuszące byłoby ponowne podjęcie akcji tam gdzie ją z Jordaną przerwali, Nathan warknął i spróbował wyrzucić ten pomysł ze swojej głowy. Już i tak pozwolił żądzy zdominować swój zdrowy osąd. Ta lekkomyślność mogła zagrozić jego oddziałowi i całej misji. Ubiegłej nocy odebrał Jordanie dziewictwo, zamiast wziąć od niej oświadczenie, jak od każdego innego świadka. To był powód, dla którego stał teraz przed biurem Chase'a, w pełni przygotowany do poniesienia wszelkich konsekwencji. Wczorajszej nocy przedłożył własny egoizm ponad wielką odpowiedzialność wobec swoich braci. Nie był w stanie nawet przez chwilę żałować godzin spędzonych w łóżku Jordany, jednak fakt, że zrobił to łamiąc swoją z trudem wywalczoną dyscyplinę, którą się szczycił... a co gorsza pogonił za Jordaną kosztem obowiązku wobec swoich kolegów... był porażką, którą zamierzał naprawić w każdy możliwy sposób.

Ponownie przeczytał wiadomość od Jordany i jęknął z powodu swojej straty. Zadzwoeni do niej po spotkaniu z Chase'm i powie jej, żeby się go nie spodziewała.

Cholera. Miał zamiar spróbować jej wyjaśnić, że następnym razem, kiedy go zobaczy, prawdopodobnie pojawi się u niej z rozkazem, by zabrać ją i zatrzymać w Centrali w charakterze świadka, do czasu, gdy Zakon uzna, że nie będzie już więcej przydatna dla ich śledztwa.

Mógł tylko mieć nadzieję, że nie będzie nim pogardzała za to, że nie odbył z nią tej rozmowy, zanim tak otwarcie oddała mu się ostatniej nocy.

Kiedy tak gromił samego siebie za popełnione błędy, jego komunikator zawibrował oznajmiając nadejście kolejnego przekazu.

Tym razem żadnego tekstu. Jedynie zdjęcie. Jordany, w czerwonej sukni.

Sexownej, obnażającej plecy, przylegającej do każdej krzywizny, odbierającej

rozum, gorącej, czerwonej sukni.

Musiała wiedzieć, jak niesamowicie w niej wygląda. Stała odwrócona plecami przed wysokim lustrem w jej garderobie, spoglądała przez ramię w obiektyw aparatu z wyrazem twarzy, który był pewny siebie, prowokacyjny oraz całkowicie zmysłowy.

I przeznaczony wyłącznie dla niego.

Kły Nathana wystrzeliły z dziąseł, a jego już i tak niewygodna erekcja stała się nie do zniesienia. Patrzył na jej zdjęcie skręcając się z pożądania, jego palce zacisnęły się tak mocno wokół komunikatora, że tylko cudem go nie zmiażdżyły. Całe powietrze opuściło jego płuca w jednym chrapliwym wydechu.

- Święty. Kurwa. Jezu.

Drzwi do biura Chase'a otworzyły się bez ostrzeżenia.

- Cholera. - Nathan gwałtownie podniósł głowę, w tym samym czasie mimochodem, szybko chowając komunikator do kieszeni munduru. Po namyśle wsunął rękę do kieszeni mając nadzieję, że w ten sposób uda mu się zamaskować nazbyt oczywisty dowód jego pobudzenia. Kły i bursztynowe iskry w tęczęwkach były równie trudne do ukrycia.

- Nathanie - Przenikliwe niebieskie oczy Sterlinga Chase'a uderzył w niego jak bliźniacze skoncentrowane wiązki promieni lasera, nie przegapiając niczego. Głęboki głos dowódcy był cichy, a usta poważne i bez uśmiechu. - Sprawdziłem raporty twojego oddziału z ostatniego nocnego patrolu. Właśnie miałem do ciebie zadzwonić w celu ich omówienia.

Nathan ponuro skinął głową. - Tak myślałem, że możesz zechcieć to zrobić, sir.

- Zapraszam. - Chase odwrócił się i ruszył z powrotem do swojego gabinetu, zajmując miejsce za przestronnym biurkiem. - Zamknij drzwi i usiądź.

Nathan postąpił zgodnie z instrukcją, zajmując miejsce w jednym z pary skórzanych foteli po przeciwnej stronie biurka Chase'a. Nawet jeśli pojawił się tutaj z własnej woli, to doskonale wiedział, że czeka go nagana. Było więcej niż prawdopodobne, że Chase już rozmawiał z Lucanem i starszyzną Zakonu dyskutując o jego niesubordynacji i dalszym losie.

W pełnej szacunku ciszy oczekiwał, aż jego dowódca odezwie się do niego. Zadowolony z szansy na okiełznanie swojego szalejącego libido, co wcale nie było łatwe, ponieważ obraz Jordany ubranej w szkarłatny jedwab został trwale wypalony w jego umyśle.

Chase oparł łokcie na powierzchni biurka i studiował Nathana przez dłuższą chwilę. - Więc pogadajmy, co ty do cholery z nią wyczyniasz... i dlaczego ona wysłała ci wiadomości na zastrzeżony komunikator...

Mówiąc te słowa, Chase odchylił się do tyłu i rozwinął poranny raport Nathana, klikając na dotykowy ekran monitora, stojący na skraju biurka. - Jak już wspominałem, przejrzałem raporty twojego oddziału na temat zabójstwa Cassiana Graya, które miało miejsce ostatniej nocy. Były rozczarowujące, delikatnie mówiąc. Nie tylko udało mu się wymyknąć z naszych sieci, przez te ostatnich kilka dni, ale jeszcze jego śmierć dostarczyła obywatelom historii, o której będą rozmawiać przez wiele lat. Dekapitacja w samym centrum cholernego Bostonu? - Oczy Chase'a rozbłysły iskrami gniewu.

- Na szczęście MPSB pracuje w typowy dla nich sposób, czyli trzymając głowę w dupie, więc już zdążyli oficjalnie ogłosić, że to było przypadkowe zabójstwo o

nieznanych motywach. Jednak my wiemy, że to zabójstwo, nie wspominając już o ofierze, absolutnie nie mogło być przypadkowe.

Nathan skinął głową na znak zgody. - Ten kto zabił Cassa wiedział, co należy zrobić, żeby go wykończyć.

- Musieli wiedzieć, kim był - Chase zacisnął usta. - Albo byli tym samym, co on. Atalantami.

- Ja też tak przypuszczam - powiedział Nathan. - Pozostaje pytanie, dlaczego ktoś... szczególnie należący do tego samego rodzaju co Cass... chciałby go uśmiercić?

Chase chrząknął, jego spojrzenie było kamienne. - Zostałem poinformowany, że istnieje świadek, który widział Cassiana Greya na kilka godzin przed tym, gdy znaleziono go martwym. Świadek na, którego temat nie było wzmianki w żadnym raporcie z nocnego patrolu. W ogóle bym o nim nie usłyszał, gdyby Rafe nie poinformował mnie o nim dzisiejszego ranka. Wydaje mi się, że chcąc ochronić przyjaciela pominął ten istotny szczegół w swoich pisemnych ustaleniach.

Nathan starał się zachować neutralny wyraz twarzy, ale w duchu kopał się w tyłek. Niech szlag trafi Rafe'a za to, że próbował go chronić. Nathan nie poprosił go o to; ani się tego po nim nie spodziewał.

- Na szczęście dla Rafe'a, jego lojalność wobec Zakonu wygrała, zanim to nadużycie zaufania zostało odkryte, bo wówczas jego postępowanie mogłoby wiązać się z nieprzyjemnymi dla niego konsekwencjami - powiedział Chase. Jeszcze raz spojrzął na raport z patrolu wyświetlony na monitorze. - Później zajmę się Rafem. Teraz, chcę się dowiedzieć, dlaczego tenże świadek nie pojawił się również w raporcie kapitana zespołu... który, jak także pragnę zauważyć został złożony dopiero po wschodzie słońca. Chcę wiedzieć, dlaczego jeden z moich najlepszych ludzi,

wojownik, który od ponad dekady służył Zakonowi wiernie i bez zarzutu, nagle postanowił przeciwstawić się protokołowi - Chase uderzył pięścią w biurko. - Cholera, chcę wiedzieć dlaczego praktycznie zmuszasz mnie, żebym pozbawił cię dowodzenia oddziałem.

Nathan pozostał spokojny, wiedząc, że zasłużył sobie na furię Chase'a. - Nie mam żadnego usprawiedliwienia. Zawiodłem mój oddział i ciebie, sir. Mogę tylko dać słowo, że to się nie powtórzy.

Chase zmierzył go długim, oceniającym spojrzeniem. Potem głęboko westchnął. - Co ty do cholery robisz, Nathanie? Zapomnijmy na chwilę o fakcie, że obecnie Jordana Gates jest głównym świadkiem w dochodzeniu, które prowadzi Zakon, ona jest również Dawczynią Życia, na rany Chrystusa. Jak daleko masz zamiar się z nią posunąć? Już się z nią przespałeś. Co dalej? Mam rozumieć, że zamierzasz związać się krwią z tą kobietą?

W tym momencie wyćwiczony spokój Nathana lekko się załamał. Jego wargi uniosły się obnażając zęby. - Z całym szacunkiem, sir. Ale to nie jest pański, cholerny interes - warknął.

- Gówno tam, nie jest - Chase wstał. Obszedł biurko i usiadł na jego brzegu, bezpośrednio przed Nathanem. - Nic z tego nie będzie. Wiesz o tym. Stawka jest zbyt wysoka. Wkrótce będziemy musieli zmierzyć się z kolejną wojną, tym razem przeciwko innej rasie nieśmiertelnych, więc nie możemy sobie pozwolić na żadne rozproszenie. A Jordana Gates jest dla ciebie bardzo dużym rozproszeniem. To zbyt wielkie ryzyko. Taka emocjonalnie zagmatwana sytuacja może wpływać na twoją skuteczność.

Mimo, że Chase nie mógł tego wiedzieć, ten zarzut uderzył prosto w duszę Nathana.

Wspomnienia przeszłości zalały go, jak mroczna fala. Ciężkie raży żelaznych łańcuchów spadające na jego plecy. Zagrożenie promieniami słońca, przebijającymi się przez połamane dachówki starej stodoły, gdzie on i inni młodzi Łowcy byli zabierani w ramach lekcji posłuszeństwa i obowiązku... kiedy zbyt opornie przyjmowali do wiadomości kim i czym są.

Jesteś bronią.

Trzask!

Skuteczna broń nie czuje.

Trzask!

Skuteczna broń nie zawodzi. Nigdy. Dla nikogo.

Trzask!

Nathan milczał, w ciszy przebijając się przez nadspodziewanie żywe wspomnienia swojej tresury. Sięgnął po część swojego jestestwa nienależącą do Łowcy. Był ocalałym, który przeżył bezlitosne szkolenia i otrzymał szansę na znalezienie lepszego życia, zamiast brutalnej, ponurej egzystencji. Ale była w nim część, która zawsze będzie pamiętała smród przelanej krwi, moczu i innych wydzielin ciała... słony smak łez przerażonego brutalnością chłopca.

- Nic nie osłabi mojej skuteczności, - wymruczał bez emocji.

Chase spojrzał na niego. - Czy ty ją kochasz?

Błyskawiczne, ostre zaprzeczenie pojawiło się na końcu jego języka, ale nie był w stanie go wypluć. Czymkolwiek było to, co czuł do Jordany na pewno przekraczało granice zwykłej żądzy lub sympatii. To go pochłaniało. Sprawiało, że jego serce było jednocześnie ściśnięte i nabrzmiące emocjami.

Spojrzał w dół na swoje stopy i w milczeniu pokręcił głową. - Być może.
Kurwa, nie wiem.

- Lepiej to ogarnij - poradził mu Chase. - Ponieważ każde inne uczucie, słabsze niż miłość to strata czasu. Zwłaszcza, jeśli może kosztować cię utratę stopnia, a nawet miejsca w Zakonie.

- Nie pozwolę na to - zapewnił go Nathan. - Bez względu na to, co łączy mnie z Jordana, Zakon jest moją rodziną. Moim zobowiązaniem. Mam to pod kontrolą.

Chase chrząknął. - Udowodnij mi to. Udowodnij to sobie, i przyprowadź ją tutaj, tak jak powinienesz to zrobić ostatniej nocy.

Nathan wyobraził ją sobie w pięknej czerwonej sukience, w otoczeniu połowy Bostońskiej elity, jak z dumą prezentuje swoje eksponaty. Potem wyobraził sobie siebie, wchodzącego tam, tak jak się tego obawiał, nie jak mężczyzna, którego miałyby nadzieję mieć u swojego boku w tej ważnej dla niej chwili, ale jak wojownik wysłany, żeby zrujnować Jordanie noc i być może zasłużyć sobie na jej nienawiść.

Zaklął ostro pod nosem. - Nie mogę tego zrobić. Nie dzisiaj. Tej nocy będzie gospodynią otwarcia wystawy w muzeum. Planowała to od miesiący...

Chase zerwał się na równe nogi i warknął. Potarł dłonią czoło, a następnie spiorunował Nathana twardym spojrzeniem. - Słuchaj, nie przeżyłbym na tym świecie prawie dwustu lat nie mając na swoim kacie więcej niż kilku wpadek i paru katastrof. Znasz moją historię; daleko mi do ideału. Jestem ostatnią osobą, która miałyby ochotę pouczać cię w sprawach tego, jak masz żyć, lub wykonywać swoje obowiązki. Ale jestem twoim dowódcą. Odbieram ci nocny patrol. Powiadom Eliasza, że dzisiejszej nocy będzie dowodził twoim oddziałem.

Nathan przyjął werdykt z aprobowującym skinieniem głowy. - Rozumiem.

- Naprawdę? - zapytał Chase. Skinął na Nathana, żeby wstał. - Wykorzystaj to jako szansę, żeby wyprostować to całe gówno z Jordana. Muszę wiedzieć, czy możesz wrócić i kontynuować misję jako kapitan oddziału. Jutro, z samego rana czekam na twoją odpowiedź.

Nathan kolejny raz skinął głową. - Tak jest, sir.

Chase rzucił mu zatroskane i jednocześnie sfrustrowane spojrzenie. - A teraz wypierdalaj stąd.

Nathan opuścił biuro i ruszył korytarzem.

Rafe wyszedł zza rogu i natychmiast podbiegł, aby się z nim spotkać. Na jego twarzy malował się głęboki niepokój.

- Widziałeś się już z komandorem Chase'm?

- Tak. Właśnie skończył mnie przeżuwać, ty dupku.

- Cholera. - Rafe spojrzał na niego, skruszony. Przyłączył się do Natana i ruszył wraz z nim w kierunku skrzydła, w którym ulokowani byli wojownicy Zakonu. - Musiałem wymienić Jordana jako świadka, człowieka. Wyłączyłem ją z raportu patrolowego, ponieważ nie chciałem cię wkopywać, ale...

- To nic - przerwał mu Nathan. Nie mógł mieć pretensji do swojego przyjaciela, za to że spełnił swój obowiązek. - Musiałeś to zrobić. Ja postąpiłbym tak samo.

- Więc, co ci powiedział?

Nathan wzruszył ramionami. - Nic, na co nie zasłużyłem, aby usłyszeć. Potem zdjął mnie z dzisiejszego patrolu. Muszę poinformować Elliasza, że mnie dzisiaj zastąpi.

- Jezus, Nathan. - Rafe zmarszczył brwi i powoli pokręcił głową. - To wygląda mi na głębokie gówno.

Tak było. Ale to, co czuł do Jordany było zbyt poważne. I Chase miał rację, musiał wszystko poukładać. Chciał sprawdzić, czy istnieje jakiś sposób, żeby znaleźć w swoim życiu miejsce zarówno dla Jordany, jak i obowiązków wobec Zakonu.

- Co zamierzasz zrobić? - Zapytał Rafe.

Nathan zaśmiał się. - Myślę, że dziś wieczorem udam się do muzeum na otwarcie wystawy Jordany.

Rafe zagapił się na niego. - Co? Masz na myśli, coś w rodzaju randki? Chyba sobie żartujesz.

- Raczej nie.

Kiedy Rafe zatrzymał się pod drzwiami zbrojowni, Nathan poszedł dalej, kierując się w stronę swojej kwatery.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz pójść tam w mundurze patrolowym – zawołał za nim Rafe, chichocząc teraz.

Cholera. Nathan nie planował aż takich szczegółów. On, wytrawny taktyk. Ekspert w temacie broni i taktyki wojennej, nie miał zielonego pojęcia, jak choćby w przybliżeniu powinien prezentować się mężczyzna, który wybiera się na spotkanie towarzyskie z kobietą.

Na randkę, niech to szlag...

Nathan obrócił się na pięcie i ruszył z powrotem, żeby odszukać Rafe'a.
Wyciągnął go na zewnątrz i zapytał przyciszonym tonem. - Co się kurwa nosi na imprezach w muzeum?

PRZEKŁAD – **RED-ROOM** & **romy8**

KOREKTA – **RED-ROOM**

ROZDZIAŁ 19



JORDANA STAŁA W MUZEUM przy wejściu do sali wystawowej, czując ulgę... poczucie dumy i spełnienia... kiedy spoglądała na tłum wypełniający budynek w ten wieczór uroczystego otwarcia.

Miała nadzieję, że to wydarzenie będzie miało wysoką frekwencję, ale mrowie dobroczyńców, przedstawicieli światowej elity, patronów muzeum, oraz zwykłych obywateli napływające do muzeum przekraczało jej najśmielsze wyobrażenia.

Dzisiaj byli tam wszyscy, włącznie z jej ojcem. Martin Gates swobodnie wmieszał się w grono mieszkańców własnej Mrocznej Przystani, oraz innych obywateli wyższej klasy Bostonu. Ubrany w konserwatywny grafitowy garnitur i dziewiczo białą koszulę oraz doskonale zawiązany jedwabny krawat, przystojny, stateczny, ciemnowłosy mężczyzna Rasy wyglądał w każdym calu na tego kim był; bogatego inwestora i biznesmena.

Nawet Jordanie trudno było czasem pamiętać, że jej ojciec nie był członkiem elity kulturalnej i społecznej utworzonej przez potomków starych rodów Bostonu, ale mężczyzną, który samodzielnie wypracował swoją wysoką pozycję w Vancouver, zanim przeniósł się tutaj z Jordaną niemal dwadzieścia pięć lat temu.

Była po prostu osieroconym noworodkiem, ze znamieniem Dawczyni Życia, zaadoptowanym przez Martina Gates zaledwie kilka dni po narodzinach. Nigdy nie będzie w stanie odwdziżyć się swojemu przybranemu ojcu za życie, jakie jej zapewnił. Robiło się jej ciepło na sercu, kiedy widziała, jakim wsparciem obdarzał ją również dzisiejszego wieczoru.

Setki ludzi przechadzało się po wystawie, rozmawiając ze sobą, podziwiając sztukę i rzeźby, ciesząc się kanapkami i szampanem, serwowanym przez personel cateringowy w smokingach, podczas gdy mała orkiestra cicho grała w tle. Sala wystawowa rozbrzmiewała gwarem rozmów, śmiechu i była pełna entuzjastycznej energii.

Nawet Elliott przyszedł, mimo nieeleganckiego sposobu, w jaki zakończyła ich związek. Ale to był Elliott... obowiązkowy, pełen szacunku i układowy, we wszystkich sprawach. Z drugiej strony, patrząc jak beztrzęsowo rozmawiał z kilkoma osobistościami Back Bay przed kolekcją francuskich gobelinów, musiała się zastanawiać, czy w jego zainteresowaniu nie chodziło bardziej o to, by zadowolić jej ojca, niż o jakikolwiek prawdziwy afekt, jaki mógłby mieć do niej.

To na pewno nie było pożądanie, nawet podczas najbardziej żarliwych nastrojów Elliotta. Teraz Jordana poznała prawdziwe pragnienie, palącą nienasyconą żądzę. To, co było pomiędzy nią i Elliottem nie było niczym więcej niż tylko letnią, przyjacielską relacją.

Zupełnie niepodobną do tego, czego doświadczyła w ciągu kilku ostatnich dni z Nathanem.

Jordana znowu rozejrzała się po sali ekspozycyjnej, wyglądając w tłumie tej jednej twarzy, którą najbardziej pragnęłaby tu zobaczyć.

Wiedziała, że nie powinna mieć nadziei, iż Nathan przyjdzie. To miejsce, ani ta uroczystość nie były w ogóle w jego stylu. Miał o wiele ważniejsze rzeczy do zrobienia. Wiedziała o tym nawet wtedy, kiedy pod wpływem impulsu wysyłała mu dzisiaj te odważne wiadomości.

Boże, co on teraz o niej myślał? Była pewna, że nie chciałaby tego wiedzieć.

Gdyby tylko mogła usunąć te smsy, wycofać wysłane zdjęcie. Nie odpowiedział, więc istniała szansa, że jeszcze nie otworzył jej wiadomości. Może Carys dała jej zły numer.

Mogła mieć tylko nadzieję, że miała takie szczęście.

- Starszy pan Bonneville przesyła ci pozdrowienia - powiedziała Carys z krzywym uśmiechem, pojawiając od strony sali wystawowej, by dołączyć do Jordany w ciszy sąsiedniej galerii. - Tak samo jak pan Delano, pan Putnam, i pan Forbes. Mówiłam ci, że ta suknia jest niesamowita. Każdy mężczyzna w tej sali, który wciąż ma puls, czeka żeby ponownie cię ujrzeć. Co robisz ukrywając się tutaj?

- Ja się nie ukrywam, ja...

- Czekam - łagodnie skończyła za nią Carys. Podeszła bliżej, emanowała kocim wdziękiem w sandałkach na wysokich obcasach, które doskonale uzupełniały śniady koloryt jej skóry i kobaltowy odcień sukni, otulającej smukłe ciało. - Daj spokój. Rune'a też tu dzisiaj nie będzie, a my obie wyglądamy zbyt gorąco, żeby fruwać samotnie. - Carys ujęła Jordane pod ramię i posłała jej pokrzepiający uśmiech. - Pozwól mi być twoją randką dziś wieczorem.

Wkroczyły w hałas i rozgardiasz przyjęcia, witając się z grupami zadowolonych klientów i miłośników sztuki, którzy odszukali Jordane, gdy tylko weszła do sali.

Nie trzeba było długo czekać, by zapomniała o rozczarowaniu z powodu nieobecności Nathana. Było zbyt wielu ludzi do przywitania i dłoni do uściśnięcia, jedna konwersacja następowała po drugiej, gdy powoli krążyła w tłumie gości. Carys oddaliła się, kiedy zwiedzający skupili się wokół Jordany.

- Znakomita wystawa, moja droga - zachwyciła się obwieszona klejnotami Dawczyni Życia, partnerka przywódcy jednej z największych bostońskich Mrocznych Przystani, stojąca w kręgu swoich eleganckich i światowych przyjaciółek. Wszystkie panie przytaknęły. - Każda witryna oferuje coś zachwycającego i intrygującego.

- Jest po prostu pięknie - dodała, drobna siwowłosa kobietka, owijając chłodne palce wokół dłoni Jordany. - Jeśli Muzeum nie będzie dbało o ciebie jak należy, to mogę powiedzieć twojemu dyrektorowi, że zamierzam ukraść cię, byś zatroszczyła się o prywatną kolekcję naszej rodziny.

Jordana z uprzejmym uśmiechem przyjęła pochwałę od starszej kobiety, która była matką i założycielem potężnego, bostońskiego klanu politycznego, jakich nie widziano od połowy XX wieku.

- To bardzo miło z pani strony, że tak pani mówi, pani Amory. Jestem szczęśliwa, że zadowolają panią wystawione tu eksponaty - odpowiedziała Jordana.

Staruszka mrugnęła i przysunęła się bliżej. - Jeśli któryś z moich nieżonatych synów pojawiłby się tu dzisiaj, mogłabym próbować przekonać cię abyś dołączyła do naszej rodziny w bardziej trwały sposób. Sądzę, że żaden z nich nie miałby powodu, żeby narzekać. Czy spotkałaś już mojego najmłodszego, Peytona? On jest niezmiernie czarującym młodzieńcem.

- Ja, hmmm... - wyjąkała Jordana, szukając jakiejś wymówki, żeby pójść dalej, ale wtedy wkroczył jej ojciec i zrobił to za nią.

- Obawiam się, że moja córka jest odporna na swatanie, pani Amory - gładko powiedział Martin Gates, delikatnie obejmując Jordaną opiekuńczym ramieniem.

Uśmiechnął się uprzejmie zanim opuścił kółko rozszczebiotanych pań, a potem spojrzał na Jordaną ciepłym ale już nie tak radosnym wzrokiem. - Wiem to od kogoś, kto się o tym przekonał.

Jordana skrzywiła się w duchu słysząc ten zawoalowany przytyk. Tyle, jeśli chodziło o nadzieję, że mogłaby opóźnić konieczność wyjaśnienia jej nagłego zerwania z Elliottem.

- Czy dumny ojciec może na chwilę ukraść swoją córkę? - zapytał. Po rundce aprobujących pomruków, kiedy odprowadził Jordaną z dala od pełnych dobrych intencji kwok socjety, mruknął cicho. - Ciekawy wybór stroju na dziś wieczór. Wyglądasz...

Czekała na jego dezaprobatę, by powiedział, że suknia jest zbyt prowokacyjna, przyciąga nadmiernie dużo uwagi. A może jej ojciec nie powie nic więcej, jedynie obdarzy ją w milczeniu melancholijnym spojrzeniem, który zawsze sprawiało, że zaczynała się martwić, iż zawiodła go, nie robiąc tego, czego oczekiwał po swoim jedynym dziecku.

Zatrzymał się i czule pogładził ją po włosach. - Wyglądasz pięknie, Jordano. I to co zorganizowałaś tu dzisiaj jest niezwykle. Jestem pod wrażeniem.

Jego pochwała była szczerą, mogła zobaczyć to w czułym wyrazie jego twarzy. Ta aprobata znaczyła dla niej więcej, niż wszystkie komplementy pozostałych uczestników... razem.

Jordana sięgnęła w górę i uścisnęła jego dłoń. - Dziękuję, ojczu.

- Chcę, żebyś wiedziała, że jestem zadowolony, że znalazłaś coś, co daje ci tyle oczywistej satysfakcji...

- Ale - sprowokowała go, zwracając uwagę na delikatne zmarszczenie czoła pomiędzy jego ciemnymi brwiami. Starał się ją wspierać, ale widać było, że nie jest w stanie wyłączyć tej części siebie, która zmuszała go do sterowania jej życiem.

Jego grymas pogłębił się, a on przeniósł ciężar ciała z jednej nogi na drugą.

- Jordano, to nie jest najlepszy czas ani miejsce...

- Powiedz to - powiedziała bez złości ani strachu. - W porządku.

Unikałam tej rozmowy wystarczająco długo. Mam kilka minut zanim muszę wygłosić przemówienie powitalne. Równie dobrze możemy odbyć tę rozmowę tu i teraz.

Choć nie wydawał się z tym zgadzać, Martin Gates ściszył głos do poufnego szeptu. Jego rysy ściągnęły się w wyrazie prawdziwej troski. - Zawsze byłem dumny z twoich osiągnięć, Jordano. Dałaś mi tak wiele powodów do dumy, że jesteś moją córką. Ale kiedy przyjąłem cię pod swój dach, jak rodzone dziecko, przyrzekłem coś... sobie, i tobie. Obiecałem twoim rodzicom, których nigdy nie poznałaś. Robić dla ciebie, to co najlepsze, zapewnić wszystko, czego mogłabyś ewentualnie potrzebować.

- I dotrzymałeś słowa.

Było powszechnie wiadomo, że niezwiązany z żadną kobietą i bez własnych spadkobierców, Martin Gates, najbardziej hojny dobroczyńca szpitala w Vancouver, wkroczył, by wziąć osobistą odpowiedzialność za Jordaną, gdy dowiedział się, że małe dziecko, osierocone przez niezamężną matkę, która zmarła przy jej narodzinach Dawczyni Życia, pozostała bez środków do życia.

- Nie - powoli pokręcił głową i wymruczał ciche przekleństwo. - Ślubowałem,

że upewnię się, iż twoja przyszłość została zabezpieczona. To wszystko, co jest dla mnie ważne i zawiodłem cię w tym względzie, Jordano.

Widząc jego autentyczne cierpienie, sięgnęła i dotknęła napiętej szczęki mężczyzny Rasy, który zawsze był dla niej jak rodzony ojciec... był jedyną rodziną, jaką kiedykolwiek miała. - Elliott Bentley-Squire nigdy nie był moją przyszłością. Wiem, że miałeś nadzieję, że tak będzie. To nie była twoja wina, Ojczy. Nawet nie Elliotta. Tylko ja tu zawiniłam.

- Teraz nie ma znaczenia, kto zawinił. Musimy to naprawić - przekonywał ją cicho, lecz stanowczo. Kiedy wziął ją za rękę, jego kciuk bezwiednie przesunął się po znaku Dawczyni Życia na wewnętrznej nadgarstka. - Ważne jest, aby znaleźć odpowiedniego partnera. Czas ucieka, Jordano. Musisz to zrobić, dla mnie... jeśli nie dla samej siebie.

Jego uścisk zacieśnił się, a kiedy mówił z jego surowego wzroku emanowała czarna rozpacz. Żył Jordany zadzwoniły na alarm z powodu niecierpliwości w jego głosie. Widziała już wcześniej, jak dyskutował na temat tego punktu, ale nigdy z taką intensywnością. - Jestem dorosłą kobietą. Zbyt o mnie zamartwiasz.

- Nie - warknął, kręcąc głową w napięciu. - Jordano, musimy to omówić. Kiedy zakończy się dzisiejsza uroczystość, chcę, żebyś wróciła ze mną do domu, do Mrocznej Przystani. Powiem Elliottowi, żeby wstąpił...

- Nie mogę - powiedziała. - Ojczy, nie. Nie chcę Elliotta.

Usta ojca zacisnęły się w wąską linię, ale ton jego głosu był drżący z niepokoju. - On jest dobrym człowiekiem. Nie możesz zrozumieć, chcę tylko tego, co jest dla ciebie najlepsze. Ktoś godnego. Ktoś przyzwoitego.

- Kogoś wedle twojego wyboru? - zapytała łagodnie.

Jego spojrzenie stało się bardziej intensywne, skupione na celu. - Kogoś komu ufam, że zawsze będzie mieć na uwadze twoje interesy, tak.

- Co z moim szczęściem? Co z miłością? - spojrzała na niego. - Co z tym, czego naprawdę potrzebuję?

Wyraźnie zaskoczony, zamilkł na dłuższą chwilę, żal zmiękczył jego rysy. - Czy kiedykolwiek czułaś się niekochana lub nieszczęśliwa, jako moja córka?

- Nie - zapewniła go. - Nigdy nie potrzebowałam niczego, Ojczy. Dałeś mi więcej niż kiedykolwiek mogłabym mieć nadzieję. - Uśmiechnęła się smutno. - Za wyjątkiem swobody, by stać się dorosłą kobietą z własnym umysłem i marzeniami ... z własnymi planami dotyczącymi mojej przyszłości.

Milczał przez kilka ciągnących się w nieskończoność sekund. - Proszę przyjdź do domu, Jordano. Pozwól mi rozwiązać ten problem... zanim będzie za późno.

Pokręciła głową. - Nie kocham Elliotta. Nigdy go nie pokocham, nieważne jak bardzo byś sobie tego życzył. A teraz jest ktoś inny...

Słowa utknęły jej w gardle, kiedy podrażnione zmysły znalazły się w stanie pogotowia. Dreszcz świadomości jak tysiące delikatnych ukłuczeń przepłynął przez jej krwiobieg, sprawiając że zadrżały jej dłonie.

Był tutaj.

Nathan.

Jordana wyczuła go jeszcze zanim się odwróciła, aby potwierdzić to swoimi

oczami. Cała sala wydawała się też być świadoma jego potężnej obecności. Obserwowała jak tłum rozstępuje się na boki, robiąc mu przejście przez sam środek sali wystawowej.

Kawałek po kawałku, otwierała się ścieżka pomiędzy miejscem, w którym stała Jordana, a nim stojącym w drzwiach.

Jednak w końcu przyszedł.

I, Boże, wyglądał cudownie.

Wysoki, ciemny i niebezpiecznie przystojny w prostym, czarnym garniturze, który wyglądał jak na niego uszyty. Miał na sobie koszulę z hebanowego jedwabiu, rozpiętą pod szyją, ukazującą tylko najseksowniejszą zapowiedź *dermaglifów* pierwszego pokolenia, ukrywających się pod jego ubraniem. *Glifów*, z którymi Jordana była już dobrze zaznajomiona i nie mogła się doczekać, aby zobaczyć je ponownie w pełnej nagiej chwale. Wraz z pięknym Samcem, do którego należały.

Ślina napłynęła jej do ust na samą myśl o tym, a tętno przyspieszyło.

Bez słowa usprawiedliwienia dla ojca, czy kogokolwiek innego, kto przystanął żeby się pogapić, Jordana przebrnęła przez rozstępujący się tłum i ruszyła prosto do Nathana. Prawie nie mogła się powstrzymać przed podbiegnięciem do niego, ani nie potrafiła utrzymać w karchach szerokiego uśmiechu, kiedy zatrzymała się przed nim.

- Nie sądziłam, że tu będziesz.

Jego burzowe oczy rozpoczęły długą, nieśpieszną podróż od jej twarzy, do polakierowanych paznokci u stóp. Kiedy znów spojrzał jej w oczy, w jego tęczęwkach połyskiwały bursztynowe iskry. - Jak mógłbym odmówić takiemu

kuszacemu zaproszeniu?

Poczuła zalew ciepła na policzkach. To nie miało nic wspólnego z nieśmiałością, a jedynie z namiętną reakcją na głód, tak wyraźnie wypisany na twarzy Nathana. Był też wypisany na jego skórze. *Glify* otaczające jego gardło zabarwiły się bardziej nasyconymi kolorami i miała świadomość, że pod jego ugrzecznonym garniturem reszta oznaczeń właściwych Rasie, aż kipiała barwami.

Uśmiechnęła się, ledwie opierając się pokusie, by go dotknąć. Pocałować i przytulić się do niego, nawet przy setkach obserwujących ich oczu.

- Cieszę się, że przyszedłeś - wymruczała. - Zdaję sobie sprawę, że prawdopodobnie nie możesz zostać długo. Twój patrol...

- Mój patrol poczeka. Przynajmniej dzisiaj.

Nadzieja rozlała się ciepłem w jej brzuchu. - Masz wolny wieczór?

- Mniej więcej - odparł, lekko zaciskając zmysłowe usta. - Polecono mi wziąć wolny wieczór.

- Ze względu na mnie? - zmarszczyła brwi, odczytując ukryte znaczenie tego, czego nie powiedział. - Ponieważ wczorajszej nocy zostałeś ze mną. O, Boże... a może z powodu wiadomości, które wysłałam ci dzisiaj? Nigdy nie powinnam była tego robić. Ja przekroczyłam...

- Nie zrobiłaś nic złego.

Delikatnie przesunął dłoń po jej policzku. Jordana rozkoszowała się tym nieoczekiwanym dotykiem. Przechyliła głowę ku jego dłoni, chłonąc zachłannie ten

krótki kontakt.

- Wybrałem bycie z tobą - powiedział, cofając rękę. - Ostatniej nocy wiedziałem, co ryzykuję. - Głos Nathana był wibracją z głębi gardła, mroczny i głęboki, tak jak jego wzrok, którym ponownie ją pochłaniał. - Co do wiadomości, które mi wysłałaś, nie byłem w stanie skupić się na niczym innym, kiedy zobaczyłem twoje zdjęcie w tej sukni. W naturze wyglądasz jeszcze bardziej niesamowicie.

- Jego usta wygięły się w szelmowskim uśmiešku. - Ale o tym już zdążyłem się przekonać.

Poczuła ciepło w żyłach w odpowiedzi na jego insynuacje. Sam jego niebezpieczny uśmiech wystarczył, żeby jądro jej kobiecości rozkwitło, wypełniając się wilgotnym ciepłem na wspomnienie ich wspólnej nocy.

Teraz pragnęła tego znowu... na zawsze, była tego pewna.

- Cieszę się, że tu jesteś - wyszeptała, pragnąc by ponownie jej dotknął. - Ale nie chcę, aby to spowodowało jakieś problemy z Zakonem.

- Wszelkie problemy to moje zmartwienie - obezwładniający uśmiech przybladł, kiedy obrzucił zgromadzenie mrocznym spojrzeniem. Gdy jego oczy wróciły do niej, błyszczały żarem. - I do cholery, nie było mowy, żebym pozwolił nosić ci ten strój dla kogoś innego oprócz mnie. Nawet jeśli musiałem wcisnąć się w to małpie wdzianko i zbratać z tubylcami.

- To bardzo ładne małpie wdzianko - powiedziała, topniejąc pod jego zaborczym spojrzeniem. - Co ciekawe, gdy cię w nim widzę, mam ochotę wymknąć się gdzieś i zerwać je z ciebie.

Nathan odpowiedział jej warknięciem, które zawibrowało w jej kościach. - Nie

kuś mnie, kobieto.

Och, ale ona chciała go kusić. Chciała być tą, która miała kontrolę, czyniąc go oszalałym z rozkoszy i pożądania, do czasu aż byłaby pewna, że posiadała jego ciało w ten sam sposób, w jaki on zapanował nad nią.

Chciała go pocałować. Chciała być z nim naga, znów poczuć jak się w nią wdziera, jak ją wypełnia.

Zalało ją pożądanie, dzikie i gwałtowne.

- Patrz na mnie dalej w ten sposób, a moja cywilizowana fasada zamieni się w popiół tu gdzie stoimy.

Jordana uśmiechnęła się. - Czy to obietnica?

Kolejne warknięcie, tym razem mroczniejsze, któremu towarzyszył błysk kłów.
- A jak myślisz?

Patrzyła na niego przez dłuższą chwilę, zaskoczona, dreszczem zainteresowania, który rozpalił jej żyły. Czowała się przy nim śmiała, nieustraszona. Zbyt przez niego pobudzona, by się hamować i ustanawiać limity na to, co mogą ze sobą dzielić.

- Myślę, że zdecydowanie powinniśmy zgłębić ten pomysł - powiedziała, ale to był tylko zamierzony flirt, ponieważ była już spóźniona na podium. Wskazała gestem za siebie. - Mam teraz małe przemówienie. To nie powinno trwać zbyt długo.
- Jordana przysunęła się bliżej, niemal dotykając ustami jego ucha. - Tak więc, bez względu na to jak grzeszne są twoje myśli, powstrzymaj je, dopóki nie wrócę.

Kiedy mruknął pożądliwie, cofnęła się poza jego zasięg. Potem odwróciła się powoli, aby dać mu czas na przyjrzenie się jej plecom, gdy się od niego oddalała.

Nie musiała się oglądać, by sprawdzić, czy ją obserwował, ale i tak to zrobiła.

Och. Jasne, że patrzył.

Jego płonące oczy emitowały niemal wyczuwalny żar, pragnienie tak silne, że prawie paliło wszystko na swojej drodze. A wszystko skierowane było na nią.

Jordana rzuciła mu zalotny uśmiech, a następnie skierowała się ku przedniej części zatłoczonej sali wystawowej.

PRZEKŁAD – RED-ROOM

ROZDZIAŁ 20



KAŻDA KOMÓRKA JEGO KRWI wydawała się dryfować na południe, kiedy Nathan obserwował Jordanę zmierzającą w kierunku podium. Jego ucho było jeszcze ciepłe od wyszeptanej w nie sugestii... sugestii, którą miał szczerzy zamiar wprowadzić w życie, zaraz po tym, jak dziewczyna skończy mowę powitalną dla swoich gości.

Cholera, chciał jej nago pod nim, bezzwłocznie. Nie miał pojęcia, jak przeżyje resztę nocy bez zanurzenia się w niej.

Nathan przestąpił z nogi na nogę i obciągnął marynarkę, którą pożyczył od Rafe'a. To było wszystko, co mógł teraz zrobić. Nic nie mogło złagodzić jego bólu za wyjątkiem otuliny z gorącego, wilgotnego ciała Jordany.

Albo jej rąk.

Lub jej słodkich, różowych ust.

Czy naprawdę kiedyś się łudził, że jeden raz z tą kobietą wystarczy, żeby się nią nasycić?

Chryste, jaki był z niego idiota.

Teraz pragnął jej bardziej niż kiedykolwiek. Całkowicie go zniewoliła, miała moc, by za pomocą zaledwie kilku prostych słów sprawić, żeby był twardy jak stal. Próbował sobie wmówić, że nie lubi czuć się w ten sposób. Tak długo utrzymywał żelazną kontrolę nad swoimi potrzebami i pragnieniami, iż bardziej powinno

doskwierać mu uświadomienie sobie faktu, że kiedy chodzi o Jordane... jego samokontrola wylatuje przez okno.

Była zniewalająca, jej blond włosy i suknia w kolorze płomieni przypominały latarnię w morzu ubranych w ciemne barwy mężczyzn i kobiet. Patrzenie jak sprawnie panuje nad wystawą i wypełniającymi ją ludźmi, przepełniało Nathana zaborczą, egoistyczną dumą.

Jakim sposobem taka niezwykła kobieta stała się częścią jego życia? Dlaczego wybrała właśnie jego, kiedy na tej sali znalazłoby się ponad stu innych, bardziej wartościowych. wolnych mężczyzn?

Ale taki był jej wybór.

Intymne spojrzenie, które posłała mu ponad tłumem, kiedy wygłaszała swoją mowę powitalną, usunęło jego wszelkie wątpliwości. W chwili, kiedy połączyły się ich spojrzenia, krew Nathana zawrzała mocniej. Jego żyły zapulsowały, a nieustająca erekcja zmieniła się w czystą udrękę.

Poczuł jak jego glify intensywniej wraz ze wzrostem temperatury ciała i wiedział, że ich jaskrawe barwy widoczne ponad kołnierzykiem i na bokach szyi zdradzają jego pragnienia. Kły wbijały mu się w język, a ślina wypełniła usta.

Jordana należała do niego.

I czy chciał się do tego przyznać, czy nie, on też do niej należał.

Ktoś obok niego odchrząknął znacząco. - Ona jest niezwykła, nieprawdaż?

Nathan rzucił twarde spojrzenie przez ramię, na samca Rasy, który odrywając

się od tłumu niepostrzeżenie do niego podszedł.

Sukinsyn.

- Tak, to prawda - odparł sztywno, następnie wyciągnął rękę do lidera Mrocznej Przystani. - Panie Gates. Nazywam się Nathan...

- Wiem, kim jesteś. - Gates stał z ramionami skrzyżowanymi na odzianej w smoking piersi, z wzrokiem utkwionym w podium znajdującym się po drugiej stronie rozległej sali. - Nie wiem tylko, co cię łączy z moją córką - odwrócił głowę mierząc ostrym, oceniającym spojrzeniem pałające bursztynem oczy Nathana i jego kłębiące się barwami *dermaglify*. - Pomijając to, co jest oczywiste.

Nathan zjeżył się, ale nie mógł się obrazić na dezaprobatę ojca Jordany. - Moje zainteresowania nią nie różnią się od pańskich, proszę pana.

- Jestem pewien, że nie mogłyby być bardziej odmienne - zadrwił Gates, mrużąc oczy. - Przypuszczam, że to ty jesteś powodem, dla którego rzuciła Elliotta?

Nathan spojrzał na podium, gdzie Jordana właśnie zakończyła swoją mowę powitalną, przyjętą z entuzjastycznym aplauzem, a teraz była zasypywana wyrazami uwielbienia otaczających ją gości. - Może to jej powinien pan zadać to pytanie, a nie mnie.

- Nie ma takiej potrzeby - odpowiedział Gates. - Widziałem, jak ona na ciebie patrzy, jak się zachowuje... i sposób, w jaki ubrała się dzisiejszego wieczoru. To wszystko przez ciebie, nieprawdaż?

Nathan napotkał oskarżycielski wzrok starszego wampira. Było w nim coś więcej niż podejrzliwość lub dezaprobata. Opiekuńczość, aż po granice rozpaczy.

- Jordana ma swój własny rozum - powiedział Nathan. - Własną wolę w tym, co robi, myśli i jakich dokonuje wyborów.

Gates chrząknął. - Cóż, nie akceptuję tego. Chcę to zatrzymać. Natychmiast, rozumiesz?

- Nie jestem pewien - sprzeciwił się Nathan. Nie chciał uczynić sobie wroga z ojca Jordany, ale jeśli Gates myślał, że ma coś do powiedzenia na temat relacji Nathana z Jordaną, to bardzo się mylił.

- Jordana jest dla mnie całym światem - powiedział Gates. - Ona jest bardzo szczególną młodą kobietą. Nie oczekuję, że ktoś taki jak ty, to zrozumie, lub będzie o to dbał...

- Ktoś taki jak ja. - Nathan niemal warczał cedząc te słowa.

- Trzymaj się od niej z daleka - stanowczo nakazał Gates. - Jako mężczyzna i jako inny Samiec Rasy, proszę cię, żebyś zostawił moją córkę w spokoju.

Nathan powrócił myślami do tego, kim był do chwili niezapomnianego, impulsywnego pocałunku, którym zaledwie tydzień temu Jordana wdarła się w jego życie. Ten mężczyzna... uliczny wojownik, którego noce były pełne brzydoty i przemocy, nigdy nie wyobrażał sobie, że stanie pomiędzy przedstawicielami bostońskiej elity w pożyczonym garniturze, czekając na ponowne połączenie się z najbardziej elegancką i niezwykłą kobietą na tej sali. Nigdy nie wyobrażał sobie miejsca ani chwili, w której chciałby należeć do tego rodzaju świata, albo pragnąłby być jego członkiem od momentu narodzin, jeśli to mogłoby sprawić, żeby mógł się z nią związać.

Aby na nią zasługiwać.

Aby mieć jej do zaoferowania jakąś przyszłość, nie składającą się z mroku, wojny i rozlewu krwi.

Jako Łowca szkolony, żeby niszczyć i zabijać, nigdy nie ośmieliłby pozwolić sobie dbać o kogoś, tak jak to czynił teraz dla Jordany. Nie było od tego odwrotu.

Teraz, kiedy już wpuścił ją do swojego życia, nikt nie będzie mu mówił, żeby pozwolił jej odejść.

- Nie - powiedział w końcu. Z powagą kręcąc głową. - Nie sądzę, żebym mógł to zrobić.

Martin Gates przyglądał mu się badawczym, oceniającym spojrzeniem. Rezygnacja sprawiła, że jego twarz pokryła się bladością, westchnął chrapliwie.
- Bardzo dobrze. Ile będzie kosztować, spełnienie mojej prośby?

- Łapówka? - głos Nathana było zimny i beznamiętny, nawet jeśli wewnętrznie kipiał z oburzenia - Nie możesz mówić serio.

Ale Gates był niewzruszony - Podaj mi tylko cenę, a pieniądze będą twoje. Ona nigdy się o tym nie dowie.

Przekleństwo, jakie Nathan wyrzucił z siebie w odpowiedzi było aż napęczniałe oburzeniem i mroczne z powodu wściekłości. - Nie ma wystarczającej ilości cholernych pieniędzy na tym świecie. Jeśli naprawdę kochasz Jordane tak samo jak ja, musisz o tym wiedzieć.

Gates zatoczył się do tyłu kręcąc głową, jakby otrzymał fizyczny cios.

Dopiero wtedy Nathan sobie sprawę, co powiedział.

Kochał ją.

Nie mógł połknąć tych słów z powrotem, nie dlatego, że już je wypowiedział, ale ponieważ były prawdą.

Jasna cholera... uzmysłowił to sobie. Był zakochany w Jordanie.

Gates zamilkł, jednak nie na zbyt długo. Jego twarz przybrała barwę popiołu, przyciśnięte do boków dłonie zaczęły drżeć, zniżył głos i oszalałym szeptem wyrzucił z siebie kolejne słowa. - Trzymaj się z daleka od Jordany. Albo nie dasz mi innego wyboru, jak poparta śmiercią pewność, że to zrobisz.

Groźba? Nathan dostrzegł ją również w pełnych desperacji, ciemnych oczach mężczyzny Rasy. Martin Gates zechce skrócić Nathana o głowę, nim pozwoli mu kontynuować sprawy z Jordaną. Albo raczej, będzie się o to starał. Nathan nie chciał myśleć o konfrontacji pomiędzy sobą a tym starszym wampirem, a Gates musiał wiedzieć, że zadzieranie z jednym z Zakonu, szczególnie z łowcą Pierwszego Pokolenia takim jak Nathan, byłoby równoznaczne z samobójstwem.

Jednak takie były jego intencje.

Gates zaryzykuje wszystko, w tym własne życie, aby utrzymać córkę z dala od Nathana. - Zostaw moją córkę w spokoju - warknął. Następnie, tak samo szybko jak ta groźba została rzucona, przemieścił się z wampirzą prędkością, znikając w gęstym tłumie.

W następnej chwili Nathan zrozumiał dlaczego. Zbliżała się Jordana. Wyczuł jej obecność swoją krwią. Powietrze wypełniło się jasną energią, a jej

dźwięczny i głęboki głos przyplął do niego. Przyjmowała pochwały i dziękowała mecenasom i gościom odwiedzającym muzeum, którzy rywalizowali o jej uwagę, kiedy torowała sobie ścieżkę przez tłum.

Odwrócił się ku niej przygotowany, aby wyjaśnić, co zaszło pomiędzy nim i jej ojcem. Jednak promienny wyraz jej twarzy osadził go na miejscu.

Nie wiedziała. Nie widziała ich rozmowy, kiedy była na podium.

Nathan nie zamierza być tej nocy tym, który odbierze jej radość. Nie wtedy, gdy patrzyła na niego z taką żywiołowością i satysfakcją. Pomimo, że oczy wszystkich zwrócone były na nią, ona spoglądała na niego, jakby był jedyną osobą na tej sali.

- Nadal chcesz dotrzymać tej obietnicy? - Wyciągnęła rękę i przelotnie dotknęła jego twarzy.

Odezwały się w nim stare instynkty, wyrobione przez maltretowanie, ale przyhamowały je nowe... które w nim rozbudziła... odpowiedziały na jej delikatną pieszczotę nagłym ciepłem i ochotą na więcej.

Psotne iskierki zatańczyły w lodowato-niebieskich oczach Jordany. Uśmiech, który rozpromienił jej twarz był leniwy i uwodzicielski. - Chodź ze mną.

Przeszła swobodnie ocierając się o niego, widok jej nagich pleców w tej czerwonej sukience, jej bioder płynnie kołyszących się przy każdym kroku, długich nóg, nie pozostawił mu innego wyboru, jak tylko jej posłuchać. Nathan ruszył za nią, wychodząc z sali wystawowej do zewnętrznej galerii. Szła przed siebie, prowadząc go z dala od zgielku i tumultu. Cieszył się widokiem tak bardzo, że ledwie zdawał sobie sprawę, co planowała, dopóki nie zniknęła w mroku pobliskiego biura. Kiedy dotarł do otwartych drzwi, wciągnęła go do środka szarpnięciem za klapę marynarki i

zamknęła za nim drzwi na klucz.

Jej usta gwałtownie spadły na jego wargi, kiedy pchnęła go na stojące wewnątrz biurko.

Bez ostrzeżenia.

Nie czekając na jego pierwszy ruch.

Bez najmniejszego śladu niepewności napała na niego całym ciałem i rozdzieliła jego wargi swoim małym głodnym języczkiem.

I kurwa, niech go szlag trafi, jeśli w jego żyłach nie zapłonął płynny ogień.

Spoza zamkniętych drzwi biura dobiegał szum rozmów i łagodnej muzyki, towarzyszący przyjęciu, które odbywało się w sali wystawowej znajdującej się zaledwie kilkadziesiąt metrów dalej. Słabe światło padające z galerii przesączało się przez listwy żaluzji w oknie za biurkiem. Wybuch śmiechu zabrzmiał tuż obok, kiedy niewielka grupa gości przeszła korytarzem, który prowadził do muzealnego holu. On i Jordana byli dość odosobnieni w prywatnym biurze, ale nie było ucieczki od świadomości, że ryzyko odkrycia czai się tuż za jego czterema ścianami.

Nie wydawała się zwracać na to uwagi.

Cholera, wydawała upajać się ryzykiem. Kiedy go całowała, poczuł że jej dłonie manipulowały przy kołnierzu jego koszuli. Jego umysł zaczynał się chwiać, kontrolowany przez potężną siłę pożądania. Tylko niejasno zarejestrował, że koszula została rozpięta, a pierś obnażona dla jej oczu i dotyku. Kiedy przesunęła ustami w dół, wzdłuż jego szyi do *glifów*, które spływały mu na piersi, poderwał się z biurka z wypełnionym żądzą jękiem.

- Ciii - upomniała go z żartobliwym uśmiechem i śmiałym błyskiem w oczach. Jej miękki różowy języczek podążał za łukowatymi wzorami *dermaglifów*, sprawiając, że zaczęły kipieć nasyconymi barwami. - Mam ochotę robić to przez całą noc.

Ach, Chryste.

Nathan patrzył jak urzeczony, twardy jak granit, jak lizła i ssała jego pierś, każdy wilgotny pocałunek rozpalał niebezpieczny ogień w jego żyłach. Wzięła jego sutek w usta, lekko naciskając zębami napięty szczyt.

Jej dotyk nie powinien być tak mile widziany, tak łatwo akceptowany. To nie pasowało do jego stylu życia. Było wbrew wszystkiemu czego go nauczono. Sprzeczne z latami treningu i twardych lekcji, które wciąż nawiedzały jego sny, zbyt często pozostawiały go zlanego zimnym potem, i z mdłościami skręcającymi żołądek, z powodu tego, czego był świadkiem i tego, co zmuszany był robić. Ale te senne koszmary i przerażenie nie miały nad nim żadnej władzy, gdy ciepłe wargi Jordany eksplorowały jego skórę. Wszystko co teraz czuł, to ekstaza spowodowana pieszczotą jej ust i pragnienie wszystkiego, co tylko ona mogła mu dać.

Nathan warknął z rozkoszy, jego penis był naprężony z powodu wściekłego pożądania. Objął ją ramionami i po raz kolejny przyciągnął do swoich ust. Opierając plecy na biurku pochłaniał jej wargi w głębokim palącym pocałunku.

Pod jego dłońmi jej skóra na plecach była ciepła i miękka jak aksamit. Ocierała się o niego jak kotka, podczas gdy ich języki splatały się w intymnym tańcu. To rozkoszne tarcie szybko doprowadzało go do granic pożądania. Jęknął, kiedy jego nabrzmiały penis otarł się o jej ciepły brzuch. Żądając więcej, zsunął dłonie w dół po

jedwabiu sukni, na jej pupę. Chwycił ją mocno, zanurzając palce w głąb jej żaru i ustawiając pod odpowiednim kątem swoje biodra, by lepiej poczuć falujące ruchy jej ciała.

To była po prostu tortura. Każdy jej ruch sprawiał, że stawał się coraz bardziej twardy.

Jego samokontrola napinała się tak mocno, że była bliska zerwania.

Jeśli zaraz nie przestaną, nic nie będzie w stanie go powstrzymać przed wzięciem jej na pieprzonym biurku. Cholera, był już za tym punktu bez powrotu.

A jeśli ktoś z przyjęcia będzie miał kiepski pomysł, by poszukać Jordany... jeśli ktoś przyjdzie tu teraz lub w ciągu kilku następnych minut, nie był pewien, czy będzie w stanie poskromić swoje mordercze instynkty.

- Chryste, tak dobrze mi z tobą, Jordano - mruknął przez zaciśnięte zęby i kły.

- Jedno spojrzenie na ciebie sprawia, że mam dziką ochotę cię pieprzyć. Kiedy przytulasz się do mnie w ten sposób, mam świadomość, jakie słodkie będzie twoje ciało, kiedy będziesz pode mną naga, a ja będę się w tobie zagłębiał...

Wessał gwałtowny wdech i poruszył się przy niej w gwałtowniejszym rytmie, dziwiąc się, że ich połączone ciepło jeszcze nie podpaliło ubrań. Patrzył jej w oczy, przyćmione światło z jego przekształconych tęczówek kąpało ją w bursztynowym blasku. - Jeśli myślisz, że możesz tak mnie rozdrażnić, a potem zostawić, to czeka cię twarda lekcja.

Z jego ust wyrwało się warknięcie, kiedy wysunęła mu się z objęć, stając pomiędzy jego udami. - Kto mówi, że mam zamiar cię drażnić?

Jej usta były błyszczące i nabrzmiałe od pocałunków, a powieki ciężkie nad

pociemniałym błękitem oczu. Bez dalszych słów sięgnęła i postawiła go na nogi. Wstał i chwycił oddech w płuca, kiedy zaczęła rozpinać mu pasek. Puszczona luźno klamra zadzwoniła cicho, to był jedyny słyszalny dźwięk poza jej miękkim przyśpieszonym oddechem, kiedy odpinała mu guzik u spodni, a później rozsuwała zamek.

Jej ręka wślizgnęła się do środka, ujmując twardą erekcję.

Nathan syknął, przygotowując się na rozkosz delikatnego dotyku.

Był wychowywany tak, by nie potrzebować dotyku, pieszczot, uczuć ani emocji... żadnych przyjemności. Został brutalnie uwarunkowany, żeby odrzucać wszystkie te rzeczy, i tak robił. Ale nigdy wcześniej nie znał dotyku Jordany, jej pocałunków, ani nie wiedział tego, jaka jest jedwabista i gorąca, jak niesamowicie idealnym uczuciem jest zatracenie się w tej kobiecie, której pragnął jak żadnej innej.

Jedynej, jakiej kiedykolwiek ponownie zapragnie.

Jordana głaskała go przez chwilę, przygryzając dolną wargę, kiedy zamknęła w dłoni główkę jego penisa, rozprowadzając kroplę śliskiej wilgoci wzdłuż jego długości. Jęknął, kiedy go uwolniła, ale wtedy jej dłonie powędrowały do luźnego paska jego spodni i nagle zaschło mu w gardle.

Ze wzrokiem utkwionym w jego oczach, uwalniała go boleśnie powoli, aż tkanina zsunęła się do jego stóp. Jego męskość sterczała, gruba i ciężka, ociekająca pragnieniem. *Glify*, które otaczały jego podstawę i sięgały prawie po czubek penisa pulsowały wściekłymi barwami najciemniejszego indygo i krwawym szkarłatem, kolorami ekstremalnego pożądania.

Jordana przysunęła się i objęła go za szyję, przyciągając do siebie w głębokim,

nieśpiesznym pocałunku. Przystał na to rozchylając wargi i wpuszczając ją do środka, delektując się głodem jej ust i słodyczą języka.

Zanim oderwała od niego swoje usta, jego serce waliło jak młot, a kły kuły język. Jordana przebiegła palcami po spodzie jego nabrzmiałego członka, wydobywając syk z jego ust, kiedy ścisnęła główkę i nawilżyła ją jego własnymi sokami.

- Kurwa - wyszeptał chrapliwie. Jej dotyk wpędzi go do grobu, ale to będzie bardzo przyjemna śmierć.

Obserwował płonącymi bursztynem oczami, jak pochyla głowę i obsypuje delikatnymi pocałunkami jego pierś. Pogłaskała go jeszcze trochę, a potem wilgotnym żarem ust zaczęła znaczyć ścieżkę w dół.

- Ach, kurwa, - warknął ponownie, niezdolny do niczego więcej.

Jej wargi i język wędrowały w dół brzucha, przesuwając się ponad każdym twardym grzbietem mięśni i od jednego wzoru kłębiących się kolorami *dermaglifów* do drugiego.

Emocje niemal go sparaliżowały, sprawiając że dygotał w rozgorączkowanym oczekiwaniu. Całkowicie na niej skoncentrowany.

Zanurzył palce w jej jasnych jak śnieg włosach, potrzebując przytrzymać się czegoś, kiedy powoli osunęła się przed nim na kolana.

Uniosła głowę i spojrzała na niego, jej niebieskie oczy wpiły się w jego płonące bursztynem, kiedy przysunęła się do przodu i wzięła go w usta.

- Jordana... jasna cholera - wychrypiał niehumanicznym głosem, kiedy jej język i usta zacisnęły się wokół jego penisa.

PRZEKŁAD – **RED-ROOM**

ROZDZIAŁ 21



JORDANA NIGDY NIE CZUŁA SIĘ MOCNIEJ POBUDZONA, ani bardziej żywa, niż w chwili, gdy obserwowała jak narasta rozkosz Nathana, podczas gdy wsysała go głęboko w usta.

Odrzucił głowę do tyłu i jęknął, jego umięśnione uda napinały się i drżały, kiedy operowała ustami i językiem po całej jego pysznej długości. Palcami głęboko zanurzonymi w jej włosy, delikatnie pieścił jej czaszkę, szeroką dłoń obejmował tył jej głowy, podczas gdy ona za każdym razem coraz głębiej wciągała go w swoje usta.

Szybko uczyła się, jak niewielką zmianą tempa, lub ruchów języka, sprawić aby warczał w zmysłowej agonii, lub dygotał w pasji.

Nathan, śmiertelnie groźny wojownik. Wyniosły, ukrywający emocje Łowca. Mężczyzna Rasy, który tak łatwo obejmował prowadzenie w każdej sytuacji i dominował we wszystkim, co robił.

Samotnik, który jak burza wtargnął do jej świata i zmienił wszystko.

Odmienił także *ją*.

Tu i teraz, Jordana miała nad nim absolutną kontrolę, a świadomość tego sprawiała, że czuła się zarówno pełna pokory, jak i pijana mocą.

Trzymała go w dłoniach, głaszcząc aksamitny trzon, podczas gdy jej usta wsysały go coraz głębiej. Westchnął, gdy pochyliła się i wzięła go całego, syknął,

gdy powoli się wycofała, aż do gładkiej korony w kształcie śliwki.

- Tak cudownie smakujesz - wymruczała, przeciągając końcem języka przez gorący, jedwabisty płyn, który powlekał nabrzmiałą krwią główkę penisa. Szarpnął biodrami, kiedy ponownie wzięła go w usta. Wyrzucił z siebie stłumione przekleństwo, gdy delikatnie przeciągnęła po nim zębami. Uśmiechnęła się, zadowolona z tej nowo odkrytej mocy. - Smakujesz tak dobrze, że mogłabym cię zjeść.

- Cholera, Jordano - sapnął ochryple, gdy possała go jeszcze mocniej. Jego już widoczne kły wydłużyły się jak białe sztylety zza rozchylonych warg. - Chcesz mnie pozbawić pieprzonych zmysłów...

Jego głos z głębi gardła był jak żwir, niewiele różnił się od ochryplego warczenia. Samo słyszenie tego, że znajdował się tak blisko krawędzi, sprawiło, że jej kobiecość wypełniła się gorącą wilgocią.

Mruknął, jego biodra podskoczyły do przodu w spazmie, który uświadomił jej, że nie mógł się już dłużej kontrolować. - Chryste, twoje usta są takie słodkie...

Jęknęła wokół jego grubości, zafascynowana jego reakcją, czerpiąc niemal zbyt wiele satysfakcji z męki, jaką mu zadawała.

Kiedy intensywnie ujeżdżała go ustami, uczeplił się jej kurczowo, jego ogromnym ciałem wstrząsały dreszcze. Przystojna twarz Nathana stała się mroczniejsza, nieziemska. Jego burzowe oczy zamieniły się we wnętrza wulkanów, całkowicie wypełnione płonącym bursztynowym blaskiem, niemal całkowicie pochłaniającym wąskie szczeliny źrenic. Gdy patrzył w dół, na nią, jego pełne usta wygiął dziki grymas, a kości policzkowe wyostrzyły się w wyrazie napięcia. Jego tętno bębniło o jej język i podniebienie, kiedy wślizgiwał się i wyślizgiwał

spomiędzy jej warg, sprawiając, że jej własny puls przybrał to samo tempo. Sekretne miejsce pomiędzy jej udami ociekało wilgocią i boleśnie tęskniło za wypełnieniem.

Napędzana własną narastającą potrzebą, pieściła go coraz mocniej, niemal bezlitośnie, aż w końcu oderwał ją od siebie ze zduszonym pomrukiem.

Bez żadnych słów, żadnej delikatności chwycił ją pod ramiona i podniósł na nogi. Obrócił ją plecami do siebie, a następnie położył jedną silną dłoń na jej karku i pchnął ją twarzą w dół na biurko.

To było dzikie i pierwotne, jego palce zacisnęły się na jej karku jak rozpalone żelaza. Z niskim pomrukiem, wsunął nagie udo między jej nogi i rozstawił je szerzej.

Jordana nie mogła się poruszyć, nawet gdyby chciała.

Zepchnęła go na krawędź, ale teraz odzyskał nad sobą kontrolę. I prawie nie mogła oddychać z powodu tego, jak bardzo to ją kręciło.

Nathan przytrzymał ją jedną ręką, podczas gdy drugą uniósł dół sukni ponad jej pupę. Dokładnie wiedziała, w którym momencie zobaczył jej skąpe, czarne stringi.

Znieruchomiał i gwałtownie zaczerpnął haust powietrza. - Jak ślicznie - wychrypiał. Jego palce delikatnie muskając wnętrze uda dotarły do pulsującego, wypełnionego wilgocią krocza. Potarł jej wrażliwe ciało, a potem poczuła jak pod wpływem szarpnięcia delikatna namiastka bielizny naciąga się, pęka i opada.

- Mmm - mruknął Nathan. - Teraz jest jeszcze lepiej.

Zadrzała, wszystkie zakończenia jej nerwów zapłonęły w oczekiwaniu. Po za oknami jej biura, za zaciągniętymi żaluzjami przesuwwały się cienie, ludzie

przechadzali się po muzeum, przez ściany i szkło dobiegały do nich stłumione, jednak niecałkowicie wyciszone rozmowy.

Nathan wsunął dłoń pomiędzy jej wilgotne fałdki. Powoli zaczął ją penetrować, palcami pieszcząc jej wnętrze i wyciskając zduszony krzyk z głębi jej gardła. Chciała więcej. Potrzebowała więcej. Musiała mieć go całego, tu i teraz.

- Czy uda mi się sprawić, że będziesz krzyczała, gdy dla mnie dojdiesz, Jordano? - Głos Nathana dobiegający zza jej pleców, był cichym szmerem, a jego ciepły oddech owiewał jej nagi kręgosłup, kiedy pochylił się nad jej uległym ciałem.

Jego wargi przesunęły się w dół pomiędzy jej łopatkami. Zadrżała, a potem cicho sapnęła, kiedy jego otwarte usta i język powędrowały płytką doliną jej kręgosłupa.

- Taaa, chyba powinienem sprawić, że będziesz dla mnie krzyczała - wyszeptał przy jej skórze. - Chcę, żeby każdy mężczyzna w tym budynku dowiedział się, że należysz do mnie. Tylko do mnie.

Jęknęła, gotowa dać mu czego zażądał, jeśli to pomogłoby złagodzić płonący w niej ból niespełnienia. Gładził ją, dopóki nie zaczęła wic się bezradnie, zagryzając wargi, aby powstrzymać się od wydawania dźwięków wyrażających rozkosz i pożądanie.

Każde grzeszne poruszenie jego palców sprawiało, że wyginała się w łuk prosząc o więcej, jej ciało było całkowicie otwarte dla niego, płeć rozpalona i ociekająca wilgocią.

- Jakaś ty zachłanna - wytknął jej, z mrocznym rozbawieniem.

- Nathanie - wyjęczała, gdy drażnił jej nabrzmiałe płatki, sprawiając że trzęsły się pod nią nogi. - Proszę...

- Zostań tak - rozkazał. - Nie zmieniaj pozycji.

Odsunął się od niej, sprawiając, że owiało ją chłodne powietrze. Ale wtedy poczuła pomiędzy rozchyłonymi udami jego szerokie ramiona i jego przyśpieszony oddech owiewający jej wilgotną cipkę, zanim zanurzył w niej twarz. Zalała ją fala żaru, kiedy powoli wylizywał ognistą ścieżkę od jej łechtaczki do odbytu.

- O, Boże. - Głos Jordany było ochryply i stłumiony rozkoszą, gdy rozchyłał jej szczelinę swoim językiem, a kiedy powrócił do małego pulsującego guziczka i zaczął ssać go bez litości, zupełnie straciła zdolność mówienia. Mocno przyciskał twarz do jej cipki, pozbawiając ją możliwości ucieczki.

Nie, żeby tego chciała. Nie było żadnego innego miejsca, w którym wolałaby się teraz znaleźć. Świat po drugiej stronie ścian otaczających biuro mógł się bez niej obyć. Wszystko mogło odpłynąć w dal, a ona będzie szczęśliwa, tak długo, jak długo Nathan będzie ją dotykał, pieścił, smakował, czyniąc ją oszalałą z rozkoszy.

Zaczęła dochodzić, orgazm zbliżał się z rykiem na potężnej fali sensacji.

- Jeszcze nie, - rozkazał Nathan, szczypiąc ją na tyle mocno, by sprowadzić z powrotem na ziemię.

Całował ją bezwstydnie, nieprzerwanie, aż poczuła, że jej krew i kości zamieniają się w płynną lawę. Dopiero wtedy ją uwolnił i stanął za nią. Tępa główka jego penisa nacisnęła na jej śliskie wejście.

- Jesteś moja - warknął wściekle. - Nie mogę trzymać się z dala od ciebie.

Kurwa, Jordano... nigdy nie będę miał cię dosyć.

Wypowiadając te słowa pchnął głęboko, wbijając się w nią aż po rękojeść.

Nathan nie był zdolny zwolnić i za cholerę nie był w stanie przestać. Nie mógł powstrzymać okrutnej potrzeby, która go spalała, gdy mocno i głęboko pompował w ciasną i śliską pochwę Jordany.

Nie mógł powstrzymać pierwotnego rytmu swojego tętna i krwi, która gorącą lawą wypełniała jego żyły.

Ona była jego.

Nikt nie mógł mówić mu inaczej. Żaden rozkaz ani apel nie był w stanie zmienić tego, co do niej czuł.

Jordana należała do niego.

Jej ciało, jej rozkosz, jej serce. Może pewnego dnia, także więź jej krwi.

Sama myśl braniu jej żyły, w taki sam sposób jak posiadał jej ciało, sprawiła że ponownie wydłużyły mu się kły. Wspomnienie słodkiego zapachu jej krwi, tej delikatnej, eterycznej mieszanki owoców cytrusowych i przypraw, wywołało u niego ślinotok z pragnienia, by uczynić ją swoją, tak aby nic na świecie nie było w stanie nigdy tego rozerwać.

Ale nie tutaj.

Nie w ten sposób.

Już otrzymał od niej więcej niż na to zasługiwał.

Dziś wieczorem doprowadziła go niemal do granicy kontroli, jednak wciąż pozostało mu jeszcze trochę zdrowego rozsądku. Trzeba przyznać, że cholernie mało, gdy wyglądała tak sexy i smakowała tak słodko. Kiedy czuł się tak niewiarygodnie doskonale mając ją pod sobą i zanurzając się w jej gościnnym cieple z zapamiętaniem, jakiego nie zaznał nigdy wcześniej.

Wszystko, co w tym momencie liczyło się dla niego, związane było z nią. Pochłonęła jego zmysły i wymazała z pamięci wszystko, oprócz przyjemności z ich połączenia, erotycznego, wilgotnego dźwięku ich ciał poruszających się razem w szalonym rytmie.

On już długo nie wytrzyma.

Każdy ruch bioder posyłał go głębiej, odciągał od rozumu, kontroli i dyscypliny. Jego żyły płonęły, skwierczały. Napięcie zwinięte głęboko w jego wnętrzu sprawiało, że każde jego ścięgno było napięte do granic wytrzymałości. Jego fiut nigdy nie był twardszy, gotowy wybuchnąć.

- Dojdz dla mnie teraz, Jordano - wymruczał gwałtownie obok jej głowy, gdy pochylił się do przodu i ustawił się pod takim kątem, by jeszcze lepiej czuć falujący uścisk jej pochwy. - Chcę to poczuć. Muszę poczuć to teraz.

Udzieliła mu natychmiastowej odpowiedzi, jej spełnienie nagłym, gwałtownym dreszczem zawibrowało wzdłuż jego członka, a potem w dół aż do szpiku kości. Wykrzyknęła jego imię łamiącym się głosem, wyginając ciało w łuk pod wpływem siły jego pchnięć, kiedy z rykiem dopadło go własne spełnienie.

Doszedł w jednej chwili, szybko i mocno, oślepiony niczym nie zmaconą, rozpaloną do białości ekstazą, uwalniając nasienie w zaciskającą się na nim rękawiczkę jej pochwy.

Nie wiedział, jak długo pozostawał w bezruchu, Jordana cicho dyszała, leżąc pod nim na twardym biurku. Zawisł nad nią na łokciach i zaciśniętych pięściach, nie chcąc przerywać intymnego połączenia ich ciał.

Znowu był twardy. Dokładniej, wciąż był twardy.

Przyśpieszony puls Jordany, uwodzicielsko dudnił na jego członku. Jej delikatne mięśnie, nawet teraz ciasno go obejmowały. Kiedy poruszyła biodrami w kuszącym zaproszeniu, Nathan jęknął.

- Rób tak dalej, a nigdy nie pozwolę ci stąd wyjść.

Odwróciła głowę i spojrzała na niego przez ramię, jej usta wyginały się w uśmiechu satysfakcji. - Myślę, że to mi się podoba.

Tak samo jak jemu, jednak nie mogli pozostawać tu dłużej i spodziewać się, że nikt tego nie zauważy. Wykazując się największą samokontrolą, jaką zdołał przywołać odkąd ją poznał, Nathan powoli się z niej wysunął. Jej jęk rozczarowania niemal go rozerwał.

- Daj mi rękę, - powiedział i wyciągnął dłoń, aby pomóc jej podnieść się z biurka.

Odwróciła się do niego, jej jasnoniebieskie oczy pociemniały pod gęstą firanką rzęs. Policzki miała zaczerwienione, a usta wiśniowe i lśniące.

Przyciągnął ją do siebie i przesunął palcami po jej wilgotnych, kuszących wargach. - Sprawiasz, że twardnieję jak kamień na samą myśl o tym, jak cudownie czułem się dzisiaj w twoich ustach - wyszeptał, a jego fiut zadrgał z ochoty, by

rozpocząć wszystko od nowa. - Nie mogę się doczekać, żeby zabrać cię stąd i nacieszyć się tobą w porządnym łóżku. Mam kilka ciekawych pomysłów na to, w jaki sposób mógłbym ci się odplącić.

Uśmiechnęła się do niego. - Hmmmm, nie mogę się tego doczekać.

Pochylając głowę, chwyciła zębami jego palec. Jej język zagrał na nim w ten sam sposób, w jaki wcześniej zdręczała jego fiuta, drażniąc go delikatnymi liźnięciami w połączeniu z ostrym ssaniem.

Nathan chrząknął, paroksyzm rozkoszy przeszył jego kręgosłup zmierzając prosto w stronę wyprężonego penisa. - Jasna cholera... z drugiej strony, kto by tam potrzebował łóżka?

Roześmiała się cicho i uwolniła jego palec. Nathan chciał ją złapać, ale zrobiła swawolny unik. Cholera, była najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek zdarzyło mu się widzieć. Pragnął jej jak szalony... teraz.

Wygładziła spódnicę czerwonej sukni na biodrach, nagiej pupie i w dół wzdłuż długich nóg, pomagając leżącej się tkaninie opaść na właściwe miejsce. - Chyba powinnam tam wrócić, nie sądzisz?

Potrząsnął głową, i spojrzał na nią roziskrzonymi oczami. - Sądzę, że powinnaś pozostać tutaj... ze mną.

- I kto tu teraz jest zachłanny? - rzuciła, unosząc jedną delikatną brew. Schyliła się i podjęła z podłogi swoje rozerwane stringi, leżące obok jego porzuconych spodni. - Mam zamiar się odświeżyć i, ach, zniszczyć dowody.

Skrawek czarnego jedwabiu zadyndał na jej palcach, a zrozumienie, że będzie

naga pod sukienkę przez pozostałą część nocy, posłało przez jego krwiobieg kolejną falę pożądania. Nie miał pojęcia, jak da radę przetrwać następne kilka minut, nie mówiąc już o kilku potencjalnych godzinach, nie rzucając się na nią ponownie na oczach wszystkich.

Kiedy rozważał wszystkie rzeczy, które chciał jej zrobić, gdzieś w pobliżu jego stóp rozległo się niskie buczenie. Mimo nadprzyrodzonych zmysłów, trudno mu było usłyszeć tę cichą wibrację ponad rykiem tętna pulsującego mu w uszach.

Cholera. Jego komunikator.

Jordana wskazała na podłogę, gdzie w kieszeni spodni leżało zapomniane urządzenie. - Zajmij się swoimi sprawami - powiedziała lekko. - A ja zadbam o moje.

Nathan pochylił się, by wziąć komunikator, jednocześnie podnosząc swoje spodnie. Założył je pośpiesznie, nie mogąc oderwać oczu od podchodzącej do drzwi Jordany.

- Do zobaczenia za kilka minut w sali wystawowej - powiedziała, rozpromieniona, otwierając drzwi i wymykając się na zewnątrz.

- Tak - powiedział do słuchawki, odbierając połączenie z bostońskiej Centrali i próbując oderwać myśli od Jordany.

- Nathan. - Głęboki głos Chase'a miał ponure brzmienie. - Właśnie otrzymałem pewne informacje od Gideona.

Bojowe instynkty Nathana natychmiast weszły w stan pełnej gotowości.

- Czego dotyczą?

- Jesteś z Jordaną?

Kurwa. To nie mogło być nic dobrego. - Była tu ze mną minutę temu. - Nathan mocniej zacisnął dłoń na komunikatorze i ruszył w stronę drzwi. - Powiedz mi, co się dzieje.

- To Gates - powiedział Chase. - On był sprzymierzony z Cassianem Gray'em, przez cały czas był cichym partnerem jego klubu. Gates nie jest tym kogo udaje. Sukinsyn jest brudny, nie gra uczciwie.

O Chryste. Nie.

- Czy uważasz, że jest częścią Opus Nostrum?

- Tego jeszcze nie wiemy - odpowiedział Chase. - Musimy kopać głębiej. Jeśli okaże się, że Gates jest związany z Opus Nostrum...

Dowódca pozwolił temu stwierdzeniu zawisnąć w powietrzu, ale Nathan dobrze wiedział, co to znaczy. Jeśli partnerstwo Gatesa z Cassianem Gray'em powiązane będzie w jakikolwiek sposób z Opus Nostrum, Zakon nie będzie miał innego wyboru jak tylko uznać ojca Jordany za wroga i go wykończyć.

Nathan nawet nie chciał myśleć o tym, co ta sytuacja może oznaczać dla Jordany.

Wszedł do galerii na zewnątrz, rozglądając się, w celu ustalenia w którą stronę mogła się udać.

- W świetle tych nowych informacji - powiedział Chase z wahaniem w głosie -

wizyta Cassa w muzeum i jego rozmowa z Jordaną tego dnia, w którym zginął jest więcej niż odrobinę niepokojąca. Czy to możliwe, że była świadoma związku pomiędzy ojcem i Cassianem Gray'em?

- Ona o niczym nie wie - wyrzucił z siebie Nathan. Postawiłby na to swoje życie.

Jordana nie byłaby w stanie utrzymać czegoś takiego w tajemnicy. Była zbyt otwarta, zbyt niewinna. Nie mogła grać przez cały ten czas, robiąc z Nathana głupca.

- Zespół i ja jesteśmy właśnie w drodze do muzeum - powiedział dowódca.

- Wiemy, że Gates przebywa tam dziś wieczorem. Musimy zabrać go na przesłuchanie. Bezzwłocznie. Bez ostrzeżenia.

Niech to szlag trafi.

- Rozumiem - odpowiedział Natan, chłodna logika wojownika natychmiast znalazła się w stanie wojny z mężczyzną obawiającym się, że ta wizyta złamie serce kobiecie, którą kochał.

- Nie pozwól mu odejść - rozkazał Chase. - Będziemy tam za około dwie minuty. Musisz zrobić wszystko, żeby go tam zatrzymać, dopóki nie dotrzemy na miejsce.

- Zrozumiałem - Nathan oschłym tonem potwierdził rozkaz, z ordynarnym przekleństwem wyłączając komunikator.

Przy wyjściu z korytarza prowadzącego do głównej sali wystawowej, zauważył Carys pograżoną w miłej pogawędce z grupką pań. Skinął do niej głową, maszerując już w trybie wojownika po marmurowej posadzce. - Znajdź Jordaną. Natychmiast.

Zatrzymaj ją z dala od sali wystawowej.

Twarz samicy Rasy stała się kredowo-biała. - Co się stało?

- Znajdź ją - warknął ostro. - Zabierz ją do domu. Nie oddalaj się od niej, rozumiesz? I powiedz jej ... kurwa. Powiedz jej, że jest mi przykro.

- Nathan? - zawołała za nim Carys, ale nie odpowiedział.

Serce miał równie ciężkie jak stopy, kiedy w poszukiwaniu swojej ofiary, przypominając mroczne widmo wszedł pomiędzy eleganckich i rozbawionych przedstawicieli bostońskiej elity, przeszukując tłum spojrzeniem należącym do bezwzględnego łowcy.

PRZEKŁAD – RED-ROOM

ROZDZIAŁ 22



STOJĄC PRZED LUSTREM W TOALECIE, Jordana jeszcze raz przeczesła palcami potargane włosy, próbując nadać im jakieś pozory ładu, i po raz ostatni skontrolowała swój wygląd.

Poza uśmiechem kota, który wychłeptał miseczkę śmietanki, którego nie udawało się jej powstrzymać, doszła do wniosku, że wyglądała w miarę przyzwoicie. Chociaż nikt w sali wystawowej nie domyśliłby się, co niedawno robiła, Jordana nie była pewna, jak da sobie radę z patrzeniem gościom w oczy, nie rumieniąc się od stóp do głów z powodu świadomości, gdzie i z kim była, oraz faktu, że w tej chwili jej rozerwane stringi spoczywały na dnie kosza w toalecie.

Nie wiedziała, jak będzie w stanie udawać, że nie była, po prostu dokładnie i wspaniale wypieprzona we własnym biurze, oddalonym zaledwie o kilkadziesiąt metrów i oddzielonym jednymi drzwiami od setki najbogatszych i najważniejszych obywateli Bostonu.

Nie wspominając już o ojcu.

Miała zamiar odszukać go po mowie powitalnej i przedstawić mu Nathana. To tyle, jeśli chodziło o jej plany. Jej libido miało inne pomysły.

Bardzo dobre pomysły, jak się okazało.

Po prostu, będzie musiała zapoznać ze sobą tych dwóch mężczyzn nieco później...

Niespodziewanie w sali wystawowej ktoś krzyknął. Rozległ się trzask tłuczonego szkła i porcelany, orkiestra zagrała jeszcze kilka głośnych, dysharmonicznych dźwięków, po czym nagle ucichła.

Żołądek Jordany stał się ciężki, jak kamień. - Co się rozbiło?

Drzwi do toalety otworzyły się, i do środka weszła Carys. - Jordano - powiedziała łagodnie. Twarz jej przyjaciółki była spięta i poważna, a włosy brwi ściągnięte nad pełnymi niepokoju oczami. - Nathan chciał żebyś cię odnalazła...

- Co się stało?

Ucisk w żołądku Jordany stał się jeszcze bardziej dotkliwy, a lodowaty chłód wypełnił jej brzuch. - Gdzie on jest? Co się tam, do cholery, dzieje?

Jordana rzuciła się do wyjścia, ale Carys ją powstrzymała. - Powiedział mi, żebyś trzymała cię z daleka od sali wystawowej.

- Co? Dlaczego miałby to robić? - Zmieszanie, niedowierzenie, zalew dezorientacji, wszystkie te emocje kłębiły się w niej, kiedy próbowała przetworzyć to, co się działo.

Otrząsnęła się z szoku i spróbowała wyminąć przyjaciółkę.

Spróbowała, ale nie zdołała.

Powstrzymujący ją chwyt Carys miał moc Rasy i siłę kobiecej determinacji.

- Nie sądzę, że powinnaś tam iść...

Oburzenie, które poczuła Jordana, przebiło się przez mgłę dezorientacji. - Puść mnie.

Wyszarpując się z uścisku przyjaciółki, przecisnęła się obok niej i wyszła na korytarz. Ludzie wylegli tłumnie z sali wystawowej i sąsiedniej galerii. Na ich twarzach widniał wyraz paniki.

Rosnący tłum zebrał się przy barierce promenady, która znajdowała się ponad holom muzeum, skąd dobiegały odgłosy walki... krzyki wściekłego człowieka i odgłos pośpiesznych kroków wybijanych ciężkimi butami na wypolerowanych, marmurowych płytach lobby.

Ktoś był na siłę wywlekany z przyjęcia, walcząc i przeklinając przez każdy metr pokonywanej drogi.

Jordana podbiegła do krawędzi balkonu i stanęło jej serce.

- Ojciec?

Walczył szaleńczo, z obnażonymi kłami, potrząsając głową, opierając się i skręcając ciało. Martin Gates rozpaczliwie próbował się uwolnić z uchwytu potężniejszego samca Rasy, który trzymał mu ręce za plecami, jak przestępcy, holując go szybko w stronę głównego wyjścia.

- Ojczy! - krzyknęła Jordana. Wybiegła na szerokie schody prowadzące do holu, panika szamotała się w jej piersi, jak ptak w klatce.

Kiedy otworzyły się przeszklone drzwi, by wpuścić oddział wojowników Zakonu, chłodne, nocne powietrze wdarło się do środka. Weszli całą grupą, żeby asystować przy aresztowaniu, ubrani w czarne mundury najeżone śmiercionośną bronią.

- Zabierajcie łapy! - krzyknął ojciec. - Nie macie prawa traktować mnie w ten

sposób!

Z dystansu, jakby złapana w zwolnione tempo przerażającego koszmaru, Jordana usłyszała własny krzyk. Czuła twardą marmurową posadzkę pod wysokimi obcasami sandałków, kiedy zbiegała po schodach, ale każdy krok wydawał się jej brodzeniem w ruchomych piaskach, taki był dręcząco powolny.

Widziała ponure twarze bostońskich wojowników stojących przy drzwiach, kiedy jej ojciec był bezlitośnie i nieustępliwie popychany w ich stronę. A potem doznała straszliwego wstrząsu, kiedy w końcu dostrzegła twarz ogromnego samca, którego ręce tak bezlitośnie zaciskały się na jej ojcu. Gorące dłonie, które zaledwie kilka minut temu pieściły każdy centymetr jej nagiego ciała.

- Nathan. Dlaczego to robisz? - Wyjęczała łamiącym się głosem, całkowicie załamana.

Odwrócenie głowy w jej stronę zajęło mu dłuższą chwilę.

- Co tu się dzieje? Dokąd zabieracie mojego ojca?

Nie była w stanie niczego wyczytać z kamiennego wyrazu twarzy Nathana, jego pozbawione emocji spojrzenie było przerażające. Gdzieś przepadł namiętny kochanek, którego pozostawiła w swoim biurze. Jego miejsce zajął chłodny wojownik Rasy.

Bezlitosny Łowca.

- Carys - nieprzeniknione spojrzenie Nathana powędrowało obok Jordany, jego głos był zduszony, rozkazujący. - Do cholery, chyba ci mówiłem, żebyś jej tu nie wpuszczała.

Delikatne dłonie spoczęły na ramionach Jordany. Wyszarpnęła się im ze stłumionym krzykiem. Pokręciła głową w milczeniu, oślepiąca bólem. Uświadomienie sobie popełnionego błędu, dosłownie odebrało jej głos.

Nathan rzucił jej ostatnie spojrzenie... tym razem dostrzegła nutkę żalu, który zasnuł cieniem jego wzrok. Potem pchnął jej ojca do przodu, a reszta Zakonu otoczyła ich ciasnym kręgiem. Po chwili wszyscy zniknęli, wchłonięci przez czarnego SUW-a czekającego przy wejściu, który po chwili ruszył z piskiem opon.

Zanim wojownicy dostarczyli lidera Mrocznej Przystani na przesłuchanie do Centrali Zakonu, większość z furii i jadu wyparowała już z Gates'a. Wrzeszczał i protestował przez ponad połowę drogi przez miasto, którą pokonali w niezwykle szybkim tempie, a kiedy znalazł się na krześle w pokoju przesłuchań, odziane w smoking, szerokie ramiona mężczyzny Rasy, opadły w wyrazie rezygnacji.

Jego wzrok był już wolny od gniewu, ale ostrożny. Ostrożny i nieufny, kiedy patrzył na Nathana i innych wojowników spod ciemnobrązowych, ostro zarysowanych brwi. - Żądam, aby ktoś powiedział mi, o co tu chodzi - warknął. - To jest oburzające! Jestem wolnym obywatelem. Zakon nie ma prawa...

- Mamy wszelkie prawo - poinformował go Sterling Chase.

Dowódca bostońskiej placówki opierał się o ścianę zamkniętego pokoju, krzyżując ręce na piersi. - Mamy dowody łączące cię z działalnością przestępczą w tym mieście...

- Działalnością przestępczą? - zadrwił Gates. - Nie bądź śmieszny. Nie macie najmniejszego powodu, żeby tak sądzić, nie mówiąc już o dowodach.

- Zapewniam cię, że mamy - odpowiedział Chase. - Jestem pewien, że Policja

byłaby bardzo zainteresowana, słysząc, że jeden z filarów bostońskiej elity jest potajemnie zaangażowany w nielegalne sporty walki i różne inne podejrzane interesy.

- To szaleństwo - zaprzeczył Gates z gniewną miną i lekceważącym ruchem głowy. Potem zwrócił ostre spojrzenie wyłącznie na Nathana. - Jeśli uważasz, że upokarzanie mnie przed moją córką i przyjaciółmi, będzie miało jakikolwiek wpływ na zmianę tego, co oznajmiłem ci dziś wieczorem, to głęboko się mylisz.

Na pytające spojrzenie Chase'a, Nathan odburknął. - Pan Gates dał mi jasno do zrozumienia, że nie aprobuje mojego zainteresowania Jordana i jest temu absolutnie przeciwny.

- On ci groził?

Nathan wzruszył ramionami. To nie spieszyło go wtedy i nie liczyło się teraz. Po sposobie, w jaki Jordana spojrzała na niego przed opuszczeniem muzeum... z takim bólem i poczuciem zdrady w błękitnych oczach... wątpił, żeby Gates musiał się dłużej martwić o stosunki łączące ją z Nathanem.

Ona może już nigdy nie zechcieć ponownie z nim rozmawiać, najprawdopodobniej nigdy nie wybaczy mu aresztowania jej ojca. Może już zawsze gardzić Nathanem za złamanie jej serca.

I nie mógłby jej za to winić.

Nigdy na nią nie zasługiwał. Od samego początku ich światy za bardzo się od siebie różniły, a dzisiejszy wieczór dodatkowo to potwierdził.

Ta gorzka prawda, nie była w stanie sprawdzić, żeby mniej bolało to puste, zimne miejsce w jego piersi.

Nie pragnął niczego więcej, niż iść teraz do niej i zaoferować jej pocieszenie, wyjaśnienia. Zapewnić, że wszystko będzie w porządku.

Jednak, kiedy Nathan obserwował, jak jej ojciec protestuje, a później zaczyna się wic pod wpływem pytań, wiedział, że nie zdoła dać Jordanie żadnej z tych rzeczy. Wina Martina Gatesa była wypisana na jego twarzy. Był człowiekiem skrywającym głębokie tajemnice, sekrety, najwyraźniej trzymane w ukryciu przez wiele lat. Jego rozbiegany, niespokojny wzrok mówił, że jest świadomy tego, iż noszona przez niego od lat maska szacunku i przyzwoitości właśnie miała zostać zdarta. Gates żył w kłamstwie, które nagle miało zostać obnażone.

A gdy to się stanie, nic w życiu Jordany nie będzie już takie samo.

- Nie mam zamiaru już nawet przez chwilę poddawać się temu bandytyzmowi
- oznajmił Gates, w ostatniej, oczywistej próbie powstrzymania niepokojącej rozmowy, zanim pociągnął dalej. - Żądam, żeby natychmiast mnie uwolniono, albo...

- Albo co, panie Gates? - spokojnie wtrącił Chase. - Pobiegniesz na policję? Poskarżysz się swoim kumplom z Mrocznej Przystani i przyjaciołom z klubu? A może masz inne sojusze, na których uważasz, że mógłbyś się oprzeć. Sojusze, o których ty i Cassin Grey myśleliście, że zdołacie utrzymać je w cieniu, razem z innymi niezbyt godnymi szacunku kontaktami biznesowymi?

Twarz Gatesa zwiotczała. - Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Chase wpatrywał się w niego w złowrogim milczeniu. Gates przez kilka chwil znosił tą przedłużającą się ciszę, jego wzrok przeskakiwał ze stojących przed nim Chase'a i Nathana na Jaxa, Eliego i Rafe'a stojącego w pobliżu drzwi do pokoju przesłuchań.

Nagle wypluł przekleństwo i skoczył na równe nogi. - Nie będę tu siedzieć i słuchać tego gówna. Wychodzę. Możesz spodziewać się wiadomości od mojego prawnika...

Nathan zrobił pół kroku do przodu, subtelnie blokując Gates'owi drogę. Nie było potrzeby słów, lub fizycznej perswazji. Gates dostrzegł zimną determinację w oczach Nathana i natychmiast się wycofał. Kiedy opadł z powrotem na krzesło, wyparowały z niego resztki brawury, jego nerwowe oczy spoczęły na Nathanie. Na twarzy mężczyzny pojawił się wyraz rezygnacji, mówiący, że już o wiele za długo dźwigał przytłaczający go ciężar.

Gates opuścił głowę. Kiedy się odezwał, jego głos był stłumiony, zredukowany do cichego szeptu. - Więc, wiecie o wszystkim, nieprawdaż?

- Ty i Cass bardzo dobrze pozacieraliście ślady - odpowiedział Chase. - Zajęło nam trochę czasu, aby to wszystko rozwikłać, ale nie mogłeś wiecznie się ukrywać. Wiemy, że jesteś właścicielem La Notte. Cass może zarządzał klubem, jednak dochody z całej jego działalności... legalnej i nielegalnej... wędrują do twojej kieszeni. Teraz chcemy porozmawiać z tobą o innego rodzaju interesach, jakie cię z nim łączyły.

Gates spojrzał na niego zwięzionymi oczyma. - Od kiedy to Zakon posiada policyjną licencję pozwalającą na przesłuchiwanie prywatnych obywateli w kwestii ich stosunków biznesowych?

Chase z gwałtownym warknięciem nachylił się nad wampirem. - Mniej więcej od zeszłego tygodnia i nocy, kiedy to Opus Nostrum próbował zdetonować bombę podczas globalnego szczytu pokojowego.

- Opus Nostrum - odpowiedział Gates, szczerze zaskoczony. - Chcesz

powiedzieć, że podejrzewasz... mnie... albo Cassiana Gray'a... że mieliśmy z tym coś wspólnego?

Chase wzruszył ramieniem. - Nie słyszałem, żebyś zaprzeczał.

- No cóż, przysięgam, że ani ja, ani Cass, nie mamy żadnych kontaktów z Opus Nostrum - powiedział Gates. Potem westchnął głęboko i rozsiadł się swobodnie na krześle. - Mam nadzieję, że Zakon miał lepsze powody do przeprowadzenia ataku w zeszłym tygodniu, niż rzekome dowody, jakoby łączące mnie i Greya z tymi terrorystami z Opus Nostrum - Gates przerwał i ostentacyjnie odchrząknął. - Jeśli nie macie nic więcej...

- On nie mówi nam wszystkiego. - Nathan podszedł, obserwując wyraz ulgi wypisany na twarzy samca z Mrocznej przystani. - Klub nie jest jedyną rzeczą, w którą on zainwestował razem z Cassianem Gray'em. Co jeszcze próbujesz ukryć?

- Cassian Grey jest moim przyjacielem i partnerem w interesach. Może nie obracamy się w tych samych kręgach społecznych, ale kiedy ostatni raz sprawdzałem, to jeszcze nie było przestępstwem. - zadrwił Gates.

Nathan chrząknął. - Czy masz wielu przyjaciół Atlantydów?

Przez dłuższą chwilę, Gates patrzył na niego bez słowa. - Jeśli masz pytania dotyczące Cassa, to może powinieneś zadać je jemu, a nie mnie.

- Chciałbym - odpowiedział Nathan. - Ale niestety, ostatniej nocy, ktoś skrócił go o głowę.

Usta Gates'a poruszyły się bezgłośnie. Po czym przełknął ślinę. - C-co ty mówisz?

- Cassian Grey jest martwy. Został zaatakowany i zabity pod La Notte.

- Nie żyje - twarz Gatesa pobladła. - Martwił się, że zbyt dużo ryzykował. Za długo przebywał w mieście. Bał się, kiedy ostatnio się z nim widziałem. To było takie niepodobne do Cassa....

W głosie samca słyhać było prawdziwy szok, a także żal. Stracił przyjaciela, i zajęło mu dobrą chwilę, aby przetworzyć to, co właśnie usłyszał. Następnie na jego twarzy odbił się kolejny wstrząs, a w głosie wampira pojawiła się jeszcze większa desperacja. - O Chryste... Jordana. Muszę się natychmiast zobaczyć z Jordaną. Cass wymógł na mnie obietnicę, nie przypuszczałem, że taki dzień kiedykolwiek nadejdzie...

Nathan wymienił spojrzenia z Sterlingiem Chase'm. - Co z Jordaną?

- Gdzie ona jest? - zapytał Gates, a do jego głosu wśliznął się paniczny strach.
- Cholera, muszę się stąd wydostać. - Gates wstał, napinając mięśnie, jakby miał zamiar rzucić się do drzwi. - Muszę niezwłocznie porozmawiać z Jordaną. Muszę mieć pewność, że jest bezpieczna.

Chase stanął mu na drodze, gniewnie spoglądając Gates'owi w oczy. - Co to wszystko ma z nią wspólnego, do cholery?

Lider Mrocznej Przystani spojrział na nich niespokojnym wzrokiem.
- Mój Boże - wyszeptał. - Naprawdę nie mieliście o tym pojęcia, co? Moja przyjaźń z Cassem, partnerstwo w biznesie. To wszystko było dla niej. Jordana jest dzieckiem Cassiana Graya.

PRZEKŁAD – RED-ROOM

ROZDZIAŁ 23



JORDANA STAŁA JAK SPARALIŻOWANA pośrodku muzealnego holu, patrząc w stanie odrętwiałego oderwania od rzeczywistości... olbrzymiego surrealistycznego szoku... jak jej ojciec zostaje zabierany.

Przyjęcie również rychło dobiegło końca. Wszyscy jej goście rozproszyli się w ślad za Zakonem.

Były szepty i zaciekawione, litościwe spojrzenia, rzucane przez pośpiesznie wychodzących ludzi. Kilka wyszeptanych zapewnień, że to musi być jakaś pomyłka, po prostu straszne nieporozumienie, które sprawiło, że Martin Gates w jakiś sposób naraził się Lucanowi Thorne i jego wojownikom.

Jordana pragnęłaby w to wierzyć.

Chciała wierzyć, że Nathan lada chwila wróci i powie jej, że to żart albo zły sen... cokolwiek, co mogłoby złagodzić ostry ból, który ranił jej duszę.

Ból, który mówił jej, że to jednak nie był błąd.

Jej ojciec nie zachowywał się jak niewinny człowiek. Kiedy Nathan go zabierał, walczył i wściekał się z desperacją, która rozrywała serce Jordany na strzępy.

Jordana nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie, tak przerażonego i wojowniczego. Jakby wiedział, że ma coś okropnego do ukrycia.

Co do Nathana... to kiedy o nim myślała ból, który czuła tej nocy stawał się jeszcze dotkliwszy.

Czy popełniła błąd zbyttno się do niego zbliżając?

A może to jej ojciec był powodem, dla którego Nathan się nią zainteresował? Od samego początku mówił jej, że nie jest typem mężczyzny, za jakiego chciałaby go uważać. Powtarzał jej to kilkukrotnie, a ostatni raz minionej nocy.

Według jego własnego opisu był facetem, który skupiał się na celu, ścigał i zdobywał. A potem odchodził, nie oglądając się za siebie.

O Boże.

Jordana poczuła się fizycznie chora. Czyżby, po prostu ją wykorzystał, by kupić Zakonowi czas niezbędny do wykonania zlecenia lub okazję, aby ścigać jej ojca?

Czyżby była dla Nathana... jedynie środkiem do celu?

Nie udawał, że jest kimś innym niż jej mówił: Wojownikiem, Łowcą, jednak Jordana mimo to zakochała się w nim.

Ostatniej nocy myślała, że udało się jej dostrzec jego inną stronę. Wrażliwszą, jakby opuścił nieco swoje tarcze i ukazał jej głęboko zranionego, szlachetnego mężczyznę, ukrywającego się za zimną, nieprzeniknioną ścianą żelaznej dyscypliny, oblicze zarezerwowane dla reszty świata.

Na dzisiejszym przyjęciu i podczas tych wykradzionych chwil namiętności w jej biurze, Jordana czuła się tak, jakby dane jej było widzieć Nathana w sposób niedostępny dla innych. Sprawił, że poczuła się wyjątkowa, jakby coś dla niego znaczyła.

Może nawet... jakby też ją kochał.

A może to wszystko było jedynie grą, żeby kupić sobie jej zaufanie?

Być może razem z Zakonem skonstruował pułapkę na jej ojca, z nią jako niczego nieświadomą przynętą?

Ta myśl sprawiła, że ugięły się pod nią kolana.

Jej serce pragnęło odrzucić te spekulacje, ale wątpliwości, jak trucizna sączyły się do jej żył.

- Jak się czujesz, kochana? - Gdy Carys wchodziła do holu, po drodze wyłączając światła w muzeum, obcasy jej sandałów lekko klikały na marmurze.
- Wszyscy już wyszli, a ja właśnie pozamykałam. Daj spokój, chodźmy do domu.

- Nie - Jordana obojętnie pokręciła głową. - Nie, ja nie chcę iść do domu. Chcę zobaczyć się z ojcem. Chcę spotkać się z Nathanem. Muszę się dowiedzieć, czy to, co zaszło tej nocy, od samego początku było jego planem.

Brwi Carys lekko się ściągnęły. - Jordano, musisz wiedzieć, że Nathan nigdy...

- Ja już nic nie wiem - odpowiedziała z zapalczywością, czując tak dotkliwy ból, jakby coś rozrywało jej klatkę piersiową. - Potrzebuję, żeby ojciec wyjaśnił mi, co zrobił i chcę, żeby Nathan powiedział mi, że nie użył mnie jako pionka w celu wykonania misji dla Zakonu. Muszę wiedzieć, czy ci dwaj mężczyźni, na których tak bardzo mi zależy, przez cały czas mnie okłamywali.

Kiedy Carys wyciągnęła rękę, żeby obdarzyć ją pogrzipającym dotykiem, Jordana odsunęła się od niej. - Idę tam. Nie zniosę kolejnej minuty bez poznania

prawdy.

- Jordano, zaczekaj.

Ignorując prośbę przyjaciółki, ruszyła przez hol, pośpiesznie kierując się do wyjścia.

Nie uszła zbyt daleko.

Jordana poczuła poruszenie powietrza.

Za plecami, Carys westchnęła głęboko, a potem całkowicie zamilkła.

Jordana odwróciła się... w samą porę, żeby zobaczyć, jak pod jej przyjaciółką uginają się nogi.

Potężna, zakapturzona postać ubrana w czarny płaszcz, pochylała się nad omdlałą samicą Rasy. Kiedy mężczyzna opuścił bezwładne ciało Carys na podłogę, uniósł głowę, jednak jego twarz pozostawała w głębokim cieniu.

Nie miał żadnej broni, jednak jego dłonie jaśniały niesamowitym blaskiem, kiedy odszedł od Carys kierując się ku Jordanie.

Krzyknęła.

Panika wybuchła w jej piersi, gwałtownie rzuciła się do wyjścia.

Pchnęła szklane drzwi, wdychając chłodne nocne powietrze, podczas gdy w jej gardle formował się kolejny krzyk.

Żaden dźwięk nie zdołał wydobyć się z jej ust.

Jej stopy po prostu przestały się poruszać. Cały jej strach, wszystkie świadome myśli, szybko i cicho opuściły jej umysł, gdy jej czaszka niespodziewanie wypełniła się ciepłem i światłem...

A potem wszystko okryła ciemność.

- Cass wymógł na mnie zachowanie jego sekretu w tajemnicy - powiedział Martin Gates, kiedy wypowiadał te słowa w jego głosie pobrzmiwała udręka, a kąciki ust opadły mu w wyrazie smutku. - Kazał mi przysiąc, że ona nigdy się nie dowie, kto był jej ojcem... chyba, że wydarzy się najgorsze i jego wrogowie go dopadną.

Nathan musiał przyznać, że jakaś jego cząstka nie była całkowicie zaszokowana faktem, iż Cassian Gray okazał się ojcem Jordany. Abstrahując od niewielkiego podobieństwa w ich kolorystyce i patrząc z dystansu, wizyta Cassa w muzeum w przeddzień jego śmierci była jeszcze bardziej wymowna. Czyżby poszedł tam, ponieważ obawiał się, że odnaleźli go wrogowie i chciał jeszcze raz, być może ostatni zobaczyć swoje dziecko?

Co do faktu, że Jordana była dzieckiem atlantydzkiego ojca, to samo w sobie nie był żadnym objawieniem. Chociaż ta prawda pozostawała nieznaną przez wiele wieków i wciąż była trzymana w tajemnicy przed ogółem społeczeństwa, kilka dziesięcioleci temu Zakon odkrył związek pomiędzy rasą wampirów i nieśmiertelnych, którzy płodzili rzadkie kobiety ze znamionami Dawczyń Życia.

- Jeśli Cass starał się ją uchronić przed wrogami pochodzącymi z jego własnego gatunku - powiedział Natan. - To może zrobiłby lepiej, zapewniając Jordanie pobyt i opiekę z dala od Bostonu.

Gates pokiwał głową. - Próbował. Nigdy też nie przebywał w mieście dłużej niż kilka tygodni za jednym razem, z obawy że mógłby zostać zdemaskowany. Ale Jordana była dla niego wszystkim. Cass kochał ją równie mocno, jak ja. Myślę, że to dlatego rozumiał, kiedy nie mogłem wypełnić drugiej części, złożonego mu przyrzeczenia.

- Co to była za obietnica? - wtrącił Chase, mierząc twardym spojrzeniem lidera Mrocznej Przystani.

- Że uczynię Jordane moją partnerką przed ukończeniem przez nią dwudziestu pięciu lat.

Nathan wzdrygnął się na tą myśl, dezorientowany i podejrzliwy. - Dlaczego, do cholery, miałby tego od ciebie wymagać?

- Cass chciał, żeby związała się krwią z kimś komu ufał. Z kimś, o kim wiedział, że zapewni jej bezpieczeństwo. - Gates powoli pokręcił głową. - Nie mogłem być tą osobą. Wychowałem ją jak własne dziecko. Jordana była moją córką tak samo, jak Cassa. Bez względu na to, co mu obiecałem, wiele lat temu, nie mogłem się zmusić, żeby połączyć się z nią krwią. Kiedy dorosła, wiedziałem, że muszę zapewnić jej ochronę w jakiś inny sposób. Musiałem znaleźć kogoś innego, komu mógłbym powierzyć jej sekret.

Coś w tym ciągle nie miało sensu. Nathanowi nie udawało się odnaleźć logiki w planie Cassiana, a w głębi jego duszy obudziła się zaborcza i opiekuńcza odmiana furii, na myśl o Jordanie z mężczyzną innym, niż on sam.

- Dlaczego nie pozwolić jej wybrać, z kim chciałaby się związać? Więź krwi jest święta. Nie do złamania. - Nathan niemal wypluł te słowa, przypominając sobie,

jak łatwo Gates pchnąłby Jordaną w ramiona swojego przyjaciela, Elliott a Bentley-Squire'a. Być może był on porządnym mężczyzną, ale jej nie kochał.

Nie tak jak Nathan, namiętnie i całym sercem.

- Chciałbyś uwięzić ją w nieodwracalnym związku, robiąc to w trosce o obietnicę złożoną bez jej zgody? - Nathan wyrzucił z siebie dosadne przekleństwo.

- Jordana jest niezwykłą kobietą. To ty ją wychowałeś, więc powinieneś o tym wiedzieć. Ona zasługuje na coś więcej niż mógłbyś jej dać ty, lub ktoś z twojego wyboru. Bóg wie, to jest pewne jak cholera, że zasługuje też na więcej, niż ja mógłbym jej dać.

Gates uniósł podbródek, zrozumienie odbiło się na jego twarzy. - Ty naprawdę ją kochasz.

Nathan bez wahania skinął głową, pierś mu falowała od intensywności wszystkiego, co czuł do Jordany. - Tak - odpowiedział z powagą. - Ale nawet gdybym jej nie kochał... nawet gdybym nigdy wcześniej jej nie spotkał, powiedziałbym, że żadna Dawczyni Życia nie powinna być zmuszana do wiązania się wbrew jej woli. Nigdy, bez względu na powody.

Gates patrzył na niego. - Nigdy nie twierdziłem, że Jordana jest Dawczynią Życia.

Rozległ się dźwięk niedowierzania, choć Nathan nie był pewien czy wydał go Chase, czy też któryś z członów jego oddziału.

Nathan mógł policzyć na palcach jednej ręki, ile razy został znokautowany cichaczem i bez podania przyczyny.

Nigdy w ten sposób.

Nigdy w poczuciu, że podłoga się pod nim otworzyła i zostawiła go zwisającego nad przepaścią na niezbadanym terenie.

Chase przemówił, ponieważ Nathan nie był w stanie. - Co to znaczy, że nie jest Dawczynią Życia?

- Matka Jordany nie była człowiekiem - odpowiedział Gates. - Była jedną z rodzaju Cassiana.

- Czy chcesz powiedzieć, że Jordana jest w pełni nieśmiertelna? - naciskał Chase.

Gates skinął głową. - Ona jest Atlanką, tak samo jak jej rodzice.

Wreszcie Nathan odzyskał głos. - Ona ma znak Dawczyni Życia. W swoim umyśle zobaczył szkarłatny znak w kształcie kropli i półksiężyca. Kiedy się kochali głaskał go więcej niż raz. - Jest na wewnętrznej stronie lewego nadgarstka Jordany.

- Tatuaż w kształcie znaku - wyjaśnił Gates. - Cassian zrobił go jej, kiedy była jeszcze niemowlęciem, wkrótce po tym jak wykradł ją z królestwa Atlantydy.

- Jezu Chryste - warknął Rafe ze swojego miejsca po drugiej stronie małego pokoju przesłuchań. - W jakim celu? Dlaczego starać się udawać, że jest kim innym niż naprawdę była?

Nathan wiedział. - Żeby ukryć swoje dziecko pośród społeczności Rasy - powiedział, kawałki układanki zaczęły układać się teraz w logiczny wzór. - Cass chciał ukryć Jordaną, tam gdzie myślał, że będzie najbezpieczniej. Na widoku.

Chase nieufnie spojrział na Gates'a. - Dlaczego był taki pewny, że utrzymasz w tajemnicy jego sekret, albo, że można ci zaufać w kwestii wychowania jego dziecka?

- Ponieważ udowodniłem mu to tej nocy, gdy znalazłem go ukrywającego się z niemowlakiem w mojej stodole pod Vancouver. Uciekał już od wielu dni. Krwawił, był ciężko ranny, nawet jak na nieśmiertelnego - wyjaśnił Gates. - Oczywiście, to zapach dużej ilości krwi przyciągnął mnie do stodoły. Ale kiedy błagał mnie, żebym mu pomógł, a ja zobaczyłem dziewczynkę w jego ramionach, odsunąłem na bok swoje pragnienie i pozwoliłem mu odzyskać zdrowie w moim domu.

Nathan wyobraził sobie tę scenę, rozważając, co by zrobił, gdyby znalazł się na miejscu Martina Gatesa. Wychowany tak, aby nie czuć litości ani współczucia, uwarunkowany jako Łowca, żeby wykorzystywać słabość i karać zyczliwość... nie mógł zaprzeczyć, że czyn Gatesa i jego poczucie honoru, były dla niego lekcją pokory. Był mu również głęboko wdzięczny.

- Cass miał szczęście, że trafił pod twoje skrzydła. Nie ma wielu takich, którzy byliby tak godni zaufania i hojni w okazywaniu pomocy.

Gates wzruszył ramionami lekceważąc komplement. - Ja też miałem szczęście. Byłem wtedy samotny, bez partnerki ani krewnych. Wszystko, co posiadałem to skromne gospodarstwo w szczerym polu. - Twarz Gates'a złagodniała pod wpływem wspomnień. - To dzięki Cassianowi żyję teraz w luksusie. To jego fortuna pozwoliła mi rozpocząć nowe życie tutaj, w Bostonie. Uczynił mnie tym, kim dzisiaj jestem. I dał mi najcenniejszy dar na świecie, moją córkę.

- Ona nic o tym nie wie? - Zapytał Nathan. - Jordana nie ma pojęcia, że nie jest Dawczynią Życia ale pełnej krwi Atlanką?

- Nie. Ale już niedługo się dowie. - Gates spojrział poważnym wzrokiem na Nathana i innych wojowników. - Kiedy Jordana ukończy dwadzieścia pięć lat,

dojrzej ją atlantydzkie moce. Oprócz paranormalnego daru właściwego Dawczyniom Życia będzie też silniejsza fizycznie i psychicznie. Zatrzyma się jej proces starzenia i stanie się niepodatna na urazy, za wyjątkiem dekapitacji.

Uświadomi sobie, że cały czas ją oszukiwałem, co do tego kim jest. Ale jeszcze gorsze jest to, przed czym ostrzegał mnie Cass, że jeśli nie będzie ekranowana więzią krwi, to wrogowie, którzy na niego polowali, będą w stanie wyczuć ją jako jedną ze swojego gatunku.

Myśl o tym, że Jordana mogłaby być ścigana przez tych samych zabójców, którzy dopadli Cassa, sprawiła, że ze strachu jego żyły wypełniły się chłodem. Gdyby musiał stawić czoła całemu rodzajowi Atlantydów, żeby ją chronić, uczyni to. Nie istniało nic, czego by dla niej nie zrobił, a skoro dowiedział się, że jego krew może jej zapewnić bezpieczeństwo, będzie ją błagał, żeby się z nim związała.

Do diabła, pragnął tego połączenia niezależnie od tego, co tu przed chwilą usłyszał. I mógł tylko mieć nadzieję, że ona pozwoli mu się o nie poprosić, po tym wszystkim, co stało się dzisiejszej nocy.

- Ona musi się dowiedzieć. - Nathan wyjął komunikator i wystukał numer Carys. Kiedy odezwał się sygnał, podeszedł do drzwi. - Jordana powinna była zostać poinformowana o tym wszystkim już dawno temu.

Musiła się również dowiedzieć o tym, co on do niej czuje. Że ją kocha, a także o tym, jak bardzo mu przykro, że dzisiaj ją zranił. Musiała usłyszeć, że była jedyną kobietą, jakiej kiedykolwiek pragnął i jeśli tylko go zechce, będzie cały jej.

Carys nie odbierała.

Złe przeczucie wsączyło się do jego żył, jak kwas. Coś było nie w porządku. Ta świadomość przenikała Nathana do szpiku kości.

Właśnie skręcał w korytarz poza pokojem przesłuchań, kiedy z jego przeciwległego końca dobiegły go pełne przerażenia, podniesione, kobiece głosy.

Tavia Chase podtrzymywała swoją córkę, Carys chwiejąc się na nogach szła obok matki. Kiedy zobaczyła zbliżającego się Nathana, zanosła się gwałtownym szlochem.

- Nie dostrzegłam go, dopóki nie było za późno - wychrypiała. - Zrobił coś z moją głową, wypełniła się jasnym światłem. Zbyt dużo mocy... nie byłam w stanie z tym walczyć. Tak mi przykro, Nathanie. Nie mogłam nic zrobić. To, po prostu stało się za szybko.

Cała krew w ciele Nathana wydawała się zastygać, zamieniając się w lód wypełniający żyły. - Gdzie jest Jordana?

- On ją zabrał. - Carys niepewnie pokręciła głową, na jej twarzy malował się wyraz strachu i bólu. - Kiedy ocknęłam się parę minut temu w holu muzeum, nie było po niej śladu. O Boże, Nathanie... Jordana zniknęła.

PRZEKŁAD – RED-ROOM

ROZDZIAŁ 24



NAGLE, ŻYWY PTASI TREL PRZEBIŁ SIĘ PRZEZ DZIWNĄ MGŁĘ SPOWIJAJĄCĄ budzące się zmysły Jordany. Skądś napływała łagodna, ciepła bryza niosąc zapach pobliskiego ogrodu... kwiatów i cytrusów i bogatej, żyznej ziemi.

Gdzieś dalej przetoczył się cichy grzmot, a po nim kolejny, ich rytm wybudził ją z głębokiego snu bez marzeń sennych.

Nie, to nie grzmoty, uświadomiła sobie.

Fale.

Morze.

Gdzie ona była?

Z dreszczem szoku, przypomniała sobie mrocznego intruza w muzeum. Atak, który pojawił się znikąd. Carys leżącą nieruchomo na podłodze, zakapturzonego mężczyznę stojącego nad jej pozbawionym przytomności ciałem.

Potem, potężne, oślepiające światło, które eksplodowało wewnątrz czaszki Jordany, zanim wszystko wokół niej stało się czarne...

O Boże.

Co się stało?

Dokąd on ją zabrał?

Jordana otworzyła oczy, spodziewając się ujrzeć okropną, więzienną celę.

Spodziewała się bólu. Była przygotowana, że poczuje chłód kajdan, albo będzie poddawana przez porywacza innym nadużyciom... fizycznym lub psychicznym.

Jednak nie czuła żadnego dyskomfortu. Jej kończyny mogły poruszać się swobodnie, kiedy ostrożnie testowała mięśnie. Poczwała pod sobą jedynie aksamitną pościel i dekadentcko miękkie, puchowy materac.

Pokój, w którym się obudziła, był krańcowo różny od więziennej celi.

Przestronny i przytulny, był elegancko urządzony antykami, a łoże królewskich rozmiarów z białym, jedwabnym baldachimem oskrzydlały dwa delikatne, francuskie nocne stoliki. Wszystkie ściany wyłożone były drewnianymi panelami pomalowanymi na jasnokremowy kolor, podłogę pokrywał biały marmur, luksus, który rozciągał się również na przylegającą do pokoju, okazałą łazienkę.

Jordana ostrożnie usiadła, aby lepiej przyjrzeć się swojemu otoczeniu.

To miejsce było ciche, bardzo spokojne, za wyjątkiem delikatnego trzepotania delikatnych jedwabnych zasłon zawieszonych nad otwartym oknem znajdującym się naprzeciwko łóżka.

Gdzie był jej porywacz?

Jordana powoli przesunęła się ku brzegowi materaca i opuściła bosc stopy na chłodny marmur. Nadal miała na sobie czerwoną sukienkę z imprezy w muzeum, jej sandaalki na wysokich obcasach ustawiono równo obok czegoś, co okazało się być biurkiem w stylu Ludwika XV. Na blacie tego drogiego mebelka stał wazon wypełniony kolorowymi, świeżo ściętymi kwiatami. Wazon, który jak się okazało był wykonany z włoskiej porcelany, posiadającej wartość muzealną.

Dobry Boże, ten renesansowy obraz wiszący nad bukietem... to chyba nie mógł

być oryginalny Rafael, a może?

Poczuła pokusę, by przyrzeć mu się bliżej, ale przypomniała sobie, że mimo okazałości tego miejsca, została tu sprowadzona wbrew jej woli.

Przez kogoś, kto nie tylko gołymi rękami obezwładnił samicę Rasy, ale również pozbawił Jordaną przytomności i najwyraźniej porwał ją daleko, bardzo daleko od Bostonu i wszystkiego, co znała.

Dlaczego się tu znalazła? Co się tu, do cholery, dzieje?

Wstała i zrobiła kilka niepewnych, bezszelestnych kroków, spoglądając w kierunku większego, równie luksusowego salonu, znajdującego się poza sypialnią, szukając znaków porywacza.

Jordana nie dostrzegła nikogo w salonie, ani w żadnym innym pomieszczeniu słonecznej, pięknie urządzonej willi. Zakradła się bliżej otwartych drzwi sypialni, a potem wśliznęła się do salonu, gdzie połączone zapachy ogrodów i oceanu były jeszcze silniejsze, bardziej kuszące.

Francuskie drzwi prowadzące na patio stały otworem, taras był usytuowany na wysokim wzgórzu z widokiem na urwiste, górzyste wybrzeże porośnięte zieloną roślinnością. Ozłocona promieniami wschodzącego słońca, błękitna woda rozciągała się aż po horyzont.

Bujne rośliny, wiele z nich ugięło się pod ciężarem egzotycznych kwiatów i dużych, żółtych cytryn, zapewniały aromatyczny cień tarasowi wyłożonemu płytkami z terakoty, oraz urocemu stolikowi, na którym znajdował się kompletny zestaw śniadaniowy dla dwóch osób z polerowanego srebra, ustawiony na idealnie wyprasowanym, śnieżnobiałym obrusie. Jordana spojrzała z dezaprobatą na pysznie

wyglądające ciasta, owoce i cienko pokrojone wędliny.

Czy to był jakiś żart?

Czy też, została porwana przez najbardziej eleganckiego i wyrafinowanego psychopata żyjącego na naszej planecie?

Jordana dostrzegła go na tarasie, kiedy odważyła się zrobić jeszcze kilka kroków w głąb głównego pokoju willi. Był tak samo postawny i wysoki jak go zapamiętała, lecz tym razem nie zasłaniała go czarna peleryna z kapturem.

Stał przy balustradzie wpatrując się w morze, ubrany w przewiewną, białą tunikę i luźne, lniane spodnie. Zwrócony plecami do willi, trzymał szeroko rozpostarte ręce i dłonie otwarte. Na jednym z nadgarstków, miał bransoletkę ze skórzanych rzemyków, z której zwisał mały srebrny medalion błyszczący w promieniach wschodzącego słońca.

Jordana obserwowała, jak złotowłosa mężczyzna odchylił głowę do tyłu, wystawiając twarz na światło poranka.

To była poza pełna spokoju, szacunku i medytacji.

Jednak nie można było mieć żadnych wątpliwości, co do ogromnej mocy emitowanej przez każdy cal jego ciała i mięśni.

Nie był człowiekiem.

Oczywiście nie należał też do Rasy. Nawet chodzący za dnia, jak Carys lub jej brat, Aric, nie zaryzykowałiby takiej intensywnej ekspozycji na promieniowanie UV.

Ten mężczyzna wydawał się rozkoszować światłem słonecznym. Wydawało się, że go potrzebuje.

Przy odrobinie szczęścia, był tak głęboko pogrążony w medytacji, że nie zauważył jej ucieczki, dopóki nie będzie za późno.

Jordana oderwała od niego wzrok i zrobiła kolejny krok do przodu.

- Dzień dobry. - Złoty człowiek z tarasu stał teraz naprzeciwko niej.

Krzyk zaskoczenia uwiązał jej w gardle. Jordana rzuciła dzikie spojrzenie przez ramię na taras, by stwierdzić czy wzrok nie splątał jej figla.

Już go tam nie było.

Nie, zniknął z miejsca oddalonego o kilkadziesiąt metrów i zmaterializował w odległości zaledwie kilku centymetrów od miejsca, w którym stała. Sięgające do ramion blond włosy, lśniące odcieniami polerowanej miedzi, okalały twarz obdarzoną doskonałymi rysami, nieskazitelną śniadą skórą i przykuwającymi uwagę niebieskimi oczami w odcieniu tropikalnego morza.

Tak więc psychopata, który ją porwał okazał się nie tylko kulturalnym i wyrafinowanym koneserem sztuki, lecz również wspaniałym okazem męskości. To jednak nie czyniło go wcale mniej niebezpiecznym.

Wyciągnął ku niej rękę, a Jordana krzyknęła. Strach i wściekłość narastały w niej jak szalejący pożar, dopóki nie wybuchły w ostrym krzyku przerażenia. W tym samym czasie, odepchnęła masywne ciało porywacza i spróbowała zrobić unik w lewą stronę, żeby go ominąć.

Ku jej zdumieniu, zatoczył się do tyłu i cofnął o pół kroku, zanim zdołał

odzyskać równowagę i chwycić ją, łapiąc za ramiona. Zdawał się wyglądać na szczerze zadowolonego.

- Imponujące. Twoje zdolności są, co oczywiste jeszcze młode, ale już bardzo silne. Już niedługo osiągną swoją pełną moc.

Dłonie Jordany mrowiły, jakby były klute tysiącem maleńkich z igieł. Ostatnio doznawała podobnego uczucia przed... uprawianiem miłości z Nathanem. To wspomnienie i tęsknota za nim, spowodowały gwałtowny ból w jej sercu.

Teraz spojrzała na swoje dłonie i była zdziwiona, widząc je przepojone ciepłym blaskiem, świejące. Słabo, ale niewątpliwe.

To było bardziej niż odrobinę niepokojące.

- O mój Boże - jęknęła do swojego porywacza. - Co się dzieje? Kim jesteś? Co mi zrobiłeś?

- Cholera - rzucił, puścił ją i łagodnie pokręcił głową. - Nie chciałem cię przestraszyć. Przykro mi, Jordano.

- Skąd znasz moje imię? - jej panika pogłębiła się. - Gdzie jesteśmy? Co to za miejsce? Jak, do cholery, udało ci się dostarczyć mnie tutaj? Co zrobiłeś mojej przyjaciółce Carys?

- Tak wiele pytań - mruknął. - To zrozumiałe. Twojej przyjaciółce nic nie będzie, nie skrzywdziłem jej. Ciebie również nie chcę skrzywdzić. Chcę tylko pomóc. To dlatego twój ojciec nazywał mnie...

- Mój ojciec? - Ledwie ośmielała się żywić nadzieję, że mówi jej prawdę, ale to

było wszystko, co miała. - Kiedy z nim rozmawiałeś? Czy Zakon go uwolnił? Chcę się z nim zobaczyć, bezzwłocznie. Proszę. Musisz mnie do niego zabrać.

Kiedy te słowa się z niej wylewały, złoty mężczyzna patrzył na nią łagodnie w pełnym współczucia milczeniu. - Szkoda, że nie było łatwiejszego sposobu, żeby ci to wszystko wyjaśnić. Nie było czasu. Gdybym nie zabrał cię z Bostonu, to oni dotarliby do ciebie pierwsi. Byli już bardzo blisko, Jordano.

- O czym ty mówisz? Kto mnie szukał?

- Wrogowie twojego ojca. Żołnierze, którzy kiedyś, bardzo dawno temu, tak jak ja służyli pod jego dowództwem. Byłem przyjacielem twojego ojca. Nazywam się Ekizael.

Jordana pokręciła głową. Ten facet mógł wyglądać jak upadły anioł, ale, co było oczywiste, był bardzo nie zrównoważony. - Słuchaj, Eh-Kee-zayel...

- Zaelu - podpowiedział, obdarzając ją dwornym skinieniem głowy.

Wpatrywała się w niego. - Kimkolwiek jesteś, nie znasz mojego ojca. On nazywa się Martin Gates. Jest biznesmenem. Liderem Mrocznej Przystani. Nigdy nie był żołnierzem, ani nie ma żadnych wrogów.

- Nie, Jordano - cicho powiedział Zael. - Ja nie mówię tu o mężczyźnie, który cię wychował. Twój prawdziwy ojciec był członkiem królewskiej straży. Był niegdyś najbardziej odznaczającym się wojownikiem w legionie naszej królowej.

- Legion królowej? Och, tak, oczywiście. - Nie była w stanie powstrzymać cichego, prawie histeryczny śmiechu, przed opuszczeniem jej gardła. - A która to niby miałyby być królowa... Królowa Anglii, a może królowa Saba?

Złoty mężczyzna... Zael, poprawiła się w myślach... pozostawał całkowicie spokojny i poważny.

- Ma na imię Selene. Była królową mojego narodu od wielu tysięcy lat. Twojego narodu, Jordano.

Chciała szyderczo wyśmiać to szalone stwierdzenie, jednak gdy jej porywacz wypowiedział swoje słowa, jego dłonie zaczęły emitować takie samo miękkie światło, jakim przed chwilą błyszczały jej własne.

Co było jeszcze bardziej niepokojące, w centrum jego szerokich dłoni lśniły symbole, które znała aż za dobrze: znak łzy i półksiężyc... taki sam nosiła na spodzie swojego lewego nadgarstka.

- Masz znaki Dawczyni Życia - mruknęła. - Nie rozumiem. Jak możesz...

- To jest nasz symbol, Jordano. Symbol Rasy Atlantydwów. Ten na twoim nadgarstku umieszczono jako przynętę. Twój ojciec miał nadzieję, że ten tatuaż pomoże ci wpasować się w społeczność Rasy i córek pół krwi naszego rodzaju, urodzonych poza naszym królestwem.

- Urodziłam się z tym znakiem - argumentowała. - Tak samo jak każda inna Dawczyni Życia.

- Nie. Ty Jordano jesteś kimś zupełnie innym niż one. - Głęboki głos Zaela brzmiał irytująco racjonalnie. - Nie jesteś mieszańcem. Jesteś w pełni nieśmiertelną, czystej krwi Atlanką.

Spojrzała na swój symbol świeżymi oczyma, dopiero teraz zdając sobie

sprawę, że to nie może być znamię, a jedynie karmazynowy tusz skrupulatnie wstrzyknięty pod skórę.

Mieszane uczucia kłębiły się w jej wnętrzu. Chciała zaprzeczyć, temu co widziała, chciała zaprzeczyć wszystkiemu, co usłyszała, ale dowody były zbyt przekonujące, żeby można było je zbić.

Ona już żyła w świecie, w którym współistniały wampiry i ludzie. Dlaczego tak głęboko przerażała ją myśl, że może na nim żyć również jakaś inna rasa?

Bo to oznaczałoby zaakceptowanie faktu, że całe jej życie było kłamstwem.

- Czy on o wszystkim wie? Mam na myśli Martina Gates'a. Czy on wie?

Zael łagodnie pokiwał głową. - Zgodził się wychować cię jako Dawczynię Życia i chronić, jak rodzone dziecko. Dla twojego własnego bezpieczeństwa, nigdy nie miałaś się dowiedzieć, że jesteś kimś innym. Cass zaufał mu, że bezwarunkowo dochowa tego sekretu...

- Cass - szepnęła Jordana, a oddech zamarł jej w płucach. - Cassian Gray.

Przymknęła oczy, kiedy zalała ją fala zrozumienia i smutku, gdy przypomniała sobie dziwną wizytę Cassa w muzeum. Przyjemne i zbyt krótkie chwile spędzone na rozmowie. Oraz nieprawdopodobny sposób, w jaki został zgładzony... zaledwie kilka godzin później.

- Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Cassianus - powiedział Zael. - Uprościł je... przyjmując zupełnie nową tożsamość, by łatwiej było mu wtopić się w świat śmiertelników po opuszczeniu królestwa Atlantydy.

- Czy tak nazywa się to miejsce? - Jej nowa rzeczywistość dotarła do niej, kiedy rozejrzała się po zapierającym dech w piersiach nadmorskim raj, znajdującym się

poza otwartymi drzwiami francuskich i nie mogła oprzeć się zachwytowi... - Czy to Atlantyda?

- Nie - Zael spojrzał posepnie, chichocząc cicho. - Atlantyda została zniszczona dawno temu przez naszych najstarszych wrogów, starożytnych ojców Rasy. Istnieją pewne podobieństwa między tym miejscem, a Atlantydą, ale to jest Amalfi, na wybrzeżu Włoch. Ta willa przez długi czas była prywatna sanktuarium Cassiana, choć minęło wiele lat odkąd ostatnio tu przebywał.

Jordanie ciężko było coś odpowiedzieć. Rozejrzała się po wytwornej willi z jej bezcennymi antykami i arcydziełami malarstwa. Przynajmniej ta część miała teraz sens: nieoczekiwana, niesamowita wiedza Cassiana na temat sztuki. Najwyraźniej kochał ją tak samo jak ona.

Cassian Gray był jej ojcem.

Ta nowina wprawiała ją w oszołomienie, może nawet bardziej niż którakolwiek z innych niesamowitych rewelacji Zaela. Nie wspominając już o fakcie, że usłyszała to wszystko nie w zaciszu własnego domu w Bostonie, ale najwyraźniej na innym kontynencie z ust człowieka, który dostarczył ją tu za pomocą nieznanymi sposobów, których niemal obawiała się domyślać.

W jej głowie kłębiły się setki pytań... tak wiele, że nie była pewna, od którego zacząć. - Mówiłeś, że Cass miał wrogów - mruknęła. - Żołnierzy z legionu królowej, którzy mieli przyjść również po mnie. Miałeś na myśli żołnierzy Atlantydy. Czy to oni go zabili?

- Tak - odpowiedział Zael z ponurym wyrazem twarzy. - Ich metoda nie pozostawiła żadnych wątpliwości. Ścigali go już od dłuższego czasu na polecenie Selene.

- Dlaczego? - Jordana walczyła by powstrzymać wspomnienie obrazu tego okrucieństwa, który zaczynał formować się w jej umyśle. - Co on jej zrobił, że go znienawidziła tak bardzo, aby zapragnąć jego śmierci?

- Na początek, zakochał się w osobie z królewskiego dworu. To było niedozwolone dla żołnierza z legii, nawet o renomie Cassianusa. Ale Soraya też go kochała - wyjaśnił Zael. - Przez jakiś czas kontynuowali swój romans w tajemnicy, spotykając się wszędzie, gdzie tylko mogli. Zaryzykowali nawet ucieczkę poza królestwo przybywając do tej willi, żeby spędzić ze sobą jakiś czas.

Jordana nie musiała zbyt długo sobie wyobrażać, jak musiała wyglądać miłość wbrew czyimś wymaganiom lub oczekiwaniom. Kiedy się kogoś pokochało, o czym przekonała się na własnej skórze, oddawało się mu swoje serce chętnie, szczerze i całkowicie.

Czasami głupio.

Poważny wyraz twarzy Zaela powiedział jej, że ta historia nie kończy się dobrze dla zakazanych kochanków.

- Więc, Cassianus i Soraya... byli moimi rodzicami?

Gdy ze smutkiem skinął głową, musiała zadać kolejne pytanie, które tkwiło na jej języku jak gorzka pigułka. - Co się stało z moją matką?

- Umarła - odpowiedział Zael. - Soraya urodziła cię w tajemnicy, tutaj, w tej willi. Cass myślał, że wasza trójka może stać się prawdziwą rodziną, uciekając i nigdy nie powracając do królestwa. Jednak Soraya tęskniła za Atlantydzkim trybem życia, za swoim domem. Ubłagała Cassa, by wrócił z nią i tobą do stolicy. Selena

była wściekła. Domagała się dla niego natychmiastowej egzekucji. Soraya błagała ją o litość. Selena ostatecznie pozwoliła się ubłagać, ale za wysoką cenę.

Jordana słuchała, jak urzeczona, ale ze ściśniętym sercem z powodu tego, co musieli znieść jej rodzice. - Czego królowa zażądała w zamian za życie Cassa?

- Zmuszała Sorayę, by ta zgodziła się poślubić mężczyznę, którego dla niej wybrała i skazała ją na banicję razem z tobą, dopóki nie skończyłabyś dwudziestu pięciu lat, a twoje zdolności nie osiągnęłyby pełnej mocy. Kiedy by się to stało, Soraya mogłaby powrócić, a ty zająć swoje miejsce na królewskim dworze.

- Ale Soraya nie zaakceptowała warunków królowej? - domyśliła się Jordana. Gdyby to zrobiła, Jordana nigdy nie wychowywałaby się jako córka Martina Gatesa. Nigdy nie spotkałaby Nathana. Serce zabolalo ją na samą myśl, że mogłaby nic dla niego nie znaczyć, nigdy nie poznać jego dotyku, ani jego pocałunków, ani rozkoszy, którą dzielili. To wszystko było zbyt ponure, żeby nawet sobie wyobrazić.

Zael pokręcił głową, jego głos zabarwiony był smutkiem. - Soraya nie mogła obiecać, że będzie w stanie oddać siebie innemu mężczyźnie. Błagała o inną karę, ale Selene była nieugięta. Wreszcie, w dniu, w którym Raya i ty miałyście opuścić dwór i wyjechać do swojego nowego domu, twoja matka podjęła drastyczny i nieodwołalny krok.

- Co się stało? - szepnęła Jordana, czując jak serce podchodzi jej do gardła.

- Soraya pozostawiła cię pod opieką niani. Potem udała się do swoich komnat, zamknęła się w środku i podłożyła ogień. Kiedy odkryto pożar, było już za późno. Nawet nieśmiertelni nie byli w stanie wyleczyć się z ran, które zadała sobie Soraya.

Jordana zakrztusiła się nierównym oddechem. - A Cassianus? Co on zrobił?

Zael uśmiechnął się smutno, z dumą. - Zrobił to, co uczyniłby każdy kochający rodzic. Zaryzykował wszystko, aby zabrać cię stamtąd i upewnić się, że będziesz miała nowe, lepsze życie. W miejscu, w którym strażnicy Selene nie zdołają cię znaleźć. Cass chciał, abyś mogła żyć życiem stworzonym wedle własnego uznania.

Pomijając ironię faktu, że w jej życiu, jako córki Martina Gates'a, nie było nic autentycznego. Żyła pod płaszczykiem tajemnic i półprawd, nigdy tak naprawdę nie wiedząc, kim... lub czym była. Nigdy nie dano jej szansy, aby mogła poznać dwójkę osób, które sprowadziły ją na świat i z jej powodu poświęciły wszystko, nawet własne życia. Dwóch osób, za którymi teraz przemożnie zatęskniła, mimo że tak krótko miała je w swoim życiu.

- Dlaczego to zrobiła? - szepnęła Jordana. - Dlaczego królowa, prostu nie pozwoliła, żeby byli razem, szczęśliwi? Dlaczego mimo upływu lat wciąż ścigała Cassa i w końcu go zgładziła? Dlaczego jej strażnicy wciąż mnie szukają?

Tropikalnie niebieskie oczy Zaela wpiły się w jej twarz. - Ponieważ Soraya była jej jedynym dzieckiem.

Jordana znieruchomiała. Powoli pokręciła głową, nagle kompletnie zabrakło jej słów.

Kiedy nie była w stanie przemówić, Zael zrobił to za nią. - Ty, Jordano, jesteś wnuczką Selene. Jediną żyjącą dziedziczką atlantydzkiego tronu.

PRZEKŁAD – RED-ROOM

ROZDZIAŁ 25



W GODZINĘ PO PRZYBYCIU CARYS, bostońska centrala Zakonu wrzała od poważnych rozmów i pilnych przygotowań do gruntownego przetrząśnięcia miasta.

Wojownicy zgromadzeni w zbrojowni, wraz z Nathanem, Rafem i Elim i Jaxem reorganizowali strategię działań swojego oddziału, tak by móc przewrócić Boston do góry nogami w celu odnalezienia atlantydzkiego bękarta, który porwał Jordaną.

W korytarzu na zewnątrz zbrojowni, Sterling Chase i jego partnerka, Tavia, próbowali uspokoić załamane, szlochającego Martina Gatesa, zapewniając go, że Zakon zrobi wszystko, co w jego mocy, aby jak najszybciej znaleźć Jordaną i przyprowadzić ją z powrotem, całą i zdrową.

Nathan nie odzywał się do nikogo. Szkoda mu było energii na rozmowy i próżne nadzieje. Nie miał cierpliwości do pocieszania i dawania czczych obietnic, które rano musiałyby złamać wracając do domu bez Jordany.

Wszystko, co mu jeszcze pozostało to determinacja i jego bezwzględna dyscyplina.

Oszczędnymi ruchami, z automatyczną precyzją przygotowywał siebie i swój sprzęt do patrolu. W zupełnej ciszy i śmiertelnym skupieniu zasuwał zamki i zapinał klamry swojego bojowego munduru i czarnych gланów, po czym przypiął pas z bronią i kabury dla pistoletów.

Znajdzie Jordaną.

Nie zawiedzie w tej misji.

Nie zawiezie jej, nigdy więcej.

W całym swoim życiu, nigdy nie był bardziej skupiony na żadnym celu. Jordana była wszystkim, co się dla niego liczyło. Jeśli odnajdzie ją ranną... jeśli ten kto ją porwał zrobił jej choćby siniaka... Nathan wypatroszy tego sukinsyna.

Powoli.

Znał niezliczone sposoby zadawania bólu i śmierci i w razie potrzeby może wykorzystać je po kolei. Jeśli Jordana została skrzywdzona w jakikolwiek sposób, jej porywacz pozna całą, bezlitosną siłę gniewu Nathana.

Przeładował ostatni z pistoletów i rzucił twarde spojrzenie swojemu oddziałowi. - Chodźmy.

Ruszył przodem, a za nim podążyli Rafe, Jax, i Eli.

Byli już w połowie krętego korytarza, gdy zza rogu wybiegła Carys z wyrazem cierpienia na twarzy. W wyciągniętej dłoni ścisnęła komunikator. - Nathan, zaczekaj. Coś się stało.

Przerażony głos kobiety sprawił, że prawie stanęło mu serce. Niemal bał się domyślać, czego mogą dotyczyć te nowe, oczywiście złe wieści. - Jordana?

Carys pokręciła głową. - Kilka minut temu zaatakowano La Notte. Sy został zabity. Rune chce z tobą porozmawiać.

Normalnie, śmierć osobnika Rasy, który zarabiał na życie walcząc w klatce, byłaby ostatnią rzeczą, o którą martwiłby się Zakon. Ani Sy, ani Rune nie mieli zbyt wielu przyjaciół wśród wojowników. Ale ta była noc była inna, a kolejny atak na klub Cassiana Graya zakończony zabójstwem w przeciągu kilku godzin od zaginięcia Jordany, na pewno nie był dziełem przypadku.

Nie zwalniając tempa marszu, Nathan chwycił komunikator i przyłożył go do ucha. - Co się stało?

- To jest to, czego chciałbym się dowiedzieć. - Oddech Rune'a był urwany, płytki. Jego głęboki, dudniący głos pobrzmiwał niepewnością, jakiej Nathan nigdy wcześniej u niego nie słyszał. - Właśnie zebraliśmy tutaj, w klubie niezły łomot. Kilku zbirów przetrząsało biuro Cassa. Oni, kurwa zmasakrowali Sy, połamali każdą kość w jego ciele.

Tak jak Rune, tak i Sy był autentycznym mistrzem walki w klatkach. Trzeba by było przetrząsnąć samo piekło, żeby znaleźć kogoś, kto mógłby go znokautować.

- Widziałeś, kto to zrobił? - Zapytał Nathan z niemal zbyt wielką nadzieją w głosie.

Rune chrząknął. - Tak, widziałem ich. Usłyszałem zamieszanie w biurze nad areną, a potem poczułem krew. Mnóstwo krwi. Natknąłem się tam na trzech mężczyzn bebeszających to miejsce. Sy był w bardzo złym stanie, nie pozostało w nim już odrobiny woli walki. Rzuciłem jednego z tych drani, ale pozostali dwaj uciekli. - Rune zamilkł na chwilę. - Zabiłem go... Nie mogłem go zatłuc jak zwyczajnego człowieka. Nie, dopóki nie urwałem mu pieprzonego łba. Potem, kiedy umierał cały cholerny pokój wypełnił się światłem. Jestem pewien, jak cholera, że nie był człowiekiem, ale nie należał też do Rasy...

Nie, Nathan pomyślał, z mrocznym zrozumieniem. *To byli Atlantydzi.*

- Masz jakiś pomysł na to, czego mogli szukać?

- Tak - odpowiedział Rune. - Kiedy znalazłem tych popierdoleńców, tłukli w Sy, jak w worek treningowy, domagając się, by im powiedział, gdzie jest córka Cassa.

Nathan zaklął i zatrzymał się w korytarzu.

- Syn ciągle powtarzał, że Cass nie miał żadnej rodziny, ale nie chcieli mu uwierzyć.

Nathan stał, zamrożony, jego umysł na wysokich obrotach przetwarzał wszystko, co usłyszał. - Mówisz, że to wszystko wydarzyło się zaledwie parę minut temu? Ci mężczyźni... byli tam przed chwilą?

- Taaa - odpowiedział Rune. - Zwłoki tego, którego zabiłem są jeszcze ciepłe.

Rafe zatrzymał się obok Nathana, blond wojownik pytająco zmarszczył brwi.

- Co jest?

- Jesteś pewien, że szukali córki Cassa?

- Śmiertelnie pewien - bokser zamilkł na moment, jednak jego furia promieniowała nawet przez komunikator. - Carys właśnie powiedziała mi, co przytrafiło się jej i Jordanie. Niech to cholera, Nathan. Przykro mi z powodu Jordany. I po prostu szlag mnie trafia, że Sy nie żyje. Ale te pojeby... kimkolwiek, lub czymkolwiek by nie były... położyły dzisiaj swoje brudne łapska na mojej kobiecie i tym sposobem to gównem stało się dla mnie czymś osobistym.

- Mnie to mówisz - ponuro zripostował Natan.

Z warknięciem zakończył rozmowę i oddał Carys komunikator. Dziewczyna odwróciła się, mówiąc coś do swojego kochanka intymnym, przyciszonym głosem.

Poza zbrojownią do Nathana i jego oddziału, dołączyli Sterling Chase i Tavia, wyraz ich twarzy wskazywał, że znali wagę informacji, którą właśnie otrzymał.

Martin Gates również podszedł do wojowników. - Co się stało? Czy były jakieś wiadomości o Jordanie?

Nathan spojrział ponuro na swojego dowódcę i kolegów, oraz zrozpaczonego ojca Jordany. - Trzech mężczyzn właśnie włamało się do biura Cassa w La Notte. Zabili jednego z wojowników. Rune powiedział, że szukali Jordany.

- Atlantydzi - szepnął Gates zeszywniałymi wargami.

Nathan z powagą skinął mu głową, ale skierował swoje spojrzenie na Chase'a i resztę wojowników.

- Tak więc, skoro wrogowie Cassa nie mają jeszcze Jordany... to kto ją porwał?

- zapytała Tavia.

Nathan spojrział na Gatesa. - Czy istnieje ktoś jeszcze, komu Cass mógłby zdradzić w zaufaniu fakt, że Jordana mieszka w Bostonie? Ktoś z jego rodzaju?

Martin Gates zastanawiał się przez chwilę, a potem niepewnie skinął głową.

- Tak, jest jeszcze jedna osoba, która o tym wiedziała. O mój Boże. Czy mogę mieć nadzieję, że ona jest z nim?

- To może być wszystko, co mamy - odpowiedział Chase.

Gates napotkał uporczywe spojrzenie Nathana. - Jeśli została zabrana gdzieś w bezpieczne miejsce, sądzę, że wiem, gdzie będziesz mógł ją znaleźć.

JORDANA STARŁA TROCHE PARY z dużego lustra umieszczonego obok kabiny prysznicowej znajdującej się w bogato wyposażonej łazience nadmorskiej willi. Przez chwilę wpatrywała się w swoje odbicie, starając się zrozumieć, dlaczego jasnoniebieskie oczy patrzące ze znajomej twarzy wydawały się jej teraz takie obce.

Od porannej rozmowy z Zaelem minęło zaledwie kilka godzin. Kilka godzin temu zostało jej odebrane wszystko, co o sobie wiedziała.

Teraz, kiedy słońce stało wysoko nad dachem willi, w której się urodziła, Jordana patrzyła na nową twarz i w nową rzeczywistość.

Była *Atlanką*.

Nieśmiertelną.

Osieroconą wnuczką mściwej królowej całej Atlantydzkiej rasy.

To wszystko było dla niej tak obce, tak niewiarygodne. A jednak przypominało również układankę, w której brakujące elementy trafiły wreszcie na odpowiednie miejsca. Jej niepokój, jej poczucie, że chodziła jak we śnie przez całe swoje istnienie, życie, które stanowiło cudzą wizję tego, jak powinna wyglądać jej egzystencja.

Bo nie żyła własnym życiem. Mieszkała w iluzorycznym świecie, wyczarowanym przez jej rodziców, po to żeby ją chronić, przez rodziców, których nigdy nie dane było jej poznać. Przez kochającego przybranego ojca, który poświęcał się przez niemal dwadzieścia pięć lat, żeby dotrzymać przysięgi złożonej w celu zapewnienia jej bezpieczeństwa. Aby chronić ją przed ukrytymi wrogami, z których

istnienia nawet nie zdawała sobie sprawy.

Wrogami, którzy szukali ją nawet teraz.

Po pierwszym szoku wszystko trochę się uspokoiło, Zael robił, co było w jego mocy, by opowiedzieć jej jak najwięcej o jego ludzie... *ich ludzie*, jak również o Cassianusie, Sorayi i królestwie Atlantydy. Był cierpliwy i miły, chętnie odpowiadał na jej pytania, jednak wciąż pozostawało ich tak wiele.

Szczególnie interesowało ją to, kiedy będzie mogła wrócić do domu, do Bostonu i podjąć na nowo swoje życie.

Jordana odświeżona po drzemce i długim prysznicu, ubrała się w białe wygodne i miękkie lniane spodnie oraz bezrękawnik z tej samej tkaniny, splotła wilgotne włosy w warkocz, któremu pozwoliła opaść swobodnie na środek pleców.

Usłyszała Zaela krzątającego się w kuchni willi, w powietrzu unosiły się aromaty pieczonego mięsa, wina i przypraw, oraz ciepłego, świeżo upieczonego chleba. Obiad pachniał wspaniale, ale jej żołądek wydawał się mieć inne zdanie. Był ściśnięty i skręcony, sprawiając, że każdy jej krok wymagał ostrożności i wysiłku.

Żyły Jordany wydawały się być naładowane prądem o niskim natężeniu, a dłonie ponownie stały się gorące i zaczęły ją mrowić tak samo, jak wtedy, gdy miała kochać się z Nathanem, tylko teraz to było intensywniejsze. Więcej ciepła i mrowienia.

- Jak się czujesz? - zapytał Zael, kiedy weszła do otwartej, znakomicie wyposażonej kuchni.

- Odpoczynek i prysznic to było dokładnie to, czego potrzebowałam, ale teraz jestem trochę nieprzytomna. - Kolana zaczęły pod nią uginać, rozchwiane jak u nowo narodzonego jelonka.

Zael bezzwłocznie przyszedł jej z pomocą, pomagając usadowić się na jednym z wysokich stołków stojących przy wyspie pośrodku kuchni. - Lepiej?

Oslabiona skinęła mu głową, a następnie skrzyżowała ręce na śnieżnobiałym, marmurowym blacie i oparła na nich ciężką głowę. Bez wątpienia musiała zrobić się nieco zielona. - Która nieśmiertelna księżniczka tak ma, hmmm?

Zaśmiał się. - To jest normalne. Wszyscy przez to przechodzimy, to się nazywa atlantyckimi bólami dorastania. Twój organizm będzie dojrzewać i stabilizować się aż do ukończenia dwudziestu pięciu lat.

- To już w przyszłym tygodniu. - Zael skinął głową, a ona wzięła szklanę, którą jej podał. - Co się wtedy ze mną stanie?

Usiadła prosto i napiła się wody, a on powrócił do siekania i smażenia świeżych warzyw na patelni. - Twoje ciało całkowicie przestanie się starzeć. Staniesz się silniejsza, wyostrzą ci się zmysły. Będiesz w stanie wykorzystywać energię, która łączy wszystkich naszych ludzi... już tego doświadczyłaś, kiedy niechcący cię przestraszyłem, użyłaś tej mocy, żeby mnie odepchnąć.

- Moje ręce świeciły - powiedziała Jordana, spojrziała na dłonie, które wciąż mrowiły, ale nie emitowały już żadnego blasku. - Twoje też świeciły, ale dodatkowo zauważyłam na nich znaki kropli i półksiężyca.

- Tak - powiedział. - Twoje symbole też się w końcu objawią. Jako, że jesteś członkiem królewskiego rodu, stanie się to szybciej niż u większości z was. Inni z

naszego rodzaju muszą być znacznie starsi, zanim pojawią się symbole.

- Ile muszą mieć lat?

Zael wzruszył masywnym ramieniem. - Około setki, albo trochę więcej.

- Więc, ty masz...

- Jestem starszy - odpowiedział, jego usta drgnęły w uśmiechu.

Pokręciła głową, nie mogąc uwierzyć, że ten złoty mężczyzna o młodzieńczym wyglądzie, może mieć choćby o dzień więcej niż dwadzieścia lat. - Jak długo możesz żyć ty... lub ktokolwiek z naszych?

- Atlantydzi nie liczą lat na ludzki sposób, ani nawet tak, jak robią to ci z Rasy. Możemy żyć przez wiele tysiącleci. Sama Selene jest jednym z najdłużej żyjących przedstawicieli naszego rodzaju. Z wiekiem rozwijamy nasze zdolności samouzdrawiania i nic, oprócz katastrofalnego urazu nie jest w stanie zabić jednego z nas.

- Takiego urazu jak odcięcie głowy - cicho mruknęła Jordana. - Albo samopodpalenie.

Zael pokiwał głową.

- Czy on kiedykolwiek miał mi powiedzieć? Cass, czy kiedykolwiek zamierzał mi wyjaśnić... kim byłam, kim on był ... i kim była moja mama?

- Nie - łagodnie odpowiedział Zael. - Nie miał takiego zamiaru. Musisz zrozumieć, że zrobił to, co uważał za słuszne dla ciebie. On wyrobił sobie w Bostonie

zupełnie nową, niezbyt kryształową tożsamość, aby utrzymać się poniżej radaru Selene. Był żołnierzem; on nie obawiał się brudnej działalności, ale nigdy nie chciał, by ta strona jego życia w jakikolwiek sposób wpływała na ciebie.

- Czy chcesz mi powiedzieć, że La Notte było dla niego jedynie przykrywką?

Zael pochylił głowę. - Lukratywną, ale tak. Klub gwarantował Cassianowi głębokie zakopanie się pośród bostońskiego półświatka. A co do ciebie, uważał, że twoje życie będzie lepsze poza królestwem Atlantydy, na tym świecie. Myślał, że zdołasz się w niego wkomponować, jeśli będziesz wychowana jako Dawczyni Życia. Cass czuł, że będziesz najbezpieczniejsza, jeśli ukryje cię na widoku.

- Jak zdołał ukrywać przed wszystkimi sekret miejsca mojego pobytu? Jak mógł ukrywać to wszystko przede mną? - Pomyślała o energii, która przez nią przepływała, budując się w niej, nawet teraz. - Dowiedziałabym się, że jestem inna. Przez całe swoje życie miałam uczucie, że coś było ze mną nie tak, że czegoś mi brakowało.

- Tak - powiedział Zael. - Dlatego Cass chciał żebyś związała się krwią z jednym z Rasy przed ukończeniem dwudziestu pięciu lat. Więź usprawiedliwiłaby zachodzące w tobie zmiany. Wyjaśniłaby brak starzenia się. Najważniejsze jednak, że ekranowałaby cię przed legionem Selene, sprawiając, że twoja energia stałaby się trudniejsza do wykrycia dla naszego rodzaju.

Jordana zauważyła pewność w głosie nieśmiertelnego. - Mówisz, jakby to był sprawdzony fakt. Czy to już było wcześniej robione... czy jakiś Atlanta połączył się z kimś z Rasy?

Zael skinął głową. - Tak, czasem nasze rasy łączą się w pary. Ale rzadko i związani krwią powierzają swój sekret jedynie nielicznym, wybranym i zaufanym osobom.

- Dlatego mój ojciec... Martin Gates... tak rozpaczliwie próbował mnie z kimś związać.

Zael potwierdził skinieniem głowy. - On i Cass zgadzali się, że powinnaś zostać połączona krwią przed dwudziestym piątym rokiem życia.

Osunęła się z powrotem na stołek z długim, ciężkim westchnieniem. - To wprawia mnie w osłupienie; myśl o tych obietnicach poczynionych z myślą o mnie, o tych ogromnych poświęceniach. I rozumiem, że wszystko było uczynione z miłości... najczystszej miłości rodziców, którzy chcą wszystkiego, co najlepsze dla swojego dziecka. - Jordana napotkała spojrzenie Zaela stojącego po drugiej stronie kuchni. - Jednak kiedy zajmowali się realizacją tych obietnic, tych wszystkich tajemnych planów, przeoczyli jedną rzecz. To było moje życie, którym manipulowali, moja przyszłość. To było moje serce. Związałyby mnie więzią krwi z kimś, kogo nie pragnęłam i kogo nigdy bym nie pokochała.

Nie w taki sposób jak pragnęła Nathana.

Nie w taki sposób jak go kochała.

Jakaś załamana i zdesperowana część jej serca żywiła nadzieję, że to wszystko było tylko snem, a ona może się obudzić i odkryć, że wciąż przebywa w Bostonie. Że nic z tego nie było prawdziwe.

Zamknęła oczy pragnąc, by gdy znowu je otworzy, znajdzie się w łóżku owinięta wokół Nathana.

Czy jeśli pośle w niebo cichą, błagalną modlitwę, może to wszystko okaże się kosmicznym błędem? Może otwarcie wystawy jeszcze nie nastąpiło i nie poczuła, jak kruszy się cały jej świat, kiedy Nathan ze stoickim spokojem, bezlitośnie

wyprowadził jej ojca, jak pospolitego przestępcę.

Może Nathan jej nie uwiódł, tylko po to żeby zbliżyć się do jej ojca.

Może ona naprawdę znaczyła dla niego coś więcej.

Może naprawdę jej pragnął i chociaż odrobinę kochał.

A może, to tylko jej marzenia i pobożne życzenia próbowały przekształcić Nathana w kogoś, kim nie był i nigdy nie będzie. Ostrzegł ją, żeby trzymała się od niego z daleka, ale nie posłuchała go, ponieważ była głupia i naiwna. On był dziką, nieposkromioną burzą, której się obawiała... mimo to skoczyła w nią ze swojej półki na wysokim klifie, wiedząc doskonale, że może rozbić się o skały u jego stóp. Teraz, gdy jej serce leżało na ziemi roztrzaskane w drobny mak, za ten skok mogła winić jedynie siebie.

Zael patrzył na nią. Studiowanie jej twarz w pełnym zamyślenia milczeniu.

- Kim on jest?

Spuściła wzrok i pokręciła głową. - Nie jestem pewna, czy to jeszcze ma jakiegokolwiek znaczenie. Przynajmniej jeśli chodzi o niego.

Ale myślenie o Nathanie i o sposobie, w jaki to wszystko się zakończyło, sprawiło, że znowu zaczęła martwić się o ojca. - Muszę wrócić do domu. To bardzo ważne. Ostatniej nocy Zakon aresztował mojego ojca, a ja... - przerwała, żeby pomyśleć, nagle niepewna. - Czy to było zeszłej nocy? Jak długo tu przebywamy? I w jaki dokładnie sposób się tu znaleźliśmy?

- Zabrałem cię z Bostonu wczoraj, około dziewiątej wieczorem - powiedział. - Nie ma cię tam od około piętnastu godzin, licząc do teraz.

Kiedy starała się przetworzyć w umyśle, jak to mogło być możliwe, biorąc pod

uwagę odległość pomiędzy tymi dwoma miejscami i różnice stref czasowych, Zael delikatnie odchrząknął. - Jeśli chodzi o to, w jaki sposób się tu znaleźliśmy...

Uniósł do góry swój nadgarstek, ten, na którym znajdowała się skórzana bransoletka ze zwisającym z niej srebrnym znakiem. Jordana dostrzegła teraz, że znak miał kształt znamienia Dawczyni Życia... albo raczej symbolu Atlantydy. Amulet nie był zrobiony ze srebra jak się jej wydawało, ale z niezwyklego kryształu, który nieco przypominał rtęciowe szkło.

Zamrugwała. - Nie rozumiem.

- Ten kryształ jest wykonany ze źródła energii, należącego do naszego ludu. Generuje moc, zapewnia ochronę... jest przydatny do wielu rzeczy, zarówno dobrych, jak i złych. Pozwala także w mgnieniu oka przemieszczać się naszemu rodzajowi z miejsca na miejsce, nawet w najdalsze zakątki globu.

Jordana spojrzała na niego w osłupieniu. - Chcesz mi powiedzieć, że ta bransoletka przeniosła nas tutaj?

- Ona może zabrać cię wszędzie, dopóki będziesz w stanie dokładnie wyobrazić sobie miejsce, w które pragniesz się udać. - Głos Zaela stał się bardziej poważny. - Może zabrać cię do Azylu, Jordanu. Gdzieś, gdzie Selene i jej żołnierze nigdy cię nie znajdą. Są tam inni, żyjący na wygnaniu z królestwa, niektórzy od wielu setek lat. Cass pragnął, bym zaproponował ci to rozwiązanie, kiedy nastąpi najgorsze i Legion w końcu go dopadnie. Dlatego mnie wezwał. Chciał, żebym dał ci możliwość ucieczki do chronionej kolonii zamieszkałej przez twój rodzaj.

- Miałabym opuścić Boston? - spytała. - Masz na myśli, że odeszłabym teraz w tej chwili i już na zawsze?

Z powagą pokiwał głową. - Z oczywistych względów, nie można powiedzieć o

tym nikomu. Dla bezpieczeństwa wszystkich, nikt nie może opuścić kolonii. Żadni outsiderzy nie są akceptowani, za wyjątkiem najbardziej ekstremalnych przypadków, takich jak moja misja, żeby się z tobą skontaktować. To byłoby nieodwołalna decyzja. I nie masz zbyt wiele czasu na jej podjęcie. Z twoimi już objawiającymi się mocami, każda spędzona tutaj minuta powiększa ryzyko namierzenia cię przez strażników królowej.

Myśl, że mogłaby gdzieś się schronić była bardzo kusząca. Czowała ulgę wiedząc, że istniało miejsce, do którego mogła się udać, żeby wywinąć się z rąk wrogów, którzy zabili Cassiana, a teraz polowali na nią. Miejsce, gdzie mogła być z innymi ze swego rodzaju, jej prawdziwego rodzaju. Gdzie nie musiałyby ukrywać, kim i czym była. Gdzie jej istnienie nie stanowiłoby zagrożenia dla życia ludzi, którzy ją kochali i chcieli chronić.

Jakaś jej samolubna część zapragnęła Azylu, o którym powiedział jej Zael. Ale czy naprawdę mogłaby się tam udać nawet bez słowa pożegnania? Czy mogłaby w ten sposób opuścić ojca, Carys lub innych przyjaciół? Miałaby porzucić pracę, którą uwielbiała, kolegów i grupę, z którą pracowała przez lata? A co z Nathanem? Czy mogłaby wyobrazić sobie życie, w którym już go nie będzie? Kiedy tak myślała o wszystkich ludziach, których kochała, i za którymi strasznie by tęskniła, to właśnie ta ostatnia myśl najbardziej raniła jej serce. Jednakże musiała zmierzyć się z faktem, że cokolwiek wyobrażała sobie w związku z Nathanem, mogło już należeć do przeszłości.

Ale czy naprawdę mogłaby odejść, nie wiedząc tego na pewno?

- Zdaję sobie sprawę, że to jest niezwykle trudny wybór, Jordano.

Powoli pokręciła głową. - Nie, nie możesz o tym wiedzieć. Pytasz mnie, czy odejdę z jedyne go domu, jaki kiedykolwiek znałam, by nigdy nie zobaczyć ludzi,

których kocham najbardziej na tym świecie. Czy moje bezpieczeństwo jest tego warte? Czy w ogóle, coś jest tego warte?

Przystojna twarz Zaela nabrała poważnego, mrocznego wyrazu, osobiste cierpienie zamglili turkusowe oczy. - Wkrótce będę potrzebował twojej odpowiedzi. Jeśli chcemy opuścić to miejsce zanim zostaniesz odkryta, musimy zrobić to dzisiejszej nocy. Nie popełnij błędu, żołnierze Selene przyjdą po ciebie. To nie jest kwestia czy, Jordano, lecz kiedy.

PRZEKŁAD – **RED ROOM**

ROZDZIAŁ 26



NATHAN SIEDZIAŁ ZA PRZYCIEMNIONĄ SZYBĄ, blokującą promienie UV, na tylnym siedzeniu ciemnego sedana, który pracował na jałowym biegu w półmroku wąskiej uliczki nadmorskiej miejscowości Amalfi. Kierowca, Salvatore, był człowiekiem; dyskretny, sprawdzony sojusznik, został wynajęty przez lidera placówki Zakonu w Rzymie Lazaro Archera, by odebrać Nathana z lotniska.

Nathan wyleciał z Bostonu w trzy godziny po zaginięciu Jordany. Czas przelotu prywatnym odrzutowcem Zakonu i oczekiwanie na zmierzch, kiedy przybył już do Włoch doprowadzały go do szaleństwa. Każda sekunda wlokła się z dręczącą powolnością. Nie wiedział jakby zdołał to znieść, gdyby Martin Gates nie upewnił go, że Jordana znajdowała się w przyjaznych rękach, w miejscu, które niegdyś było prywatnym sanktuarium Cassa.

Świadomość, że była w rękach jakiegokolwiek innego mężczyzny, szczególnie Atlanty, wcale nie sprawiała, że opóźnienie w dotarciu do niej było mniej dręczące.

Teraz, w końcu Nathan znalazł się na miejscu, patrząc na strome, porośnięte splątaną roślinnością wzgórze, na którym wysoko nad serpentyną ulicy wznosiła się ustronna willa.

Otworzył drzwi i wysiadł. Ciche pukanie w dach samochodu odesłało Salvatore z powrotem, w dół wąskiej drogi. Nathan nie miał pojęcia, jak głęboko był on wtajemniczony w ich sprawy, ale razem z Lazaro Archerem zgadzali się, że bez względu na to jak bardzo byłby dyskretny, to im dalej trzymali ludzi od spraw Zakonu, tym lepiej.

Teraz jeszcze się to zdublowało, ponieważ do interesów Zakonu dołączyły sprawy związane z rasą nieśmiertelnych, którzy wyraźnie tropili i mordowali przedstawiciele własnego rodzaju, podczas gdy rzekomo planowali wojnę zarówno z Rasą jak i Ludzkością.

Rasa nieśmiertelnych, która zgłaszała pretensję do Jordany, twierdząc że do nich należy.

Jakaś jego część wciąż nie mogła pogodzić się z ideą, że ona nie jest zwykłym człowiekiem i należy do innego świata. Od początku czuł, że zasługiwała na kogoś lepszego, bardziej jej godnego. Była przeznaczona do czegoś więcej niż on kiedykolwiek mógłby mieć nadzieję jej zaoferować. Po prostu nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo prawdziwe okażą się jego przeczucia.

Poruszenie na patio, wysoko ponad nim, przyciągnęło jego uwagę do willi.

Jakby wyczarowana jego myślami, przy poręczy z widokiem na znajdujące się poniżej zbocze góry i plażę pojawiła się Jordana. W chwili gdy ją zobaczył zalało go uczucie ulgi.

Była bezpieczna.

Dzięki Bogu! Była bezpieczna.

I piękniejsza niż kiedykolwiek, jej widok był tak upragniony, że ledwie mógł oddychać, z powodu tego, w jaki sposób serce tłukło się w jego piersi.

Nathan stał nieruchomo, sparaliżowany jej widokiem na tle wieczornego, zabarwionego na kolor indygo nieba.

Wydawała mu się dziś inna. W jakiś sposób odmieniona. Silniejsza, bardziej witalna.

Miała na sobie luźny, biały bezrękawnik i zwiewne spodnie, proste ubranie, które nie potrafiło ukryć kuszących zaokrągleń i smukłych linii ciała Jordany. Jej długie, platynowe włosy zostały zebrane tak, by odsłonić delikatną twarz, i splecione w gruby warkocz, spływający w dół jej pleców.

Smukła i eteryczna, lśniła srebrem, jak światło księżycy i zapierała dech w piersiach, jak bogini.

To określenie do niej pasuje, pomyślał, wyglądała tak uroczo, jak istota z innego świata.

Co do Natana, to nigdy nie czuł się bardziej nie na miejscu, niż w tym momencie, kiedy obserwował ją z cienia, ubrany w czarny mundur wojownika, najeżony wszystkimi paskudnymi i brutalnymi narzędziami stosowanymi w jego fachu.

Przybył, by ją odnaleźć, żeby sprowadzić ją do domu. Przyszedł, aby jej wyznać jak wiele dla niego znaczy, żeby powiedzieć, to co powinien był powiedzieć, kiedy miał na to szansę, zanim ostatniej nocy wszystko poszło nie tak.

Znalazł się tu, żeby uratować ją w imieniu jej ojca i Zakonu, ale głęboko w sercu wiedział, że przybył tu z nadzieją, że Jordana powróci z nim do domu, jako jego partnerka.

Teraz musiał się zastanawiać, czy nie była już w drodze tam, gdzie naprawdę należała.

Nathan nie był pewny, jak zostanie przyjęty, ani nawet tego, czy ona chce go

jeszcze oglądać. Zrobił krok do przodu i wyszedł z mroku na ulicę. Podniósł rękę, zamierzając do niej zawołać, dać jej znać, że tu był.

Zanim zdążył się odezwać, na taras wyszedł jakiś mężczyzna i zbliżył się do niej. W klatce piersiowej Nathana zapłonął ogień, zabrakło mu tchu, kiedy zobaczył jakim serdecznym uśmiechem Jordana obdarzyła tego nieznajomego. Wysoki, złotowłosey, zbyt przystojny, aby być jedynie śmiertelnym, mężczyzna opiekuńczo objął Jordana ramieniem.

Następnie jej Atlantydzki opiekun łagodnie oderwał ją od balustrady i obydwójce zniknęli wewnątrz willi.

JORDANA POTARŁA NAGIE RAMIONA, czując nagły chłód, kiedy niechętnie wróciła z Zaelem do wnętrza willi. Nie chciała opuszczać tarasu i rezygnować z cieszenia się ciepłym, nocnym powietrzem, które zwabiło ją ku balustradzie, gdy Zael podawał własnoręcznie przygotowany, późny obiad.

Wyszła na zewnątrz w poszukiwaniu odpowiedzi i dla poprawy samopoczucia.

Potrzebowała przestrzeni, by pomyśleć o wyborze, jakiego przed chwilą dokonała.

Wkrótce odejdzie z Zaelem. Jordana nie była pewna czy podjęła najlepszą decyzję, czy taką, której będzie żałowała do końca życia... w jej przypadku przez wieczność.

Jakiegokolwiek nie dokonałaby wyboru, Zael jasno jej uświadomił, że nie będzie od niego odwrotu. Kiedy opuści z nim willę, jej przyszłość będzie ustalona i ostateczna.

- Wino czy woda do kurczaka „au vin”? - zapytał, czekając uprzejmie, aż Jordana zajmie miejsce przy stole. Posiłek pachniał pysznie, a wyglądał jeszcze bardziej niewiarygodnie.

Nie, żeby była głodna, bynajmniej.

- Woda, proszę. - Wciąż jeszcze czuła się nieco zamroczone, a elektryczne brzęczenie, które towarzyszyło jej przez cały dzień, jeszcze się nasiliło. Ułożyła podrażnione ręce na kolanach pod stołem i starała się ignorować gorące mrowienie w dłoniach. - Kiedy wyruszamy?

- Jak tylko będziesz gotowa. - Zael sięgnął po butelkę San Pellegrino i nalał jej trochę wody do szklanki. Spojrzał na nią trzeźwym wzrokiem, który mówił, że go nie oszukała, starając się ukryć, że jej moc z każdą chwilą stawała się silniejsza. - Jeszcze nie jest za późno, by zmienić zdanie. Ale nie mamy zbyt wiele czasu.

- Myślisz, że dokonałam właściwego wyboru?

Wyraz twarzy Zaela był łagodny, rozmyślnie neutralny. - Tylko ty możesz odpowiedzieć na to pytanie.

Skinęła głową i pociągnęła łyk gazowanej wody.

Zael usiadł przy stole, naprzeciwko niej, po czym zaatakował swoje kulinarne dzieło.

Wydawał się zrelaksowany, pewny siebie i spokojny, jednak Jordana nie przegapiła faktu, że w pewnym momencie dnia wynalazł gdzieś w willi smukły, lśniący miecz.

Długie ostrze oparł o stół po jego prawej ręce, by łatwo można było po nie sięgnąć.

Ten miecz nie przypominał żadnego z wcześniej widywanych przez nią ostrzy. Stal została wygrawerowana jakimiś starożytnie wyglądającymi napisami i symbolami, a głowica nosiła symbol, który teraz Jordana rozpoznawała jako Atlantydzki.

- Tak naprawdę, to chyba nie sądzisz, że będziesz go potrzebował, prawda? Zael uniósł muskularne ramię, ładując do buzi kolejny kęs. Kącik jego ust uniósł się z arogancką, męską dumą. - Jeśli zajdzie taka potrzeba, nie martw się. Wiem, jak go używać.

Kiedy skończył mówić, cała jowialność zniknęła mu z oczu. Upuścił widelec, jego twarz w jednej chwili przybrała śmiertelnie groźny wyraz twarzy.

Jordana spojrzała przez ramię na otwarte drzwi prowadzące na taras. Stał w nich mężczyzna, mroczny i ponury, ubrany w czarny, bojowy mundur. Szok i niedowierzanie... zmieszały się z napływem rozpaczliwej nadziei... która ożyła w jej wnętrzu.

Odwróciła się i zaczęła wstawać ze stołka. - Nathan?

Ledwie wydyszała jego imię, a Zael już zerwał się ze swojego miejsca.

W jednej sekundzie, siedział naprzeciwko niej przy stole, a w następnej zmaterializował się przed nią osłaniając ją swoim ciałem, jak tarczą. Uniósł atlantydzki miecz, gotowy by zabijać.

Jednak Nathan nie sięgał po broń, trzymał dłonie luźno opuszczone po bokach.

- Nie - Jordana lekko dotknęła ramion Atlanty, a jej niepewny, pytający wzrok utkwiony był w Nathanie. - Wszystko w porządku, Zaelu. Nathan jest moim... on jest

z Zakonu.

Napięcie w muskularnym ciele Zaela tylko nieznacznie złagodniało. Nie opuścił swojego miecza, ale też nie ruszył do ataku.

Nathan milczał, tylko jego burzowe oczy wędrowały od Jordany do jej opiekuna, zatrzymując się na Zaelu. Jego wzrok w cieniu patio był trudny do odczytania, a twarz pozostała niewzruszona, pozbawiona emocji i beznamiętna.

Bardziej niż czegokolwiek, Jordana pragnęła odepchnąć Zaela i rzucić się Nathanowi w ramiona. Jednak opanowała ten impuls, obawiając się odrzucenia. Wciąż czuła się zbyt zraniona sposobem, w jaki wczorajszego wieczoru zakończyły się sprawy pomiędzy nimi i nie chciała ryzykować kolejnego bolesnego przeżycia.

W ciężkiej ciszy, Zael odsunął się o krok od Jordany. Spojrzenie, które skierował w jej stronę, mówiło iż domyślił się, że to Nathan był mężczyzną, o którym myślała wcześniej tego dnia. Mężczyzną, którego pragnęła, kiedy mówiła o tym, że chciałyby żyć swoim życiem i kierować się własnym sercem.

Mądry, ponadczasowy wzrok zdradzał, że Zael wie, że to był mężczyzna, którego kochała.

Posłał jej lekkie, lecz pełne szacunku skinienie głowy. - Bez wątpienia, pragnęlibyście mieć trochę prywatności. Gdybyś mnie potrzebowała, będę w sąsiednim pokoju.

- Nie - szepnęła Jordana. Mimo, że widok Nathana napełniał ją ulgą i nadzieją, to jednak obawiała się tego, co mogła od niego usłyszeć, oraz informacji o tym, co Zakon mógł uczynić jej ojcu.

Bała się o siebie, a serce biło tak gorączkowo w jej piersi, głupi organ, który chciał wybaczyć Nathanowi i uwierzyć, że coś dla niego znaczyła, z powodu samego faktu, że tu był.

Ale nie miała pojęcia, dlaczego przyjechał, a nie chciała okazać się ufną, naiwną idiotką, po tym wszystkim, co wydarzyło się od czasu, kiedy ostatni raz go widziała. - Nie, Zaelu. Chcę żebyś został - powiedziała. - Wszystko, co Zakon ma mi do przekazania, może zostać powiedziane przy tobie.

Nathan wydał z siebie krótkie westchnienie, pierwsze pęknięcie w zbroi jego żelaznej samokontroli. - Myślę, że sobie na to zasłużyłem.

Jordana mocno trzymała się swojej determinacji, ale jego niski głos nadal miał moc, by sprawić, że coś topniało w jej wnętrzu.

Nathan spojrział na Zaela. Atlanta opuścił miecz, po czym dla wygody przysiadł na piętach, pozostając w pomieszczeniu, by uczynić zadość prośbie Jordany.

- Czy wszystko w porządku? - Nathan zrobił krok w jej stronę, wchodząc do jasno oświetlonego salonu - Nie zostałeś zraniona?

- Nie. Nie przez Zaela. - Ostre słowa, ale nie mogła cofnąć ich z powrotem. Zebrała się w sobie, gdy Nathan zrobił jeszcze kilka kroków w głąb salonu. - Gdzie jest mój ojciec? Co ty i Zakon zrobiliście Martinowi Gates'owi?

- On jest teraz w centrum dowodzenia w Bostonie. Martwi się o ciebie, Jordano. Zakon też się niepokoił. Tak samo jak Carys - chłodne spojrzenie Nathana prześliznęło się na Zaela w niemym ostrzeżeniu. - Wszyscy chcą, żebyś bezpiecznie wróciła do domu. Jestem tu po to, żeby upewnić się, że tak się stanie. I nie popełnię błędu, nie wrócę bez ciebie.

Jordana zjeżyła się na myśl, że Nathan spodziewał się, iż może jej cokolwiek dyktować. Zwłaszcza, gdy robił to w imieniu komitetu: ojca, jej przyjaciółki, Zakonu. Wszystkich oprócz niego samego.

Uniosła podbródek, mając nadzieję, że nie będzie po niej widać kolejnego uczucia zawodu. - A jeśli zdecyduję, że nie chcę z tobą wracać? Co wtedy? Czy wówczas użyjesz fizycznego przymusu, żeby mnie aresztować, tak jak w stosunku do mojego ojca?

Siedzący w pobliżu niej Zael spał się, jak w obliczu zagrożenia.

Nathan zmarszczył brwi, spoglądając na nią i powoli pokręcił głową.

- Jezu - powiedział, po czym zaklął dosadnie i soczyście. - Czy naprawdę sądzisz, że mógłbym zrobić ci coś takiego?

- Nie wiem, co mam myśleć, Nathanie. Wczoraj w nocy, myślałam, że cię znam. Nie wojownika, albo Łowcę... myślałam, że znam *CIEBIE*. Sądziłam, że mogę ci zaufać. Myślałam, że ty i ja... - powstrzymała się przed wyznaniem... tej płonnej nadziei... zanim zdołała uciec z jej ust. - Nie ma znaczenia o czym wczoraj myślałam. Dziś nic nie jest takie samo.

- To prawda. Dzisiaj wszystko wygląda inaczej - zgodził się Nathan. - Ostatniej nocy aresztowaliśmy Martina Gates'a, ponieważ odkryliśmy, że od lat potajemnie prowadził interesy z Cassianem Gray'em.

- Współpracował z nim? W jaki sposób?

- La Notte należy do Martina Gates'a, nie do Cassa.

Ta wiadomość była zaskoczeniem, ale Jordany dzisiaj już nic nie było w stanie zaszokować. Tego typu klub, z arenami do nielegalnych walk i działalnością hazardową, nie mówiąc już o jaskiniach BDSM, był ostatnim rodzajem działalności w jaką jej ojciec mógłby być zaangażowany. Z drugiej strony, skoro to miałyby być przykrywką dla Cassa, to chyba nie można było twierdzić, że jej ojciec nie zgodziłby się być sekretnym właścicielem klubu, by chronić Cassa i jego tajemnice?

- Musieliśmy przyjąć, że jako wieloletni partner biznesowy Cassa, Gates musiał się orientować, że on nie był człowiekiem. Musieliśmy wiedzieć, dlaczego łączyły ich tego rodzaju sekrety, Jordano. I co było bardziej naglące, musieliśmy ustalić, czy Martin Gates i Cass mogli mieć również jakieś powiązania z Opus Nostrum.

- Nie. To niemożliwe.

Tak samo, jak ciężko jej było sobie wyobrazić, że Martin Gates mógłby mieć coś wspólnego z osławionym klubem Cassa, nie chciała uwierzyć, że jej ojciec, ani ten przybrany, ani naturalny, kiedykolwiek i z jakiegokolwiek powodu, mógłby być częścią grupy terrorystycznej odpowiedzialnej za wielokrotne zabójstwa i niedawny atak na Światowym Pokojowym Szczycie w DC.

Nathan przytaknął. - Dość szybko zdaliśmy sobie sprawę, że Martina Gates'a i Cassiana Grey'a łączył pewien głęboko skrywany sekret, ale nie był nim związek z Opus Nostrum. To byłaś ty.

Podszedł bliżej, ale ona cofnęła się o krok. - Od kiedy wiedziałeś, że Zakon przyjdzie po mojego ojca? Czy wiedziałeś, że stanie się to wczorajszej nocy? - Głos Jordany przepełniał ból, słyszalny nawet dla jej własnych uszu. - Czy planowałeś jego aresztowanie, nawet wtedy, gdy ty i ja byliśmy sami w moim biurze? Czy ty mnie wykorzystasteś, Nathanie?

W tym momencie Zael warknął, nisko pod nosem.

Nathan mocniej zmarszczył brwi. - Czy ja cię wykorzystałem? Kurwa nie.

Nigdy, Jordano - gwałtownie pokręcił głową. - Ale zrozum, musiałem wykonać swoją pracę.

- Czy teraz też, po prostu wykonujesz swoje zadanie?- zadrwiła cicho, chociaż czuła bolesny ucisk w sercu. - Czy znalazłeś się tutaj z powodu... tego kim jestem?

- Przybyłem tu, bo gdy tylko zorientowaliśmy się, gdzie możesz się znajdować, nic nie było w stanie powstrzymać mnie przed odnalezieniem ciebie. Nic.

Wpatrywał się w nią, idąc do przodu, pomimo kolejnego ostrzeżenia, budującego się w gardle Zaela. - Musisz ze mną wrócić, Jordano. Tak, z powodu tego wszystkiego czego się o tobie dowiedzieliśmy. Musisz wrócić do Bostonu, gdzie głównym zadaniem moim i Zakonu będzie chronienie cię przed wrogami. Albo przed kimś, kto mógłby myśleć, że ma do ciebie jakieś prawo - dodał, rzucając Zaelowi wyzywające spojrzenie.

- Niczego sobie nie roszczę - powiedział spokojnie Atlanta. - Ale robi to ktoś silniejszy niż którykolwiek z nas. To z rozkazu ich królowej, atlantydzcy żołnierze śledzili i zabili mojego starego przyjaciela Cassianusa. Ci sami ludzie będą nadal szukać Jordany, chyba, że zostaną powstrzymani, lub stracą trop.

- Ich królowej - mruknął Nathan z wyraźną podejrzliwością w głosie. - O czym ty mówisz?

- Jordana jest jej wnuczką.

Przekleństwo, jakie Nathan wyrzucił z siebie w odpowiedzi na te słowa, było cierpkie i pełne niedowierzania. Jednak Zael kontynuował niezrażony. - Ostatniej nocy w Bostonie ci żołnierze niemal osaczyli Jordanę.

- Osaczyli ją - powtórzył Nathan, po czym wydał się zrozumieć. - Ponieważ jej ukryte moce dojrzewają. Jej Atlantydzka natura przyciąga ich do niej jak jakiś rodzaj latarni?

Zael potwierdził jego słowa ponurym skinieniem głowy. - Będą ją śledzić aż po krańce ziemi, jeśli nie zostaną podjęte pewne kroki. Oni byli w Bostonie od nocy zabójstwa Cassa. Potem odnaleźli Jordanę. Gdybym nie dotarł do niej pierwszy, już by ją zabrali z powrotem do naszego królestwa.

- Chryste - Nathan skierował zbolale spojrzenie w jej stronę. - A ja zostawiłem cię samą. Oni mogli przyjść po ciebie, a mnie tam nie było.

Rozgorzał w niej gniew. - Chronienie mnie nie jest twoim obowiązkiem, Nathanie. Cholera, nikt nie ma takiego obowiązku! - W miarę jak podnosiła głos, mrowienie w jej dłoniach stawało się coraz bardziej intensywne. Wibracja w jej żyłach pogłębiała się, a pulsujące buczenie wypełniło uszy.

Przesuwała wściekłym spojrzeniem od Nathana do Zaela. - Nie jestem ze szkła. Nie jestem dzieckiem. Jestem dorosłą kobietą i męczy mnie to, że wszyscy wokół wydają się wiedzieć lepiej, co jest dla mnie najlepsze.

Nie zdawała sobie sprawy, jak silne uczucie ciepła i energii skumulowało się w jej dłoniach, dopóki nie zauważyła sposobu, w jaki wpatrywali się w nią zarówno Zael, jak i Nathan. Dopiero wtedy spojrzała na swoje dłonie.

Na ognisty blask, który emanował z ich centrów.

A pośród tego żaru pojawił zarys półksiężycy i łzy.
Znak Atlantów.

- Święty, kurwa, Jezu - wysapał Nathan. Jego burzowe oczy spotkały się z jej błękitnymi, i wydawało się, że na dłuższą chwilę oniemiał z wrażenia. - Mój Boże...
Jordano.

Reakcja Zaela miała w sobie mniej zaskoczenia, a więcej z ponurej determinacji.

- Sukinsyny - przechylił głowę, a następnie obrzucił Jordaną grobowym spojrzeniem.

- Zbyt długo zwlekaliśmy. Już tu są.

PRZEKŁAD – RED-ROOM

ROZDZIAŁ 27



KAŻDY MIĘSIENŃ W CIELE NATHANA napiął się w pełnej gotowości, z powodu ostrzeżenia Zaela.

Nie było czasu na przetworzenie w umyśle zadziwiającej przemiany, jaką dostrzegł u Jordany. Żadnej szansy na ocenę nadchodzącego niebezpieczeństwa, ani na analizę licznych słabych punktów w ich otoczeniu, w ramach przygotowań do nadchodzącej bitwy.

- Nie możemy pozwolić, żeby dostali Jordaną. - Zael spojrzał na Nathana, w jego słowach i twarzy można było dostrzec głęboką powagę i determinację. Nathan zauważył skórzany rzemień owinięty wokół jego nadgarstka. Srebrzysty symbol, który z niego zwisał, wypełniał niesamowity blask. - Ten kryształ może przetransportować ją daleko poza zasięg królowej, ale muszę zabrać ją teraz.

Nathan skinął głową atlantydzkiemu wojownikowi. Spojrzał na Jordaną, jego serce ścisnęło się, jak schwyte w imadło. - Idź z nim. Muszę wiedzieć, że jesteś w bezpiecznym miejscu.

- A co z tobą? - panika pokryła jej twarz bladością i odebrała blask lodowato-błękitnym oczom, które patrzyły dzisiaj na niego z takim bólem i nieufnością. - Zael, - rzuciła, w jej głosie słychać było niecierpliwość... i krótki, niemal królewski nakaz. - Co z Nathanem?

Atlanta pokręcił głową w zaprzeczeniu. - Przykro mi, Jordano. Kryształ działa tylko na nasz rodzaj. A poza tym, on nie może iść tam, gdzie muszę cię zabrać. Z mieczem w jednej ręce, Zael sięgnął po nią drugą, na której kryształ jaśniał coraz

silniejszym światłem.

- Nie. Ja nigdzie nie idę. Nie dotykaj mnie, Zaelu. - Jordana odsunęła się od niego. Przesunęła swoje udręczone spojrzenie na Nathana. - Jak mogłeś pomyśleć, że mogłabym cię porzucić tylko po to, żeby uratować siebie? Czy nie zdajesz sobie sprawy, jakbym się przez to czuła?

Nathan przeklął. Jeśli coś by jej się stało, to byłoby gorsze niż jakakolwiek tortura, której kiedykolwiek został poddany. Nigdy by sobie tego nie wybaczył.

- Jordano, to nie ma znaczenia. Chcę, żebyś odesz...

- Cholera, Nathan, czy nie wiesz, że cię kocham?

Ledwie wymówiła te słowa, za otwartymi drzwiami prowadzącym na taras poruszyło się powietrze. W mgnieniu oka, zmaterializowało się tam dwóch ogromnych mężczyzn. Było oczywiste, że musieli być żołnierzami. Równie oczywiste było to, że przyszli po nią, tak jak ostrzegał Zael.

Każdy z nich dzierżył długie lśniące ostrze, dokładnie takie samo, jakie teraz uniósł przed sobą Zael, jednocześnie pośpiesznie przesuwał Jordana za swoje plecy.

Nathan nie marnował czasu, żeby czekać na nadejście ataku. Dobył jednego ze swoich pistoletów i otworzył ogień do pary Atlantów.

Wyższy z nich, ciemnowłosa i arogancki, zachwiał się na nogach pod nagłym gradem pocisków, które wbiły się w jego pierś i czaszkę. Jego towarzysz, wojownik o włosach w kolorze miedzi i przeszywających zielnych oczach, też przyjął kilka kul w tors, zanim się zdematerializował.

Nathan strzelał do wyższego mężczyzny, ładując kule w łajdaka, dopóki podziurawiony jak sito nie przechylił się bezwładnie przez balustradę tarasu.

Krzyk Jordany sprawił, że Nathan gwałtownie rozejrzał się wokół siebie. Drugi z wojowników Selene powrócił do wnętrza willi i teraz zbliżał się do niej i Zaela.

Zael stanął pomiędzy Jordaną, a atakującym, unosząc miecz i parując cios mężczyzny. Atlantydzka stal zwarła się z metalicznym szczękiem oraz deszczem niebieskich i zielonych iskier. Zael opadł na jedno kolano, przygwożdżony nagłym, gwałtownym natarciem przeciwnika.

Nathan odrzucił opróżniony pistolet. Korzystając z nadnaturalnej szybkości Rasy, przemknął przez pokój i stanął za miedzianowłosym żołnierzem. Chwycił głowę Atlanty w obie dłonie i wykonał nią gwałtowny skręt. Kręgi trzasnęły jak petardy. Żołnierz upuścił swój miecz i bezwładnie osunął się na podłogę.

Kiedy ciało opadło, Zael otworzył usta w ostrzegawczym krzyku.

Za późno.

Nathan poczuł lodowate ukłucie w plecy przebijające jego tors.

Ostrze cofnęło się, a on odwrócił się zaskoczony, by zobaczyć ciemnowłosego Atlantę. Wojownik był cały we krwi, jednak na jego ciele nie było widać żadnych ran. Nieśmiertelny zregenerował się po postrzałach i upadku. Jego lśniący miecz ociekał krwią Nathana, która teraz wyciekała z rany na torsie barwiąc szkarłatem jego plecy i brzuch.

Rana była ciężka, mimo to nie śmiertelna. Jednak poważnie go wkurzyła. Lecz zanim zdążył przegrupować się i wziąć odwet, przerażony krzyk Jordany rozdarł powietrze.

- O mój Boże. Nathan! - Wyskoczyła zza Zaela.

Ręka ciemnowłosego Atlanty wystrzeliła i chwyciła ją, bezlitośnie, nieubłaganie. Jego długie palce zacisnęły się wokół jej ramienia. Nathan zobaczył, że miał wokół nadgarstka rzemień z kryształem podobnym do tego, jaki nosił Zael. Kryształowe godło zaczęło się żarzyć potężnym, ognistym światłem.

Chciał ją zabrać. Z powrotem do ich królestwa, do ich królowej.

Jordana rzuciła Nathanowi dzikie, przerażone spojrzenie.

Nie, nie mógł jej stracić.

- Do diabła, nie! - wrzasnął Nathan.

Chwycił ją mocno za drugą rękę. Nie zniósłby, gdyby odeszła. Nie mógł na to pozwolić.

W tej samej chwili poczuł falę ciepła płynącą z palców Jordany. Energia była ogromna, niesamowita.

Nie z tego świata.

- Puść mnie - warknęła do żołnierza, który ją niewolił. Jej moc narastała błyskawicznie. Wybuchła z niej w oślepiającym błysku, kiedy kolejny raz wykrzycała swoje polecenie. - *Uwolnij mnie!*

Atlantydzki strażnik oderwał się od niej, jakby odepchnięty przez niewidzialną siłę. Nathan również był oszołomiony niespodziewanym błyskiem światła i nagłym wzrostem mocy wypływającej z dłoni Jordany.

Puścił ją, tylko dlatego, ponieważ zauważył, że ciemnowłosa mężczyzna właśnie upuścił miecz. Nathan chwycił porzuconą broń, w tym samym czasie Zael rzucił się na żołnierza, walcząc ze strażnikiem w chwili, gdy jego reakcje były opóźnione w wyniku obronnego uderzenia Jordany.

Ale właśnie w tym momencie powrócił do życia drugi z atlantydzkich żołnierzy.

Mimo, że Nathan skręcił temu mężczyźnie kark, nieśmiertelny o miedzianych włosach wstał z ziemi, strzelając kręgami szyjnymi ze zdławionym, przyprawiającym o ciarki chichotem. Obrócił głowę ustawiając ją z powrotem we właściwej pozycji.

Nathan wyskoczył wysoko ponad podłogę, w tym samym czasie wykonując obrót wokół własnej osi. Miecz ciemnowłosego nieśmiertelnego znajdujący się teraz w jego dłoniach, zatoczył srebrny łuk, dokładnie w chwili, gdy natarł na niego drugi strażnik.

Stal spotkała się z ciałem i zanurzyła się w nie głęboko, zmiatając głowę wojownika Selene w jednym pewnym i śmiertelnym ciosie.

Za plecami Nathana, miecz Zaela również wgryzł się w mięśnie i kości, głowa drugiego Atalanty uderzyła o podłogę z wilgotnym plaśnięciem.

- Nathan! - Jordana przebiegła przez scenę masakry i zarzuciła mu ramiona na szyję. Serce uciekło jej do gardła, równocześnie owładnęło nią uczucie ulgi i paniki.

Został ranny i krwawił, ale nadal stał na własnych nogach. Żył.

Uratował ją... i prawdopodobnie ocalił życie Zaelowi... dlatego nic nie było w stanie powstrzymać Jordany przed wtuleniem twarzy w jego ciepłą, żywą i oddychającą pierś.

- O Boże - szepnęła. Przywarła do niego, potrzebując poczuć całą sobą jego czerstwe i silne ciało. - Nigdy nie byłam tak przerażona, Nathan. Kiedy ten żołnierz dźgnął cię mieczem, pomyślałam, że cię zabił...

- Ciii - uspakajał ją gładząc dłonią szczupłe plecy i składając drobne pocałunki na czubku jej pochylonej blond głowy. Trzymał ją mocno, jego puls dudnił pod jej uchem. Tak silny i stabilny, tak pocieszający. - Szybko się uzdrawiam. Przeżyłem już gorsze rzeczy niż to.

Uniósł jej podbródek, zarówno jego palce, jak i spojrzenie były bardzo ostrożne i delikatne. - Potrzeba czegoś więcej niż tego cholernego ostrza, żeby mnie powstrzymać. Nie mogłem pozwolić, by cię zabrali. I mam w dupie, czy atlantydzka Królowa i jej cała armia myślą, że mają do ciebie jakieś prawo. Oni wszyscy będą musieli najpierw przejść przeze mnie.

Pochylił głowę i pocałował ją. Ten pocałunek był niepewny, ale gwałtowny i zaborczy.

Jordana roztopiła się pod jego wpływem, delektując się smakiem i bliskością Nathana. Kiedy usta Nathana poruszały się na jej wargach w głębokim namiętym kontakcie, niezmiernie energia, która wylała się z niej podczas bitwy znowu zaczęła w niej ożywać, ale z inną mocą.

Czy ona zawsze będzie tak łatwo odpowiadać na jego dotyk, jego pocałunki? A może z powodu przebudzenia się w niej atlantydzkich genów, zaczęła pragnąć go teraz z większą intensywnością?

Miała nadzieję, że będzie miała szansę się tego dowiedzieć.

Miała nadzieję, że dana jej będzie cała wieczność z Nathanem, aby się tego dowiedzieć.

Ale w tym momencie, jego rana potrzebowała opatrunku, a po drugiej stronie pokoju, Zael stał nad zwłokami dwóch atlantydzkich wojowników.

Nathan oderwał od niej usta z cichym jękiem. Gdy podniósł głowę, z szacunkiem skinął nią Zaelowi, opiekuńczo obejmując Jordanę ramieniem. - Czy przybędzie więcej żołnierzy?

Zael potwierdził z powagą w oczach. - Kiedy Selene zorientuje się, że ci wojownicy zawiedli, wyśle kolejnych. Nie przestanie ich wysyłać. Królowa łatwo nie pogodzi się z porażką. Litość też jest jej obca - spojrzenie Zaela przesunęło się na Jordanę. - Najlepszy sposób, by się jej wymknąć, to ucieczka do koloni.

- Albo więź krwi - wskazała Jordana.

- Jeśli pozostaniesz w świecie śmiertelników, to wszystko, będzie cię chronić. Ale tylko wtedy, jeśli Legion Selene nie znajdzie cię pierwszy.

- Ona ma jeszcze mnie - Natan wypowiedział te słowa jak przysięgę: twardo i nieugięcie.

- To prawda - potwierdził Zael ze spokojnym spojrzeniem, ale jego grobowy ton nie brzmiał zachęcająco. - Niestety, nic nie może być tak pewne, jak azyl w koloni. Jest ukryty, znany tylko przez garstkę osób spoza królestwa. Jestem jednym z niewielu, którym zdradzono jego lokalizację, oprócz wygnańców, którzy tam mieszkają, w odosobnieniu pod ochroną kolonii.

- Jaki to rodzaj ochrony? - Zapytał Nathan.

Zael wskazał na srebrzysty kryształ, który nosił na skórzanym rzemyku owiniętym wokół nadgarstka. - To jest wykonane z największego źródła energii należącego do naszych ludzi. Kolonia ma jedno, Selene również. W pewnym momencie, bardzo dawno temu, królestwo miało pięć kryształów, znacznie większych, niż ten mały odłupany kawałek. Kryształy są święte dla ludu Atlantydy. Ekranują nas od świata na zewnątrz i zabezpieczają przed wrogami, którzy mogliby chcieć zniszczyć królestwo.

Stojący obok Jordana, Nathan studiował bransoletkę Zaela zmrużonymi oczami. - To nie przypomina żadnego ziemskiego minerału.

- Nie - powiedział Zael. - Moi ludzie, tak jak Starożytni, od których wzięła początek twoja Rasa, pochodzili z innego miejsca we wszechświecie. Tak naprawdę, to te dwie rasy były w stanie wojny. Jeszcze zanim los rzucił je tutaj.

Nathan zaklął pod nosem. - Czy to dlatego kolejny z twojego rodzaju, Reginald Crowe, chwalił się niedawno, tuż przed śmiercią, że królowa Atlantów knuje nowy spisek... którego skutkiem miałyby być wojna, zarówno przeciwko Rasie, jak i Ludzkości?

- Selene jest okrutną i zgorzkniałą królową - Zael chrząknął. - Co gorsza, jest także zlekceważoną kobietą. Nie mogę powiedzieć niczego o jej spiskach, ale rzadko zdarzały się takie momenty, by nie szukała powodów do walki lub niszczenia wrogów. Jednak nie zawsze taka była.

- Co się stało, że zaczęła być właśnie taka?

Mimo, że Jordana obawiała się kobiety, która zmusiła jej matkę do samobójstwa i rozkazała swoim żołnierzom, by wytropili i zgładzili jej ojca, to

jednak czuła się zmuszona, aby spróbować ją zrozumieć, na ile zdoła.

- Selene zmieniła się po tym, jak została zniszczona nasza pierwsza osada - wyjaśnił Zael. - Dwa z królewskich kryształów zostały skradzione, a nasi wrogowie... twoi Starożytni przodkowie - powiedział do Natana. - Użyli mocy kryształów do unicestwienia nas. Selene uciekła z Atlantydy tak, jak wielu z naszych ludzi, kiedy uległo destrukcji wszystko, co zbudowaliśmy, a gigantyczna fala pochłonęła resztę.

- Podobnie jak w micie - szepnęła Jordana. - Ta historia pozostaje w obiegu już od tysięcy lat.

Zael lekko wzruszył ramionami. - Mniej więcej. Od tamtego dnia Selene nie czuła już niczego, oprócz nienawiści i nieufności.

Nathan zmarszczył brwi. - Więc jeden kryształ ma kolonia, królowa też posiada jeden. Dwa zostały skradzione przed atakiem Starożytnych. A piąty?

- Nikt nie wie na pewno. Zniknął jakieś dwadzieścia pięć lat temu. - Zael spojrzał na Jordane. - Chodziły plotki, że to Cassianus zabrał go ze sobą, kiedy z tobą uciekł...

- Ale ty w to nie wierzysz? - spytała.

Zael uniósł brwi w kontemplacji. - Cass miał wystarczające jaja, żeby się na to porwać. Ale ucieczka z obiektem o takiej mocy... utrzymywanie go w ukryciu przez cały ten czas, to byłby nie lada wyczyn. Musiałby go w jakiś sposób osłonić.

- Może w ten sam sposób, w jaki chciał chronić moją moc wiązaniem krwi - odpowiedziała Jordana. - Czy miał jakikolwiek powód, aby wziąć coś takiego ze sobą, kiedy opuszczał królestwo?

- Każdy, kto zrozumiał, jak cenny był kryształ miałby powód, żeby chcieć go dla siebie - Zael myślał przez chwilę, a potem zaśmiał się cicho, patrząc na Jordane.
- Albo dla kogoś innego, gdyby sądził, że to mogłoby okazać się przydatne w jakiś inny sposób.

- Jako karta przetargowa - zasugerował Nathan. - Zdolna do wywarcia skutecznego nacisku na drugą osobę, która go pożądała. Pragnęła, być może bardziej niż czegokolwiek innego.

Zael chrząknął. - Cóż, nawet jeśli Cass go zabrał, to teraz nie może już nikomu powiedzieć, gdzie można go znaleźć. Brakujący kryształ jest najprawdopodobniej stracony na zawsze.

Bez względu na to, czy Cassianus uciekł z cennym skarbem Atlantydy, czy nie, i niezależnie od jego motywacji, Jordana poczuła falę świeżego żalu za ojcem, którego nigdy nie znała. Opłakiwała też matkę, która straciła miłość i nigdy nie miała okazji by cieszyć się swoją rodziną. Istniała nawet mała cząstka Jordany, która współczuła babce. Bo pomijając wszystko, jakiego rodzaju emocjonalne cierpienia trzeba było wytrzymać, aby kobieta zamieniła się w bezdusznego, destrukcyjnego potwora, jakim wydawała się być Selene?

Nathan pytająco spojrział na Zaela. - Skoro Cass tak bardzo martwił się o Jordane i jej bezpieczeństwo, to dlaczego nie udał się z nią do kolonii, kiedy była jeszcze niemowlęciem? Dlaczego miałby ryzykować jej przyszłość, Jezu, dlaczego ryzykował swoje życie... przez pozostawienie jej, aby dorastała wśród Rasy i Ludzkości?

- Bo jeśli zawiózłby ją do kolonii, Cass rozumiał to jak wszyscy ludzie, którzy tam mieszkają, musiałyby pozostawać pod jej osłoną przez całe swoje istnienie. Nie

chciał jej na to skazywać. Wygnanie do kolonii był ostatecznością, tylko wtedy, gdyby wydarzyło się najgorsze i zabrakłoby czasu. Cass chciał dać swojej córce szansę, by mogła znaleźć swoją własną drogę.

Ciemne spojrzenie Nathana spoczęło na Jordanie. Nigdy nie wydawał się niepewny, przez cały ten czas odkąd go poznała. Ale teraz w jego oczach dostrzegła wahanie, a w cichym głosie pobrzmiwał strach. - Gdybym dzisiejszej nocy nie przyjechał tutaj, żeby cię odnaleźć, co byś wybrała?

- Ona już wybrała - łagodnie wtrącił Zael. - Jordana zdecydowała się jeszcze zanim tu przybyłeś. Właśnie przygotowaliśmy się do podróży, miej więcej w tym samym czasie, gdy się tu pojawiłeś.

Podbródek Nathana uniósł się nieco, przez jego zwykle chłodne i kamienne oblicze przemknęła iskra wątpliwości. - Byłem tak bliski utraty ciebie?

Pokręciła głową, emocje prawie ją dusiły. - Zael zamierzał zabrać mnie z powrotem do domu, do Bostonu. Tam jest wszystko, co się dla mnie liczy... i tu przede mną...

Westchnął ciężko z powodu zalewającej go ulgi. - A ja przyjechałem, aby cię znaleźć, bo jesteś dla mnie wszystkim.

Uśmiechnęła się do niego promiennie przez łzy, Nathan wziął ją w ramiona. Kiedy ponownie przemówił, jego głos był pełen szacunku i uroczysty, a dłonie zaciskające się na jej własnych, delikatniejsze niż kiedykolwiek. - Będę cię bronił nawet z poświęceniem życia, Jordano. Zawsze. I będę cię chronić moją więzią krwi, którą zawiążemy nawet tu i teraz, jeśli to oznacza, że ludzie tacy jak ci, którzy tu dzisiaj przybyli już nigdy więcej nie będą w stanie cię odnaleźć.

To, że złożył jej taką obietnicę głęboko ją wzruszyło. Już za samo to by go

pokochała. Niech jej Bóg dopomoże, kochała Nathana za to i z tysiąca innych powodów. Jordana niemal nie mogła oddychać, kiedy delikatnie pogłaskał ją po policzku, jego burzowe spojrzenie skrzyło się galaktyką bursztynowych gwiazd.

- Nie myśl, że oferuję ci to z poczucia obowiązku lub czegoś choćby w połowie tak szlachetnego. Wiesz, że jestem samolubnym draniem, który żąda, żeby wszystko układało się według jego reguł. Nie zadowolę się niczym gorszym niż to czego naprawdę pragnę. A pragnę ciebie, na wieki. - Jego oczy rozświetlały silne emocje. Trzymał jej twarz w dłoniach, wpatrując się w nią z intensywnością, która rozgrzewała jej krew. - Daję ci moją więź, bo cię kocham. Bo cię potrzebuję, Jordano, i już nigdy więcej nie chcę poczuć, jak wyglądałoby moje życie, gdyby nie było w nim ciebie.

Pocałował ją mocno i głęboko, tak namiętnie, że zatraciła się w porywającej mocy tej chwili, nie wiedząc nawet, że Zael ciągle był jeszcze w pokoju, dopóki Atlanta nie odchrząknął odrobinę skrępowany.

Nathan uwolnił ją tylko po to, by po chwili wydać z siebie głodny pomruk i ponownie posiąść jej usta w nienasyconym, chociaż niezbyt długim pocałunku.

Roześmiała się, gdy się rozłączyli i odwróciła się do Zaela.

Podczas gdy oni dali się porwać namiętności, Atlanta złożył na kupę szczątki żołnierzy, a teraz mocował ich miecze do swojego pasa. - Muszę się zbierać - powiedział. Krysztal na jego nadgarstku zaczął świecić. - Zabiorę zabitych ze sobą i rozrzucę ich szczątki tak daleko od Bostonu, by nikt nie podążył ich tropem. Jeśli Selene wyśle następnych strażników będą musieli zacząć wszystko od nowa. A jeśli będziesz związana krwią... wówczas...

- Ona będzie. - Mroczna pewność w głosie Nathana spowodowała, że przez

żyły Jordany przetoczyła się fala żaru.

Zael uśmiechnął się. Wyciągnął rękę do Jordany. W jego dłoni był rzemień, dokładnie taki sam jak ten, który nosił na swoim nadgarstku. Zgubił go jeden z martwych strażników. - To dla ciebie, jeśli będziesz tego potrzebowała. Jeśli kiedykolwiek znajdziesz się w tarapatach, to zanieś cię w każde miejsce, którego obraz zdołasz odtworzyć w swoim umyśle.

- Ale tylko mnie - powiedziała, przypominając sobie, jak jej wyjaśniał, że kryształ jest w stanie przenieść tylko tych, którzy mają w sobie atlantydzką krew. Spojrzała na Nathana, zanim ponownie przeniosła wzrok na Zaela i pokręciła głową. - Nie ma takiego miejsca, w którym chciałabym się znaleźć bez Nathana. Sięgnęła ku silnym, złotym palcom Zaela i okręciła wokół nich niechciany prezent. - Dziękuję ci za bycie przyjacielem mojego ojca Cassianusa. I moim.

Zael skłonił głowę, nisko, z szacunkiem. - Życzę ci powodzenia i długiego, szczęśliwego życia, księżniczko Jordano.

Następnie wyciągnął rękę do Natana. Dwaj postawni mężczyźni... jeden złoty i boski, drugi mroczny i niebezpieczny jak sama noc... splekli dłonie w rzetelnym, chociaż milczącym, geście przyjaźni.

Po pożegnaniu Zael podszedł do martwych Atlantów i uklęknął obok ciał. Zacisnął swoje dłonie na nadgarstkach każdego z nich, podczas gdy kryształ na jego bransolecie rozpalał się coraz jaśniejszym światłem. Światło w końcu eksplodowało we wszystkich kierunkach w błyskawicznym podmuchu czystej energii.

Kiedy chwilę później blask przygasł, po Zaelu i martwych strażnikach Selene nie pozostało nawet śladu.

PRZEKŁAD – RED ROOM

ROZDZIAŁ 28



KIEDY WILLA UCICHŁA PO ODEJŚCIU ZAELA, Nathan przytrzymał się Jordany, obejmując ją ramieniem. Teraz ich dwójka mogła w spokoju zastanowić się nad wagą tego, co właśnie zobaczyli, usłyszeli i uczynili.

Walka z dwoma nieśmiertelnymi strażnikami okazała się wstrząsająco ciężkim zwycięstwem. Wiele z rewelacji, którymi zaskoczył ich Zael, przed i po walce okazało się zdumiewającymi, a nawet oszałamiającymi.

Ale dla Nathana nic nie był tak powalające, jak deklaracja Jordany, że go kocha.

To, że zrezygnowała z zagwarantowanego azylu na rzecz powrotu do Bostonu... powrotu do niego... jeszcze zanim przyjechał, żeby ją odnaleźć, było z jej strony dowodem miłości, którego prawie nie potrafił pojąć.

Z drugiej strony, chyba jednak potrafił.

Ponieważ, kiedy ją obejmował, tak jak w tej chwili, to wiedział z niezachwianą, sięgającą aż do szpiku kości pewnością, że nie było niczego, czego nie poświęciłby, gdyby to mogłoby mu zapewnić wieczność z Jordaną.

Chociaż miał ochotę potrzymać ją przy sobie nieco dłużej, żeby po prostu czuć jej bliskość, jednak Jordana cofnęła się. - Twoja rana, Nathan. - Spojrzała na swoją dłoń, którą opierała na jego brzuchu, była czerwona od krwi. - Wciąż krwawi. Pozwól mi teraz zająć się tobą.

Rana była już zaleczona. Wiedział, że wkrótce sama się zagoi, ale nie opierał się, kiedy ujęła go za rękę i poprowadziła poprzez willę w stronę łazienki, która przylegała do urządzonej z przepychem głównej sypialni.

- Usiądź tam - wskazała na krawędź głębokiej wanny wykonanej z białego marmuru. Kiedy posłuchał jej łagodnego polecenia, zabrała się za kompletowanie zapasu czystych ręczników i myjek. Gdy wróciła, położyła je obok siebie, a następnie ostrożnie zaczęła go rozbierać, rozpinając jego czarną koszulę i wyciągając ją ze spodni. - Czy możesz podnieść ręce?

Zrobił o co poprosiła, zdając sobie sprawę, że dopiero teraz, po raz pierwszy w jego życiu, ktoś dbał o niego w taki sposób.

To był pierwszy raz, gdy pozwolił komuś zaopiekować się sobą.

I pierwszy raz, gdy tak żarliwie tego pragnął.

Mroczne wspomnienia próbowały przebić się do jego podświadomości, kiedy Jordana delikatnie odciągała połę poszarpanej koszuli, która przywarła do uszkodzonego ciała. Jej dłonie były bardzo delikatne, a dotyk lekki jak piórko. Odłożyła zdjętą z niego koszulę i uklękła, żeby zbadać ranę.

Wodą z kranu przy wannie nasączyła jedną z myjek, po czym przetarła nią najbardziej zakrwawione miejsca, wokół rany. Tkanina chłodziła rozcięte ciało, a jej pełna słodczy opieka była niemal jak kojący balsam.

Jednak w mrocznych zakamarkach swojego umysłu, Nathan czuł pociągnięcia bata. Słyszał brzęk łańcuchów. Jego nozdrza wypełniał ciężki smród przesiąkniętego krwią metalu i kamienia.

Musiał walczyć z każdym swoim instynktem, żeby jej nie odepchnąć.

Jordana chyba wyczuła narastające w nim napięcie. Spojrzała mu w oczy, a na jej ślicznej twarzy pojawił się wyraz niepokoju. - Czy sprawiam ci ból?

- Nie - to słowo zabrzmiało ochryple z powodu morderczej samokontroli.

Z lekkim wahaniem powróciła do pełnej ostrożności posługi. Obserwowała go zbyt dokładnie. Musiała wyczuć sztywność mięśni, udrękę wszystkich jego zmysłów, gdy zmagał się ze sobą, aby trzymać w ukryciu ohydę swojej przeszłości, podczas gdy ona dotykała go z taką miłością.

- Nathanie, jeśli nie chcesz bym cię dotykała... jeśli chcesz żebym przestała...

- Nie. Kurwa, nie. Nigdy tego nie zechcę - sięgnął, żeby pogłaskać ją po twarzy, myśl o tym, że mogłaby sądzić, iż po wszystkim co razem przeszli, mógłby teraz odrzucić cokolwiek, co zechciałaby mu ofiarować, po prostu go rozdzierała. Zaklął ochryple, nienawidząc siebie za to, że jego wstrętne przeszłość wciskała się pomiędzy nich. - Nie zrobiłaś nic złego. To tylko...

Nie mógł wytrzymać jej niewinnego wzroku. Nie życzył sobie, by dostrzegła w nim Łowcę, którego nigdy nie udało mu się całkowicie z siebie wyrzucić. Nie chciał, żeby ujrzała blizny, które nigdy nie zdołają w pełni się wyleczyć, mimo, że genetyka Rasy ukryła ich zewnętrzne ślady.

Jordana przykryła dłonią jego palce, które spoczywały na jej policzku.

- Możesz mi mówić, na co jesteś gotowy... a na co jeszcze nie. I tak będę cię kochała.

Jej obietnica była taka słodka, tak pełna cierpliwości, że wszelkie słowa jakie mógłby teraz do niej powiedzieć, utknęły mu w zaciśniętym gardle.

Jak zareagowałaby, gdyby dowiedziała się, co uczynili mu jego treserzy, w jaki sposób w końcu go złamali?

Co pomyślałaby, gdyby dowiedziała się, co robił, aby przeżyć?

Kiedy Jordana powróciła do pielęgnowania go, jego wspomnienia przerwały tamę. Nie był w stanie ich powstrzymać.

Był świadomy, że jeśli ich z siebie nie wyrzuci, jego przeszłość zawsze będzie stać na drodze przyszłości, którą miał nadzieję dzielić z Jordaną.

- W programie, mieli testy, aby odsiać najbardziej obiecujących młodych Łowców od reszty - wymruczał, a jego głos zabrzmiał głucho w ciszy łazienki.

- Takie rzeczy, jak testowanie siły fizycznej, myślenia abstrakcyjnego i liniowego, rozwiązywania problemów. Sprawdzanie wytrzymałości i odporności na ból.

Wszelkie rodzaje bólu.

Dłonie Jordany przestały się poruszać. Powoli przysiadła przed nim na piętach, w zupełnej ciszy, słuchając go spokojnie, lecz z lękiem w oczach. - Nathanie...

Mówił dalej. Wiedział, że musi się przemóc, zanim zmrozi go jej współczucie.

- Bicie było dość łatwe do zniesienia. Nawet tortury. Ostatecznie znajdowałeś miejsce, w które mogłeś uciec swoim umysłem i można było oddzielić się od tego, co z tobą robili. To były lekcje, w których nasi treserzy starali się wykazać. Za wyjątkiem sytuacji, gdy zacząłeś sprawiać wrażenie, że nic cię nie złamie. To u niektórych osób tworzy pokusę, by znaleźć coś, co będzie w stanie to uczynić. Stają się twórczy, kurewsko sadystyczni.

Przełknęła ślinę, patrząc na niego, jakby zbierała siły przed przyjęciem fizycznego ciosu. - Och, Nathanie.

- Używali pałek i łańcuchów - przypominał sobie, wciąż jeszcze czując siłę razów na swoim ciele i kościach. - Jeśli to nie sprawiało, że zaczynałeś błagać o litość, sięgali po noże, czasem po ogień, lub wykorzystywali promienie słoneczne. Mogli używać na mnie jakiegokolwiek broni, byłem w stanie to znieść. To był tylko fizyczny ból. Moje ciało szybko się regenerowało dzięki genom pierwszego pokolenia Rasy, którego DNA znajdowało się w każdym z nas.

Westchnął chrapliwie, przypominając sobie wiele godzin i dni, które spędził skulony i drżący na podłodze celi, znosząc ból połamanych kości i brutalnych urazów, które zabiłyby osobnika Rasy z nieco mniej odporną genetyką.

Ale śmierć nie była celem programu szkolącego Łowców. Dragos próbował stworzyć idealne maszyny do zabijania. Bezduszne bronie kierowane jego kaprysem. Chciał tylko najsilniejszych.

Tylko bezlitosnych.

- Po jakimś czasie moi treserzy postanowili przetestować mnie w inny sposób. Zaczęli uczyć mnie nowych lekcji. Zadając rany, blizny, które pozostawały w głowie, takie, których DNA nie było w stanie uleczyć.

Jordana westchnęła cicho i drżąc. - Nathanie, nie. Nie musisz mi mówić niczego więcej...

- Muszę to zrobić... - niemal wyrzucił z siebie te słowa. - Jesteś ostatnią osobą, której chciałbym o tym mówić, ale jesteś również tą jedyną... na zawsze. I musisz

się o tym dowiedzieć, Jordano. Zanim mnie dotkniesz i powiesz, że mnie kochasz, zanim obiecasz mi siebie na przyszłość, której nie jestem nawet pewien, czy mogę ci ją ofiarować, musisz zrozumieć, kim naprawdę jestem. Musisz wiedzieć wszystko.

Kiedy ponownie przemówił, patrzyła mu w twarz, spojrzenie jej jasnobłękitnych oczu było niezachwiane i stanowcze.

- Zamiast ograniczenia tortur tylko do mnie, pewnego dnia przenieśli mnie do celi, w której przebywał już inny Łowca. Był młodszy ode mnie, a nasi treserzy poinformowali mnie, że to był jego pierwszy trening. Widziałem, że się bał, choć starał się to ukryć. Myślałem, że złączą torturować nas obu. Jednak go oszczędzili, jedynie kazali mu patrzeć na wszystkie rzeczy, które robili mnie. A byli bardzo pomysłowi i wyjątkowo brutalni - Nathan gwałtownie wypuścił wstrzymywany oddech. - Nie wiedziałem, że na lekcję dla drugiego Łowcy też przyjdzie czas. Obydwaj nauczyliśmy się czegoś tego dnia, jednak to były dwie różne rzeczy.

Jordana wyciągnęła do niego rękę. Potrzebował całej swojej silnej woli, żeby zaakceptować ten czuły gest i owinać palce wokół jej dłoni, dokładnie w tej samej chwili, kiedy ponownie przeżywał grozę tego, co mu zrobiono tamtego dnia w celi i jeszcze gorszych lekcji, które nastąpiły potem.

- Zostawili mnie na podłodze w kałuży własnej krwi i wymiocin. Nie zdawałem sobie sprawy, że drugi Łowca wciąż był w celi, dopóki jakiś czas później, nie poczułem jego rąk pomagających mi się podnieść. Odciągnął mnie od plamy nieczystości, a potem użył własnej koszuli, żeby wyczyścić mi twarz z najgorszego brudu. Żaden z nas nie zdawał sobie sprawy, że przez cały czas byliśmy obserwowani przez naszych treserów. Tylko czekali na tego rodzaju pokaz uczuć, aż nazbyt chętni żebyśmy obaj za niego zapłacili.

Jordana zaczerpnął oddechu, mocniej ściskając jego palce - Och, nie...

Minęło dużo czasu, odkąd Nathan myślał o młodym chłopcu, który stracił życie z powodu okazanego mu współczucia. Nie był ostatni.

- Powinienem był wiedzieć, co zrobią. To była ta sama gra, w którą moi treserzy grali od samego początku. Katowali mnie, torturowali, po czym wracali oferując pomocną dłoń albo jakieś drobne łaski. Jeśli je przyjąłem, zawsze było więcej bólu. I to o wiele dotkliwszego niż ten, przez który przechodziłem wcześniej.

Spojrzał na Jordaną i dostrzegł wilgoć gromadzącą się w jej oczach. - Po tym incydencie, wciąż przyprawiali do mojej celi młodych Łowców, by mogli obserwować mój trening. Jeśli któryś z moich niewytrenowanych towarzyszy, dotknął mnie, albo w jakimkolwiek momencie okazał mi życzliwość lub współczucie, moi treserzy katowali go i zabijali na moich oczach. Jeśli bym kogoś ostrzegł, moi oprawcy torturowaliby i zabiliby mnie zamiast niego.

Jordana zakryła usta wolną ręką, w milczeniu pokręciła głową. Jedna z łez wzbierających w jej oczach, teraz spłynęła w dół po policzku.

- Wreszcie, wszystkie szkolenia zostały wstrzymane - powiedział. - Uznano, że jestem gotowy i odesłano mnie, żebym zamieszkał razem ze Sługusem przypisanym do pilnowania mnie i oczekiwał na pierwsze zabójstwo zlecone przez Dragosa.

Jordana westchnęła cicho i spojrzała na niego ze współczuciem spod zmarszczonych brwi. - Mój Boże, Nathanie. Jak długo trwało to *szkolenie*?

- Dostosowanie się i nagięcie zabrało mi nieco więcej czasu niż innym - przerwał, zastanawiając się przez chwilę. - Sądzę, że miałem około siedmiu lat, gdy na dobre opuściłem ośrodek treningowy.

Zachłysnęła się powietrzem. - Byłeś tylko dzieckiem, małym chłopcem.

- Nigdy nie mogłem przypomnieć sobie czasów, gdy czułem się kimś innym niż tym, kim mnie uczynili: Łowcą. Mordercą. Bronią do dyspozycji Dragosa.

- Nigdy nie próbowałeś uciec?

Mruknął. - Nie było ucieczki. Miałem kołnierz, który gwarantował, że każde nieposłuszeństwo ukarane będzie śmiercią. Wszyscy Łowcy mieli takie. Te ultrafioletowe obroże zostawały zapięte na naszych szyjach w chwili, gdy zaczynaliśmy chodzić. Zapuszczenie się zbyt daleko, odmowa wykonania rozkazu, próba ucieczki... - potrząsnął głową. - Widziałem więcej niż jednego spopielonego Łowcę, gdy jego kołnierz został zdetonowany. Niektóre celowo.

Zrozumienie wypełniło jej przerażone spojrzenie. - Tak więc, jeśli odmówiłbyś zrobienia czegoś, czego żądali twoi treserzy...

Pokiwał głową ze smutkiem, a Jordana na chwilę zamknęła oczy. - Wytrenowali cię, żebyś obawiał się czułości, uczuć. Nauczyłeś się nienawidzić czyjegokolwiek dotyku. To oni cię tak wyszkolili.

- Nauczyli mnie, że kontrola jest jedynym sposobem na przetrwanie, - powiedział. - Nauczyłem się, że musiałem dominować w każdej narzuconej mi sytuacji. Albo umrzeć.

- Teraz jesteś wolny, Nathanie - zauważyła. - Nie musisz pozwalać na to, żeby twoja przeszłość wciąż trzymała cię w więzieniu, które dla ciebie urządzili.

Powoli, jednak nie czekając na jego zgodę lub aprobatę, pochyliła się ku niemu i przycisnęła usta do podstawy silnego gardła, w miejscu, gdzie zimny ciężar

kołnierza UV niegdyś ocierał jego skórę. Napiął się, gdy zamknęły się na nim jej ciepłe wargi.

Nieśpiesznie i nieprawdopodobnie słodko, wycalowała ścieżkę wokół jego szyi. Nie wiedział czy obdarzała go tym delikatnym wyrazem empatii z powodu tego, przez co musiał przejść, czy też rozgrzeszała za to, co zmuszony był robić. Tak samo jak nie wiedział, jak kiedykolwiek mógłby zasługiwać na sympatię... miłość, którą Jordana tak otwarcie go obdarzała. Zmieniła go. Jego stare metody radzenia sobie, by przetrwać, zostały wymazane w chwili, gdy po raz pierwszy pojawiła się w jego życiu.

Zniewoliła go pocałunkiem.

Rzuciła mu wyzwanie i uwolniła jego delikatność.

Teraz stał się jej własnością.

Nathan warknął z przyjemności, kiedy jej usta kontynuowały powolne okrążanie jego szyi, a język podążył po liniach dermaglifów, które tam znalazła. Krew zaczęła dudnić w jego żyłach, oddech stał się ciężki z podniecenia, które zapłonęło w nim jak pożar. Odchylił głowę do tyłu z cichym, drżącym jękiem, kiedy jej pocałunek powędrował niżej, w dół jego nagiej piersi.

- Chciałbym być dla ciebie lepszym człowiekiem - mruknął, ujmując jej twarz w dłoń i delikatnie przechylając ją tak, aby mógł spojrzeć jej w oczy. Tak bardzo jej pożałował, miłość do tej kobiety sprawiała, że jego głos był szorstki, ochryply, a gardło zaciśnięte.

- Żałuję, że nie mogę ci obiecać spokojnego, normalnego życia... bezproblemowej przyszłości. Nie mogę dać ci tych rzeczy, Jordano.

- Nie, nie możesz - uśmiechnęła się i sięgnęła, by pogłaskać go po twarzy, palcami wygładzała bruzdy na jego czole. - Ale ja nie potrzebuję tych rzeczy. Chcę cię. Pragnę burzy, którą widzę w twoich oczach, kiedy na mnie patrzysz. Chcę wysokiego klifu i skoku w ciemność z wstrzymywanym oddechem, bo właśnie tak się czuję, gdy jestem z tobą. Wszystko czego pragnę to ty, Nathanie. Kocham cię.

Serce urosło mu w piersi. Teraz wiedziała już wszystko, poznała jego grzechy i obrzydliwą, haniebną przeszłość. I wciąż go chciała.

Wciąż go kochała.

Przepelniony emocjami i pragnieniem, gwałtownie posiadł jej usta. Kły wysunęły mu się z dziąseł. Bursztynowe światło eksplodowało za powiekami, kiedy przekształciły się jego tęczówki.

Jordana objęła go, a on wciągnął ją na swoje kolana, wciąż siedząc na krawędzi ogromnej wanny, ich usta ciągle się łączyły głodne i nienasycone.

Po chwili Nathan cofnął głowę z cichym jękiem i spojrzał na nią. - Jesteś moja.

- Tak. - pogłaskała go po policzku, a on wtulił się w jej dłoń. Patrzyła na niego z łagodnym uśmiechem. - A ty jesteś mój.

Nathan przytaknął. - Na zawsze.

- Więc mnie weź - powiedziała. - Pozostał jeszcze jeden skok, na który jestem z tobą gotowa.

Jego żyły odpowiedziały aprobatą, zanim zdołał odnaleźć swój głos. Drżały i pulsowały, jakby ożywione wstrząsem elektrycznym, jego tętno uderzało jak werbel,

był bardziej niż chętny do scementowania więzi, która sprawiłaby, że Jordana na zawsze stałaby się kobietą jego życia.

Jego partnerką na wieki.

Ze wzrokiem utkwionym w jej oczach, Nathan uniósł nadgarstek do ust i wgryzł się w swoje ciało.

- Pij - powiedział, to słowo zabrzmiało szorstko, jak papier ścierny, kiedy zauważył w jaki sposób oblizwała wargi.

Jordana pochyliła się i przycisnęła usta do nakłuc.

W pierwszej chwilissała ostrożnie i niepewnie. Jęknęła, kiedy pierwszy łyk powędrował w głąb jej gardła. Po chwili oburącz chwyciła jego przedramię, by mocniej pociągnąć z żyły.

Nathan stwardniał teraz jak skała, każdy mięsień w jego ciele był napięty do granic możliwości, a wszystkie zmysły skupione na podniecającym ssaniu jej ust. Wyjęczał przekleństwo, a jego kręgosłup wygiął się, jakby jednocześniessała jego fiuta.

Wolną ręką głaskał ją po głowie, zachęcając do picia. Jego płonący wzrok wpił się w delikatne miejsce na jej szyi, w którym szaleńczo pulsowało jej tętno. Słyszał bicie jej serca. Praktycznie czuł, jak pospieszne tykanie jej arterii szyjnej odbija się echem w jego żyłach.

Jordana go posiadała, z lub bez więzi krwi, ale nie mógł doczekać się chwili, w której będzie całkowicie jego.

Pogładził dłonią pełną wdzięku kolumnę jej szyi. Jordana jęknęła pod

wpływem pieszczoty, po czym przechyliła głowę, aby dać mu lepszy dostęp. Ta pokusa była ponad jego wytrzymałość.

Z warknięciem wyrażającym najwyższe pragnienie Nathan pochylił się i przyłożył usta do jej jasnej skóry. Ostrza jego kłów zanurzyły się głęboko, a w następnej chwili strumień gorącej, odurzającej krwi spłynął na jego język.

Och, Chryste.

Smakowała jak niebo. Cytrusami i nieokreślonymi, egzotycznymi przyprawami, oraz najczystszym, niezmiernym światłem.

Kiedy pierwszy gorący haust jej krwi przeniknął do jego krwiobiegu, jego penis niemal eksplodował. Jak płynna błyskawica jej krew krążyła po jego ciele, wypełniając komórki i duszę.

Czuł, jak jej światło go otacza, ogarnia od środka. Ciepło popłynęło przez tętnice w szyi, kończynach... każde włókno w jego ciele poddawało się temu... odżywione i wypełnione po brzegi atlantydzką mocą pochodzącą z krwi Jordany.

Wybuchły w nim uczucia, tak intensywne, że aż nim wstrząsnęły. To było przytłaczające, połączony zalew rozkoszy i emocji... i krystalicznie czystej, bezgranicznej miłości.

Jordana też to czuła.

Wiedział, że teraz ich emocje są ze sobą splecione ze względu na więź.

Z westchnieniem odsunęła się od jego nadgarstka, jej twarz wyrażała gorące pragnienie i coś dużo głębszego.

- Kochaj mnie - To był rozkaz, łagodny, ale niezaprzeczalny. Nathan aż rwał się żeby go wypełnić. - Teraz, Nathanie. Muszę poczuć cię w sobie.

Nie wiedział, czy on odpowiedział, czy nie. Nie był nawet pewien, czy był w stanie przemówić z powodu intensywności uczuć dla tej kobiety.

Jego kobiety.

Jego partnerki.

Zatrzymując się tylko na tyle długo, aby szybkimi ruchami języka zamknąć rany po ukąszeniach, uniósł ją w ramionach.

Płonęła, kiedy niósł ją do łóżka, czekającego w sąsiednim pokoju. Każda komórka jej ciała została pobudzona, ożywiona. Doładowana jasną i niesamowitą energią.

Ale tam również ukryta nuta, surowa, mroczna moc, która była Nathanem.

Kiedy z niego piła, czuła jak wlewa się w nią jego siła i energia. Pierwszy łyk był szokiem, objawieniem. Drugi czystą rozkoszą. Mocny, odurzający.

Jednak, kiedy Jordana brała więcej i więcej, zrozumiała że jej więź do niego będzie uzależnieniem niepodobnym do innych.

Zawsze pragnęłaby Nathana, nawet bez połączenia krwi. Ale teraz pożądała go w nowy, głębszy sposób.

Dziko, wymagająco, niecierpliwie. Bezlitośnie.

Kiedy położył ją na łóżku, niemal nie była w stanie wystarczająco szybko

zerwać z siebie ubrań. Tunika i luźne spodnie zniknęły w mgnieniu oka, odrzucone na bok z gardłowym pomrukiem pożądania.

Jordana zabrała się za rozpinanie czarnego munduru Nathana i dopiero wtedy się zawahała. Ponieważ rana od miecza na jego torsie już nie krwawiła. Ani trochę.

- Mój Boże - szepnęła. - Nathan, spójrz.

Spojrzał w dół, a potem obydwójce obserwowali ze zdumieniem, jak regenerowała się jego skóra. W ciągu kilku sekund po urazie nie pozostał nawet ślad. Zachichotał cicho, a w jego burzowych, wypełnionych bursztynowym blaskiem oczach malował się zachwyt i miłość.

Gwałtownie zalała ją fala uczuć tak silnych, że ledwie mogła oddychać. Poczowała moc miłości Nathana w swoich żyłach, w szpiku kości. W każdym drżącym włóknie swojej istoty.

Nigdy więcej żadnych wątpliwości, żadnych sekretów, zostali ze sobą nierozzerwalnie spleceni wieczną więzią.

- Na zawsze - warknął wściekle, jakby zrozumiał głębię jej uczuć. Jakby czuł dokładnie to samo, co ona.

Błyskawicznie pozbył się spodni i butów, a potem wsunął się na łóżko obok niej. Żar bił od jego nagiego ciała, kiedy usadowił się pomiędzy jej rozłożonymi udami. Wycalował każdy cal jej skóry, a następnie zjechał w dół i zajął się jej cipką, dopóki nie zaczęła sapać i drzeć. Jego oczy płonęły, gdy z powrotem podczołgał się do góry i zawisł nad nią. Jego usta były śliskie od jej gorących soków, a ogromne kły wyglądały zza warg wygiętych w uwodzicielskim uśmiechu.

Jordana dotknęła jego twarzy, jego surowej, przystojnej twarzy. Pogładziła go

po policzku i mocno zarysowanej szczęce, a potem delikatnie, samymi koniuszkami palców obwiodła jego szyję, dokładnie w tym samym miejscu, w którym wcześniej próbowała wymazać pocałunkami wspomnienia o morderczym kołnierzu Łowcy. Teraz nie powstrzymywał jej przed dotykaniem go. Nie odrywał od niej oczu, nie wzdrygnął się, kiedy obdarzyła delikatną pieśczęcią jeden z jego silnych barków i muskularne ramię.

Dopiero, gdy dotarła niżej, gdzie pomiędzy nimi sterczał jego gruby kutas, aksamitny, ciepły i twardy jak stal, przymknął oczy i syknął cicho spomiędzy zębów i kłów. Jęknął, kiedy pogłaskała jego sztywną lancę, warknął, gdy go ścisnęła, a następnie wypowiedział jej imię jak przekleństwo i modlitwę, gdy szerzej rozsunęła dla niego uda i nakierowała go na śliską szczelinę jej ciała.

Pożerał jej usta pochłaniającym pocałunkiem, teraz nie było w nim żadnej delikatności. Tylko surowe pragnienie, napędzane przez intensywność ich więzi.

Wilgotny żar niemal wrzał w sednie jej kobiecości. Była gotowa, więcej niż gotowa. - Tak - syknęła w jego usta. - Weź mnie.

Zatopił się w niej z gardłowym warknięciem, ostro i głęboko. Jego biodra tłoczyły w głodnej, pilnej potrzebie, która przyprawiała ją o zawrót głowy. Wtulił twarz w jej ramię, zanurzając się w niej z najśłodsza gorączkowością, najzarliwszą pasją, jakiej kiedykolwiek dane jej było doświadczyć.

- Chryste. Jordano, jak mi w tobie dobrze. Nie jestem w stanie być delikatny. Jezu, kurwa... nie mogę się powstrzymać...

- Nie chcę, delikatności. Nie teraz - owinęła nogi wokół niego i wbiła pięty w jego pompujący tyłek, kiedy jechał na niej w kierunku krawędzi porażającego orgazmu.

- O Boże, Nathan. Tak. daj mi wszystko.

I tak zrobił.

Dał jej burzę i urwisko i skok w dzikiej nawałnicy. Dał jej wszystko, a nawet więcej, wynosząc jej zmysły na wyżyny, o których istnieniu nawet nie śniła.

Wszystko, co była w stanie robić, to mocno się go trzymać, gdy się w nią wbijał, ich spojrzenia łączyły się w takiej samej namiętnej pasji, jak ich ciała.

To wszystko było takie właściwe, uczucia i pożądanie, które dzielili oraz więź łącząca ich już na zawsze.

Doszedł z krzykiem, a Jordana dając się porwać fali olśniewającego spełnienia dołączyła do niego w tym samym momencie. Poczowała jego rozkosz i miała świadomość, że on też mógł czuć jej przyjemność. Leżała bezwładnie przygnieciona jego słodkim ciężarem, jej wszystkie zakończenia nerwowe skwierczały z czystej przyjemności, kiedy jej ciało powoli wracało z powrotem na ziemię.

Zaśmiała się drżąc, dysząc i dygocąc od tysiąca drobnych wstrząsów wtórnych. - To było, och .. łał... - wydyszała, wsuwając mu palce w krótkie, ciemne włosy, jego czoło nadal spoczywało na jej ramieniu. - Czy myślisz, że między nami zawsze tak będzie?

Mruknął, jego gorący oddech owiał jej szyję. - Nie, nie sędzę.

To nie była odpowiedź, jakiej oczekiwała. Zmarszczyła brwi, kiedy podniósł głowę i spojrzał na nią, ale w jego ciemnych, niebiesko-zielonych oczach, nie było odrobiny wątpliwości. Lśniły bursztynowymi iskrami, a głęboko w niej, jego penis zadrżał, ponownie twardy i gorący.

Nathan uśmiechnął się, jedna czarna brew uniosła się szelmowsko. - Mam wrażenie, że będzie mam jeszcze lepiej.

Potem, bez żadnego ostrzeżenia, przetoczył się na plecy pociągając ją za sobą tak, że siedziała na nim okrakiem, ich ciała wciąż były połączone.

- Ale po co czekać, żeby się o tym przekonać - powiedział i przyciągnął ją do kolejnego głodnego, gorącego pocałunku.

PRZEKŁAD – **RED ROOM**

ROZDZIAŁ 29



KOCHALI SIĘ PRZEZ KILKA NASTĘPNYCH GODZIN.

Miał rację; seks za każdym razem był coraz lepszy. Nathan cieszył się obserwowaniem ujeżdżającej go Jordany, która dyktowała tempo ich kolejnego zbliżenia.

Nigdy nie widział czegoś tak podniecającego, jak jej nienasycony entuzjazm... bezwzględne zacięcie... w pogoni za drugim, a następnie, niech Bóg ma go w opiece trzecim i czwartym wybuchowym orgazmem.

Nie było wątpliwości, że jego piękna partnerka była niezwykła.

Ale przecież wiedział o tym od samego początku.

Wiedział też, że potrzeba było wielu lat razem, ba... może nawet całej wieczności, gdyby ktoś chciał znać jego zdanie... zanim zaczęłby pragnąć jej słabiej niż dzisiejszej nocy.

To właśnie pożądanie wybudziło go z krótkiej, odświeżającej drzemki. Ponownie zapragnął Jordany, ale gdy wyciągnął rękę, żeby ją znaleźć, napotkał jedynie chłodne prześcieradła.

Wyskoczył z łóżka, pełen paniki. Jednak strach zawładnął nim jedynie na krótką chwilę. Potem poczuł ją w swojej krwi, bezpieczną i spokojną.

Ich więź uspokoiła go. To ona poprowadziła go na taras, gdzie znalazł Jordane

owiniętą w cienką narzutę z łóżka, obserwującą księżyc.

Również go wyczuła. Nie odwracając się, wyciągnęła ku niemu rękę, zachęcając go, żeby do niej dołączył. Nathan ujął jej dłoń i stanął obok niej. Potem wziął ją w ramiona i razem z nią obserwował ciemną, falującą wodę i cieniste zarysy klifów znajdujących się poniżej tarasu.

- Tu jest tak pięknie - powiedziała cicho. - Domyślam się, dlaczego to miejsce było dla niego szczególne. To musiało złamać mu serce, kiedy moja matka zdecydowała, że nie może z nim zostać. Z nami.

Nathan pocałował ją w czubek głowy i mocniej przytulił. Mówiła o swoich rodzicach, Cassianie i Sorayi. Jordana opowiedziała mu o nich, podczas leniwych chwil w łóżku. Wyznała mu wszystko, czym podzielił się z nią Zael, w tym również faktem, że Jordana przyszła na świat w tej willi.

Dowiedział się również o karze nałożonej na jej matkę za pokochanie mężczyzny o niższej pozycji. Wiedział też o samobójstwie, które okradło Cassiana Gray'a... Cassianusa... z kobiety, którą kochał, a jego zmusiło do ucieczki i ukrycia swojej małej córeczki.

Córki, która nigdy go nie poznała.

Młodej kobiety, która nigdy nie dowiedziała się, jak bardzo była kochana przez biologicznego ojca, aż stało się zbyt późno, żeby mogła odwzajemnić jego uczucia.

Nathan wciągnął ją głębiej w swoje ramiona. - Czy myślisz, że będziesz chciała kiedyś tu wrócić?

Pokręciła głową, która spoczywała na jego nagiej piersi. - Nie. To było jego

miejsce, ich miejsce. Należy do nich, a nie do mnie. - Odchyliła głowę, żeby spotkać się z nim wzrokiem. - Jedyne miejsce, którego potrzebuję jest w Bostonie. Z tobą.

Już omówili kwestie mieszkaniowe, i chociaż kwatery Nathana w Centrum dowodzenia były niczym, w porównaniu z pełnym przepychu penthousem Jordany, to jednak zgodziła się zamieszkać z nim w rezydencji należącej do Zakonu.

Nathan był gotów pójść gdziekolwiek by zechciała. Jakaś jego część nie pragnęła niczego innego, jak tylko zabrać ją tak daleko, jak to możliwe od Bostonu i tej willi... z daleka od wszystkich miejsc, w których legion Selene może zacząć ponownie jej szukać... jednak nie chciała uciekać.

Odmawiała kulenia się i ukrywania.

Ona była silniejsza od obojga swoich rodziców; Nathan szybko zdał sobie z tego sprawę.

Jordana była łagodna i słodka, niewinna, na wiele sposobów, ale była także gwałtowna i odważna. Chociaż królowa Atlantydy była siłą, z którą trzeba było się liczyć, to we własnej wnuczce znalazłaby kogoś dorównującego jej w każdym calu, pod względem nieustępliwości i braku podatności na zastraszanie przez kogokolwiek.

To pewnie będzie dla niektórych ogromną niespodzianką, wiadomość, że w żyłach Jordany płynie krew nieśmiertelnych, królewska krew.

A teraz również krew Nathana.

Ten fakt uczył go pokory. Miał całą przyszłość, by upewnić się, że nigdy nie będzie żałowała zgody na związenie się z nim i zostanie jego żoną.

Przyszłość, którą aż palił się rozpocząć.

- Niedługo musimy stąd odejść - wymruczał w jej czoło. - Lazaro Archer w każdej chwili może zorganizować dla nas prywatny odrzutowiec Zakonu. Jeśli zaraz do niego nie zadzwonię i wszystkiego nie zorganizuję, to istnieje bardzo duża szansa, że przywiążę cię do łóżka i jeszcze raz wykorzystam na kilka nikczemnych sposobów.

Uśmiechnęła się, wyglądając na absolutnie nieprzejętą jego groźbą. - Lubię twoje nikczemne sposoby. Ale spodobało mi się bycie górą, więc może też cię kiedyś przywiążę do łóżka.

Jego fiut natychmiast zareagował, co było dla niej wystarczająco jasnym dowodem, nie wspominając już o mentalnym przekazie. Jakby po to, żeby wiedział, iż miała go dokładnie tam, gdzie chciała Jordana sięgnęła i pogładziła go po wzwiedzionym członku.

Z jękiem, złapał ją za rękę i splótł ich palce. - Chodź, wejdźmy do środka, zanim rozłożę cię tutaj, na tych płytkach.

Poprowadził ją z powrotem do willi, obok skrwawionego miejsca po bitwie, którą razem przeżyli. Weszli do salonu. Aż do tej chwili Nathan nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo willa Cassa była wypełniona oryginalnymi dziełami sztuki i innymi skarbami.

I było coś jeszcze, czego dotychczas nie zauważył.

Mała, oprawiona fotografia zajmująca honorowe miejsce na przeciwległej ścianie salonu. To było czarno-białe zdjęcie młodej kobiety. Kobiety z długimi

ciemnymi włosami, ubranej w wąską, jasną tunikę kończącą się na wysokości kostek. Stała na tym samym tarasie, z którego właśnie wrócili Nathan i Jordana, z widokiem na wybrzeże i klify, za wyjątkiem tego, że stała tam w pełnym świetle dnia, promienie słoneczne dodawały połysku jej włosom.

Nathan zmarszczył brwi. - Czy na tej fotografii jest...

- Moja matka - wyszeptała Jordana niemal w tej samej chwili, w jej cichej odpowiedzi brzmiał szok i zdumienie. - O mój Boże. To musi być ona.

Oderwała się od Nathana i przeszła przez salon, żeby lepiej przyjrzeć się zdjęciu. Podążył za nią, zauważając szczegóły ujęcia, które zostało uchwycone z wnętrza willi, przez kogoś kto najwyraźniej uwielbiał modelkę.

Kobieta stała odwrócona plecami do balustrady, jej delikatna twarz była lekko przechylona w kierunku ramienia, a zdobiący ją tęskny, tajemniczy uśmiech był pełen wewnętrznej radości. Nathan dobrze znał ten elegancki profil. Jedno spojrzenie w kierunku Jordany wystarczyło, by potwierdzić, że miała te same wysokie kości policzkowe, mały, prosty nos i królewski w wyrazie, uparty podbródek.

- To Soraya - mruknęła Jordana. Wskazała na zdjęcie, gdzie trzeba było kobiecego spojrzenia, żeby dostrzec delikatną wskazówkę, którą było lekkie zaokrąglenie brzucha. - Och, Nathanie. To jest moja matka, ze mną.

Jordana ostrożnie wyjęła zdjęcie z obramowania na stałe zamocowanego w ścianie. Było jakby przyklejone, ale odskoczyło z miękkim kliknięciem, a następnie gdzieś w ścianie, na której wisiała fotografia rozległ się mechaniczny warkot.

Wysoki panel boazerii zaczął się odsuwać, odsłaniając niszę ukrytą za fałszywą ścianą.

Nathan cofnął się, chwytając za ramię i odciągając do tyłu stojącą przy nim Jordaną. - Co do cholery ...

Próbował ukryć ją za sobą, ale zrobiła krok do przodu, nieustraszona. - Nic w domu mojego ojca nie może mnie skrzywdzić - zapewniła Nathana.

Mimo to, kiedy panel rozsunał się do końca, mięśnie Nathana napięły się przygotowane do walki, a zmysły w jednej chwili ustawiły się w trybie najwyższej aktywności. Prawie natychmiast uświadomił sobie, że obawy były bezpodstawne.

Panel ukrywał kolejne dzieło sztuki należące do Cassa.

Rzeźbę, mniej więcej trzydziestu centymetrowej wysokości, przedstawiającą przystojnego młodego pasterza śpiącego pod półksiężycem.

Nathan już gdzieś widział ten motyw.

Był eksponowany na wystawie, którą Jordana z taką miłością zorganizowała i zaprezentowała publiczności minionej nocy.

- Śpiący Endymion - wyszeptala Jordana, odnajdując rzeźbę tu, w Amalfi, w willi należącej do jej ojca. - Jak to możliwe?

Nathan stał obok niej, gdy gapila się na dzieło sztuki z terakoty, które tak dobrze znała.

Albo raczej, myślała że zna.

Teraz zdała sobie sprawę, że popełniła błąd.

Były szczegóły, których wcześniej nie dostrzegła. Dopiero w tym momencie.

- Kiedy Cass przyszedł do muzeum, tamtego popołudnia, rozmawialiśmy o sztuce. Wiedział, tak wiele. Widząc to miejsce, teraz rozumiem dlaczego - powiedziała, starając się w umyśle dopasować elementy układanki. - Zapytał mnie, o mój ulubiony eksponat na wystawie. Wydawał się bardzo zadowolony, kiedy powiedziałem mu, że to ten. - Pokręciła głową, jakby nagle ją olśniło. - Nie dokładnie ten, ale drugi, który Cass anonimowo podarował muzeum dwadzieścia kilka lat temu. To był on.

- O czym ty mówisz? Masz na myśli, że ta rzeźba znaczyła dla Cassa tak wiele, że zrobił dla siebie jej kopię?

- Nie - Pokręciła głową z niedowierzaniem, kiedy dokładniej przyjrzała się dziełu sztuki. - Och nie, Nathanie. Myślę, że to może być oryginał. W rzeczywistości, praktycznie jestem tego pewna.

- Ta jest prawdziwa? - spojrzał na nią, pytająco marszcząc brwi. - Więc tamta na wystawie w muzeum jest...

Skinęła głową, zupełnie pewna, że Cass oszukał ich wszystkich. - Jest falsyfikatem. Tamta rzeźba w Bostonie jest idealną kopią. Tak dobrą, że zmyliła wszystkich. Nawet kustoszów i historyków sztuki, którzy zajmowali się nią przede mną.

Nathan dokładniej spojrzał na rzeźbę i westchnął. - Możliwe, że nie wiedział. Dlaczego w ogóle miałby podarować coś muzeum, gdyby miał świadomość, że to jest fałszywe?

- Nie wiem. Nie widzę sensu. To nie jest aż tak kosztowne dzieło sztuki, by zastępować je falsyfikatem. Chyba że... - zastanawiała się przez chwilę, po czym odwróciła się, żeby spojrzeć na Nathana. - Chyba, że Cass miał coś, co chciał ukryć. Może zabrał coś jeszcze z królestwa Atlantydy.

- Coś, co jak sądził najbezpieczniej będzie ukryć na widoku - powiedział Natan, kończąc swoją myśl. Przesunął dłonią po głowie. - Jasna cholera. Chyba nie sądzisz, że naprawdę...

Pośpiesznie przypomniała sobie, jak Zael opisywał zagładę Atlantydy. Przypomniała sobie również wzmiankę o kryształach należących do jej ludu. Tych skradzionych przez Starożytnych wrogów i użytych przeciwko Atlantom. Jeden podobno zniknął w tym samym czasie, kiedy Cassianus wymknął się wykradając swoją małą córeczkę, by żyła życiem kogoś, kim nie była.

Zamaskowana wśród ogółu nieświadomego społeczeństwa, chroniona przez prosty fakt, że nikt nie miał powodu do przypuszczania i podejrzewania czegokolwiek.

- Powinniśmy się zbierać - szepnęła Jordana. - Potrzebuję natychmiast wrócić do Bostonu. Musimy wiedzieć, czy mój ojciec, przez wszystkie te lata ukrywał jakieś inne tajemnice.

Nathan przytaknął. - Zaraz zadzwonię do Lazaro.

EPILOG

BOSTON. DWA DNI PÓŹNIEJ.

KIEDY JORDANA DOSZŁA, z jej gardła wydarł się krzyk rozkoszy, dźwięk, który sprawił, że na ustach Nathana pojawił się arogancki uśmiech pełen męskiej dumy.

Twardy jak granit wewnątrz jej ciasnej, wilgotnej pochwy, był gotowy na trzeci orgazm, który już deptał mu po piętach, grożąc że lada chwila eksploduje. Jęknął kiedy drzenie wywołane jej spełnieniem zawibrowało wokół jego penisa, kusząc go do rozlania nasienia. Ale wstrzymywał się, dla niej. Wiedział, co się jej podoba, wiedział jak zadowolić swoją partnerkę, nienasyconą nieśmiertelną.

Jego dłonie zwinęły się w pięści przy zagłówek, do którego przywiązała go za nadgarstki, napinał mięśnie, ale nie próbował się uwolnić z więzów. Uczył się cieszyć pozostawianiem kontroli w rękach Jordany.

Cieszył się tym, bo w końcu nadejdzie jego kolej, a on kochał doprowadzanie jej do rozkoszy, tak samo bezlitośnie jak ona jego.

Przed chwilą skończyła pieścić go ustami, a teraz cieszył się patrzeniem, jak go ujeżdża. Jordana kołysała się nad nim, jej śliczne piersi żwawo podskakiwały, różane sutki wciąż były napięte i lśniące od jego pocałunków. Podszczypywała je, z zamierzoną powolnością unosząc się i opadając na jego długości, bezlitośnie drażniąc go wszystkimi owocami znajdującymi się poza jego zasięgiem.

- Tak mi z tobą dobrze, Nathanie. Myślę, że chyba nigdy nie pozwolę ci opuścić tego łóżka.

Pochyliła się nad nim, a następnie, pocałowała go opierając przedramiona po obu stronach jego głowy. Jej język wśliznął się poza zęby i kły, głęboko w jego usta, a nagie ciało przyciśnięte do niego na całej długości sprawiało, że szalał z potrzeby. Wierciła się i zaciskała drobne mięśnie swojej płci, dojąc jego nadwrażliwy członek i

sprawiając, że niemal konał w rozkosznej agonii.

Wreszcie, nie mógł wytrzymać nawet sekundy dłużej.

Rozerwał jedwabne więzy, chwycił ją w ramiona i obracając się na łóżku zagarnął ją pod siebie. Twardym pchnięciem bioder zanurzył się w niej aż po rękojeść. Przyśpieszył tempa, jednocześnie zwiększając głębokość pchnięć, uwielbiając sposób, w jaki jej ciało na niego reagowało.

Czuł jak budował się jej orgazm, równocześnie z jego własnym. Wyczuwał jej narastającą rozkosz w przyśpieszonym, głębokim rytmie jej serca, rozbrzmiewającym echem w ich więzi. Kiedy przeszył ją pierwszy dreszcz, chwyciła go za ramię z drżącym westchnieniem ulatującym spoza rozchylonych ust. Jęknęła i zagryzła dolną wargę. - Och, nie grasz fair. Sprawiasz, że zbyt szybko dochodzę.

W normalnej sytuacji nie śpieszyłby się, aby zakończyć upojne chwile z Jordaną. Ale było już po zachodzie słońca, i chociaż dzisiejszej nocy patroli Zakonu zostały odwołane, jednak bostońskie centrum dowodzenia uprzedziło, że lada chwila przybędą ważni goście.

- Jutro zaczniemy wcześniej - obiecał. - W ten sposób sprawię, że będziesz krzyczała przez cały dzień.

Zaplotła mu ramiona wokół szyi, podczas gdy on dalej w nią pompował.

- Czemu? Ponieważ jutro są moje urodziny?

- Nie - powiedział. - Ponieważ cię kocham. Twoje urodziny przypadają tylko raz na rok. Oboje wiemy, że to bynajmniej nie wystarczyłoby nam.

Roześmiała się, ale to szybko zostało pochłonięte przez gwałtowny oddech i

narastający krzyk, zwiastujący jej spełnienie. Nathan utrzymywał swój niesłabnący rytm, popychając ją w stronę krawędzi, a następnie spychając poza nią. On też poszybował w dół, gdy jego własny orgazm zacisnął na nim ciasną, pulsującą pięść.

Dwadzieścia minut później, nadal zaróżowieni z namiętności, wzięli razem krótki prysznic i ubrali się, żeby dołączyć do wszystkich, którzy tego wieczora zebrali się w sali narad.

Byli tam wszyscy dowódcy placówek Zakonu, mających swoje bazy w Ameryce Północnej, wraz z partnerkami.

Sterling Chase i Tavia. Drużyna Nathana, Rafe, Elias i Jax. Carys oraz Arie.

Matka Nathana, o kruczonych włosach, subtelnie piękna Corinne, razem z jej złotookim partnerem wampirem pierwszego pokolenia, Hunterem, który kierował placówką w Nowym Orleanie. Z Waszyngtonu przybyli; przywódca Zakonu, Lucan Thorne i jego partnerka, Gabrielle, jak również Gideon i Savannah, oraz Tegan przewodzący oddziałowi w Nowym Yorku, razem ze swoją ukochaną Elise.

Niedawno połączeni przyjaciele Nathana, Kellan i Mira przybyli wraz z jej adopcyjnymi rodzicami, Niko i Renatą, ta para z długoletnim stażem zaledwie kilka tygodni temu powitała na świecie nowonarodzonego syna, ich pierwsze wspólne dziecko.

Reszta amerykańskich wojowników i ich partnerek; Dante i Tess, Rio i Dylan, Kade i Alexandra, oraz Brock i Jenna... dołączyli do reszty na tym ekspresowo zorganizowanym spotkaniu, by powitać Jordanę i zobaczyć na własne oczy, czy jej podejrzenia o tajemnicach ojca były prawdziwe.

Obiekt znajdujący się pośrodku stołu konferencyjnego, miał udzielić im

odpowiedzi na to pytanie.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobili Nathan i Jordana po powrocie do Bostonu, była ponowna wizyta w muzeum, aby zamienić eksponaty i dostarczyć Zakonowi niezwyklej falsyfikat Cassiana.

Więcej niż jedna para oczu wędrowała w stronę nieszkodliwej wyglądającej rzeźby z terakoty, kiedy Nathan dokonywał prezentacji niezwyklej kobiety, która teraz została jego partnerką, swojej rodzinie i licznym przyjaciółom z Zakonu.

Jego matka była wyraźnie wzruszona, łzy lśniły w jej oczach, które były tak samo błękitnozielone, jak u Nathana. Podeszła do niego ostrożnie, nauczona, że ze względu na jego ciężką przeszłość, należy uważać, jeśli chodziło o okazywanie uczuć i matczynego ciepła.

Teraz jej wahanie zawstydzalo Nathana. Prawdę mówiąc, nieco łamało mu serce.

Tak więc, gdy Corinne do niego podeszła, po raz pierwszy zamknął jej drobną postać w swoich ramionach.

- Och! - wykrzyknęła, po czym natychmiast objęła go słodkim, pełnym miłości uściskiem. - Nathan, jestem taka szczęśliwa z twojego powodu.

Śmiała się przez łzy, kiedy ją uwolnił i przedstawił jej Jordane. Obie kobiety przywitały się ze sobą bardzo ciepło, a widok tego, jak serdecznie się obejmują, było balsamem dla duszy Nathana, o którym nawet nie wiedział, że go potrzebuje.

Nathan wyciągnął rękę do Huntera i mocno potrząsnął dłonią byłego Łowcy. - Teraz rozumiem - powiedział - Nie sądziłem, że to będzie możliwe, tak czuć...

Ogromny wojownik tylko skinął głową. Nie potrzebował więcej słów.

Obaj przeszli przez piekło wychowania w laboratoriach Dragosa, a teraz ogrzewało ich uzdrawiające światło więzi.

Kiedy Nathan i Hunter obserwowali jak zapoznają się ich partnerki, zbliżył się do nich Dante, jeden z byłych członków bostońskiego Zakonu, który teraz był dowódcą centrali w Seattle, trzymając za rękę swoją Dawczynię Życia, Tess. Wcześniej ta para rozmawiała ze swoim synem, Rafaelem, ale teraz podszedł on do rzeźby znajdującej się na środku stołu konferencyjnego. Jordana i Corinne, Nathan i Hunter, wszyscy dołączyli do niego, aby znaleźć się bliżej eksponatu.

Uśmiech Tess stał się tęskny, kiedy patrzyła na Śpiącego Endymiona, a następnie powróciła spojrzeniem do swojego ciemnowłosego wojownika.

- Dwadzieścia lat temu spotkaliśmy się w muzeum sztuki, przed tą samą rzeźbą. Pamiętasz?

Dante chrząknął, jego usta wygięły się w intymnym uśmiechu. - Pamiętam, że to był drugi raz, kiedy się spotkaliśmy. Po raz pierwszy, przywitałem cię moimi kłami w twoim gardle, a ty z kolei potraktowałaś mnie strzykawką pełną środka usypiającego dla zwierząt. Dodam, że zasłużenie.

Tess roześmiała się. - To nie było dokładnie to, o czym piszą w romansach, nieprawdaż?

Dante pokręcił głową. - Kwiatki i serduszka jakoś nigdy nie były w moim stylu. Na szczęście mam inne zalety.

- O tak. Na pewno nie - powiedziała, obejmując go ramionami z oczywistym oddaniem.

Kiedy tak rozmawiali, dzieląc się wspomnieniami do ich grupki dołączyło więcej osób. Gideon i jego Dawczyni Życia, Savannah, przyszli przywitać się z Jordaną i Nathanem.

Ten należący do Zakonu Geniusz miał na tyle dobre wyczucie, by około pięćdziesięciu lat temu związać się z delikatną, ale silną Savannah. Ta piękna ciałem i intelektem kobieta o skórze w kolorze mokki, posiadała również nienasyconą ciekawość. Którą dodatkowo podsycił jej paranormalny dar Dawczyni Życia, psychometria.

Przez chwilę studiowała rzeźbę, po czym spojrzała na Jordaną, w jej łagodnych brązowych oczach dało się zauważyć żarliwość i niecierpliwy zapal. - Czy będzie w porządku ... jeśli tego dotknę?

- Oczywiście. - Jordana skinęła głową. - Możemy robić z tym, co chcemy. Rzeźba... wraz ze wszystkimi sekretami, jakie w sobie kryje, należy teraz do Zakonu. Jesteście moją rodziną i wszystko co posiadam należy również do was wszystkich.

A Jordana miała bardzo wiele.

Jak się okazało, była właścicielką nieprzebranych bogactw w bezcennych dziełach sztuki. Wkrótce po powrocie do Bostonu, Nathan i Jordana poszli odwiedzić Martina Gates'a. Jordana chciała zapewnić mężczyźnie Rasy, że jest mu wdzięczna za to, że wychowywał ją jak własną córkę, i zapewniła go, iż zawsze będzie dla niej ojcem.

Nigdy więcej tajemnic.

Dosyć kłamstw.

Jedyną niewiadomą pozostał tylko ten kawałek teracotty, stojący przed nimi na stole.

Savannah ostrożnie wyciągnęła rękę, delikatnie kładąc ją na rzeźbie. Przez dłuższą chwilę zapanowała zupełna cisza. Potem kobieta pokręciła głową i cofnęła rękę. - Nic nie czuję. To tak, jakby coś tam stało na przeszkodzie mojemu darowi. Blokując go.

Lucan chrząknął, jego ciemne brwi zbiegły się w mrocznym grymasie niezadowolenia. - Musimy wiedzieć, co oznacza ta rzeźba. Nie tylko do Zakonu, ale również dla Atlantów i całej reszty świata. - Odwrócił się mierzając Jordana przenikliwym spojrzeniem szarych oczu. - Jeśli ona zawiera to, co podejrzewasz, musimy zrozumieć znajdującą się w niej moc i albo ją wykorzystać lub, jeśli to okaże się konieczne, podjąć kroki, by ją zniszczyć.

Carys spojrzała na swoją najlepszą przyjaciółką. - Jordano, czy naprawdę myślisz, że w Endymionie znajduje się atlantydzki kryształ?

Jordana zerknęła na Nathana przed spotkaniem się z pełnym oczekiwania wzrokiem wszystkich zebranych w sali narad. - Jest tylko jeden sposób, aby się o tym przekonać.

Lukan dał jej zdecydowane skiniecie głową, ale Nathan zauważył, że lider Zakonu opiekuńczo przyciągnął swoją partnerkę bliżej siebie. Reszta wojowników uczyniła podobnie ze swoimi kobietami, każdy przygotowywał się do tego, co właśnie miało nastąpić.

Jordana uniosła rzeźbę w obu rękach.

Wstrzymując oddech i szukając aprobaty w oczach Nathana, upuściła ją.

Terakota uderzyła w podłogę u jej stóp z głośnym trzaskiem, rozbijając się na kawałki.

W centrum skorup leżało pudełko wielkości jej dłoni wykonane z polerowanego metalu.

- To tytan - domyślił się Niko. Blond wojownik dobrze znał ten materiał, przez wiele lat sporządzał z tego szlachetnego metalu niestandardowe kule i ostrza na potrzeby Zakonu.

Jordana pochyliła się, żeby podnieść pudełko.

Ponaglana zachęcającymi spojrzeniami Nathana i reszty Zakonu, ostrożnie odpięła zatrzask i otworzyła pojemnik.

W środku spoczywał gładki, srebrzysty kryształ wielkość kurzego jaja.

Był niezwykle, nieziemski. Pełen kosmicznej mocy i piękna.

Tak jak kobieta, która go trzymała.

Jordana wyprostowała się z uśmiechem patrząc na Nathana. Zachwyty i zdumienie tańczyły w jej lodowato błękitnych oczach.

- Kryształ - wyszeptała, kiedy wszyscy podeszli bliżej, aby lepiej przyjrzeć się temu niezwykłemu skarbowi.

Jordana przekazała go do Lucanowi, a Nathan skorzystał z okazji, aby

wciągnąć swoją partnerkę w schronienie jego ramion.

Pocałował ją, rozkoszując się bliskością jej ciała. Delektował się uczuciem tego, że ich serca biły w jednakowym rytmie, a kiedy tak trzymał ją przytuloną do swojego ciała, zrozumiał, całym swoim sercem... całą mocą swojej istoty, że cokolwiek mógłby zawierać ten kryształ, to z Jordną u boku, kochającą go tak jak w tej chwili, on już odnalazł największy skarb jaki znał ten świat.

KONIEC

PRZEKŁAD – **RED ROOM**

Żegnamy już Jordanę i Nathana, muszę się przyznać, że z żalem. Polubiłam tych bohaterów :)

Chciałabym podziękować za pomoc przy korekcie i tłumaczeniu Wioli i Romce, dziewczyny, jesteście WIELKIE.

Serdeczne podziękowania również dla wszystkich gryzoni wspierających moją pracę swoimi komentarzami, każde wasze słowo to dla mnie motywacja do tłumaczenia. Mam nadzieję, że czytanie tej książki da Wam tyle samo radości, co mnie jej przekład.

Pozdrawiam, Gosia